

OBOJE CHCIELI  
TEGO MAŁŻEŃSTWA,  
ALE Z ZUPEŁNIE  
INNYCH POWODÓW.

*podstępne*  
**SERCE**

BELLOMO #2

LENA M. BIELSKA



**LENA M. BIELSKA**

# **PODSTĘPNE SERCE**

**BELLOMO #2**

**OŚWIĘCIM 2021**



## Prolog

Zoja

Godząc się na ślub z Salvatore'em, zupełnie nie spodziewałam się tego, co nastąpiło później. Nie wiedziałam, że nasze małżeństwo miało przynieść tyle opłakanych skutków zagrażających mojemu życiu. Nie wiedziałam o wielu istotnych sprawach. Nie miałam pojęcia, że nie ratowałam się wcale od powrotu do przeszłości, zmieniając nazwisko z Letowa na Letowa-Bellomo.

Chciałam uciec z Rosji. Chciałam zniknąć i rozpocząć nowe, bezpieczniejsze życie, ale... Nie było mi to dane. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zaufałam komuś, kto miał swój plan. Oddałam mu się cała, oddałam mu ciało i serce, a on mnie perfidnie wykorzystał do własnych celów.

Może i mnie szanował, może i o mnie dbał... Szkoda tylko, że zrobił coś, za co chciałam znienawidzić go z całego serca. Pragnęłam, ale nie potrafiłam, bo mimo wszystko dalej był moim mężem i to od niego zależało moje życie.

Nigdy o niczym tak nie marzyłam, jak o ucieczce z zimnej Rosji kojarzącej mi się jedynie z cierpieniem i niemymi krzykami kobiet związanych z mafią zgodnie lub przeciwko ich woli.

Obiecywał, że to niczego nie zmieni; że dalej będzie tak samo, jak na początku naszego małżeństwa. Rzeczywiście tak było, w tym mnie nie okłamał. To jednak i tak nie miało znaczenia, bo wszystko posypało się jak domek z kart. Intryga goniła intrygę. Tajemnice zaczęły się namnażać, a potem powoli, bardzo powoli wypływały na wierzch, raniąc zarówno mnie, jak i jego.

A wszystko przez to, że zapomnieliśmy o jednym...

Wkraczając między wrony, musisz krakać tak jak one. Jeśli tego nie zrobisz, zadziobią cię, pozostawiając po sobie tylko krew i pierze.

I tylko łut szczęścia mógł nas uratować od zagłady.

## Rozdział pierwszy

Zoja

Dwadzieścia lat życia spędziłam w Rosji. Rzadko wyjeżdżałam poza granice kraju, więc nic dziwnego, że byłam wniebowzięta, gdy ojciec zaproponował mi ślub z jednym z braci Bellomo. Tata ściągnął mnie do Nowego Jorku, żebym mogła zobaczyć się z Vitem. Poznałam go jakiś czas wcześniej, kiedy pojawił się u nas w interesach. Nie powiedziałabym, że to spotkanie należało do najprzyjemniejszych. Vito zdecydowanie nie był chętny na żaden ślub, a moje nadzieje na wyrwanie się z Rosji uleciały bezpowrotnie.

Do czasu.

Pewnego dnia, gdy wróciłam już do ojczyzny, zadzwonił do mnie ojciec. Poinformował mnie, że muszę jak najszybciej przylecieć do Nowego Jorku. Nie powiedział nic więcej ponad to, że sprawa mojego wyjazdu z zimnego jak lód kraju wróciła. Ponownie zaczęłam żyć nadzieją, że mogłam wyrwać się z miejsca potrafiącego chłodem i obojętnością zamrozić każdego, kto w nim dłużej przebywał. Wyrwać się od ludzi traktujących kobiety jak nic niewarte szmaty.

W trakcie lotu nie dostałam żadnych informacji na temat tego, co dokładnie ustalił czy zaplanował ojciec, ale miałam nadzieję, że osoba, którą wybrał, była dla mnie odpowiednia. Nie chciałam skończyć jako żona czterdziestoletniego mafiosa postrzegającego mnie wyłącznie jako obiekt seksualny. Naprawdę mocno trzymałam kciuki za samą siebie, żeby jednak wyjść za mąż za Bellomo. Bracia należeli do jednej z nielicznych rodzin, gdzie szacunek do kobiety był jedną z ważniejszych zasad.

Wylądowałam na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku, skąd odebrał mnie kierowca ojca, a następnie zawiózł do jednego z apartamentowców na Manhattanie. Wyglądałam przez okno i chłonełam widok zasypiającego miasta. Przed oczami migwały mi żółte taksówki, a nad sobą widziałam telebimy z reklamami. Spoglądałam na wszystko z lekko rozdziawionymi ustami. Okolica tak bardzo różniła się od Moskwy... Była jej kompletnym przeciwieństwem i chyba właśnie tym zauroczyła mnie najbardziej. W niczym nie przypominała obłudnego miejsca, w jakim przyszło mi się wychowywać.

Dojechaliśmy w końcu pod ogromny wieżowiec, w którym ojciec wynajął mieszkanie. Rozglądałam się dookoła z szerokim uśmiechem na ustach. Zachowywałam się inaczej niż w Rosji – tam zwykle byłam cały czas spięta i chodziłam ze spuszczoną głową, bojąc się odezwać. Ktoś przecież mógł to odebrać jako obelgę. Miałam nadzieję, że nie będę musiała ponownie wracać do ojczyzny. Nie miałam do czego. Nic mnie tam nie trzymało, a wręcz przeciwnie – wszystko odpychało i brzydziło. Wszystko.

– Zoja! – Podniesiony głos ojca spowodował, że od razu spojrzałam w jego kierunku. Wychodził właśnie przez wysokie, przeszklone drzwi apartamentowca.

– Ojcie! – odkrzyknęłam i ruszyłam w jego stronę żwawym krokiem, nie chcąc, żeby zbyt długo na mnie czekał. Szybko się niecierpliwił. Nienawidził nieposłuszeństwa, a ja nienawidziłam tego, że nie potrafił mnie ochronić przed bólem, niepewnością i strachem.

– Jesteś, dobrze. – Położył mi dłoń na ramieniu, jakby chciał pokazać, że cieszył się z mojej obecności. Tylko na tyle mogłam liczyć z jego strony. – Chodź. – Objął mnie w pasie i skierował się w stronę wejścia do budynku. – Mam dla ciebie nowe informacje. Myślę, że ci się spodobają.

Posłałam mu nieznaczny uśmiech, ale nie odezwałam się. Nie miałam pojęcia, z kim zaplanował ślub... Oddech ugrzązał mi ze stresu w gardle.

Jadąc windą, błagałam w myślach wszystkie siły, jakie tylko przychodziły mi do głowy, by ojciec naprawdę miał dla mnie dobre wiadomości. Dobre dla mnie, nie dla niego. Chciałam, żeby mi powiedział o przeprowadzce do Nowego Jorku. Pragnęłam, żeby dotrzymał danego mamie słowa...

Obiecał jej kiedyś, że wyda mnie za mąż za kogoś, kto będzie na mnie zasługiwać i będzie o mnie dbać. Nie wierzyłam w to przez ostatnie kilka lat, ale od jakiegoś czasu ojciec zaczął się zdecydowanie bardziej skupiać na moim ślubie. Nadzieja rozbudziła się we mnie na nowo. Codziennie przeglądałam wiadomości ze Stanów Zjednoczonych, czytałam artykuły i książki o życiu w Ameryce Północnej, próbując się w jakimś stopniu przygotować do nowego rozdziału w życiu. Rosję i USA dzieliła przepaść kulturowa – podobnie jak oceany dzieliły obie Ameryki i Eurazję.

– Siadaj – nakazał, jak tylko przekroczyliśmy próg apartamentu.

Nie miałam nawet czasu, żeby rozejrzeć się dokładnie po mieszkaniu, bo jak tylko usiadłam na kanapie, zaczął mi wszystko tłumaczyć. Z każdym jego słowem moje oczy robiły się coraz większe. Serce pompowało krew w zastraszającym tempie. Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

Naprawdę wychodziłam za mąż! Za najmłodszego z braci Bellomo!

Odetchnęłam z ulgą i zamrugałam kilka razy, czując pieczenie pod powiekami. Zebrało mi się na płacz, ale ze szczęścia, nie smutku. Przepęłniła mnie ogromna radość.

Nie znałam osobiście Salvatore’a. Widziałam go tylko na zdjęciach – tych, co sama znalazłam i tych, które kiedyś pokazał mi ojciec. Był przystojny. Miał w sobie coś, co przyciągało wzrok. Nie były to jednak oczy, choć musiałam przyznać, że tęczówki miał rzadko spotykane – w odcieniu ciepłego złota z ciemną obwolutą. Na mnie największe wrażenie zrobił jego uśmiech. Gdy się uśmiechał, jego twarz wręcz promieniała, a w policzkach pojawiały się urocze dołeczki. Wiedziałam, że mogłabym się w nim zakochać, jeśli faktycznie szanował kobiety i ich wolę.

Początkowo ślub miał się odbyć za trzy miesiące, ale z powodu jakichś zawirowań, których ojciec nie chciał mi wyjaśnić, został przyspieszony do niecałych trzech tygodni. Nie mieliśmy wiele czasu na organizację, więc pomagałam ojcu, jak tylko mogłam. Jednocześnie ukradkiem wymykałam się z apartamentu i spędzałam czas w okolicznych knajpkach. Liczyłam na to, że kogoś poznam, ale jak na złość, gdy tylko ktoś próbował się do mnie dosiąść, oblewał mnie zimny pot i uciekałam w popłochu. Bałam się. Nie potrafiłam nikomu zaufać i martwiłam się, że nie będę w stanie zaufać nawet Salvatore’owi.

Później znowu coś się zmieniło. Organizacja ślubu stanęła w miejscu. Nie wiedziałam czemu, przez co znowu zaczęłam się obawiać, że będę musiała wrócić do Rosji. Te myśli spędzały mi sen z powiek do tego stopnia, że przesypiałam może z trzy godziny w nocy – o ile w ogóle udawało mi się zasnąć. Zaczęłam nawet łykać tabletki nasenne... Robiłam wszystko, byleby tylko na chwilę odpłynąć. Nie chciałam jednak z nimi przesadzić. Wiedziałam, że mogłam się dość szybko uzależnić. Niemalże tydzień spędziłam w apartamencie, praktycznie nie wychodząc z pokoju i jedząc tyle, co kot napłakał.

Wyglądałam jak wrak człowieka. Moje blond włosy zupełnie straciły blask. Nawet ich końce wyglądały tak, jakby miały się zaraz rozkruszyć pomiędzy palcami. Spoglądając na odbicie w lustrze, widziałam strach czający się w oczach. Czekał tylko na dogodny moment, żeby się ze mnie wydostać i zawładnąć ciałem. Gdyby tak się stało – spakowałabym najpotrzebniejsze rzeczy i uciekłabym z Nowego Jorku, kierując się gdziekolwiek, byleby tylko uniknąć powrotu do Rosji.

– Zoja!

Przewróciłam oczami na krzyk ojca. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

Od jakiegoś czasu miał spore wahania nastrojów. Zrobił się zmierzły i jeszcze bardziej apodyktyczny niż dotychczas. Na nic mi nie pozwalał. Nie chciał mnie nawet wypuścić z mieszkania, czego kompletnie nie rozumiałam. Przecież nie byliśmy już w Rosji, tylko w Nowym Jorku. Tutaj mogłam spokojnie wyjść na zewnątrz, nie martwiąc się, że ktoś mnie zaraz porwie.

– Zoja, do cholery! – Głośne walenie do drzwi spowodowało, że puls mi przyspieszył.

– Kurde... – mruknięłam, a zaraz po tym uśmiechnęłam się sztucznie i przekręciłam klucz w zamku.

– Jak ty wyglądasz?! – Spojrzał na mnie z niesmakiem, na co wzruszyłam nieznacznie ramionami. Było mi wszystko jedno. – Ubierz się i ogarnij. Za trzydzieści minut przyjedzie Salvatore, żeby porozmawiać o ślubie.

Zamrugałam szybko. Odniosłam wrażenie, jakby ziemia osunęła mi się spod stóp. Przecież

wyglądałam, jakbym wróciła z co najmniej tygodniowej libacji alkoholowej i nie myła się przez trzy dni. Innymi słowy: jakbym wyszła z rynsztoku! Trzydzieści minut było zdecydowanie za krótkim czasem, żebym się doprowadziła do względnego porządku.

– Czemu nie powiedziałaś wcześniej? – warknęłam z wyraźną pretensją w głosie. Po ułamku sekundy zrozumiałam, że popełniłam błąd. Bardzo szybko wyrzuciłam z siebie przeprosiny. Nie zamierzałam iść z ojcem na noże, a już na pewno nie w momencie, gdy miałam za chwilę poznać przyszłego męża.

Mojego wybawiciela.

– Przygotuj się – warknął ze złością i trzasnął głośno drzwiami, zostawiając mnie samą.

Natychmiast wskoczyłam do kabiny i wzięłam szybki prysznic, nie zwracając najmniejszej uwagi na produkty do pielęgnacji. Nie miałam czasu wybierać między kilkoma zapachami. Musiałam się sprężyć. Wyszłam spod natrysku, wysuszyłam włosy, chociaż ciężko było je nazwać włosami, skoro przypominały posklejane strąki. Niemalże się rozplakałam, gdy po wysuszeniu wyglądały jeszcze gorzej niż wcześniej. Westchnęłam ciężko i spięłam je w wysoki kok. Poddałam się. Wiedziałam, że lepiej być już nie mogło.

Nie zdążyłam się pomalować, zanim ojciec wrócił pod drzwi łazienki, informując mnie, że Salvatore wjeżdża już windą na nasze piętro. Pobiegłam szybko do sypialni i ubrałam się w sukienkę – zwykłą, letnią, z nadrukowanymi polnymi kwiatami, w odcieniach różu. Nim wyszłam na korytarz, zerknęłam w stronę lustra, a potem jęknęłam cicho.

Wyglądałam jak dziecko.

– Salvatore! – krzyknął ojciec.

Przełknęłam ciężko ślinę, nasłuchując odpowiedzi przyszłego męża. Ręce zaczęły mi się trząść ze stresu. Bałam się, że Salvatore mnie odrzuci...

– Bolesław. – Jego głos był cichy i spokojny, nieco zachrypnięty.

Po plecach przebiegły mi ciarki. Już sama nie wiedziałam, czy spowodowane były strachem, czy może ekscytacją.

– Gdzie Zoja?

Przymknęłam powieki i wypuściłam powietrze pomiędzy drżących warg, po czym wyszłam z sypialni i stanęłam na korytarzu, wlepiając spojrzenie w Salvatore'a. Miał na sobie idealnie wyprasowaną czarną koszulę i ciemne, garniturowe spodnie. Materiał opinał mu się na mięśniach ramion i ud.

– Tu jestem – odezwałam się cicho.

Odwrócił się i przesunął wzrokiem po moim ciele. Następnie podszedł do mnie powoli, nieznacznie się przy tym uśmiechając.

– Cieszę się, że w końcu mogę cię osobiście poznać.

– Ja też się cieszę – wyszeptalam z trudem. Serce wpadło mi w szaleńczy galop.

Salvatore mnie onieśmielał. Na żywo był znacznie przystojniejszy niż na zdjęciach, a do tego nie spuszczał ze mnie skupionego spojrzenia.

– Jak się czujesz? – zapytał, składając jednocześnie pocałunek na wierzchu mojej dłoni. Po plecach przebiegły mi ciarki, gdy to zrobił.

– Dobrze – odpowiedziałam cicho, uciekając wzrokiem w bok. Przecież wcale nie czułam się dobrze, a nie chciałam, żeby zauważył, że kłamałam. Bałam się konsekwencji.

– Na pewno? – Chwycił palcami za mój podbródek i uniósł go tak, żebym mogła spojrzeć mu w twarz. – Letow, zostaw nas samych – nakazał, nadal mnie obserwując.

Ojciec sapnął coś niezrozumiałego pod nosem, ale wyszedł z mieszkania albo z korytarza – nie miałam pojęcia, bo patrzyłam na Salvatore'a i jedyne, co zarejestrowałam, to odgłos zamykanych drzwi.

– Co się dzieje, Zoja?

– Nie odwołuj ślubu, proszę – wyszeptalam spanikowanym i błagalnym tonem. Zamrugałam szybko, bojąc się, że zaraz mogłabym się rozplakać. – Proszę, nie mogę wrócić do Rosji...

Przyciągnął mnie do siebie, gdy załkałam, a następnie przesunął dłońmi po moich plecach, mrużąc:

– Nie przyjechałem odwołać ślubu, Zoja. – Odsunął się i spojrzał na mnie uważnie. – Vito wyszedł ze szpitala, więc ceremonia może się w końcu odbyć. Ustaliliśmy termin na za dwa tygodnie.

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, że Vito był w szpitalu. Ojciec przecież nigdy mi o niczym nie mówił. Kobieta nie powinna się interesować niektórymi sprawami.

– Wyszedł ze szpitala? – zapytałam zaskoczonym tonem, a potem od razu skarciłam się za to w myślach.

Zadawanie pytań było zakazane.

– Nie wiedziałaś? – Wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Myślałem, że Bolesław przekazał ci, że Vito został postrzelony, przez co musieliśmy zawiesić organizację ślubu.

– O Boże! – pisnęłam i zakryłam usta dłonią.

Leżałam niemalże przez tydzień w łóżku i analizowałam wszystko, jednocześnie bojąc się, że będę musiała wrócić do Rosji, a tak naprawdę... Nie miałam pojęcia, że Salvatore martwił się w tym czasie o brata.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że został ranny. Jak on się czuje? – zapytałam, po czym znowu skarciłam się w myślach za zadawanie pytań.

*Glupia, głupia...*

– Dziękuję, lepiej – odpowiedział i uśmiechnął się, po czym objął mnie ramieniem i pociągnął w stronę salonu. – Dzisiaj wrócił do domu, dlatego teraz mogę się już w pełni skupić na naszym ślubie. Wybrałaś już suknię? – Usiadł na kanapie, spoglądając na mnie uważnie.

– Tak. – Uśmiechnęłam się nieznacznie, chcąc usiąść obok niego.

Salvatore miał jednak inny plan. Chwycił mnie w pasie i pociągnął w swoją stronę tak, że wylądowałam mu na kolanach. Spięłam się. Nie lubiłam niespodziewanego dotyku obcych mężczyzn.

– Rozluźnij się – poprosił, przesuwając powoli dłonią po moich plecach, jakby chciał mnie uspokoić. – Nie zrobię ci krzywdy, Zoja. – Spojrzał na mnie z powagą. – Oboje chcemy tego małżeństwa, więc musimy się przyzwycząć do bliskości.

Pokiwałam powoli głową i spróbowałam się odprężyć. Nie byłam pewna, czy mi się to udało, ale chyba tak, skoro Salvatore delikatnie się uśmiechnął.

– Poznamy się bliżej, spędzimy ze sobą trochę czasu, a potem, gdybyśmy jednak nie potrafili ze sobą wytrzymać, wypracujemy wspólnie jakiś kompromis.

Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem, czując nieprzyjemny uścisk w żołądku. Odniosłam wrażenie, jakby sugerował znalezienie dla siebie kochanki, gdybyśmy się nie dogadywali. Skrzywiłam się na samą myśl o tym, że miałabym się z kimś dzielić własnym mężem. Nieważne dla mnie było to, czy braliśmy ślub z miłości, czy z powodu interesów – ja zamierzałam być wierna i tego też oczekiwałam od Salvatore'a. Nie wiedziałam jednak, czy mogłam w ogóle go o to prosić. U nas małżeństwa funkcjonowały inaczej...

– Czemu zamilkłaś? – spytał, obserwując mnie. – Powiedziałem coś nie tak?

– Nie, nie – zaprzeczyłam szybko. Starłam się uśmiechnąć, by dodać sobie wiarygodności. Nie chciałam denerwować Salvatore'a swoimi przemyśleniami.

– Na pewno? Wolałbym, żebyś mówiła mi prawdę.

Odetchnęłam głęboko i wyrzuciłam z siebie słowa z prędkością wiatru:

– Powiedziałeś, że wypracujemy razem jakiś kompromis. Czy to znaczy, że będziesz chciał mieć kochankę, jeśli ja ci nie wystarczę?

Mięśnie na jego szczęce drgnęły, na co zacisnęłam usta, spinając się nieznacznie. Bałam się reakcji.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Spojrzał na mnie z wyrzutem. – Jaką kochankę? Przecież będę mieć żonę. Nie potrzebuję kochanek, do diabła – mruknął nieco spokojniejszym głosem, ale i tak widziałam, że był zdenerwowany. Miał mocno zmarszczone czoło i napięte ramiona. – Skąd ci to

w ogóle przyszło do głowy?

– Ja... – Chrząknęłam. – U nas to normalne – wyszeptalam – ale ja nie chciałabym być zdradzana. – Zerknęłam na niego niepewnie.

– Nigdy cię nie zdradzę, Zoja – oświadczył stanowczo, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Będę cię szanować. Będę trwać przy tobie aż po grób i nigdy, przenigdy cię nie zdradzę. – Jego głos ociekał pewnością. – Z kompromisem miałem na myśli to, że będziemy musieli wymyślić coś, dzięki czemu łatwiej nam będzie się do siebie zbliżyć. – Uśmiechnął się nieznacznie.

– Rozumiem. – Skinęłam powoli głową, jednocześnie się rumieniąc. Było mi wstyd za to, że tak szybko go oceniłam.

Niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie, obejmując ramieniem w pasie, a dłoń kładąc na szyi. Spięłam się, gdy palcami drugiej pogłaskał mnie po kolanie. Zaciśnęłam mocno powieki, bojąc się, co zamierzał zrobić.

On jednak po prostu gładził mnie po skórze, nie mówiąc przy tym zupełnie nic.

Rozluźniłam się w końcu i odetchnęłam głęboko. Zakręciło mi się w głowie od woni drzewa sandałowego wymieszanego z dymem papierosowym. Wiedziałam, że od teraz ta kombinacja miała mi się kojarzyć tylko z Salvatore'em. Gdy przestałam się bać, zrozumiałam, że było mi dobrze w jego objęciach. Poczulałam się tak, jakbym była we właściwym miejscu. Odczuwałam zadowolenie, że to właśnie on miał zostać moim mężem. Odniosłam wrażenie, że mogliśmy stworzyć z zaaranżowanego ślubu coś, co w końcu zmieniliby się w szczere uczucie. Przynajmniej z mojej strony.

Rozum jednak podpowiadał mi, żeby trzymać go na dystans. Bałam się zranienia. Bałam się tego, co mogło nastąpić. Przecież już raz... Już raz zostałam potraktowana jak nic niewarta szmata. Nie chciałam przechodzić przez to po raz kolejny. Nie mogłam dopuścić Salvatore'a do swojego wnętrza bez przekonania się wcześniej, czy miał wobec mnie szczere intencje.

– Nie powiedziałem ci tego na początku – przerwał ciszę – ale powiem to teraz. – Popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem na ustach. – Jesteś piękna, Zoja. Vito wspominał, że na waszym spotkaniu byłaś mocno pomalowana. Obawiałem się, że będziesz dzisiaj mieć tonę tapety na twarzy, czego zupełnie nie potrzebujesz.

– Wiesz, jak prawić komplementy – mruknęłam cicho i od razu się spięłam, jak tylko zrozumiałam, że mogłam przegiąć. Znowu!

Rozluźniłam się, dopiero gdy Salvatore się uśmiechnął.

– No, już... – Musnął wargami mój policzek, przez co wytrzeszczyłam oczy, a potem lekko się uśmiechnęłam. Dawno nikt nie był tak delikatny wobec mnie. – Nie denerwuj się. Mówię, co myślę. Zawsze. – Przejechał kciukiem po mojej żuchwie, uśmiechając się przy tym ciepło. – Ślicznie wyglądasz bez makijażu.

Mimo że nie lubiłam dotyku obcych mężczyzn, nie krępowalam się już tak bardzo, jak wtedy, gdy Salvatore po raz pierwszy niespodziewanie mnie dotknął. Odczuwałam przy nim dziwny spokój. Zupełnie tak, jakby moje ciało wiedziało, że mogłam mu zaufać.

– Dziękuję – wyszeptalam cicho, a potem, napędzana jakąś dziwną chęcią powiedzenia mu komplementu, dodałam: – A ty masz śliczny uśmiech. – Zaśmiałam się cicho, kiedy się do mnie wyszczerzył.

Rozmawialiśmy ze sobą jeszcze przez jakiś czas. Głównie o naszych zainteresowaniach. Okazało się, że oboje lubiliśmy szybką jazdę. Salvatore, jak tylko usłyszał, że trochę interesowałam się motoryzacją, obiecał zabrać mnie kiedyś na wyścigi.

Tej nocy zasnęłam bezproblemowo. Śniłam o tym, że moje życie nabierało kolorów, a sytuacja zaczęła się powoli klarować. Zaledwie dwa tygodnie dzieliły mnie od pokazania Rosji środkowego palca.



## Rozdział drugi

Salvatore

Zgodziłem się na ślub z Zoją, mimo że nie widziałem jej nigdy na żywo. Z całą pewnością nie spieszyło mi się do ożenku, ale myśl o tym, że mogłem mieć własną mafię, skutecznie pokierowała mnie w stronę podjęcia decyzji. Po opowieściach Vita nieco się obawiałem, jak Zoja będzie się zachowywać i prezentować. Według niego wyglądała tak, jakby właśnie wyszła od podrzędnej kosmetyczki, a ubrania wybrała jej striptizerka.

Zoja była młoda. Wielu powiedziałoby, że była jeszcze dzieckiem. Może sześć lat różnicy nie było czymś niespotykanym, ale... Nie za bardzo byłem z tego zadowolony. Nie zamierzałem spędzać czasu na wychowywaniu własnej żony. Bolesław co prawda zarzekał się, że Zoja została odpowiednio przygotowana do życia u boku mafiosa – rzekomo wychował ją tak, żeby okazywała należyty szacunek mężowi i ojcu, ale nie byłem pewien, czy mówił prawdę. Mógł przecież kłamać, bylebym tylko ożenił się z Zoją. Równie dobrze mogła być rozwidrzoną panną, a on chciał się jej pozbyć w zamian za wspólne interesy.

Dlatego byłem nią mile zaskoczony. Zaparło mi dech w piersi, gdy spojrzałem na niepomalowaną, dziewczęcą twarz Zoi. Włosy spięła w luźnego koka, dzięki czemu mogłem się dobrze przyjrzeć jej nieskazitelnej, porcelanowej cerze. Spoglądała na mnie z niepewnością w niebieskich oczach. Nie potrafiłem od nich oderwać wzroku. Była piękna. Wyglądała jak pieprzony anioł w tej różowej sukience w kwiaty.

To w tym momencie w pełni do mnie dotarło, że podjąłem dobrą decyzję. Małżeństwo miało mi przynieść władzę w Rosji i piękną żonę. Nie mogłem chyba trafić lepiej.

Wściekłem się chwilę później, kiedy się dowiedziałem, że Bolesław nie przekazał Zoi powodu wstrzymania ślubu. Miałem ochotę go za to rozszarpać, jak tylko Zoja zaczęła mnie błagać, żebym niczego nie odwoływał. Uspokoilem się, dopiero gdy ona sama to zrobiła.

Nie spodobało mi się, że Zoja nie chciała wracać do Rosji. Nie byłem w stanie temu zaradzić, a ona nie miała wpływu na to, co miało nastąpić w ciągu najbliższych miesięcy.

Spędziłem z nią trochę czasu, żeby ją do siebie przyzwycząić. Staralem się wykonywać wszystkie gesty powoli, ale pewnie, by jej nie wystraszyć. Czulem, jak się spinała za każdym razem, gdy dotykałem jej kolana. Wzdrygnęła się, kiedy pocałowałem ją w ramię. Nie odsunąłem się jednak od niej, tylko uspokoilem kilkoma słowami. Nie zamierzałem jej krzywdzić. W życiu nie zraniłbym kobiety. Nie tak zostałem wychowany.

Czulem od niej zapach truskawek. Otumaniał mi zmysły. Pragnąłem, żeby się do mnie przytuliła i została tak na kilka godzin. Nie zamierzałem ukrywać, że moje ciało na nią reagowało. Nie moja wina, że wpasowała się idealnie w mój typ kobiety. Drobną blondynką o niepewnym spojrzeniu.

Zaczesałem jej włosy do tyłu, co jakiś czas pozwalając sobie na więcej, jak nieznaczne muśnięcie kciukiem jej wargi. Peszyła się za każdym razem i odwracała wzrok, czerwieniejąc na twarzy. Działo to na mnie w niewytłumaczalny sposób.

Zoja była śliczna, a ja musiałem uzbroić się w cierpliwość i poczekać jeszcze tylko kilkanaście dni na to, żeby móc nazywać ją żoną.

Przed wszystkim jednak czekałem na śmierć Bolesława i przejęcie władzy w Rosji. Zoja była tylko przyjemnym i miłym dla oka dodatkiem.

– Przyjadę po ciebie jutro. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Vita – powiedziałem, spoglądając na nią z błyskiem w oku.

Po raz kolejny popatrzyła na mnie niepewnie, a mnie szlag jasny trafiał, gdy to robiła. Nie chciałem, żeby była przy mnie niespokojna. Pragnąłem, żeby mi zaufała i uwierzyła, że nie zamierzałem jej w żaden sposób zranić.

– Do Vita? – Zmarszczyła nieznacznie nos. – Nie wiem, czy ojciec mi pozwoli – wyszeptwała,

spuszczając wzrok.

Objąłem jej podbródek palcami i przesunąłem kciukiem po policzku. Nachyliłem się nad jej twarzą, a potem przycisnąłem wargi do jej skroni. Spięła się, ale nie odsunęła. Ja też nie zamierzałem tego robić. Podskoczyła i pisnęła, gdy musnąłem ustami jej ucho. Zaśmiałem się na to cicho, gładząc dłonią jej udo.

– Ojcem się nie przejmuj – szepnąłem i uśmiechnąłem się, zauważając, że na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka. – Jesteś moją przyszlą żoną. Mam prawo się z tobą widywać, kiedy mam na to ochotę. Nie muszę nikogo pytać o pozwolenie, a już na pewno nie twojego ojca.

Westchnęła cicho i pokiwała powoli głową, spoglądając na mnie niepewnie. W jej oczach dojrzałem strach.

Nie spodobało mi się to. Nie powinna się mnie bać, tyle że... Wiedziałem, że sytuacja, w jakiej się znalazła, nie była do końca normalna, więc postanowiłem to na razie zostawić.

Przycisnąłem wargi do jej policzka. Kusily mnie jej różowe, pełne usta, ale powstrzymałem się przed złożeniem na nich pocałunku. Zoja była zdystansowana, a ja nie zamierzałem na nią w żaden sposób naciskać. Co prawda nie powiedziała w żadnym momencie „nie”, lecz widziałem w jej ruchach niepewność i niechęć, więc po prostu odpuściłem.

Na razie.

– Świetnie. – Uśmiechnąłem się.

Nie spędziłem u niej za dużo czasu, ale to i tak wystarczyło, żebym ją polubił. Szczególnie że miała podobne zainteresowania do moich. Zaproponowałem jej nawet udział w wyścigach jako widz; poczuła się przy mnie na tyle dobrze, że zaczęła mnie namawiać do uczestnictwa jako pasażer. Zgodziłem się. Skoro tak bardzo jej na tym zależało, zamierzałem to wykorzystać, żeby się do mnie zbliżyła.

Zanim wyszedłem z apartamentu, poszedłem jeszcze do Bolesława. Musiałem z nim porozmawiać o ślubie, a raczej tym, co miało nastąpić później. Nie chciałem o tym mówić przy Zoi – z oczywistych względów.

– Dociągniesz do ślubu? – zapytałem wprost, jak tylko zamknąłem za sobą drzwi biura.

– Tak. – Machnął dłonią, jakby to nie miało znaczenia. A miało. – Dam radę. Wytrzymam te kilkanaście dni. – Pokiwał głową. – Nie mówiłeś Zoi o Rosji, prawda? – W oczach błysnął mu niepokój.

– Nie i nie zamierzam, mimo że wiem, że mnie za to znienawidzi.

– Może i będzie cię nienawidzić, ale i tak zostanie posłuszną żoną – zapewnił mnie, gorliwie kiwając przy tym głową.

W tym momencie w pełni zrozumiałem, dlaczego Vito nie pałał do niego nawet krztą sympatii czy szacunku. Bolesław nie szanował własnej córki. Nie przejmował się jej zdaniem i miał gdzieś to, że mogła resztę życia spędzić zamknięta w klatce. Kompletnie go nie interesowała. Wkurwiało mnie takie podejście, bo nie tak powinien zachowywać się rodzic. Alphonse może nie był idealnym ojcem dla Giovanni, ale na pewno był o wiele lepszy niż Letow dla Zoi.

– W porządku. – Skinąłem głową, chociaż miałem ochotę się na niego wydrzeć i powiedzieć mu, co o nim myślę. Powstrzymałem się jednak. Jeszcze by zechciał się rozmyślić, a ja nie zamierzałem odpuścić sobie Rosji. – Po ślubie wracasz od razu do kraju?

– Tak. Nie ma potrzeby, żebym tu dłużej siedział. Zoja będzie mieć męża, więc... – Wzruszył ramionami.

– Ktoś oprócz ciebie wie, jak się kształtuje przyszłość? – Musiałem wiedzieć, kto został wtajemniczony.

– Miron Artamonow. Mój dobry przyjaciel. Tylko jemu w pełni ufam. Wdroży cię we wszystko. Gdybyś miał problemy z Zoją, wyślij ją do niego. Pomoże ci w sprowadzeniu jej do odpowiedniego poziomu. Miał spory wkład w jej wychowanie – wyjaśnił i zakaszłał, przykładając chusteczkę do ust.

Nie spodobały mi się jego słowa.

Nie zamierzałem słuchać kogoś, kogo nie znałem, ani tym bardziej wysyłać Zoi do jakiegoś faceta – nawet gdyby zaczęła mi przysparzać problemów. Byłem niemal pewny, że Bolesław miał na myśli zadawanie przez nią licznych pytań: za każdym razem, gdy jakieś jej się wymysknęło, w jej oczach błyszczała panika. A ona przecież miała do tego prawo. Nie była niewolnicą. Nie przy mnie. Raczej nie byłaby w stanie wyprowadzić mnie czymkolwiek z równowagi. Poza tym doskonale wiedziałem, jak traktowano płęć piękną w Moskiewskiej Braci. Dla rosyjskich mafiosów przemoc wobec kobiet była czymś normalnym. Nie zamierzałem jednak przykładać do tego ręki – ba, pragnąłem to w przyszłości zmienić.

Nie planowałem zatem rozmawiać z Artamonowem na temat Zoi, ale i tak go potrzebowałem, żeby wprowadził mnie w interesy.

Pożegnałem się z Letowem i wróciłem do mieszkania znajdującego się kilka przecznic dalej. Zostało zaledwie kilkanaście dni do ślubu, a musiałem jeszcze załatwić parę spraw. Nie miałem do nich wcześniej głowy, a wypadałoby to zrobić. Nie chciałem brać ślubu z Zoją bez zaręczyn. Nieważne, że był to układ podyktowany biznesem. Należał jej się pierścioneł zaręczynowy na dowód tego, że brałem to wszystko na poważnie. Zresztą która kobieta nie poczułaby się szczęśliwsza na widok nowej błyskotki?

No i musiałem zmienić mieszkanie. Nie chciałem, żeby mieszkała w miejscu, gdzie przyprowadzałem kobiety, a później pieprzyłem się z nimi po kątach. Rozpoczęcie wspólnego życia w nowym otoczeniu było jedną z oznak mojego szacunku do Zoi.

\*\*\*

Następnego dnia zabrałem Zoję do Vita i E... Vivienne. Odkąd Vivienne oświadczyła, że wraca do swojego imienia, miałem problem z poprawnym zwracaniem się do niej. Na plus było to, że jakoś szczególnie jej to nie przeszkadzało. Śmiała się nawet, że mogła używać obu, ale i tak wiedziałem, że zależało jej na tym prawdziwym. Starłem się o nim pamiętać, tylko nie zawsze mi to wychodziło.

Obawiałem się nieco wyglądu Zoi – nie chciałem, żeby przesadziła z makijażem. Jednak jak tylko wyszła z pokoju, niemal zapałem z zachwytu. Pomalowała jedynie rzęsy, a włosy rozpuściła. Oczami wyobraźni widziałem, jak będę za nie ciągnął podczas naszej podróży poślubnej...

Chrząknąłem, zmuszając się do wyrzucenia z głowy kosmatych myśli. Problem polegał na tym, że to wcale nie było takie łatwe, bo nakazałem sobie celibat. Nie chciałem się pieprzyć z innymi kobietami, wiedząc, że lada moment będę mieć żonę.

Przywitałem się z Zoją pocałunkiem w policzek, a potem objąłem ją ramieniem w pasie i wyszliśmy z apartamentu. Kilka minut później otworzyłem przed nią drzwi do chargeera. Uśmiechnęła się nieco niepewnie i wsiała do środka, rozglądając się dookoła. Zamknąłem za nią drzwi i obszedłem pojazd dookoła, przesuając dłońią po masce. Uwielbiałem to auto.

– Boże! – pisnęła, gdy uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu. – Taki samochód to marzenie.

– Mogę ci kupić takie samo, jeśli chcesz – rzuciłem nonszalancko i zerknąłem na nią kątem oka.

Popatrzyła na mnie zdziwiona, a po chwili się zaczerwieniła i spuściła głowę, bawiąc się palcami. Znowu się przede mną chowała. Trochę mnie to denerwowało. Przecież nie byłem jakimś pierwszym lepszym gościem, a jej przyszłym mężem!

– Nie, to... za drogi prezent, Salvatore. – Z ledwością usłyszałem jej szept.

– Będziesz moją żoną, Zoja. – Położyłem dłoń na jej kolanie. – Jeśli więc jest coś, co chciałabyś mieć, to mi o tym powiedz. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Ja... – Zamilkła, spoglądając na mnie z niezrozumieniem. – Nie chcę cię wykorzystywać. I tak wiele dla mnie robisz, Salvatore. Dziękuję, że mogę zostać twoją żoną. Gdyby nie ty, to nie wiem, co by ze mną było, gdybym musiała wrócić do Rosji – wyszeptwała płaczliwym tonem.

Od razu zjechałem na pobocze, a potem odpiąłem pas bezpieczeństwa. To samo zrobiłem z tym od Zoi, po czym wciągnąłem ją na kolana. Nie zaprotestowała, ale chyba tylko dlatego, że zrobiłem wszystko niespodziewanie. Objąłem dłońmi jej twarz, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała.

– Boisz się czegoś? Ktoś zrobił ci krzywdę? – zapytałem poważnym tonem. Zaczęła we mnie buzować wściekłość na samą myśl o tym, że ktoś mógł podnieść na nią rękę. Nienawidziłem damskich bokserów.

Jeśli ktoś ją skrzywdził – czekała go długa i bolesna śmierć.

– Nie – zaprzeczyła szybko, uciekając wzrokiem w bok. – Nie, nikt mnie nie skrzywdził. – Wlepiała we mnie stanowcze spojrzenie.

Czułem, że kłamała, niestety nie mogłem jej tego zarzucić. Nie chciałem, żeby sobie pomyślała, że jej ani trochę nie ufałem. Nie wiedziałem, co jej się przydarzyło, ale byłem pewien, że coś cholernie złego. Poczułem nieznaczące wyrzuty sumienia, bo zdawałem sobie sprawę, że poczuje się zdradzona, gdy będzie musiała wrócić do Rosji. Pozostawało mi więc udowodnienie jej, że przy mnie nie stanie jej się krzywda.

– Zoja. – Pogładziłem kciukami jej policzki. – Jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek zrobi ci coś, czego nie będziesz chciała albo powie coś, co cię zrani, masz mi o tym natychmiast powiedzieć, rozumiesz? Nie dam cię skrzywdzić. Ani teraz, ani tym bardziej po naszym ślubie – oznajmiłem. – Musisz mi zaufać. Nigdy nie zrobię nic, co mogłoby ci zaszkodzić.

Nie byłem do końca przekonany do własnych słów, ale nadrabiałem pewnością w głosie.

– W porządku – wyszeptła cicho, uśmiechając się nieznacznie.

Pocałowałem ją. Nie byłem pewien, co mnie naszło, że to zrobiłem. Chyba ją zaskoczyłem, bo nawet się nie poruszyła. Przeraziłem się, że mogłem się za bardzo pospieszyć. Przecież знаła mnie mniej niż jeden dzień. Mogła nie chcieć...

*Kurwa.*

Odsunąłem się, próbując uspokoić rozszalały oddech. Chciałem się odezwać i powiedzieć jej, że nie zamierzałem robić niczego wbrew jej woli, ale nie zdążyłem. Objęła mnie drobną dłonią za kark i przycisnęła wargi do moich. Jęknąłem z zachwytu i zaskoczenia. Poczułem, jak się uśmiechnęła, kiedy oddałem pocałunek, wsuwając język między jej wargi. Położyłem ręce na jej udach i docisnąłem ją bardziej do siebie.

Cholernie mocno chciałem ją przerzucić na tylne siedzenie, a potem się nią odpowiednio zająć, ale musiałem trzymać żądzę na wodzy. I dobrze, że się przed tym powstrzymałem, bo jak tylko poruszyłem biodrami, odskoczyła do tyłu. Spojrzała na mnie wzrokiem przestraszonego kociaka, który w ogóle nie współgrał z jej przyspieszonym oddechem i zaróżowionymi policzkami.

Wyglądała pięknie, nie licząc tego strachu w oczach.

– Ja... Nie... – wyjąkała spanikowanym głosem.

Natychmiast pogładziłem ją delikatnie kciukiem po policzku i uśmiechnąłem się pokrzepiająco.

– Spokojnie – mruknąłem zachrypniętym z pożądania głosem, chociaż starałem się ukryć to, jak bardzo jej w tym momencie pragnąłem. – Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. Jesteś dziewicą? – zapytałem wprost. To nie tak, że mi na tym jakoś specjalnie zależało, ale fakt, jak reagowała na moje gesty, sugerował, że była niewinna.

Splonęła jeszcze większym rumieńcem i spuściła głowę, chowając się za włosami. Uśmiechnąłem się i przyciągnąłem ją do siebie, a następnie przycisnąłem twarz do jej szyi, wdychając cicho.

Chociaż spodnie cisnęły mi niewiarygodnie mocno, co nie było komfortowe, a dłonie rwały się do jej rozporka, po prostu ją do siebie przytuliłem i nie zrobiłem nic więcej. Nie chciałem jej wystraszyć.

Jadąc później do Vita, zastanawiałem się, jakim cudem Zoja dalej była dziewicą. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego w wieku dwudziestu lat nadal była panną. Przecież rosyjscy mafiosi bardzo szybko wydawali córki za mąż. Do tego była piękną kobietą. Na pewno się nią interesowali. Przez myśl przemknęło mi nawet, że może Bolesław jej pilnował, żeby później sprzedać jej dziewictwo. Nie miałem pojęcia, ale i tak mnie to wkurwiło.

– Chodź. – Chwyciłem ją za dłoń i pomogłem wysiąść z samochodu. – Poznasz dziś Vivienne, kobietę Vita.

– To dlatego nie chciał ze mną ślubu? – zapytała nagle, patrząc na mnie spod rzęs. Zatrzymałem się w pół kroku i posłałem w jej stronę zirytowane spojrzenie.  
*Co takiego miał Vito, czego nie miałem ja, do cholery?!*

– Wolałabyś zostać jego żoną? – Nie próbowałem nawet ukryć złości w głosie.

– Nie, nie – odpowiedziała szybko, kręcąc przy tym głową. – Przepraszam, nie o to mi chodziło. Zapytałam z ciekawości. – Wzruszyła ramionami. – Cieszę się, że to twoją żoną zostanę, Salvatore. – Uśmiechnęła się niepewnie, rumieniąc się przy tym.

Złość wyparowała ze mnie w okamgnieniu. Przyciągnąłem ją do siebie, ciasno oplatając ramieniem w pasie, i ruszyliśmy w stronę wejścia do domu. W drzwiach stał już Vito, podpierając się na drewnianej lasce.

– Vito nie szukał żony, to po pierwsze. Po drugie nie przypadłaś mu do gustu. Po trzecie nie lubi aranżowanych ślubów – wyjaśniłem spokojnie.

– Ten ubiór... – Zatrzymała się i wlepiła we mnie niepewne spojrzenie. – Ojciec kazał mi się tak ubrać. – Skrzywiła się. – Pomalowała mnie jakaś jego kochanka.

Parsknąłem śmiechem, chociaż może nie powinienem był tego robić. Nie moja wina, że rozśmieszyło mnie to, że mój braciszek źle ocenił Zoję, przez co to mi przypadło zostanie jej mężem, a nie jemu.

– I dobrze. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Wyszło mi to na dobre. – Musnąłem wargami jej skroń. – Jestem zaszczycony tym, że za mnie wychodzisz, Zoja. Masz niespotykaną urodę. Jesteś inteligentna i czuję wewnątrz siebie, że nasze małżeństwo będzie udane.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamknęła je, gdy Vito się wydarł:

– Długo będziecie tak stać?! Noga mnie boli, do cholery! – Ewidentnie nie miał humoru.

Natychmiast ruszyliśmy w jego stronę. Nie chciałem go jeszcze bardziej denerwować. Zmierzył Vito to niebezpieczny Vito. Przywitałem się z nim krótkim uściskiem, a potem przyciągnąłem bliżej siebie Zoję, gdy na nią spojrzał.

– Wyglądasz dziś inaczej – skomentował, uśmiechając się nieznacznie. – Do twarzy ci z naturalnością.

– Dziękuję – wyszeptała cicho, spoglądając na mnie niepewnie.

Fuknąłem pod nosem i posłałem rozeźlone spojrzenie w kierunku Vita.

– Zazdrośnik – wymamrotał, kaszląc przy tym, a potem sapnął, kiedy obok pojawiła się Vivienne i uderzyła go w ramię.

Zaśmiałem się pod nosem.

Vi przywitała się z Zoją i przytuliła ją do siebie, uśmiechając się przy tym. Zoja wydawała się zaskoczona. Chyba się nie spodziewała, że zostanie ciepło przyjęta przez moją rodzinę.

– Czy możemy już usiąść? – warknął Vito i ruszył w stronę salonu, nie czekając na odpowiedź.

– Marudzi od rana, bo boli go noga. – Vi przewróciła oczami. – No i nie zgodziłam się na natychmiastowy ślub w Vegas, więc jest jeszcze bardziej opryskliwy.

Zamrugąłem szybko.

– Ślub? – wykrztusiłem. – Oświadczył ci się? – Zerknąłem na jej dłonie, ale nie dostrzegłem pierścionka.

– W sumie... – Uśmiechnęła się niepewnie. – W sumie to ja mu się oświadczyłam. Tak jakby.

Zatrzymałem się w pół kroku. Zrozumiałem, dlaczego Vito twierdził, że Vivienne często zbijała go z pantafyku. Nawet wtedy, gdy uważał, że wiedział, o czym myślała – ona robiła coś zgoła innego.

Zanim ruszyłem się z miejsca, zerknąłem na Zoję. Zmarszczyłem brwi, kiedy zauważyłem w jej oczach smutek, mimo że na twarzy miała uśmiech. Nie byłem pewien, czemu się zasmuciła, ale podejrzewałem, że chodziło o zaręczyny – a raczej ich brak.

Miałem taką nadzieję, bo już wszystko przygotowałem.

## Rozdział trzeci

Zoja

Dni mijały... Ani się obejrzałam, a już miałam zapinany ostatni guzik prostej sukni ślubnej. Ojciec chciał, żeby była szeroka i wysadzana kryształami Swarovskiego, ale się nie zgodziłam. W końcu braliśmy z Salvatore'em skromny ślub – nie zamierzałam wyglądać jak księżniczka. Po raz pierwszy postawiłam się ojcu; chyba byłam tym równie mocno zaskoczona, co on. Czułam się przy tym zadziwiająco dobrze. Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie jego wściekłego wyrazu twarzy.

Za kilkanaście minut miałam zostać Zoją Letową-Bellomo i ojciec nie był już w stanie z tym nic zrobić. Nie mógł nawet próbować mnie stłamsić czy zastraszyć nauką posłuszeństwa. Na samą myśl o niej... drżałam ze strachu. Wiedziałam jednak, że od momentu poślubienia Salvatore'a nie będę musiała się dłużej martwić Rosją.

Vivienne wpięła mi we włosy pozbawiony ozdób welon. Nie chciałam go nawet nosić, ale podobno Salvatore się na niego uparł, więc... Pozwoliłam Vivienne mi go założyć, bo chciałam sprawić przyjemność przyszłemu mężowi. Uśmiechnęłam się szerzej do siebie i spojrzałam na serdeczny palec prawej dłoni. Od niedawna miałam na nim pierścionek zaręczynowy z rubinowym oczkiem. W oku zakręciła mi się łza wzruszenia, gdy przypomniałam sobie nasze zaręczyny.

*Salvatore zabrał mnie z apartamentu, uprzednio zakrywając oczy atlasową wstążką. Początkowo byłam przerażona – nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Zresztą... Przyjechał do mnie bez poinformowania o tym ojca, co go wkurzyło. Zanim jednak Bolesław zdołał coś powiedzieć, Salvatore posłał w jego stronę wściekle spojrzenie. Ojciec się nie odezwał, tylko wrócił do swojego pokoju, zostawiając nas samych.*

*– Chcę cię gdzieś zabrać, ale to niespodzianka, więc nie podglądaj – mruknął mi do ucha, zawiązując na tyle głowy opaskę. – Zaufaj mi, to nic złego – poprosił. Gdy przytaknęłam, położył mi dłoń na plecach i wyprowadził z mieszkania.*

*Zjechaliśmy windą na parter, a potem wyszliśmy na zewnątrz. Zewsząd docierały do mnie krzyki ludzi wołających taksówki i drażniące odgłosy klaksonów. Salvatore zatrzymał mnie dopiero przed samochodem i pomógł mi do niego wsiąść. Położył mi dłoń na głowie, zapewne po to, żebym się nie uderzyła. Jak tylko zapięłam pas, poczułam woń perfum Salvatore'a, a potem usłyszałam trzask drzwi z jego strony i warkot uruchamianego silnika.*

*Jechaliśmy kilkadziesiąt minut. Spod maski wydobywało się wściekle ryczenie, a mnie wbijało w fotel za każdym razem, gdy mężczyzna przyspieszał. Co jakiś czas muskał palcami moje ramię, mówiąc o tym, jak ślicznie wyglądam. Denerwowałam się, bo przez wstążkę nie miałam jak zakryć włosami rumieńców.*

*Salvatore zatrzymał w końcu samochód i pomógł mi z niego wsiąść. Serce mi przyspieszyło, gdy splótł nasze palce. Ruszyliśmy zwirowaną dróżką, a on co jakiś czas ostrzegał mnie o większych kamieniach i nierównościach, jakie mieliśmy przed sobą. Weszliśmy po schodach, a potem usłyszałam odgłos przekręcanego klucza w drzwiach. Przeszliśmy przez próg, a zaraz po tym poczułam na plecach dłoń Salvatore'a. Poprowadził mnie dalej, a po kilku krokach zatrzymał się i rozwiązał wstążkę. Zamrugalam kilka razy, żeby przyzwyczaić się do nagłej jasności. Jak tylko złapałam ostrość, zaczęłam się rozglądać dookoła siebie, marszcząc przy tym brwi.*

*Znajdowaliśmy się w salonie jakiegoś domu, choć lepszym określeniem byłaby willa.*

*Pomieszczenie miało jasne ściany i zdecydowanie brakowało w nim elementów świadczących o tym, że w budynku ktoś mieszkał. Zmarszczyłam nos, bo dotarło do mnie, że dom wyglądał na nowy. Spojrzałam na Salvatore'a, nie kryjąc zdziwienia.*

*– Podoba ci się?*

*Ponownie zmarszczyłam brwi, jeszcze raz się rozglądając. Dopiero wtedy zauważyłam, że w pomieszczeniu obok stał stolik nakryty dla dwóch osób.*

*– Gdzie jesteśmy? – zapytałam lekko drżącym z emocji głosem.*

*– W domu – odpowiedział z rozbawieniem, na co przewróciłam oczami. – W naszym domu – dodał po chwili, poważniejąc. – Podoba ci się? Jeśli nie, to...*

*– Przestań – przerwałam mu. – Jest piękny. Pusty, ale piękny. – Przysunęłam się bliżej niego, po czym stanęłam na palcach i musnęłam jego wargi swoimi. – Dziękuję – szepnęłam nieco zawstydzona tym, że sama z siebie go pocałowałam.*

*– Nie uważasz, że należy mi się lepszy pocałunek? – Uniósł brew. – Uwielbiam, jak się rumienisz. – Uśmiechnął się, obejmując palcami mój podbródek.*

*Pocałował mnie, od razu wkradając się językiem do wnętrza moich ust. Jęknęłam cicho – sama nie wiedziałam, czy z zaskoczenia, czy może z przyjemności. Zadrżałam, gdy przejechał dłonią po moim boku, ostatecznie zatrzymując ją na pośladku. Nie zrobił tego po raz pierwszy i chyba tylko dlatego ani się nie spięłam, ani nie odsunęłam. Oddałam pieśczęotę, starając się zrobić to równie zdecydowanie, co on. Uśmiechnął się, gdy położyłam mu rękę na policzku i przejechałam palcami po zarostie.*

*Moja śmiałość jednak wyparowała, gdy wkradł się pod moją spódniczkę. Cofnęłam się jak oparzona, posyłając mu spanikowane spojrzenie.*

*Popatrzył na mnie z niezrozumieniem.*

*– Przepraszam – odezwał się jako pierwszy, przyciągając mnie z powrotem do siebie. Tym razem nie byłam już tak rozluźniona jak wcześniej. – Nie chciałem przekroczyć żadnej granicy. – Poprowadził mnie powoli w stronę stolika.*

*– Nie... Ja... – Chciałam mu to jakoś wytłumaczyć, ale zamilkłam, gdy uciszył mnie krótkim pocałunkiem.*

*– Nie martw się. Nie zamierzam na ciebie naciskać. – Uśmiechnął się i odsunął mi krzesło, a potem nachylił się nade mną i szepnął: – Choć nie mogę powiedzieć, że jest mi łatwo trzymać ręce przy sobie, gdy widzę cię w tej spódniczce. – Musnął palcami moje udo, a zaraz po tym odsunął dłoń i zacisnął ją w pięść. Zanim zdążyłam jakkolwiek to skomentować, usiadł po przeciwnej stronie stołu.*

*Późny obiad zjedliśmy głównie w ciszy, co jakiś czas rozmawiając na temat ewentualnych zmian w domu. Okazało się, że posiłek został przygotowany przez gospozię. Salvatore ją zatrudnił, żebym nie musiała się martwić domowymi obowiązkami. Uświadomiłam go jednak, że w Moskwie sama zajmowałam się domem i wołałam, żeby tak zostało. Lubiałam to robić. Wyraźnie się ucieszył – widziałam to po jego uśmiechu i radosnym błysku w oczach.*

*Gdy skończyliśmy jeść, chwycił mnie za dłoń i pociągnął w stronę szerokich, przeszklonych drzwi.*

*– Chodź. Chciałbym pokazać ci ogród – wytłumaczył, kiedy posłałam mu niezrozumiałe spojrzenie.*

*Przystanęliśmy na tarasie. Przed sobą miałam zapierający dech w piersi ogród. Nie wyglądał jak te z okładek czasopism ogrodniczych, ale miał w sobie coś wyjątkowego. Nawet jeśli kwiaty i krzewy zostały posadzone dość chaotycznie, to w tym bałaganie można było odnaleźć piękno.*

*Podobnie było z moim życiem – mimo chaosu zaczęło się zmieniać w coś wspaniałego.*

*– Jest piękny – odezwałam się rozmarzonym głosem, kiedy Salvatore zaprowadził mnie w stronę schodów.*

*Chłonęłam widoki, przechadzając się między rabatkami. Co rusz dotykałam płatków nieznanymi mi kwiatów, obiecując sobie dowiedzieć się o każdym z nich wszystkiego, co tylko było możliwe, żeby móc je odpowiednio pielęgnować. Chciałam, żeby ogród już zawsze wyglądał tak cudownie, jak tego dnia.*

*Podniosłam wzrok, dopiero gdy Salvatore się zatrzymał. Przed sobą miałam małe oczko wodne, a nad nim stała altanka z zawieszonymi ozdobnymi żarówkami. Oczami wyobraźni widziałam, jak siedzimy w ich świetle, popijając gorącą czekoladę lub herbatę. Nie mogłam jeszcze legalnie pić alkoholu, więc nie myślałam nawet o drinku czy winie, co było nieco irracjonalne zważywszy na fakt, że byłam przyszlą żoną mafiosa.*

*– I jak ci się podoba? – zapytał, prowadząc mnie w stronę altany.*

*– Jest prześlicznie – wyszeptalam, rozglądając się z zachwytem po drewnianej konstrukcji.*

*Naprawdę byłam szczęśliwa.*

*Salvatore nagle chrząknął cicho, przez co odwróciłam się w jego stronę. Musiałam spojrzeć w dół, bo... klęczał przede mną na jednym kolanie. W wyciągniętej dłoni trzymał otwarte, bordowe pudełeczko. Serce mi przyspieszyło. Nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani jednego słowa.*

*Uśmiechnął się szeroko tuż przed tym, jak odezwał się tym swoim zachrypniętym głosem:*

*– Ślub już niedługo, a ja nawet cię nie zapytałem o to, czy chciałabyś zostać ze mną na dobre i na złe, póki śmierć nas nie rozłączy. Wierz mi, gdy mówię, że nie mogłem wymarzyć sobie lepszej kandydatki na żonę niż ty. Uczyni mi ten zaszczyt i wyjdź za mnie. – W jego oczach błysnęła czułość. – Wyjdź za mnie, a nieba ci...*

*– Tak – wymamrotałam, przerywając mu. Nie było opcji na to, żebym odpowiedziała mu cokolwiek innego. W końcu tylko on mógł mi pomóc wyrwać się z Rosji. – Tak, tak, tak. – Podbiegłam do niego i niesiona szczęściem rzuciłam mu się w ramiona.*

*Mój ruch był na tyle nagły, że jak tylko na niego wpadłam, stracił równowagę i upadł na drewnianą podłogę, a ja razem z nim.*



– Nawet nie zdążyłem zadać ci pytania. – Zaśmiał się, pomagając mi wstać, a potem uśmiechnął się i objął moją dłoń swoją. Wyciągnął z pudełka pierścionek z rubinowym oczkiem, pytając cicho: – Wyjdiesz za mnie?

– Tak – odpowiedziałam od razu nieco płaczkliwym tonem. Do oczu napłynęły mi łzy wzruszenia i radości.

Skierowałam w jego stronę prawą dłoń, na co zmarszczył brwi, a po chwili zaśmiał się cicho. No tak – różnice kulturowe. Chciałam zmienić dłoń, ale powstrzymał mnie przed tym i wsunął mi pierścionek na serdeczny palec prawej. Zanim puścił moją rękę, złożył na niej krótki pocałunek, a potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował żarliwie.

– Wybrałem rubin – szepnął wprost w moje zaczerwienione i opuchnięte od pocałunku wargi – bo kojarzy mi się z bużującą w żyłach krwią za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę...

Z zamyślenia wyrwało mnie czułe uściśnięcie dłoni Vivienne. Patrzyła na mnie ze zmartwieniem. Dotarło do mnie, że płakałam.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Nie bój się, Salvatore cię nie skrzywdzi – zapewniła, ciepło się do mnie uśmiechając.

– Wiem – wyszeptałam, chociaż wcale nie byłam tego taka pewna. – Wspominałam tylko nasze zaręczyny.

– No tak. – Uśmiechnęła się szeroko; w oczach zatańczyły jej iskierki rozbawienia. – Vito niemal umarł ze śmiechu, gdy o tym usłyszał. Nie ze względu na wasze zaręczyny, a przez to, że wyciągnęłaś z Salvatore’a romantyka.

Zaśmiałam się, bo faktycznie z ledwością potrafiła wtedy uspokoić przyszłego męża, gdy ten wpadł w histeryczny śmiech. Silvio też się śmiał, a Salvatore przewracał tylko oczami, mamrocząc pod nosem coś po włosku. To była miła odmiana od tego, co miałam w Rosji i jak sztywno wyglądały wszystkie spotkania, w jakich musiałam uczestniczyć.

– A ty? Jak się czujesz? – Spojrzałam na nią z troską. Rankiem tego dnia wyznała mi, że jest w ciąży.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i przesunęła dłonią po brzuchu. – Do tej pory nie wiem, jak do tego doszło, ale najwidoczniej tak miało po prostu być. – Wzruszyła ramionami. – Powiem o tym Vitowi, jak już zostanę jego żoną.

– Cieszę się, że zdecydowaliśmy się na podwójny ślub. Nie będę cały czas w centrum uwagi.

– Och, tak. – Zaśmiała się. – Też za tym nie przepadam.

Wyszłyśmy z pokoju i od razu skierowałyśmy się w stronę schodów – ich pokonanie było moimi ostatnimi krokami jako panny. Salvatore, jak tylko mnie zobaczył, rozchylił lekko wargi i poruszył się niespokojnie. Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana i nawet nie zauważyłam, kiedy ojciec przekazał mu moją rękę. Z otępienia wyrwał mnie dopiero delikatny pocałunek na policzku.

– Przepięknie wyglądasz – wyszeptał zachrypniętym głosem Salvatore.

Przełknęłam ciężko ślinę. W gardle pojawiła mi się gęsia skórka spowodowana strachem na samą myśl o naszej podróży poślubnej. Salvatore źle mnie zrozumiał, gdy wpadłam w panikę kilkanaście dni wcześniej, a ja nie potrafiłam mu wyznać, że nie jestem już dziewicą.

– Dziękuję – odezwałam się cicho. – Pasuje ci bordowy kolor – dodałam, spoglądając na garnitur. Chciałam, żeby wiedział, że on także mi się podobał.

– W takim razie, skoro zostałem przez ciebie zaakceptowany, weźmy w końcu ten pieprzony ślub, bo chciałbym już zerwać z ciebie tę cholerną sukienkę – mruknął mi do ucha.

Zadrżałam – sama nie wiedziałam, czy bardziej ze strachu, stresu, czy może ekscytacji. Poczulałam ciepło na policzkach, bo nie chciałam, żeby ktokolwiek usłyszał, co Salvatore do mnie mówił, a miałam wrażenie, że wszyscy się nam przysłuchiwali.

– Zawstydzasz mnie – bąknęłam.

– Uwielbiam to robić. Uroczo wyglądasz, gdy się rumienisz. – Uśmiechnął się i mrugnął, po czym wystawił ramię, a ja je od razu podchwyciłam. Następnie skierowaliśmy się w stronę mężczyzny prowadzącego ceremonię, czekającego przy altanie.

To właśnie tu zdecydowaliśmy się wypowiedzieć słowa przysięgi i złączyć na zawsze węzłem małżeńskim. Byłam wniebowzięta. Miałam przy sobie kogoś, kto naprawdę sprawiał wrażenie, jakby się o mnie martwił; jakby chciał o mnie dbać. Salvatore traktował mnie tak, jakbym była dla niego ważna. Za każdym razem mi pokazywał, że robi wszystko, żebym tylko była szczęśliwa. Akceptował mnie taką, jaką byłam i właśnie to sprawiło, że tak szybko się nim zauroczyłam. To nie była jeszcze miłość, ale w głębi siebie szalałam na jego punkcie i chciałam go całego tylko dla siebie. Byłam gotowa zrobić dla niego wiele, byleby nie zaczął nagle żałować, że zgodził się na nasz ślub. Byłam mu wdzięczna. Ratował mnie przed syfem, w jakim się wychowałam, mimo że nawet nie wiedział, przez co przesłam. Nie mogłam tego przed nim wечно ukrywać, ale nie potrafiłam się zebrać w sobie, żeby wyznać mu prawdę. Bałam się, że zmieni o mnie zdanie, kiedy się o wszystkim dowie.

– Ja, Salvatore Bellomo, biorę ciebie, Zoję Letową, za żonę i ślubuję ci wierność oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Przysięgam zawsze odnosić się do ciebie z szacunkiem, na jaki zasługujesz. Przysięgam cię chronić, choćby ceną miało być moje życie. Przysięgam, przed tobą i wszystkimi tu obecnymi, że będę dbać o ciebie jak o najcenniejszy skarb.

Wzruszyłam się. Ścisnęło mnie w dołku tak mocno, że mimowolnie zadrżałam. Salvatore wypowiedział te kilka zdań poważnym tonem – ani razu się nie zająknął. A to, jak na mnie patrzył, z czułością i radością w oczach, wzbudziło we mnie miliony emocji. Znalazły ze mnie ujście w postaci łez. Podałam im się, dziękując w duchu za wodoodporne kosmetyki.

A potem sama wypowiedziałam słowa przysięgi, jednocześnie starając się uspokoić drżący głos. Słowa wypłynęły prosto z mojego serca i duszy.

– Ja, Zoja Letowa, biorę ciebie, Salvatore’a Bellomo, za męża i ślubuję ci wierność i miłość tak silną, że nikt nie będzie w stanie jej zniszczyć. Przysięgam nigdy cię nie opuścić i trwać przy twoim boku na dobre i na złe, póki śmierć nas nie rozłączy. Przysięgam, biorąc ciebie i wszystkich tu obecnych za świadków, darzyć cię ogromnym szacunkiem oraz dbać o ciebie, jak na żonę przystało. Przysięgam zawsze cię chronić, choćbym miała przypłacić to własnym cierpieniem. Przysięgam za wszelką cenę ratować cię przed zgubą, nawet jeśli miałabym umrzeć, próbując.

Następnie wymieniliśmy się obrączkami, wpatrując się w siebie roziskrzonymi oczami, a później przypieczętowaliśmy nasze małżeństwo czułym pocałunkiem. Nie byłam w stanie usłyszeć własnych myśli – tak głośno klaskali goście.

Stałam się Zoją Letową-Bellomo. Moja przyszłość zapowiadała się wręcz idealnie. Stałam się żoną człowieka, który uratował mnie przed złem i poprzysiągł mnie chronić, niezależnie od ceny, jaką przyszłoby mu za to zapłacić.

Jakże się wtedy pomyliłam, sądząc, że w końcu będę bezpieczna i wolna od trosk, że w końcu będę mogła odetchnąć.

## Rozdział czwarty

Salvatore

Pożegnaliśmy się z Bolesławem dopiero wieczorem. Oznajmił nam, że musi wracać do Rosji, czego się oczywiście spodziewałem, ale Zoja nie – patrzyła na ojca ze zdziwieniem w oczach. Letow jednak nie kwapił się do tego, żeby mówić o swoich planach, ale to nie była moja sprawa. Wcześniej jedynie uciałem sobie z nim krótką pogawędkę, skoro nalegał. Chciał wiedzieć, jak zamierzałem zajmować się żoną. Prychnąłem w myślach na to wspomnienie.

– Zoja potrafi być czasami bardzo wścibska. Trzeba jej wtedy dosadnie przypomnieć, gdzie jest jej miejsce.

Zawrzała we mnie krew. Miałem ogromną ochotę rzucić się na niego z pięściami. Domyśliłem się, co miał na myśli, gdy wspomniał o dosadnym przypomnieniu. W pełni też do mnie dotarło, dlaczego Zoja tak usilnie próbowała uciec z Rosji. Zachowałem się jak skurwysyn, wykorzystując ją do własnych celów, niestety decyzja już zapadła, a ja nie zamierzałem jej zmieniać. Jedyne, na co mogłem liczyć, to że mnie nie znenawidzi, gdy pozna prawdę.

Jak tylko Bolesław opuścił posesję, zabrałem Zoję i pojechaliśmy do naszego domu, odprowadzeni niewybrednymi komentarzami braci. Moja żona przez całą drogę milczała, kurczowo zaciskając palce na sukience. Widziałem po jej zachowaniu, że się denerwowała, ale byłem tak rozwścieczony wcześniejszą rozmową z Bolesławem, że kompletnie się tym nie przejąłem.

Kierowca odwiózł nas pod same drzwi. Wskoczyłem od razu z samochodu i pociągnąłem Zoję za sobą, nie zwracając nawet uwagi na to, że się potknęła. Niecierpliwiłem się coraz bardziej, więc wziąłem ją na rękę, kiedy nie nadażała za moim szybkim chodem. Chciałem się już w niej zatopić i zapomnieć o tym wszystkim, co mówił jej ojciec.

Zaniósłem ją od razu do sypialni i postawiłem na środku pokoju, wpijając się zachłannie w jej słodkie, kuszące mnie przez cały dzień usta. Dłonią błdziłem po jej ciele tak długo, aż dotarłem do zamka na boku. Rozsunąłem go i szarpnąłem za materiał, wsłuchując się w urywany oddech Zoi. Następnie popchnąłem ją lekko w stronę łóżka i zacząłem się rozbierać, nie odrywając od niej spojrzenia. Przykryła ciało dłońmi, patrząc na mnie niepewnie.

– Nie zakrywaj się. Chcę na ciebie patrzeć. – Rzuciłem spodnie na podłogę i podszedłem do łóżka. Ułożyłem się nad Zoją, kolanem rozsuwając jej uda. – Taka cudowna i tylko moja – mruknąłem, obejmując palcami jej pierś.

Pisnęła, zaciskając dłonie na prześcieradle. Następnie wlepiła we mnie przerażony wzrok. Nie byłem pewien, czy chciała coś powiedzieć, bo nie byłem w stanie o niczym innym myśleć, jak o niej pode mną. Pocałowałem ją namiętnie, od razu wkradając się językiem do jej ust.

– *Carissima*<sup>1</sup> – wychrypiałem, wodząc wargami po jej żuchwie i szyi. Pragnąłem tym jednym zwrotem pokazać jej, że nie była mi obojętna. Że ją szanowałem. Że nie była tylko Zoją, ale kimś więcej.

Zassałem skórę między zęby, na co znowu pisnęła i zacisnęła uda na moich biodrach. Wsunąłem dłoń pod jej plecy i rozpiąłem stanik, a potem odrzuciłem go na bok. Przycisnąłem usta do sutka, uśmiechając się do siebie.

Była rozkoszna.

– Salvatore... – Sapnęła cicho, gdy przycisnąłem rękę do jej kobiecości. Poruszyła się niespokojnie, a potem odepchnęła mnie tak mocno i niespodziewanie, że udało jej się mnie z siebie rzucić.

Mrugnąłem, zwijając dłonie w pięści. Ocknąłem się z letargu. Przecież...

*Kurwa.*

Nie powinienem był tak na nią naciskać. Nie tak powinien wyglądać jej pierwszy raz. Byłem na siebie wściekły, że Bolesław zdołał wyprowadzić mnie z równowagi do tego stopnia, że niemal zraniłem przez to Zoję.

– Przepraszam – wyszeptałem, kładąc się obok niej. – Zapomniałem się. Proszę, nie złość się. – Poglądziłem ją po policzku, spoglądając na nią z bólem w oczach.

– To ja przepraszam – szepnęła drżącym głosem. – Powinnam być posłuszną żoną i dać ci przyjemność, a zamiast tego...

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Uniosłem się na łokciu i chwyciłem jej podbródek, żeby na mnie spojrzała. Z ledwością powstrzymałem się od krzyku. Miałem ochotę się na nią wydrzeć za to, jakie idiotyzmy wygadywała.

*Jaka niby posłuszna żona, do cholery?!*

– Zoja – zacząłem poważnym tonem – nie waż się tak o sobie myśleć. Ani teraz, ani nigdy.

W odpowiedzi jej oczy się rozszerzyły.

– Nie bój się mnie – powiedziałem nieco spokojniej, głaszcząc kciukiem jej policzek. – Nie chcę słyszeć od ciebie, że powinnaś być posłuszna. Nie tego od ciebie oczekuję. Chcę, żebyś była wobec mnie szczerą, żebyś zawsze mówiła to, co przyjdzie ci na myśl. Przepraszam za to, jak się zachowałem. – Musnąłem wargami jej policzek. – To się już więcej nie powtórzy. Poczekam, aż będziesz gotowa, dobrze?

– Okej – szepnęła. Wyczułem, że była bliska płaczu.

Poczułem się jak najgorsza szuja na świecie. Wystraszyłem ją swoim zachowaniem i musiałem znaleźć sposób na to, żeby wszystko odpokutować. Nie dość, że już niedługo miała mnie znienawidzić za konieczność powrotu do Rosji, to jeszcze niemalże zmusiłem ją do seksu, będąc zaślepionym wściekłością.

\*\*\*

Następnego dnia zabrałem ją na wyścigi. Pojechaliśmy innym chargerem, niż zwykle się poruszałem. Zoja nie spodziewała się, że ten konkretny samochód kupiłem właśnie dla niej. Nie zapytała o niego, a ja nie chciałem zawczasu niszczyć niespodzianki, więc milczałem. Planowałem najpierw wziąć udział w wyścigu, a później pojechać na wynajęty tor – tam zamierzałem ocenić jej umiejętności. Musiałem się upewnić, że nie stanowiła na drodze zagrożenia: ani dla siebie, ani dla innych.

Zoja nie miała humoru, sądząc po jej krzywej minie i ciszy z jej strony. Wcale jej się nie dziwiłem – w końcu dzień wcześniej potraktowałem ją gorzej niż źle. Nie chciałem jednak, żeby cały czas była tak wycofana jak teraz, dlatego zjechałem na pobocze i odwróciłem się w jej stronę, chwytając jej dłonie w swoje.

– *Carissima* – pogładziłem kciukami jej skórę – naprawdę cholernie mi przykro i głupio za to, jak wczoraj wobec ciebie postąpiłem. Proszę, nie złość się na mnie. To się już nigdy więcej nie powtórzy. Przysięgam na moją matkę.

– Nie jestem na ciebie zła – wymamrotała, spoglądając na mnie niepewnie. – Wczoraj byłam przestraszona, ale wiem, że wcale nie chciałeś zrobić mi krzywdy. Martwię się tylko tym, co cię tak bardzo rozwścieczyło, że na nic nie zwracałeś uwagi.

Westchnąłem ciężko, kręcąc przy tym głową. Zastanawiałem się, czy w ogóle mówić o tym, co zasugerował Letow. Nie chciałem, żeby odebrała to tak, jakbym brał pod uwagę jego rady.

W końcu jednak zdecydowałem, że powinienem być wobec niej szczerzy – chociaż w tej sprawie.

– Bolesław zasugerował, że w razie gdybyś sprawiała mi problemy, powinienem ci przypomnieć, jak się masz zachowywać. Użył do tego określenia „dosadnie”, a ja doskonale wiem, co miał przez to na myśli. Rozwścieczyło mnie, że najwyraźniej uznał, że byłbym w stanie zrobić ci jakąkolwiek krzywdę. – Pocałowałem ją w dłoń. – Zoja, czy on cię skrzywdził?

– Nie – odpowiedziała od razu. Nieco za szybko, jak dla mnie. W jej oczach zauważyłem czający się strach. Drżały jej ręce.

Chciałem wypytać, czego się obawiała, ale gdy zamierzałem się odezwać – rozdzwonił się mój telefon. Zerknąłem na wyświetlacz na kokpicie, a potem zaakceptowałem połączenie od Enza.

– Tak?

– Jesteście już? Zaraz się wszystko zacznie, a ja was nie widzę.

Zerknąłem kątem oka na Zoję. Obserwowała mnie z uniesioną brwią.

– Dwie minuty i będziemy – odparłem, a zaraz po tym się rozłączyłem i ruszyłem z piskiem opon w stronę miejsca zbiórki. Jeśli chciałem wystartować w wyścigu, musiałem przełożyć rozmowę z żoną na inny termin.

Gdy dojeżdżaliśmy na miejsce, gdzie roiło się od sportowych samochodów, rozneglizowanych kobiet i napakowanych gości, Zoja zaczęła się rozglądać dookoła z szeroko rozdziawioną buzią. Widziałem w jej oczach zaskoczenie i isierki szczęścia, co spowodowało, że sam się uśmiechnąłem. Skoro ona była zadowolona, to ja też.

Podjechaliśmy pod linię startową, gdzie ustawiły się już trzy inne pojazdy: czerwone camaro Enza, złote gallardo – jego właścicielem był jeden z członków wrogiego nowojorskiego gangu – i zielony charger należący do jednego z moich ludzi, Daniela Longo. Skinąłem wszystkim głową, po czym poprosiłem Zoję, żeby została w środku, zapewniając przy tym, że zamierzam do niej zaraz wrócić.

Podszedłem do Enza. Płacił akurat wpisowe u jednego z organizatorów. Przywitałem się z nim, a zaraz po tym spojrzałem na Lucasa.

– Salvatore! – rzucił, witając się ze mną mocnym uściskiem dłoni. – Widzę, że przyjechałeś z nową dupą. – Spojrzał w stronę samochodu.

Sądząc po nagłej zmianie na twarzy Lucasa – w jego rozszerzonych oczach dostrzegłem strach – nie udało mi się w pełni ukryć wściekłości.

– Waż słowa, Lucas – warknąłem, zaciskając pięść na jego koszulce. – Nie waż się tak nazywać mojej żony, bo to będą ostatnie słowa, jakie opuszczą twoje usta, zanim wybije ci wszystkie zęby.

– Żony? – Spojrzał na mnie z zaskoczeniem. – Przepraszam, myślałem...

– To lepiej nie myśl, bo ci to najwyraźniej nie wychodzi. – Puściłem koszulkę i klepnąłem go lekko w pierś otwartą dłonią. – Czy ty kiedykolwiek widziałeś, żebym przywoził tu jakąś kobietę? – Miał zdeorientowany wyraz twarzy. – No właśnie – skwitowałem, sięgając do wnętrza marynarki, gdzie miałem schowane pieniądze. – Dwadzieścia?

– Trzydzieści – odpowiedział i szybko dodał: – William podbił stawkę. – Spojrzał w stronę złotego gallardo. Stał przy nim ten kutas działający mi na nerwy.

– W porządku. – Skinąłem głową, dokładając brakujące dziesięć tysięcy, a potem podałem je Lucasowi i ruszyłem w stronę samochodu. Wsiadłem do środka, zapiąłem pasy i odwróciłem się do Zoi z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

Była podekscytowana. Widziałem to w jej błyszczących oczach.

– Gotowa na piętnaście minut jazdy pełnej wrażeń? – Przyciągnąłem ją do siebie za kark.

– Gotowa – odparła pewnym siebie głosem, czym mnie zaskoczyła.

Cały czas myślałem, że choć trochę była tym wszystkim przerażona.

– Jeśli będziesz się bała, to przerwiemy. Nie martwię się utratą pieniędzy. Ważniejszy jest dla mnie twój komfort.

Zgromiła mnie od razu wzrokiem.

– O nie, Salvatore. – Rozpromieniła się. – Masz to wygrać.

– Tak? – Uniosłem brew, gdy zauważyłem jej figlarny uśmiech. – Co będę miał w zamian? – szepnąłem, nachylając się nad nią. Przygryzłem lekko jej dolną wargę.

– Ja... – Zarumieniła się. – Sprawię ci przyjemność – wyszeptała cicho.

Niemal zakrztusiłem się śliną. Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy.

– W takim razie – musnąłem wargami jej usta – muszę wygrać. – Mrugnąłem do niej, szarpiąc

za jej pas. Musiałem sprawdzić, czy był dobrze zapięty. – Trzymaj się, *carissima*.

Poprawiłem się na fotelu i zacisnąłem palce na kierownicy, a potem spojrzałem na dziewczynę wychodzącą na środek jezdni. Miała na sobie jedynie stanik i kusą spódniczkę.

Dodałem gazu, a ryk silnika spowodował, że adrenalina zaczęła mi jeszcze szybciej krążyć w żyłach. Fakt, że obok mnie siedziała Zoja i mogliśmy razem zginąć, powodował, że byłem jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby dojechać na metę w całości. Natomiast jej obietnica... wręcz dodawała mi skrzydeł.

Nie mogłem nic poradzić na to, że byłem wyposzczony.

Kuso ubrana dziewczyna uniosła prawą dłoń i skierowała ją w kierunku gallardo i camaro. Kierowcy od razu wprowadzili silniki na wysokie obroty – po okolicy rozniósł się wściekły ryk. Zaraz po tym zwróciła lewą dłoń w naszą stronę, a ja od razu docisnąłem mocniej pedał gazu, doprowadzając samochód do głośnego warczenia. Kątem oka zauważyłem, że na ramieniu Zoi pojawiła się gęsia skórka. Odwróciłem jednak szybko wzrok i skupiłem go na dziewczynie przed nami. Uniosła oba ramiona do góry, a zaraz po tym szybko je opuściła.

Ruszyłem z piskiem opon, skupiając się na tym, żeby jak najszybciej znaleźć się na prowadzeniu. Wyprzedzenie Daniela i jego chargera zajęło mi zaledwie minutę, co tylko skwitowałem cichym parsknięciem śmiechem. Daniel nie nadawał się w ogóle do wyścigów. Za bardzo bał się uszkodzić ulubioną zabawkę.

Kolejne minuty upłynęły mi na walce o drugie miejsce z Enzem. Redukowałem biegi, co jakiś czas wyrывая mocno samochód do przodu. Skrętnie omijałem pojazdy pojawiające się na drodze, uważając przy tym, żeby nie doprowadzić do wypadku. W końcu, po góra czterech minutach, gdy Enzo przyhamował, zredukowałem bieg i ruszyłem do przodu. Wyminąłem go i usiadłem na zderzaku Williamowi. Raz po raz widziałem, jak dociskał nogę do hamulca, próbując mnie rozkojarzyć, ale nie zamierzałem na to reagować. Doskonale wiedziałem, że przy naszej prędkości nie mógł sobie pozwolić na zbyt mocne hamowanie. Wprowadziłyby tym pojazd w poślizg i ciężko byłoby mu z niego wyjść.

Zostało nam może pół mili do mety w linii prostej – znajdowała się na terenie opuszczonej fabryki. Przed nią stał budynek, przez który mógł się przedostać w tym samym czasie tylko jeden samochód. Na dwa było zbyt wąsko. Musiałem wyprzedzić Williama, zanim byśmy tam dotarli – po wyjeździe nie miałbym już najmniejszych szans na wygranie.

Rzuciłem szybkie spojrzenie na Zoję: trzymała dłoń kurczowo zaciśniętą na drzwiach, ale na jej twarzy widniał szeroki uśmiech.

– Trzymaj się! – Oddaliłem się nieco od zderzaka gallardo. – Zrobimy coś szalonego – ostrzegłem, jednocześnie kręcąc mocno kierownicą w lewo. Szarpnęło nami, gdy wprawiłem auto w poślizg.

Wjechaliśmy w uliczkę zakręcającą ostro w połowie drogi. Była to alternatywna trasa, z której mało kto korzystał, bo była zbyt ryzykowna. Na samym jej końcu znajdował się wyjazd, oddalony o kilkadziesiąt stóp od wjazdu do budynku przed metą. Sporo ryzykowałem tym manewrem – wyjeżdżając z uliczki, nie widziałem nic, co działo się dookoła. William mógł nagle wjechać w nasz bok, ten od strony Zoi. Wiedziałem jednak, że przed wjazdem do budynku musiał mocno wyhamować, żeby pokonać ostatni, ostry zakręt.

– Ryzyk-fizyk – mruknąłem do siebie, zbliżając się do wyjazdu.

Wyjechaliśmy z uliczki, wzbijając tumany kurzu. Nieco nami zarzuciło, ale kilkoma ruchami kierownicy wyprowadziłem samochód na prostą. Nie miałem czasu zastanawiać się nad tym, czy gallardo przejechało już przez budynek, czy jeszcze nie. Wjechałem do środka i ułożyłem dłoń na udzie Zoi, wypuszczając spomiędzy warg drżące powietrze. Serce biło mi niemiłosiernie mocno – ze stresu i adrenaliny.

Z daleka widziałem tłum ludzi czekających na zwycięzcę. Im bliżej byliśmy mety, tym szerszy stawał się mój uśmiech. Nie widziałem żadnego samochodu, a to oznaczało tylko jedno – wygraliśmy.

Zatrzymałem się z piskiem opon kilkanaście stóp od zbiorowiska ludzi, po czym nachyliłem się w stronę żony i przyciągnąłem ją za kark do siebie. Pocałowałem ją mocno, od razu wkradając się do

wnętrza jej ust językiem. Oddała pocałunek z taką samą zapalczliwością i zacisnęła mi pięść na koszuli. Krew zawrzała mi w żyłach, a spodnie znów zrobiły się zbyt ciasne. Dokładnie taki miała na mnie wpływ.

– Jedźmy do domu – szepnęła, jak tylko wróciłem do samochodu po odebraniu pieniędzy.

– Planowałem zabrać cię w jeszcze jedno miejsce – wyjaśniłem, odjeżdżając w stronę centrum.

– Pojedziemy tam kiedy indziej. – Spojrzała na mnie spod lekko przymrużonych powiek i przejechała dłonią po moim udzie. – Chyba że nie chcesz odebrać swojej nagrody.

Przekląłem cicho pod nosem. Na samą myśl o jej ustach owijających się wokół mnie miałem ochotę zatrzymać się gdziekolwiek i pozwolić Zoi na wszystko, na co tylko miałaby ochotę. Zamiast tego przyspieszyłem i ruszyłem w stronę domu, a kilkanaście minut później zaparkowałem samochód na podjeździe. Nie zdążyłem się nawet ruszyć z miejsca, bo Zoja odpięła pas i położyła mi rękę na kroczu. Sapnąłem głośno i spojrzałem na nią.

Uśmiechała się lekko. W jej oczach mieniły się figlarne iskierki.

Pozwoliłem jej rozpiąć pasek i rozporek, a gdy włożyła mi dłoń w bokserki, zacisnąłem mocno palce na kierownicy. Nie wiedziałem, co Zoja miała w sobie takiego, ale doprowadzała mnie do istnego szaleństwa. Gdy objęła mnie ustami, wykrzyczałem głośno jej imię.

Idealnie zsynchronizowała ruchy głowy i dłoni – zupełnie tak, jakby nie robiła tego pierwszy raz w życiu. Nie byłem jednak w stanie dokładnie tego analizować, bo wzięła mnie głębiej, a biodra same wystrzeliły mi do góry. Wybuchłem, przepełniony ekstazą.

Oparłem głowę o zagłówek, próbując uspokoić rozszalały oddech, i spojrzałem na Zoję. Patrzyła na mnie pytająco, na co uśmiechnąłem się do niej szeroko, poprawiając spodnie. Wciągnąłem ją na kolana i pocałowałem czule. Czulem na nich swój smak, co spodobało mi się jeszcze bardziej, niż sam fakt, że zrobiła mi dobrze.

– To było... – Zamilkłem od razu. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie myślałem trzeźwo. – Chodźmy do domu – mruknąłem w końcu zachrypniętym głosem, spoglądając na jej rumieńce na twarzy. Uwielbiałem je.

Poprowadziłem ją do środka i od razu pchnąłem na kanapę, a następnie uklęknąłem przed nią. Zamierzałem doprowadzić ją do głośnych krzyków i jęków spełnienia. Chciałem się jej odwdziżyć. Miałem nadzieję, że nie zamierzała mnie od siebie odpychać. Tak bardzo pragnąłem usłyszeć, jak woła moje imię, dochodząc na moich ustach.

## Rozdział piąty

Zoja

Patrzyłam w błyszczące oczy Salvatore'a, gdy wsuwał mi dłonie pod sukienkę. Oddychałam coraz ciężiej przez rozchylone usta. Muskał moją skórę opuszkami palców, a po chwili całował ją i podgryzał, co jakiś czas liżąc. Płonęłam od środka. Miałam wrażenie, że zaraz wzniesę pożar szalejącym we mnie żarem.

Salvatore zatrzymał się tuż nad moją kobiecością, spoglądając na mnie z dołu. Widziałam w jego spojrzeniu nieme pytanie o pozwolenie. Nie byłam jednak w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa, więc po prostu wepchnęłam palce pod koronkowy materiał majtek. Zsunęłam lekko bieliznę, nie spuszczać wzroku z jego oczu. Błysnęło w nich jeszcze większe pożądanie.

Zerwał ze mnie majtki, a zaraz po tym docisnął dłoń do kobiecości. Po plecach przebiegły mi dreszcze, a przyjemne prądy rozlały się po podbrzuszu. Delikatne muśnięcia powodowały, że pragnęłam Salvatore'a jeszcze bardziej i bardziej. Nie panowałam nad sobą. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieło. Mój rozum już dawno się wyłączył, a ciało wiło się z rozkoszy, gdy Salvatore doprowadzał mnie do szaleństwa ciepłym językiem i sprawnymi palcami. Wsuwał je we mnie powoli tylko po to, żeby zaraz je wyciągnąć i wodzić nimi po wnętrzu ud. To było tak inne uczucie od tego, co znałam...

W końcu przycisnął do mnie wargi tak mocno i zachłannie, że mimowolnie ścisnęłam uda, na co wydał z siebie zduszony jęk. Musiałam go chyba przyduścić. Zanim jednak zdążyłam go za to przeprosić, rozsunął mi nogi łokciami i ponownie skupił się na sprawianiu mi przyjemności.

– Jesteś tak cudownie mokra – wychrypiał. Chłodne powietrze trafiło w najbardziej intymne miejsce mojego ciała. Zadrżałam.

Zaczęłam odpływać... Trzęsłam się w ekstazie. Jęczałam cicho, gdy napierał na mnie coraz mocniej i mocniej, aż w końcu wykrzyczałam głośno jego imię. W podbrzuszu wybuchło spełnienie tak mocne, że zobaczyłam gwiazdy pod powiekami.

Salvatore uniósł się z klęczek i pocałował mnie namiętnie, przyciągając bliżej siebie. Oddawałam każdy pocałunek, ciągnąc go za włosy. Musiało mu się to spodobać, bo mruczał z zadowolenia.

Pisnęłam z zaskoczenia, gdy nagle wziął mnie na ręce. Natychmiast objęłam go dłońmi za kark, uda oplatając wokół bioder. Patrzyłam na niego, kiedy kierował się w stronę naszej sypialni. Widziałam na jego twarzy szczęście wymieszane z pożądaniem. Czułam wybrzuszenie w jego spodniach. Uśmiechałam się do siebie jak wariatka, choć sama nie do końca jeszcze rozumiałam, dlaczego byłam aż taka szczęśliwa. Może dlatego, że wreszcie miałam obok siebie kogoś, kto dał mi to samo, co ja jemu? Może dlatego, że poczułam się tak, jakbym była wolna?

Weszliśmy do łazienki znajdującej się zaraz obok sypialni. Salvatore postawił mnie na chłodnych kafelkach i spojrzął na mnie uważnym wzrokiem.

– Weźmy razem prysznic – odezwał się zachrypniętym głosem. – Tylko prysznic – dodał, gdy nie odpowiedziałam.

– Okej. – Uśmiechnęłam się lekko i zbliżyłam do niego. Zaczęłam rozpinać guziki jego koszuli, wpatrując mu się jednocześnie w oczy. Ani razu przy tym nie mrugnęliśmy.

Rozebraliśmy się, pomagając sobie nawzajem. Co jakiś czas chichotaliśmy z tego, jak bardzo byłam w niektórych momentach nieporadna. Mimo że nie byłam dziewicą, o czym Salvatore nie miał pojęcia, to po raz pierwszy rozbrajałam mężczyznę. Niemalże się przewróciłam, gdy wchodziłam pod prysznic, ale mąż przytrzymał mnie ramieniem w ostatnim momencie. Gdyby nie to, pewnie leżałabym na kafelkach z rozwaloną głową.

W końcu udało nam się stanąć pod deszczownicą. Zmyliśmy z siebie brud dnia chylącego się ku końcowi. Cały czas spoglądaliśmy sobie w oczy, a do mnie dotarło, że w tak krótkim czasie serce



zaczęło mi przyspieszać na jego widok. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, a ja się rozplęwałam, marząc o tym, żeby mnie dotknął, chociaż przez kilka sekund. Nie do końca to rozumiałam. Nie było to dla mnie logiczne, bo znaleźliśmy się raptem kilka tygodni, ale najwyraźniej to wystarczyło...

Salvatore także nie wyglądał tak, jakbym była mu obojętna. Widziałam w jego oczach radość, gdy na mnie patrzył. Jego delikatność sugerowała, że traktował mnie tak, jakbym była dla niego ważna. Napawało mnie to nadzieją, że nasza historia mogła się dobrze potoczyć. Salvatore był ulepiony z kompletnie innej gliny niż... rosyjscy mafiosi. Dziękowałam Bogu, że to właśnie z nim przyszło mi wziąć ślub. Cieszyłam się, że to u jego boku miałam spędzić resztę życia.

Zasnęłam później w jego ramionach z delikatnym uśmiechem na ustach. Czułam jego dotyk na plecach, gdy muskał mnie koniuszkami palców. Wdychałam zapach jego żelu pod prysznic. Pachniał tak samo, jak jego woda kolońska – drzewem sandałowym. Wiedziałam już, że stał się moim nowym, ulubionym zapachem. Zapachem, który od tej pory zaczął mi się kojarzyć ze szczęściem i bezpieczeństwem.

\*\*\*

Dostałam gęziej skórki, gdy wybudził mnie zachrypnięty głos Salvatore'a:

– *Carissima*, wstawaj. – Musnął wargami mój policzek. – Zoja, musimy wstać. Chciałem cię gdzieś wczoraj zabrać, więc zróbmy to teraz, ale mamy mało czasu. Potem *mamma* chce nas widzieć na obiedzie – szepnęła, przesuując nosem po mojej szyi.

– Pięć minut – wymamrotałam zaspiana. Jednocześnie poczułam przyjemne ciepło rozlewające się po ciele. Lubiłam, jak się do mnie zwracał tym pieszczotliwym określeniem. Zupełnie tak, jakbym naprawdę była dla niego ważna.

Zaśmiał się.

– Zoja, wstawaj, bo rozbudzę cię inaczej – mruknął, przejeżdżając dłonią po moim pośladku.

Pisnęłam i podskoczyłam na łóżku, spoglądając na niego morderczym wzrokiem. Siedział na skraju ubrany tylko w bokserki i śmiał się, chyba z mojej reakcji, teatralnie ocierając spod oczu niewidoczne łzy.

– To nie jest śmieszne – burknęłam z udawaną złością. Po chwili jednak sama zaczęłam się śmiać.

Mogłabym się tak codziennie budzić – z uśmiechem i obok mężczyzny, do którego zaczęłam coś czuć. Salvatore naprawdę mógł stać się miłością mojego życia. Jedyłą i prawdziwą...

– Mam ci pomóc wstać? – zapytał z błyskiem w oku, nachylając się w moją stronę.

– Dam radę – odpowiedziałam i odepchnęłam go lekko od siebie, po czym zerwałam się z materaca i skierowałam wprost do szafy. – Nie wiem, co mam założyć. – Westchnęłam i spojrzałam na niego pytająco.

– To, w czym ci będzie najwygodniej, kochanie – powiedział, podnosząc się z łóżka, a potem do mnie podszedł.

Serce znowu mocniej mi zabiło. Nie dość, że Salvatore był blisko mnie, to jeszcze nazwał mnie po raz pierwszy „kochaniem”. Nie wiedziałam, czy to coś znaczyło, ale i tak zrobiło mi się przyjemnie.

– Lepiej będzie, jeśli ubierzesz trampki albo jakieś sportowe buty.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.

– Zobaczysz. – Mrugnął, wyciągając z szafy koszulkę i dżinsowe spodnie, przez co spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Nie widziałam go nigdy w innych spodniach niż materiałowych. – Wiem, że wyglądam zajebiście w garniturze, ale nie chodzę w nim cały czas – rzucił.

Pokiwałam do niego głową na znak, że zrozumiałam. Naprawdę pasowały mu garnitury – wyglądał w nich zabójczo przystojnie, ale przecież we wszystkim tak się prezentował. Równie dobrze mógł wrzucić na siebie jutowy worek, a i tak przypominałby modela wyciągniętego prosto z okładki czasopisma modowego.

Ostatecznie wybrałam ciemne dżinsy i zwykłą, białą koszulkę z krótkim rękawkiem. Ubrałam się, zupełnie nie przejmując tym, że Salvatore patrzył na mnie wyłodniałym wzrokiem, gdy

wsuwałam na tyłek spodnie. Zaczynałam się przy nim coraz swobodniej czuć, a to była wyłącznie jego zasługa. Nie naciskał na mnie i często pytał, czy wszystko w porządku. Troszczył się o mnie, przez co naprawdę zaczynałam mu coraz bardziej ufać. Wierzyłam, że nie był w stanie mnie zranić.

Niemalże udławiłam się przy śniadaniu, gdy nagle zaczął mi prawić komplementy. Spłonęłam rumieńcem, na co klasnął w dłonie, wykrzykując:

– Nareszcie!

Spojrzałam na niego z irytacją i z politowaniem pokręciłam głową.

– No co? – zapytał, dalej się śmiejąc. – Uwielbiam twoje rumieńce. Wczoraj, jak doprowadziłem cię do orgazmu, było niestety zbyt ciemno, żebym mógł je zobaczyć. Musiałem to nadrobić. Stęskniłem się za nimi. – Wzruszył ramionami, a potem musnął wargami moje policzki. Musiały być już wściekle czerwone, bo okropnie mnie piekły.

Pojechaliśmy – tym samym samochodem co poprzedniego dnia – w stronę, gdzie znajdowało się coś, o czym pojęcie miał tylko Salvatore. Nie chciał mi powiedzieć, dokąd jechaliśmy. Próbowałam go przekonać, spoglądając na niego maślanymi oczami, ale on tylko kręcił z rozbawieniem głową. Mamrotał pod nosem, że jestem strasznie niecierpliwą istotą. Cóż – musiałam mu przyznać rację.

Gdy się w końcu zatrzymał, zobaczyłam przed nami ogromną halę z wiszącą nad nią tablicą: tor wyścigowy. Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, a on uśmiechnął się szeroko i otworzył pilotem bramę. Przejechał przez nią, a chwilę później zatrzymał się na torze. Wysiadł, obszedł auto i otworzył przede mną drzwi. Zachęcona jego gestem, wyskoczyłam na zewnątrz i rozejrzałam się dookoła. Tor miał owalny kształt, a na jego środku znajdowało się kilka pasów jezdnii idealnie nadających się do wyścigów na ćwierć mili.

– Mówiłaś, że lubisz szybką jazdę – odezwał się i wyciągnął w moją stronę kluczyki. – Masz okazję pokazać mi, jak sobie radzisz za kółkiem.

Zmarszczyłam brwi, biorąc kluczyki. Obróciłam nimi kilka razy pomiędzy palcami, a potem zerknęłam jeszcze raz na samochód. Otworzyłam szerzej oczy i przeniosłam zdziwione spojrzenie na Salvatore'a.

– Czekaj, ja mam prowadzić? – zapytałam z głupia frant.

– No... Tak – odpowiedział powoli, uśmiechając się przy tym. – Po to tu przyjechaliśmy. – Rozejrzał się.

– Czemu nie dasz mi poprowadzić samochodu na normalnej drodze? – Uniosłam wyzywająco brew.

– Bo... – Zamilkł, uważnie lustrując moją twarz. – Dobra! – Podniósł dłonie w poddańczym geście. – Jesteś kobietą, dlatego chciałbym się najpierw upewnić, czy aby na pewno potrafisz jeździć, bo się o ciebie martwię.

Prychnęłam głośno i zacisnęłam usta w wąską kreskę. Popatrzył na mnie z zaskoczeniem i natychmiast ruszył w moim kierunku. Nie zdążył jednak do mnie podejść, bo odwróciłam się na pięcie i wskoczyłam do samochodu, na koniec zamykając się w nim od środka.

*Nie będzie mi sugerował, że nie potrafię jeździć.*

Uruchomiłam silnik, kiedy Salvatore próbował wejść do auta. Pokazałam mu język, co było bardzo dziecinnyim zachowaniem z mojej strony, ale miałam to gdzieś. Uraził moją – i tak już mocno sfatygowaną w Rosji – dumę.

Pomachałam mu i docisnęłam pedał gazu, żeby nie słyszeć, co do mnie krzyczy. Pewnie kłął, na czym świat stał, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Zapięłam pasy, wrzuciłam pierwszy bieg i uśmiechnęłam się do niego szeroko tuż przed tym, jak ruszyłam z piskiem opon. Odskoczył na bok, gdy nieco zarzuciło tyłem samochodu. Na jego twarzy dostrzegłam strach. Zanim jednak zdążył jakkolwiek zareagować, zapanowałam nad pojazdem i ruszyłam przed siebie.

Przyspieszałam na prostym odcinku toru, a przed zakrętami zwalniałam nieco, biorąc je od zewnętrznej krawędzi. Uśmiechałam się do siebie jak szalona. Miałam ochotę krzyczeć ze szczęścia, bo w końcu mogłam się wyszaleć. Szybka jazda powodowała u mnie wyrzut adrenaliny, co przyczyniało się do wzrostu endorfin. One zaś zostawały w moim ciele na długi czas po skończeniu

szaleńczej jazdy.

Przejeżdżając co jakiś czas obok Salvatore'a, widziałam, jak machał do mnie dłonią – zapewne chciał, żebym się zatrzymała. Zrobiłam to jednak dopiero za którymś razem. Po pierwsze naprawdę chciałam się jak najdłużej nacieszyć przyjemnością z jazdy, a po drugie – chciałam go jeszcze trochę wkurzyć za tamte słowa.

Przez ostatnie dwa okrążenia zastanawiałam się nad tym, co zrobić, żeby go jakoś udobruchać. Nie chciałam przecież, żeby się na mnie cały czas złościł. Gdy wskazówka paliwa zbliżyła się ku rezerwie, zdecydowałam, że czas się zatrzymać. Kilka stóp przed miejscem, w którym zaparkowałam samochód, wpadł mi do głowy pomysł.

Wyskoczyłam z auta i podbiegłam do męża. Rzuciłam mu się w ramiona i wpiłam w usta, zaciskając palce na jego karku.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Zabiję cię kiedyś – warknął, ściskając mnie mocno za łokieć. – Jesteś wariatką za kółkiem. – Pokręcił głową. – W życiu cię nie puszcze na ulicę.

– Co? – Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, odsuwając się. – Nie żartuj sobie ze mnie, Salvatore – powiedziałam, widząc jego poważną minę.

– Nie żartuję – odparł. – Nie dość, że w zakręty wchodziłaś zbyt chaotycznie, to jeszcze...

– Przestań! – krzyknęłam, czując napływające do oczu łzy.

Na samą myśl o tym, że chciał mi zabronić jazdy samochodem, miałam ochotę wyć i płakać.

– Przestań – dodałam nieco ciszej, zauważając jego zmartwiony wzrok.

Odwróciłam głowę w bok. Nie chciałam, żeby widział mój płacz. Nie chciałam, żeby widział, jak bardzo byłam słaba.

– Ta szybka jazda to do tej pory jeden z nielicznych momentów w moim życiu, kiedy czułam się naprawdę wolna i szczęśliwa – szepnęłam, spoglądając na niego, gdy odgoniłam łzy. – Nie odbieraj mi tego, proszę. Obiecuję, że nie będę tak szybko jeździć po mieście. Przecież nie muszę nawet korzystać z twojego chargera. Mogę poruszać się jakimś słabszym samochodem. – Wzruszyłam ramionami, spoglądając na pojazd.

– Nie wiedziałem, że to tyle dla ciebie znaczy. – Położył mi ręce na biodrach, przez co odwróciłam się w jego stronę.

Patrzył na mnie z czułością.

– I to nie jest mój samochód, wariatko. – Chwycił moją twarz w dłonie. – Obiecuj, że nie będziesz wariować za kierownicą po mieście tak, jak tutaj to zrobiłaś.

– Obiecuję – powiedziałam od razu. Serce mi przyspieszyło.

– Dobrze – przytaknął. – Ufam ci, że nie zrobisz głupoty i mnie nie zawiedziesz – dodał, po czym skierował mnie przodem do samochodu. – A ten charger jest twój – szepnął mi wprost do ucha.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co? – zapytałam z zaskoczeniem, odwracając się do niego. – Żartujesz sobie, prawda?

– Nie. – Pokręcił głową i uśmiechnął się, ukazując tym samym dołeczki w policzkach. – Jest twój, więc wsiadaj, bo musimy jechać na obiad. Jesteśmy już praktycznie spóźnieni.

Rzuciłam mu się z radości jeszcze raz na szyję, tym razem całując go zdecydowanie mocniej niż wcześniej. Przyciągnął mnie do siebie i oddał od razu pocałunek, ściskając mnie dłońmi za pośladki.

\*\*\*

Punktualnie zajechaliśmy pod dom Rosalie i Giovanni. Salvatore zgromił mnie wzrokiem, mamrocząc pod nosem, że to był ostatni raz, gdy prowadziłam auto. Śmiałam się z niego, kręcąc głową, bo słyszałam w jego głosie rozbawienie. Do tego widziałam wcześniej, kiedy mijałam kolejne samochody na trasie, jak patrzył na mnie z podziwem. Podobało mu się, jak jeździłam. Nie był w stanie tego przede mną ukryć.

– Jak zwykle wyglądasz kwitnąco, Zoja. – Rosalie objęła mnie matczynymi ramionami, przez

co po ciele rozlało mi się przyjemne ciepło. Wszystko przez jej czułość wobec mnie.

– Ty także – odparłam, odsuwając się od niej. – Cześć, Gi. – Uśmiechnęłam się do siostry Salvatore’a.

– Cześć, mała. – Zaśmiała się, gdy sprzedałam jej kuksańca w bok.

Cieszyłam się, że złapałam z nią kontakt. Była jedyną kobietą, z którą mogłam porozmawiać. Co prawda nie byłam aż tak zapatrzona w chodzenie po sklepach jak ona, ale i tak uwielbiałam spędzać z nią czas. Była moją siostrą z wyboru. Zresztą ona także mnie tak traktowała. Mówiła, że inaczej zwariowałaby z samymi braćmi.

Przywitałam się z Silviem, kiedy wyłonił się zza ściany, oraz z Vivienne i Vitem. Dalej chodził o lasce, ale według Salvatore’a coraz mniej odczuwał ból nogi, a rehabilitacja przynosiła bardzo dobre rezultaty.

Jak tylko skończyliśmy jeść obiad, Vito głośno chrząknął.

– Chcieliśmy wam coś ogłosić.

Wstali razem z Vivienne, trzymając się za ręce. Wlepiłam w nich spojrzenie i uśmiechnęłam się do siebie. Wiedziałam, co chcieli powiedzieć. Łza zakręciła mi się w oku na samą myśl o małej istotce rosnącej pod sercem Vivienne.

– Spodziewamy się dziecka!

Nagle rozległ się dziki wrzask. Naprawdę. Najgłośniejszym chyba wrzeszczała Giovanna, a Rosalie jej wtórowała.

– Nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę – załkała Rosalie, a Vito od razu pocałował ją w dłoń.

– Będę babcią. – Rozplakała się na dobre.

Silvio przewrócił na to oczami, spoglądając z rozbawieniem na Vita.

– Pochwal się, jak zareagowałeś na wieści. – Wyszczerył się, na co Vito zgromił go wzrokiem.

– No dalej, czekamy. – Silvio postukał palcami o blat, za wszelką cenę próbując powstrzymać się od wybuchu śmiechu. Widziałam, jak drgały mu kąciki ust.

– Nie ma o czym gadać – warknął Vito.

Vivienne zerknęła kątem oka na męża, kręcąc przy tym z rozbawieniem głową.

– Vito zemdłał – wytłumaczyła, na co on posłał w jej stronę wściekłe spojrzenie. – No co? – Popatrzyła na niego z rozbawieniem, wzruszając ramionami. – Przecież to prawda! Wróciliśmy po ślubie do sypialni i powiedziałam mu o ciąży. Zbladł i zemdłał, a mi zajęło dobre dziesięć minut, żeby go ocucić. Gdy się ocknął, zapytał, skąd o tym tak szybko wiem, skoro nie zabezpieczyliśmy się zaledwie trzy dni wcześniej.

Zamrugłam szybko, a potem wybuchłam głośnym śmiechem. Tak samo zareagowała reszta. Vito jęknął z zażenowania i ukrył twarz w dłoniach, mamrocząc coś do siebie po włosku.

Cudownie było spędzać z nimi czas, mając obok siebie mężczyznę spoglądającego na mnie z czułością. Obejmował mnie tak mocno, jakbym była dla niego najcenniejszym skarbem. Było mi błogo i marzyłam tylko o tym, żeby to się nigdy nie skończyło.

## Rozdział szósty

Salvatore

Kolejne dwa tygodnie spędziliśmy z Zoją głównie we dwójkę. Vito dał mi nieco mniej obowiązków. Wiedział, że chciałem się jak najbardziej zbliżyć do żony. Miałem nadzieję, że jej przywiązanie do mnie zadziała na moją korzyść, gdy będzie chciała mnie znienawidzić. Nie zamierzałem się oszukiwać – zdawałem sobie sprawę, że się wścieknie, że będzie rozżalona i zawiedziona moimi planami i zachowaniem.

Nie miałem tylko pojęcia jak bardzo.

Mimo pozornie mniejszej ilości obowiązków dalej jakieś tam miałem. Idealnym przykładem był telefon od Vita wczesnym rankiem. Na szczęście zdążyłem go na tyle szybko odebrać, że śpiąca obok mnie Zoja nawet się nie poruszyła. Nie chciałem jej budzić – poszliśmy późno spać; większość nocy przegadaliśmy.

– Co tak wcześnie? – rzuciłem, wychodząc na palcach z pokoju.

– Coś mi nie gra w interesach z Letowem, Salvatore.

Dreszcze wywołane złym przeczuciem przebiegły mi po plecach.

– Co masz na myśli?

– Mam wrażenie, że ukrywają zyski w kopalniach. Widziałem wcześniejsze bilanse, ale teraz, po pierwszym miesiącu, spadły niemalże o pięćdziesiąt procent.

– Spokojnie, może na rynku wcale nie jest tak dobrze. Może tu leży przyczyna spadku obrotów?

– Nie, Salvatore. Nie może być aż tak źle. Według bilansu kopalnie powinny chylić się powoli ku upadłości. Część z nich owszem, zarabia, ale druga część cały miesiąc przerobiła na stracie.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć – mruknąłem i stanąłem na tarasie, próbując odpalić papierosa.

Trzymałem w jednej ręce zgnięty z kuchni kubek z kawą, a ramieniem przyciskałem telefon do ucha, więc włączenie zapalniczki było nie lada wyczynem. W końcu mi się to udało i mogłem zaciągnąć się dymem.

– Nie masz żadnych wieści od Letowa?

– Nie – odpowiedziałem od razu. – Zapadł się pod ziemię. O ile mnie to teraz w jakimś stopniu cieszy i tak dalej, to nie podoba mi się fakt, że nawet nie próbował się skontaktować z Zoją. Nie to, żeby ona jakoś specjalnie za nim tęskniła – wytłumaczyłem. – Dodatkowo... – Zamilkłem nagle. Nie wiedziałem, czy to był odpowiedni moment na to, żeby wyjawić mu moje podejrzenia.

– Dodatkowo co?

Oczami wyobraźni zobaczyłem, jak nerwowo zwija dłonie w pięści. Zawsze musiał wszystko wiedzieć.

– Mam podejrzenia, że w Rosji ktoś się nad nią znęcał. Prawdopodobnie Letow.

– Nie przesadzajmy...

– Nie, Vito – przerwałem mu – nie widziałeś jej miny, gdy mnie błagała, żebym nie odwoływał ślubu. Jak byliśmy na torze, wyznała mi, że szybka jazda daje jej radość i poczucie wolności. Jeśli byłaby w Rosji bezpieczna i szczęśliwa, nie walczyłaby tak o moje pozwolenie na prowadzenie głupiego samochodu. Na zrobienie czegoś, co ją cieszy.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć, bracie – mruknął cicho.

– Nic nie mów. Klamka już dawno zapadła. Mogę mieć tylko nadzieję, że mnie nie znienawidzi za powrót do Rosji. – Wzdrygnąłem się, gdy usłyszałem za sobą głośny trzask. Natychmiast się odwróciłem.

Przedemną stała Zoja ubrana jedynie w moją koszulkę sięgającą jej do połowy uda. Po

policzkach spływały jej łzy wielkości ziaren grochu. Pod stopami zaś leżał roztrzaskany kubek.

– Muszę kończyć. – Rozłączyłem się i odłożyłem telefon na stolik, po czym ruszyłem w stronę Zoi. – *Carissima*... – wymamrotałem.

– Jak mogłeś? – zapytała drżącym głosem. Niewidzialna pięść zacisnęła się na moim żołądku. – Jak mogłeś mi to zrobić, Salvatore?

– Daj mi wyjaśnić – poprosiłem, podchodząc do niej.

Odwróciła się na pięcie i zniknęła w korytarzu. Od razu ruszyłem za nią. Nie zdążyłem jej jednak złapać. Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem i przekręciła klucz w zamku. Przytknąłem czoło do framugi, opierając ramię o ścianę.

– Zoja, otwórz, proszę. Porozmawiajmy.

Odpowiedziała mi cisza. Nie usłyszałem nawet oddechu dziewczyny.

Zacząłem żałować, że nie powiedziałem jej od razu o wszystkim; że nie wyjawiałem jej powodu, dla którego wziąłem ślub. Przecież doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że za żadne skarby nie chciała wracać do Rosji. Mogłem ją jakoś przygotować na te wieści, ale... Kurwa, oczywiście, że tego nie zrobiłem. Miałem to w dupie, bo ważniejsze dla mnie było, żeby ją do siebie przyzwyczaić – tak żeby nie chciała ode mnie uciec. Była moją przepustką, a ja ją najnormalniej w świecie wykorzystałem.

Musiałem wyciągnąć z niej informacje. Nie było szans na to, żebym wyjechał do Moskwy bez niej. Musiała mi towarzyszyć, czy tego chciała, czy nie. Już nawet nie chodziło mi o władzę, ale musiałem ją mieć obok siebie. Mimo naszej krótkiej znajomości stała się dla mnie kimś ważniejszym niż tylko żoną dla interesów.

– Zoja, błagam – poprosiłem raz jeszcze, uderzając otwartą dłonią w drzwi. – *Carissima*, proszę, porozmawiajmy o tym.

Po raz kolejny mi nie odpowiedziała. O ile wcześniej byłem tylko trochę zmartwiony, o tyle w tym momencie zacząłem nieznacznie panikować. Zoja się nie odzywała. Nie wydała z siebie żadnego odgłosu.

Przypomniałem sobie jej załzawione oczy.

Była przerażona.

Oblał mnie zimny pot.

– Zoja, do cholery! – wydarłem się, waląc pięścią w twardą powierzchnię. – Otwórz te pieprzone drzwi albo chociaż się odezwij! Jeśli tego nie zrobisz, przysięgam na Boga, że przestrzelę zamek, więc lepiej się odsuń!

Nic. Cisza.

Zrobiłem zatem jedyne, co mi przyszło do głowy. Pobiegłem do biura, otworzyłem szafę i wyciągnąłem z sejfu jeden z pistoletów. Wróciłem biegiem pod drzwi naszej sypialni i wycelowałem w zamek, stając w odpowiedniej odległości. Odgłos wystrzału zadudnił mi w uszach. Drzwi odskoczyły.

Wparowałem do pokoju, ciężko oddychając. Rozejrzałem się po sypialni, ale nie zauważyłem nigdzie Zoi. Odruchowo spojrzałem na okno. Zamknięte.

Zauważyłem światło w łazience przez uchylone drzwi. Coś ciężkiego usiadło mi na torsie, utrudniając oddychanie. Dotarło do mnie, że...

Wpadłem do środka.

Widok, jaki zastałem, niemal doprowadził mnie do zawału serca.

Zabezpieczony pistolet upadł z głuchym łoskotem na dywan, gdy oderwałem stopy od podłogi i rzuciłem się w stronę Zoi.

Leżała na kafelkach; przedramiona miała pokryte krwią.

– Zoja, do kurwy nędzy, coś ty najlepszego narobiła – rzuciłem łamiącym się ze strachu głosem. – Zoja... *Carissima*... – Poklepałem ją po policzku.

Rozchyliła powieki i popatrzyła na mnie zamglonym wzrokiem.

– Nie... nawidzę... cię... – odezwała się słabo i na powrót zamknęła oczy.

– Zoja! Nie zasypiaj! – wrzasnąłem, potrząsając nią.

Zamilkła, a jej ciało zrobiło się wiotkie.

Szarpnąłem za ręczniki i przycisnąłem je do jej przedramion. Materiał od razu zaczął się zabarwiać na czerwono. Zrobiło mi się słabo. Nie wiedziałem, jak zareagować, więc zrobiłem pierwsze, co mi przyszło do głowy. Wziąłem Zoję na ręce, kompletnie nie przejmując się tym, że była praktycznie naga. Zbiegłem z nią po schodach, zgarnąłem telefon ze stolika i wybiegłem z domu. Wybrałem numer do Vita. Musiałem zawieźć Zoję do szpitala, ale nie mogłem przecież być tam sam. Byłem zbyt blisko szaleństwa.

*To wszystko moja pieprzona wina! Kurwa!*

Zoja była tak nieruchoma w moich ramionach... Jadąc samochodem, co chwilę sprawdzałem, czy aby na pewno oddychała. Mówiłem do niej, że musi być silna. To jednak i tak było tylko czcze gadanie – w końcu była nieprzytomna i na pewno mnie nie słyszała.

– Co jest?

– Dzwon do José. Powiedz mu, że za dziesięć minut będę pod szpitalem – rzuciłem, ostro wchodząc w zakręt. Opony głośno zapiszczały.

– Co się stało?!

– Zoja... – Zamilkłem, gdy głos mi się załamał. – Słyszała naszą rozmowę i próbowała popełnić samobójstwo. Podcięła sobie żyły. Dzwon do José! – wydarłem się i rozłączyłem.

Nie mogłem z nim dłużej rozmawiać. Musiałem się w pełni skupić na tym, żeby w całości dojechać do szpitala. Nie myślałem nawet o tym, żeby zawiadomić policję o moim przejeździe przez miasto. Jedyne, na czym się koncentrowałem, to wykrwawiająca się na fotelu obok Zoja.

Miałem jednak pieprzonego pecha. Gdzieś w połowie drogi zaczął za mną jechać radiowóz na sygnale. Podjeżdżali mi pod tylny zderzak, usiłując zepchnąć z drogi. Pieprzone amerykańskie prawo.

Wybrałem numer do Lucasa.

– Co tak wcześniej, Salvatore? – burknął niezadowolonym tonem.

Docisnąłem pedał hamulca do oporu, gdy przejechałem przez skrzyżowanie na czerwonym świetle, wjeżdżając wprost pod rozpędzoną ciężarówkę.

– Kurwa, Lucas! – wrzasnąłem. – Dzwon do patrolu z mojej okolicy. Siedzą mi na ogonie, do chuja, i chcą staranować. – Spojrzałem we wsteczne lusterko. – Kurwa, będą próbowali przestrzelić mi opony. – Docisnąłem mocno gaz.

– Coś ty znowu...

– Ja pierdołę, nie teraz, Lucas! – przerwałem mu głośno. – Jadę do szpitala, więc dzwon do tego pierdolonego patrolu! Czarny charger!

Rozłączyłem się, dając mu tym samym do zrozumienia, że nie miałem czasu na pogawędkę. Musiał mnie posłuchać, bo po chwili radiowóz włączył kilka razy długie światła. Następnie zjechał na prawy pas, dając mi nieme pozwolenie na dalsze szarżowanie po drodze. Szkoda tylko, że dojechałem do zatoru.

– Kurwa! – syknąłem, hamując z piskiem.

Uderzyłem dłońmi o kierownicę i rozejrzałem się dookoła, szukając miejsca, przez które mógłbym przejechać. Zobaczyłem chodnik, ale było na nim zbyt wielu ludzi. Nie chciałem mieć ich na sumieniu. Schyliłem się w stronę Zoi. Sprawdziłem puls – był słabszy niż parę chwil wcześniej. Byłem w potrzasku. Musiałem zawrócić i pojechać dłuższą trasą, tracąc na tym cenne minuty.

Kiedy w końcu ustawiłem odpowiednio samochód, obok mnie pojawił się radiowóz z włączonymi światłami na dachu.

– Ja pierdołę, nie mam na to teraz czasu – warknąłem, opuszczając szybę. – Panowie...

– Jedź za nami – przerwał mi policjant i włączył sygnały dźwiękowe, zawracając.

Nie musieli mnie do niczego namawiać. Domyśliłem się, że Lucas im coś nagadał o tym, że jadę do szpitala. Pewnie chcieli, żebym miał u nich dług wdzięczności.

Trzymałem się ich tylnego zderzaka, przekraczając dozwoloną prędkość niemal trzykrotnie. Samochody zjeżdżały nam z drogi. I dobrze. Na tej trasie było zbyt dużo światła. Znając mojego pecha,

doprowadziłbym pewnie do wypadku.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Wjechałem przez wjazd dla karettek i zatrzymałem się przy samym wejściu. Trzydzieści minut. Nie było źle, ale nie było też dobrze. O trzydzieści minut za długo. Nie miałem pojęcia, ile Zoja była jeszcze w stanie wytrzymać. Widząc jej bladą cerę, obawiałem się, że nie zostało zbyt wiele czasu na uratowanie jej.

Wyskoczyłem z samochodu, a José w tym samym momencie otworzył drzwi od strony pasażera. Przełożył Zoję na wózek i spojrział na mnie z przerażeniem w oczach.

– Ratu ją, do chuja – zawołałem, zaciskając dłonie w pięści.

Nie odpowiedział, tylko pchnął wózek do budynku. Pobiegłem za nim, mijając po drodze tabliczkę informującą o tym, że wejście było tylko dla personelu. Miałem gdzieś krzywe spojrzenia ludzi i krzyk jakiejś pielęgniarki. W tym momencie liczyła się dla mnie tylko Zoja i to, żeby wyszła z próby samobójczej bez szwanku.

José wjechał z nią do jednego z pomieszczeń, nie pozwalając mi wejść do środka. Chciałem być przy Zoi cały czas, ale nie mogłem pozwolić na to, żeby José tracił cenne sekundy na kłótnię ze mną. Oparłem się więc o ścianę naprzeciwko drzwi i wlepiłem w nie oczy. Zupełnie tak, jakby od tego, czy odwrócę wzrok, zależało życie Zoi. Jakby jedna, drobna skaza na drzwiach mogła zaważyć na losie mojej żony.

To, co zrobiła, nie mieściło mi się w głowie. Jak bardzo musiała się bać powrotu do Rosji, że spróbowała odebrać sobie życie? Najwyraźniej ślub był jej ostatnią deską ratunku. Wcześniej myślałem, że może Letow na nią naciskał, ale teraz... Teraz byłem pewien, że sama – zapewne ze strachu – podjęła tak radykalny krok, jakim był ślub z obcym facetem.

To chore, ale poczułem się źle z myślą, że tak naprawdę nie pragnęła mnie za męża. Prawdopodobnie po prostu chciała mieć jakiegokolwiek Amerykanina, żeby nie musieć wracać do ojczyzny. Byłem egoistą. Wściekłem się, bo najwyraźniej nic do mnie nie poczuła, kiedy ja... Mocno się nią zauroczyłem. Myśl o tym, że Zoja mogła umrzeć, powodowała we mnie wrzenie krwi i palpacje serca. Przerażało mnie, że mógłbym ją stracić.

*Egoistyczny dupek.*

Wkurzałem się, że wyszła za mnie dla interesu, a przecież zrobiłem dokładnie to samo. Przyjąłem propozycję Letowa z uśmiechem na ustach dla własnej, chorej ambicji posiadania władzy. Nie zastanawiałem się nad tym, jakimi pobudkami kierowała się Zoja.

– Co z nią?

Podniosłem głowę i popatrzyłem na Vita. Marszczył mocno brwi, wlepiając we mnie wyczekujący i zmartwiony wzrok.

– Nie wiem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Zamknęli się w środku jakieś piętnaście minut temu i od tamtej pory nikt nie wyszedł.

Zauważyłem pielęgniarkę biegnącą w naszą stronę. Minęła nas i wtargnęła do gabinetu, nie zamykając za sobą drzwi. Od razu ruszyłem w stronę pokoju i stanąłem w progu. Wystarczyło jedno moje spojrzenie w głąb sali, żebym musiał przytrzymać się ściany.

José reanimował Zoję. Na urządzeniu monitorującym pracę serca widniała długa, prosta kreska.

– Nie, nie, nie – zacząłem do siebie mamrotać. Zrobiło mi się słabo.

*Zoja nie może umrzeć! Po prostu nie może!*

Byłem na siebie wściekły. Ba, byłem na siebie wkurwiony. We wszystkim, co dotychczas robiłem, patrzyłem tylko na własne korzyści. Nie zastanawiałem się nawet nad tym, co przytrafiło się Zoi. Tyle razy miałem ją o to zapytać, ale wypadało mi to z głowy. Tak jakby w ogóle mnie to nie interesowało. Jakby nie miało żadnego znaczenia.

Najwidoczniej jednak miało na tyle ogromne, że postanowiła odebrać sobie życie.

José dalej uciskał jej mostek, co rusz spoglądając na monitor. Jednocześnie rzucał jakimiś hasłami i nazwami leków w stronę pielęgniarki.



– Do chuja, José! – wydarłem się. Puściły mi nerwy. – Ratuj ją, do kurwy nędzy, bo inaczej właduję ci kulkę w łeb!

Pielęgniarka wyrzuciła mnie za drzwi i zamknęła je z głośnym trzaskiem.

Upadłem bezsilnie na kolana i zwiesiłem głowę; zrobiła się nagle zbyt ciężka. Ponownie zrobiło mi się słabo. Coraz trudniej było mi zaczerpnąć powietrza do płuc. Zobaczyłem mroczki przed oczami; zwiastowały tylko jedno. Wiedziałem, że zaraz stracę przytomność, co jeszcze bardziej mnie rozsierdziło. Przecież musiałem być silny dla Zoi i trwać przy tych pieprzonych drzwiach, bo za nimi José walczył o jej życie.

Nie dotrwałem jednak do momentu, kiedy się otworzyły. Chwilę po tym, jak upadłem, ogarnęła mnie błogość. Puls mi spowolnił. Osunąłem się na kafelki, coraz gwałtowniej oddychając.

Nastąpiła ciemność.

## Rozdział siódmy

Salvatore

Nienawidziłem oczekiwania z całego serca.

Ocknąłem się na szpitalnym łóżku, podpięty milionami kabelków do jakichś urządzeń, których nazw nie znałem. Nie interesowało mnie, co lekarz miał mi do powiedzenia na temat stanu mojego zdrowia. Jedyne, o czym myślałem, to samopoczucie Zoi. Na szczęście udało im się ją uratować. Gdyby było inaczej, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie mogłem jednak od razu do niej pójść. Po pierwsze – sam byłem pod obserwacją. Po drugie – potrzebowała spokoju. Aż w końcu, po trzecie – Zoja nie chciała mnie widzieć.

Zagryzłem zęby, ciskając przekleństwami na prawo i lewo, gdy postanowiłem uszanować jej prośbę i chociaż ten jeden raz odpuścić. Chwilowo. Miałem nadzieję, że kiedy się uspokoi, pozwoli mi na odwiedzinę. Musiałem z nią porozmawiać o tym, co się stało, a ona musiała mi w końcu wyznać, czego się tak panicznie bała w Rosji. Nie wierzyłem już, że za jej strachem stał Letow. Przecież była z nim w Nowym Jorku i w miarę normalnie się zachowywała. Przeraziła się dopiero na myśl o powrocie do Moskwy.

Tak jak pierwszego dnia żyłem nadzieją, że Zoja może w miarę szybko ochłonać, tak trzeciego dnia jej pobytu w szpitalu moja nadzieja po prostu umarła.

Stałem – jak co dzień – pod jej drzwiami, kiedy nagle wyłoniła się zza nich Vivienne. Jej morderczy wzrok będzie prześladować mnie do końca życia. Wytargała mnie ze szpitala za fraki, kompletnie się nie przejmując, że trzymałem bukiet kwiatów.

– Coś ty sobie myślał?! – wydarła się na mnie i uderzyła otwartą dłonią w tors.

– Uspokój się, nie możesz się przecież denerwować – poprosiłem spokojnie, zerkając na jej brzuch.

Przecież... Jakby dziecku coś się stało, Vito obciąłby mi jaja. Przy samym gardle.

– Denerwować?! – Prychnęła, opierając ręce na biodrach. – Myślisz, że się denerwuję?! – zapytała z kpiną w głosie. – Ja jestem wkurwiona, Salvatore! Jak mogłeś coś takiego wymyślić?! Jak możesz mówić, że Zoja wróci do Rosji?!

– Vi, proszę... – Spojrzałem na nią błagalnie. – Vito mnie zabije, jeśli coś ci się stanie.

– Powinien obić ci ten głupi łeb za taki pomysł – warknęła, ciężko oddychając.

Popatrzyłem na nią ze zdziwieniem, ale zaraz spróbowałem ukryć je za maską troski o Zoję. Przecież Vito doskonale znał cały plan. Ba, przystał na niego. Najwyraźniej jednak nie pochwalił się żonie. Vivienne nie mogła się dowiedzieć. Wtedy to już na pewno byłbym martwy. Leżałbym w betonowych butach na dnie oceanu.

– Co ci w ogóle przyszło do głowy, żeby jej coś takiego powiedzieć?! Uciekła z Rosji z jakiegoś powodu, którego nie jest w stanie mi przekazać, bo zaraz wpada w histerię! Wiem, że jej ojciec ma raka, a ona o tym nie wie, ale błagam, Salvatore... nie każ jej tam wracać.

– Nie mam zamiaru – skłamałem, nie chcąc, żeby się dalej denerwowała. – Właśnie dlatego chcę z nią porozmawiać. Nie wróci ze mną do Rosji. Pojadę tam sam. Będę prawdopodobnie usychał z tęsknoty za nią, jednak nie mam zamiaru przysparzać jej dodatkowego stresu.

– Masz cholerne szczęście, Salvatore, że kocham cię jak brata, bo inaczej spuściłabym ci łomot – wymamrotała już w miarę spokojnym głosem.

Odetchnąłem z ulgą. Naprawdę martwiłem się o jej zdrowie. I swoje jaja.

– Powiedziała ci coś o Rosji?

– Nie. – Pokręciła głową, patrząc przed siebie. – Nie chce o tym w ogóle rozmawiać. Jestem pewna, że ktoś ją tam bardzo skrzywdził.

– Muszę do niej iść – oświadczyłem zdecydowanym tonem. – Nie, Vi – zatrzymałem ją gestem,

gdy otworzyła usta – nie powstrzymuj mnie. To moja żona, do cholery. Zamierzam z nią porozmawiać. Nie obchodzi mnie, czy tego chce, czy nie. Czekałem pieprzone trzy dni, a to wystarczająco długo. Za długo.

Vivienne pokręciła głową, ale nie próbowała protestować.

Ruszyłem w stronę szpitala. Kwiatki wyrzuciłem po drodze do kosza, tylko do tego się nadawały. Wszystko przez to, że Vi szarpała mną jak workiem z ziemniakami. Miałem nadzieję, że nie zamierzała rozmyślać nad tym, czy Vito o wszystkim wiedział. Jeśli tak, to biada mu – i mnie przy okazji też. Jak nic zrobiłaby nam z tyłków jesień średniowiecza, gdyby dowiedziała się prawdy.

Lawirowałem po korytarzach, kierując się na odpowiedni oddział. Zoja na szczęście była pod stałą opieką psychologa. Cieszyłem się z tego, bo może obca osoba była w stanie jej pomóc.

Kiedy w końcu wszedłem do pokoju i zobaczyłem ją zakopaną w jasnozielonej pościeli, musiałem zamrużyć. Niespodziewanie zebrały mi się w oczach łzy. Stałem w wejściu i patrzyłem na bladą twarz żony, ciesząc się, że żyła.

– Zoja – odezwałem się słabym głosem, podchodząc do niej powoli. – *Carissima* – wychrypiałem, niezdolny do wypowiedzenia większej liczby słów. Serce biło mi nienaturalnie szybko. Im bliżej łóżka byłem, tym Zoja robiła się bledsza i jeszcze bardziej przerażona.

Bała się mnie. Narosła we mnie wściekłość.

*Do czego ja doprowadziłem?*

– Jak się czujesz? – zadałem najbardziej banalne pytanie, byleby tylko jakoś zacząć rozmowę. Usiadłem na krześle obok łóżka i spojrzałem z bólem na jej owinięte bandażami przedramiona. *Po wszystkim na pewno zostaną na nich blizny.*

– Lepiej – odparła cicho, kuląc się w sobie.

Przymknąłem na ułamek sekundy powieki, dusząc w sobie jęk cierpienia.

– *Carissima...* – wyszeptalem, obejmując jej dłoń. Ucałowałem po kolei palce i uniosłem spojrzenie na jej twarz. – Czemu to, na Boga, zrobiłaś? Czemu chciałaś się aż tak skrzywdzić?

W pierwszej chwili mi nie odpowiedziała. Wodziła tylko pustym spojrzeniem po ścianach. W oczach lśniły jej łzy, ręce drżały, a oddech był niespokojny. Nie pospieszałem jej w żaden sposób – chciałem, żeby zebrała myśli. Sama, bez mojego namawiania i błagania. Chociaż tyle mogłem dla niej zrobić po tym wszystkim.

– Wolę umrzeć, niż kiedykolwiek wrócić do Rosji – wyznała w końcu, spoglądając na mnie twardo. – Jeśli każesz mi to zrobić, to spróbuję jeszcze raz i jeszcze raz. Będę walczyć o wolność, dopóki starczy mi sił. Nie mogę tam wrócić, Salvatore.

Zajrzałem w jej piękne oczy. Wydawały mi się niemalże puste, nie licząc strachu. Zoja naprawdę była przerażona... Nienawidziłem siebie za to, że zamierzałem zmusić ją do wyjazdu. Nie mogłem jej jednak zostawić tutaj samej. Nie mogłem i nie chciałem.

– Zoja, spójrz na mnie – poprosiłem, palcami chwytając jej podbródek. – Przysięgam, że nie pozwolę cię skrzywdzić. Nigdy. Niestety nie zostawię cię w Nowym Jorku. Jesteś moją żoną, do cholery, a nie ozdobą. Wiem, że przeraża cię wizja powrotu do Rosji, ale przy moim boku nic ci nie grozi. Twoje bezpieczeństwo jest moim priorytetem.

Patrzyła na mnie niepewnie, uważnie lustrując moją twarz – zupełnie tak, jakby próbowała się doszukać jakichkolwiek oznak tego, że kłamałem. Nie robiłem tego. Byłem z nią szczery. Nawet gdyby błagała mnie na kolanach – nie zostawiłbym jej w Nowym Jorku. Musiała ze mną wyjechać. Jednocześnie zamierzałem zrobić wszystko, żeby na miejscu była bezpieczna.

– Nie wiem, co ci się tam stało, ale wiem, że jak będziesz gotowa, to mi o tym powiesz. Liczę na to. Wtedy zabiję każdego, kto choć w małym stopniu przyczynił się do twojego strachu – zapewniłem ją.

– Musiałbyś w takim razem zabić połowę Moskiewskiej Braci – skomentowała cicho, po czym posłała mi przerażone spojrzenie, jakby powiedziała coś, czego nie chciała. – Nie to...

– Zoja – przerwałem jej stanowczo. – Co masz na myśli, mówiąc, że musiałbym zabić połowę Moskiewskiej Braci?

– Nic – wymamrotała szybko, uciekając wzrokiem. – Przejęczyłam się. Kiedy będę mogła wrócić do domu?

Mimo że bardzo chciałem nawiązać do poprzedniego tematu, postanowiłem dać temu chwilowy spokój.

– Nie wiem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Masz tutaj psychologa, który najpierw musi z tobą przeprowadzić terapię. Dopiero wtedy podejmą decyzję co dalej.

– Co dalej? – Niemalże pisnęła. – Nie chcę wylądować w psychiatryku. Nie jestem wariatką! Tylko się wystraszyłam!

– Wiem – zapewniłem ją, składając na jej czole pocałunek. – Ja to wszystko wiem, dlatego musisz szczerze porozmawiać ze swoim lekarzem. Skoro nie chcesz mi nic powiedzieć, to zaufaj psychologowi. On chce ci tylko pomóc.

– Nikt nie jest w stanie mi pomóc – szepnęła, przyciągając mocniej do siebie kołdrę.

Może i uspokoilem ją słowami, że nie zamierzałem pozwolić jej skrzywdzić, ale ona mimo wszystko dalej była przerażona. Obawiała się czegoś, a ja dla tych informacji byłem gotów zabić. Przemknęło mi nawet przez myśl, żeby od razu polecieć do Rosji, tyle że nie mogłem przecież zostawić jej samej w szpitalu. Jediną nadzieją na zebranie informacji było podstawienie opłaconego psychologa.

Z tymi właśnie myślami opuściłem kilka godzin później pokój Zoi. Przez ten czas za wiele z sobą nie rozmawialiśmy, mimo to dwa razy udało mi się wywołać u niej uśmiech. Istniała jeszcze szansa na naprawienie wszystkiego, nawet jeśli miałem rozpętać wojnę ze wszystkimi ludźmi Letowa.

– José – zaczępiłem go, gdy wychodził ze swojego gabinetu. – Masz chwilę?

– Jasne – przytaknął, gestem zapraszając mnie do środka. – Co jest? Byłeś u Zoi?

– Tak. – Skinąłem głową, siadając na krześle. – Ona ma już przydzielonego psychologa, tak?

– Tak, jednego z lepszych. Czemu pytasz?

– Czy za odpowiednią opłatą będzie w stanie mi przekazać, co mu mówiła?

– Co ty kombinujesz? – Zmarszczył brwi.

– Zoja panicznie boi się powrotu do Rosji. Usłyszała moją rozmowę z Vitem i tak się wystraszyła, że wołała umrzeć. Muszę wiedzieć, kto ją tam skrzywdził. Nie chce mi o tym powiedzieć. Nie mam pojęcia, czy aż tak się boi, czy może się czegoś wstydzi, ale muszę poznać prawdę i to jak najszybciej.

– Rozumiem – mruknął, drapiąc się po zaroście. – Pogadam z Juanem, jednak nic nie obiecuję. Nie współpracuje z wami tak jak ja, więc sam rozumiesz. Sprawdzę, czy nie potrzebuje czegoś, co byłbyś w stanie mu załatwić.

– Dobra. Dzięki wielkie.

Ucisnąłem mu dłoń i wyszedłem z gabinetu, od razu kierując się w stronę pokoju Zoi. Nie wszedłem jednak do środka, bo pod drzwiami stał Vito. Miał mord w oczach.

*Oho, Vivienne chyba jednak wszystko przeanalizowała.*

Przybrałem zdziwiony wyraz twarzy i podszedłem do niego. Miałem zamiar udawać, że nie wiedziałem, czemu był wściekły.

– A ty co? Stęskniłeś się za bratową?

Zgromił mnie wzrokiem.

– Nie ja, tylko Vi – burknął, zaciskając szczękę. – Możesz mi wyjaśnić, czemu moja żona wróciła do domu wściekła, a zaraz po tym zaczęła mnie wyzywać od bezmózgich idiotów?

– Nie mam pojęcia.

Przełknąłem głośno ślinę, kiedy jego oczy się zwęziły. Wściekły Vito to niebezpieczny Vito. Bardzo niebezpieczny.

– Nie wiesz? – prychnął, ironicznie się przy tym uśmiechając. – To może cię oświecę,

braciszku. Chciałeś wyjść za Zoję, żeby mieć swoją rosyjską mafię. Zgodziłem się na to, mimo że jestem przeciwny aranżowaniu ślubów, o czym doskonale wiesz. – Oskarżycielsko wytknął w moją stronę palec, a ja od razu cofnąłem się o jeden krok. – I wszystko było dobrze, dopóki Zoja nie wylądowała w szpitalu. Wiesz, że Vivienne jest inteligentna i zawsze wszystko rozkłada na czynniki pierwsze – warknął, zaciskając pięści. – Wyobraź sobie, że całą tę sytuację przeanalizowała, a potem zaczęła mnie wypytywać o to, jak przejmuję się władzę w mafii. Co jej oczywiście wyjaśniłem, ucieszony, że jest tym tematem zainteresowana. I wiesz co?! – Zbliżył się. – Dostałem w ryj. Powiedziała, że dopóki tego nie odkręcimy, mam się jej na oczy nie pokazywać. Najlepiej, żebym wyjechał do Rosji i zniszczył wszystkich, którzy zaszkośli Zoi, więc... – Chwycił mnie za ramiona, a ja ponownie przelknąłem ślinę. – Kochany braciszku – wycedził przez zaciśnięte zęby – powiedz mi, że masz jakiś pieprzony plan, bo inaczej będzie z tobą źle.

Nie miałem żadnego planu oprócz oczywiście wypymania psychologa. Nie było to jednak nic pewnego. Skrzywiłem się, modląc się w duchu o przeżycie kolejnych godzin gniewu Vita.

– Dowiem się, kto zrobił jej krzywdę, a potem pojedę tam i rozpletam wojnę – oświadczyłem pewnym głosem.

– Myślisz, że Zoja coś ci powie, skoro milczała nawet przy Vi? – Odsunął się ode mnie, marszcząc brwi.

– Pracuję nad tym, żeby jej psycholog wszystko mi przekazał, ale potrzebuję czasu – wyjaśniłem, po czym rozejrzałem się po korytarzu. – Tak w ogóle to gdzie jest Silvio? – zapytałem nagle. Zdziwiło mnie, że nie przyjechał razem z Vitem.

– Wysłałem go do Ottawy – odparł, siadając na krześle pod ścianą. – Nie mówiłem mu nic o Zoi, bo musi skupić się na interesach.

– Planujesz coś nowego? – zapytałem, ciesząc się, że już zdążył się trochę uspokoić.

– Tak – odparł z błyskiem w oku. – Jedna z tamtejszych grup ma wpływy w angielskich portach, dzięki czemu będzie nam łatwiej kontrolować przemyty. Szybciej dostaniemy informacje i może uda nam się przyspieszyć przejęcie żywego towaru.

– Dobry pomysł – skwitowałem, opierając brodę na dłoniach. – Nie wiem, co mam robić, Vito – wyznałem, zanim w ogóle to sobie przemyślałem. – Bolesław nie mógł skrzywdzić Zoi, bo przecież powiedziała by mi o tym zaraz po ślubie. Musi być jeszcze ktoś, kogo ona się tak panicznie boi. Krew mnie zalewa, że nic nie wiem i nic z tego nie rozumiem.

– Bracie. – Vito położył mi dłoń na ramieniu i uściśnął je. – Pokonamy to tak, jak wszystko. Zawsze sobie radziliśmy i zawsze będziemy radzić. Porozmawiam z Regolem. Ma jakieś wtyki w Rosji, więc może się czegoś dowiemy, a ty urób w tym czasie psychologa.

Po tym, jak mu przytaknąłem, wróciłem do pokoju Zoi. Jak tylko przekroczyłem próg, przyspieszyłem kroku. Objąłem jej twarz dłońmi i pogładziłem po policzkach. Miała zaczerwienione oczy, jakby ledwo co skończyła płakać.

– Co się stało?

– Możemy porozmawiać? – zapytała cicho, kątem oka spoglądając na Vivienne.

– To ja pójdę. – Vi szybko wstała, a następnie pocałowała Zoję w skroń i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– O czym? – Usiadłem bokiem na skraju łóżka i chwyciłem jej dłoń w swoje.

– Czy to prawda, że wziąłeś ze mną ślub, żeby przejąć mafię po moim ojcu?

Zadała to jedno pytanie, którego nie chciałem usłyszeć, ale obiecałem sobie, że od tego momentu będę jej mówić o wszystkim.

– Tak – wyznałem w końcu, spoglądając w jej załzawione oczy. – Ale...

– Wrócę tam z tobą – przerwała mi, unosząc podbródek. – Vivienne powiedziała mi, że mój ojciec ma raka i jego dni są policzone. Jak tylko umrze, wyjedziemy do tego pieprzonego kraju. Wtedy mi udowodnisz, że mogę ci ufać. Będziesz mnie chronić – dodała stanowczo.

– Zoja, to nie jest dobry pomysł, żebyś teraz o tym myślała...

– Mylisz się, Salvatore. Muszę się przyzwycząić do tej myśli – mruknęła. – Kiedy wrócimy do

Rosji, raz na zawsze pożegnam się ze swoją przeszłością. Wrócę tam z uniesioną głową, pokazując tym samym, że nie zdołali mnie złamać.

## Rozdział ósmy

Zoja

Zmieniłam nastawienie co do powrotu do Rosji po części dzięki rozmowie z Vivienne. Jako jedyna była ze mną cały czas szczerą. Powiedziała mi wszystko, co wspomniał jej Vito albo czego sama się domyśliła. Dzięki niej dowiedziałam się, że jedynym powodem, dla którego Salvatore wziął ze mną ślub, było przejęcie władzy po śmierci mojego ojca. Nie wiedziałam jednak o najważniejszym – tata miał raka, więc czas powrotu do ojczyzny skrócił się do kilku miesięcy, a nie kilku lat.

Potwierdziła jednak to, co już kiedyś usłyszałam. Bellomo zawsze chronili swoje kobiety i walczyli z handlarzami żywym towarem. Przypomniałam sobie o Iwance... Musiałam wziąć się w garść i chociaż spróbować zwalczyć strach, a potem ją odnaleźć.

– Nie możesz dać się stłamsić.

– Nie rozumiem – mruknęłam.

Vi czasami mówiła coś w przerośni, zapominając o tym, że nikt przecież nie siedzi jej w głowie.

– Powiedz mu, Zoja – odparła, przybliżając się. – Chcesz, żeby ci, co cię skrzywdzili, myśleli, że cię pokonali? Że z tobą wygrali?

– Nie, ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerwała mi, ściskając lekko za dłoń. – Nie waż się poddawać. Salvatore będzie trwał przy twoim boku, choćby nie wiem co. Jesteś jego żoną. Pokaż tym wszystkim Rosjanom, że cię nie złamali. Wróc tam silniejsza, niż byłeś. Walcz o wolność.

– Boję się, Vi – wymamrotałam, zaciskając pięść na pościeli. – Boję się, że Salvatore uwierzy im, a nie mnie.

– Nie sądzę, że byłby w stanie uwierzyć w słowa kogoś, kogo nie zna, Zoja – stwierdziła głosem pełnym pewności siebie. – Nie uznaj czegoś takiego za pewnik, dopóki tego nie zobaczę. Wróc z nim do Rosji, gdy nadejdzie na to pora. Z podniesioną głową, gotowa do walki. Nie daj się stłamsić.

To, co mówiła, miało sens. Faktycznie, gdybym wróciła razem z mężem, mogłabym pokazać, że już się nie boję. Do momentu, aż skończyłam osiemnaście lat, kochałam Moskwę całym sercem. Po tych jednych urodzinach moje serce wypełniła nienawiść do niej. Ojciec nie widział albo nie chciał widzieć tego, co ze mną robili jego ludzie. Przerażały mnie nauki posłuszeństwa. Przerażały mnie kłamstwa, ale najbardziej przerażało mnie to, że naiwność doprowadziła do mojego upadku jako kobiety.

\*\*\*

Kilka dni później w końcu wypuścili mnie ze szpitala. Dość często rozmawiałam z psychologiem – dziennie po dwie, trzy godziny – jednak nie wyznałam mu prawdy na temat tego, co wydarzyło się w Rosji. Nie naciskał na mnie, choć przeczuwałam, że czasem chciał o coś zapytać. Jego zachowanie dało mi do myślenia. Salvatore mógł go przekupić. Dlatego nie wspominałam o tym, co działo się w mojej głowie. Salvatore musiał dowiedzieć się wszystkiego ode mnie, a nie przez pośrednika. Gdyby stało się inaczej, to nasza relacja – i tak już krucha – mogłaby się całkowicie posypać. Musiałam go najpierw w jakimś stopniu przygotować do tych informacji, do swojej historii. Musiałam być pewna, że jak mu o tym powiem, nie spisze mnie na straty. Nie ufałam mu tak, jak potrzebowałam, żeby cokolwiek zdradzić. Fakt, był moim mężem, ale zataił przede mną prawdziwe powody ślubu i prawdę o zdrowiu mojego ojca.

– *Carissima?*

Owinęłam się szybko ręcznikiem, jak tylko usłyszałam głos Salvatore’a za drzwiami do

łazienki.

Odkąd wróciłam ze szpitala, Salvatore wykręcił wszystkie zamki w drzwiach i pozabierał klucze, byleby tylko nie mogła się nigdzie zamknąć. Nie komentowałam tego w żaden sposób, a nawet niemo mu na to pozwalałam – skoro miało go to uspokoić, to nie miałam nic przeciwko. Oczywiście do momentu, w którym nie zaczęłyby nagle wpadać do łazienki, gdy stałam pod strumieniem wody, bo nie słyszałam jego wołania.

– Wejdz – rzuciłam, rozczesując włosy.

W końcu mogłam się porządnie wykapać i zmyć z siebie tą cholerną woń szpitala. Odkąd wróciłam, myłam się już trzy razy i dalej ją czułam.

– Znowu brałaś prysznic?

– Cały czas mam na sobie ten ohydny smród szpitala – mruknęłam, zerkając na niego kątem oka. – Nie potrafię się go pozbyć.

Podszedł do mnie i zbliżył nos do mojej szyi. Zadrżałam. Po raz pierwszy, odkąd wylądowałam w szpitalu, znajdował się tak blisko mnie. Musiałam przyznać sama przed sobą, że tęskniłam za tym rozpiekającym mnie od środka uczuciem szczęścia, że był obok.

Zaciągnął się moim zapachem. Zachichotałam cicho, bo połaskotał mnie krótkim zarostem.

– Jak dla mnie to pachniesz truskawkami, a nie szpitalem. – Uśmiechnął się do mojego odbicia w lustrze, a ja od razu odpowiedziałam mu tym samym. – Pomóc ci? – Zerknął na moje włosy.

– Pytasz serio? – Odwróciłam się w jego stronę i spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Czemu nie? – Wzruszył ramionami i zabrał mi szczotkę. – Jako dzieciak często czesałem siostrze włosy.

Uśmiechnęłam się. Ostatnią osobą, która rozczesywała mi włosy, była mama. Od jej śmierci minęło już sporo czasu, a ja cały czas za nią tęskniłam. Tak naprawdę jako jedyna chroniła mnie w Moskwie; dawała poczucie bezpieczeństwa.

Usiadłam na skraju łóżka, a Salvatore tuż za mną – tak że znalazłam się pomiędzy jego udami. Zaczął delikatnie wybierać pasma włosów i przeczesywał je od końcówek aż po nasadę. Jego ruchy były zdecydowane, a jednocześnie delikatne jak muśnięcie skrzydełkiem motyla. Było mi tak cudownie błogo, że w pewnym momencie oparłam się o jego tors.

Zamarł w bezruchu. Domyśliłam się, że zdziwił go mój ruch, ale nie zamierzałam się od niego odsuwać; było mi przy nim zbyt dobrze.

Usilnie wyrzucałam z głowy myśli o tym, że mnie okłamał i wziął ze mną ślub dla własnych interesów. Przecież zrobiłam dokładnie to samo. Tyle że ja przegrałam walkę o wolność, a on miał Moskiewską Brać praktycznie w garści.

Odłożył na pościel szczotkę, a następnie oplótł mnie w pasie dłońmi i ułożył głowę na moim ramieniu, cicho przy tym wzdychając. Nie byłam pewna, ile dokładnie czasu tak siedzieliśmy, aż w pewnym momencie odwróciłam się w jego stronę i uśmiechnęłam nieznacznie.

– Mam do ciebie prośbę.

– Co tylko chcesz, Zoja.

– Obiecuj mi, że będziesz mi o wszystkim mówił.

– Obiecuję – powiedział bez wahania, ściskając lekko moją dłoń. – Obiecuję, że nie będę niczego przed tobą zatajał, ale...

– Chciałbyś wiedzieć, co mi się przydarzyło – dokończyłam za niego.

– Tak – przytaknął i musnął wargami moje ramię. – Chciałbym, żebyś się przede mną otworzyła, Zoja. Zaufaj mi, proszę.

– Salvatore... Chciałabym, po prostu nie jestem w stanie tego teraz zrobić. Boję się, że źle na to zareagujesz albo nie dasz mi nic wytłumaczyć, ale – uniosłam szybko dłoń, gdy otworzył usta – jak tylko będę gotowa, o wszystkim ci powiem, obiecuję.

– W porządku. – Uśmiechnął się i przyciągnął do ust moje przedramiona pokryte strupami i szwami. Ucałował każdy skrawek skóry.

Naprawdę byłam zdziwiona, że w szale zrobiłam sobie krzywdę. Na lewej ręce miałam



założone cztery szwy, a na prawej pięć – były to najgłębsze rany ze wszystkich. Nie liczyłam jednak tego, ile było ich łącznie. Nie chciałam tego wiedzieć. Nienawidziłam siebie za to, że w ogóle dopuściłam do tego, aby zawładnął mną strach.

– Jesteś zmęczona? – Założył mi luźny kosmyk włosów za ucho. – Chyba tak, co? – skomentował, kiedy niekontrolowanie ziewnęłam. – Chcesz się ze mną położyć?

– Możemy – zgodziłam się, lekko się do niego uśmiechając.

Wstał z łóżka i zaczął się rozbierać. Spojrzałam na szlafrok, pod którym nic nie miałam. Od razu poczułam pieczenie policzków. Podniosłam się więc i skierowałam do szafy. Salvatore jednak chwycił mnie lekko za ramię i wcisnął mi koszulę. Musiał ją chwilę wcześniej wyjąć – pachniała proszkiem do prania.

– Założysz? – poprosił.

– Jeśli tego chcesz – odparłam od razu.

W odpowiedzi dostałam od niego krótki pocałunek w skroń i szeroki uśmiech.

Tak mało mu było potrzeba do tego, żeby się z czegoś cieszyć. W łazience szybko się ubrałam, po czym zerknęłam na odbicie w lustrze. Czarna koszula Salvatore'a była na mnie zdecydowanie za duża – sięgała mi prawie do kolan – ale nie przeszkadzało mi to. Mimo wszystko wyglądałam w niej dobrze, a przede wszystkim czułam się bezpiecznie. Oprócz zapachu proszku do prania wyczuwałam też charakterystyczną woń drzewa sandałowego.

Wróciłam do sypialni i od razu skierowałam się w stronę Salvatore'a. Leżał już na łóżku. Wgramoliłam się na materac, po czym przykryłam kołdrą i zerknęłam na niego niepewnie.

– Chodź. – Uniósł nieco ramię, robiąc mi miejsce obok siebie.

Położyłam mu głowę na torsie, a dłoń na brzuchu. Zasnęłam chwilę po tym, jak pocałował mnie w czoło, życząc spokojnych snów.

\*\*\*

Obudziłam się w pustym łóżku i w pierwszej chwili chciałam zacząć panikować, że nigdzie nie było Salvatore'a, ale skarciłam się za takie myśli. Choć byliśmy małżeństwem, to przecież nie było pomiędzy nami głębszych uczuć, więc wcale nie musiał przebywać ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przeciągnęłam się, ziewając głośno, a następnie usiadłam na materacu, próbując wyrzucić uczucie zmartwienia z głowy. Rzuciłam okiem na zegar; niedawno wybiła godzina siódma wieczorem. Jak na zawołanie zaburczało mi w brzuchu. Zaśmiałam się sama do siebie, bo zabrzmiało to jak jakiś marsz, bynajmniej nie Mendelssohna.

Gdy śmiałam się do siebie, do sypialni wszedł Salvatore z tacą.

– Wszystko w porządku? – zapytał, spoglądając na mnie z zaskoczeniem.

– Tak. – Otarłam łzę, która spłynęła mi po policzku. – Nie patrz na mnie jak na wariatkę – dodałam, kiedy zauważyłam, że uniósł lewą brew.

– Nie patrzę na ciebie jak na wariatkę, Zoja. – Roześmiał się szczerze, stawiając tacę na nocnej szafce. – Zdziwił mnie twój śmiech. Co cię tak rozbawiło?

– To głupie. – Zawstydyłam się od razu, uciekając wzrokiem w bok.

– Jeśli coś przyczyniło się do tego, że na twojej twarzy pojawił się uśmiech, to na pewno nie było głupie – skomentował, podając mi talerz z zapiekanką ziemniaczaną.

Chciałam mu podziękować, niestety mój brzuch ponownie głośno zaburczał, przez co znowu się zaśmiałam.

– Ten dźwięk mnie rozbawił.

– Faktycznie. Kiszki zagrały ci marsza. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – W sumie nie zapytałam cię nawet, czy wolisz zjeść w łóżku, czy może w jadalni.

– Może być tu – stwierdziłam od razu, nabijając na widelec kawałek ziemniaka. – O ile zjesz ze mną – zaproponowałam.

Uśmiechnął się, kiwając głową, po czym usiadł obok mnie i zabrał z tacy drugi talerz.

Kolację zjedliśmy w ciszy, a po niej przeszliśmy do altany z kubkami gorącej herbaty

w dłoniach. Uznaliśmy, że na dworze było jeszcze całkiem ciepło, więc mieliśmy zamiar skorzystać z pogody. Salvatore zabrał ze sobą koc, którym przykrył moje nogi. Następnie usiadł obok i objął mnie ramieniem.

Dookoła nas znajdowało się kilka drzew. Liście poruszały się pod wpływem delikatnego wiatru. Powoli zaczynało zmierzchać, w związku z tym włączyliśmy ozdobne żarówki. Były jedynym światłem wewnątrz altany; wprowadzały romantyczny nastrój.

– Mam do ciebie pytanie – odezwał się nagle, spoglądając na mnie uważnie.

– Pytaj.

– Nie rozmawialiśmy nigdy na ten temat, ale... – Objął moją dłoń, na której znajdowały się obrączka i pierścionek zaręczynowy. – Chciałabyś pojechać w podróż poślubną?

Rozszerzyłam oczy, spoglądając na niego. Nie spodziewałam się po nim takiego pytania, bo nie sądziłam nawet, że mógłby kiedykolwiek wpaść na taki pomysł. Przeczynałam – oczywiście – że miało to coś wspólnego z moją próbą samobójczą. Zapewne chciał, żebym wyrwała się z Nowego Jorku i odetchnęła, niczym się nie przejmując, co było urocze i bardzo miłe z jego strony. Dlatego też uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Gdzie byśmy pojechali? – zapytałam, przytulając się do niego.

Mimo wszystko dalej pragnęłam jego bliskości.

– Gdzie tylko chcesz, *carissima* – oznajmił, chwytając palcami mój podbródek. – Do którego kraju chciałabyś pojechać?

– Kraju? – Zmarszczyłam brwi. – Myślałam, że miałeś na myśli Stany Zjednoczone, ewentualnie Kanadę. Chcesz pojechać gdzieś dalej?

– Pewnie. – Skinął głową. – Ale wybór należy do ciebie. Jak dla mnie, to możemy pojechać nawet na Alaskę, jeśli tylko tam chcesz się znaleźć.

– Nie, nie. – Pokręciłam szybko głową ze śmiechem. – Chciałabym odwiedzić jakieś ciepłe miejsce. Może Włochy? Nigdy tam nie byłam, a zawsze chciałam pojechać.

– Włochy? – zapytał, unosząc brew. Przez jego twarz przetoczył się ledwo zauważalny grymas. – Moglibyśmy zrobić sobie objazdówkę, jeśli masz ochotę. Wynajmiemy kampera i będziemy zatrzymywać się tam, gdzie tylko będziemy chcieli. Co ty na to?

– Świetny pomysł!

Oczami wyobraźni widziałam, jak przemierzaliśmy kolejne kilometry wzdłuż wybrzeża Włoch.

– Ale powiedz mi... Skąd ci nagle przyszedł do głowy pomysł z podróżą poślubną? To przez to, że targnęłam się na swoje życie? Bo jeśli tak, to już ci mówiłam, że naprawdę jest ze mną lepiej, odkąd ustaliliśmy, że wracam do Rosji z tobą i że w razie czego będziesz mnie chronić.

– Po części tak – przyznał, krzywiąc się przy tym. – Ale chciałbym też spędzić miło czas ze swoją żoną. – Nachylił się w moją stronę, spoglądając mi w oczy. – Chcę cię poznać, Zoja. Chcę wiedzieć, co lubisz, a czego nie. Chcę się dowiedzieć, jaka jesteś o poranku, a jaka w południe. Chcę, żeby to małżeństwo okazało się dla nas obu najlepszym, co nam się w życiu przytrafiło. Spróbujemy wykuć z naszej znajomości coś dobrego?

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, słysząc jego słowa. Czułam wewnątrz siebie, że był wobec mnie szczerzy, przez co moje serce mocniej zabiło. Ja także chciałam go poznać. Pragnęłam go mieć blisko siebie. Marzyłam o tym, żeby to małżeństwo stało się dla nas zbawieniem i dobrą przyszłością. Może dalej miałam mu za złe, że mnie okłamał. Może i nie wiedział o mnie wszystkiego... Może bałam się powrotu do Rosji i stawienia czoła swoim oprawcom, ale... Jakaś cząstka mnie wierzyła, że Salvatore zamierzał mnie chronić, że przy nim byłam bezpieczna. Postanowiłam odpuścić złość na niego i skupić się na przyszłości. Zrobić wszystko, żeby nam się udało.

Dlatego też złożyłam na jego ustach krótki pocałunek jako obietnicę tego, że zamierzam się starać, aby nam się udało. Salvatore objął moją twarz, jednocześnie pogłębiając pieśczętę, a ja wsunęłam dłonie w jego włosy. Uwielbiałam je. Były tak idealnie miękkie.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał.

– Ja też – przyznałam się jeszcze cichszym głosem od niego.

Pocałował mnie ponownie, a ja włożyłam w nasz pocałunek wszystkie moje uczucia. Nie byłam jednak pewna, czy bardziej skupiłam się na tych negatywnych, czy może pozytywnych.

## Rozdział dziewiąty

Salvatore

Wyjazd w podróż poślubną wydawał mi się najlepszym pomysłem ze wszystkich, jakie przyszły mi do głowy. Wcześniej, zanim bliżej poznałem Zoję i przed jej próbą samobójczą, nawet przez myśl mi nie przemknęło, żeby gdzieś z nią pojechać. A później? Później pragnąłem zrobić wszystko, byleby tylko była szczęśliwa, bo już dość krzywd jej wyrządziłem swoim dążeniem do posiadania władzy. Chciałem, żeby chociaż na chwilę zapomniała o tym, że w pewnym momencie naszego życia będziemy musieli wyjechać na stałe do Rosji.

Stany Zjednoczone opuściliśmy kilka dni po wybraniu celu naszej podróży, a w międzyczasie odwiedziliśmy jeszcze Rosalie i Giovannę. Ta pierwsza nie wiedziała nic o próbie samobójczej, a ta druga tylko ukradkiem spoglądała na okryte cienkim sweterkiem przedramiona mojej Zoi. Żadne z nas nie chciało denerwować matki, stąd właśnie całe ukrywanie jej pobytu w szpitalu.

Zoja po raz kolejny mnie zadziwiła, gdy na wyjazd, który – teoretycznie – miał trwać zaledwie dwa tygodnie, zabrała tylko jedną, niezbyt wielką walizkę. Spoglądałem to na nią, to na żonę z uniesioną brwią, niezdolny do jakiegokolwiek komentarza.

– Coś nie tak? – zapytała w końcu, wyrывая mnie z otumanienia.

– Nie, nie – odpowiedziałem szybko z uśmiechem na ustach, jednocześnie chwytając rączkę walizki. – Ale wiesz, że jedziemy tam na dwa tygodnie? – Zerknąłem na nią.

– No tak. Jeśli zabrałam za dużo rzeczy, to coś wyciągnę. – Przygryzła nieznacznie wargę.

– Żartujesz sobie? – Odłożyłem torbę i podszedłem do niej. – Zaskoczyłaś mnie. Myślałem, że weźmiesz co najmniej trzy walizki i na moje nie będzie już miejsca w kamperze.

– Och... – Zawstydziała się, co poznałem po jej zaczerwienionych policzkach.

– *Carissima* – szepnąłem, obejmując jej twarz dłońmi. Zacząłem kciukami kreślić powolne kółka na jej ciepłej skórze. – Uwielbiam, jak się rumienisz. – Zbliżyłem usta do jej pełnych warg. – Kusisz mnie. Doprowadzasz do szaleństwa. Nie wiem, jak ja wytrzymam tyle czasu z tobą w jednym kamperze bez skończenia z tobą w łóżku.

Przycisnąłem do niej usta, wolno rozkoszując się jej smakiem. Nie chciałem na nią napierać czy naciskać, ale gdy chwyciła mnie za kark – nie wytrzymałem. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie, obejmując jednym ramieniem w pasie, a drugą dłoń przesunąłem na tył jej głowy, żeby nawet nie próbowała ode mnie uciec.

Nie spodziewałem się, że mógłbym kiedykolwiek tak wariować na punkcie jakiejś kobiety, ale Zoja... Dla niej byłem gotów zabijać, kraść i porywać, byleby tylko była szczęśliwa. Byleby tylko chciała przy mnie trwać. Byleby nigdy nie żałowała tego, że za mnie wyszła, chociaż wiedziałem, że już zrobiłem coś, przez co mi nie ufała.

– *Carissima* – wychrypiałem, odsuwając się w końcu. Dalej ją obejmowałem.

Spojrzałem w jej roziskrzone oczy, a potem na jej zaróżowione policzki i rozchylone, spuchnięte wargi... Na Boga, znowu robiłem się twardy. Miałem ochotę wziąć ją na ręce, zanieść do sypialni i stargać z niej ubrania, a następnie doprowadzić na szczyt rozkoszy. Chciałem dać jej jeszcze większą przyjemność niż wtedy, gdy wróciliśmy z wyścigów. Nie wiedziałem, co się ze mną działo. Wpatrując się w jej oczy, zaczynałem poważnie myśleć o tym, że Zoja była dla mnie stworzona.

– Nawet nie wiesz, co ty ze mną robisz – przyznałem, będąc wobec niej stuprocentowo szczerym.

– Ty też nie jesteś mi obojętny – powiedziała cicho, delikatnie muskając wargami moje.

Jej słowa podziałały na mnie w sposób, którego nie byłem w stanie opisać. Ogarnęło mnie niebywałe szczęście. Odniosłem wrażenie, jakbym mógł przenosić góry, a jedynym jego powodem była Zoja wpatrująca się we mnie z uśmiechem na twarzy.

– Musimy jechać – zmieniłem szybko temat, chwytając ponownie walizki.

Bałem się, że gdybyśmy powiedzieli coś jeszcze, to nie potrafiłbym się już dłużej powstrzymać przed rzuceniem się na nią. Zaczynałem coraz bardziej szaleć na jej punkcie, choć nie wiedziałem, czy było to w ogóle możliwe. Od samego początku mi się podobała, ale nie sądziłem, że tak szybko zdołam się do niej przyzwyczaić. To, co czułem, gdy wiozłem ją zakrwawioną do szpitala, było gorszym uczuciem niż kopniak w jaja. Cholernie się wtedy bałem, że ją stracę. Bałem się, że już nigdy nie będę mógł spojrzeć w jej piękne, niebieskie oczy. Tak bardzo przypominały mi Lazurowe Jezioro Tenno położone w Alpach.

W trakcie najbliższych dwóch tygodni planowałem zabrać ją w okolice Riva del Gardy, pokazać jej wioskę Canale di Tenno, wodospad Varone i na samym końcu wspiąć się trochę ponad pięćset metrów nad poziomem morza, by mogła zobaczyć właśnie jezioro Tenno. Nie miałem jednak zaplanowane nic więcej. Nie wiedziałem, czy chciałaby pojechać do jakiegoś konkretnego miejsca, czy może jedynie pojeździć po Włoszech, zatrzymując się tam, gdzie by się nam spodobało. Mieliśmy jednak wystarczająco dużo czasu na to, żeby coś wspólnie ustalić.

Zdecydowaliśmy się – a właściwie ja zdecydowałem, stawiając Zoję przed faktem dokonanym – polecieć do Włoch moim prywatnym samolotem. No dobra, nie do końca był mój, tylko Vita, ale dalej należał do rodziny, więc... Po prostu uznajmy, że był mój.

– Lecimy prywatnym? – usłyszałem jej pytanie, gdy dojeżdżaliśmy limuzyną pod samolot.

– No tak. – Popatrzyłem na nią z uniesioną brwią. – Wolałabyś lecieć ekonomiczną?

– Obojętnie. – Wzruszyła ramionami, wychodząc z samochodu. – Mam nadzieję, że po Włoszech nie będziemy jeździć kamperem za milion dolarów. – Wlepiała we mnie uważne spojrzenie.

Zmarszczyłem brwi.

– No... za milion to on nie jest – mruknąłem, kiwając głową do szofera, żeby zabrał nasze walizki. – Tylko za pół – dodałem nieco ciszej, mając nadzieję, że tego nie usłyszy.

Usłyszała.

– Ty się dobrze czujesz? – Popatrzyła na mnie z wyrzutem. – Kupiłeś kampera za pół miliona dolarów tylko po to, żebyśmy mogli z niego korzystać przez dwa tygodnie? A potem co?

– Wynajmę go komuś. – Wzruszyłem ramionami, nie rozumiejąc, o co się tak dokładnie burzy.

– Nie.

– Co to znaczy „nie”? – Zatrzymałem się pod schodami, spoglądając na nią z niezrozumieniem.

– Nie będę jeździć po Włoszech kamperem, który jest w cenie domu. Wynajmiesz normalny.

– Ale Zoja... – Chciałem jej wytłumaczyć, że ten był nowy i wygodny, dzięki czemu mogłaby w nim odpocząć, niczym się nie przejmując.

– Albo wynajmujesz, albo nigdzie nie jadę. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, spoglądając na mnie wyzywająco.

*Kiedy, do licha, zrobiła się taka uparta?* Kącik ust zaczął mi lekko podrygiwać.

– I z czego się śmiesz? – prychnęła. – Ja nie żartuję, Salvatore – dodała poważnym tonem, zwiężając oczy w wąskie szparki.

– Nie śmieję się – odpowiedziałem powoli. – Tylko się cieszę – wyjaśniłem, uśmiechając się. – Nie spodziewałem się, że zrobi się z ciebie taka kocica. Skąd ta zmiana? – zapytałem szczerze zaciekawiony.

Wcześniej wydawała się szarą myszką. Bała się najdrobniejszego ruchu, aż tu nagle zmieniła się w kobietę, która za wszelką cenę chciała postawić na swoim. Nie poznawałem jej, ale to wcale nie znaczyło, że mi się to nie podobało.

Wręcz przeciwnie. Podobało. I to bardzo.

– A tak jakoś. – Wzruszyła ramionami, wchodząc powoli po schodach. – Wiesz, dużo wyjaśniła mi Vivienne. – Odwróciła się w moją stronę z zadowolonym uśmiechem.

Zamarłem.

Nie wiedziałem, co jej nagadała moja bratowa, ale zapewne było to coś, co pozwoliło zmienić Zoi stosunek do mnie. Nie bała się przedstawiać swojego zdania. Jasne, że byłem z tego zadowolony,

bo, szczerze powiedziawszy, wolałem kobiety, które potrafiły o siebie walczyć. Znając jednak Vivienne – i to, jak była na mnie i Vita wściekła – mogła podać Zoi zbyt wiele informacji, co skutkowałoby tylko jednym: moja żona mogłaby zacząć ze mną o wszystko walczyć. Ja zaś nie byłem mężczyzną, który był chętny na jakiegokolwiek ustępstwa. Lubiłem postawić na swoim.

Tym razem jednak pozwoliłem jej wygrać rozgrywkę.

Poniekąd.

– Cieszę się, że znalazłaś z nią wspólny język. – Uśmiechnąłem się.

Podszedłem do niej i położyłem jej dłoń na krzyżu, nachylając się do jej ucha.

– Nie wiem, co ci nagadała Vivienne, kochanie. – Musnąłem jej delikatną skórę na szyi. Westchnęła cicho, przez co po plecach przebiegły mi ciarki. – Musisz po prostu wiedzieć, że nie zawsze będę mógł ci ustąpić. Tym razem jednak – chwyciłem jej podbródek pomiędzy palce i nakierowałem jej twarz w swoją stronę – zrobimy to po twojemu. Wynajmiemy na lotnisku kampera. W porządku?

Widziałem w jej oczach, że nie do końca była zadowolona z mojej odpowiedzi, ale – na Boga! – nie mogłem jej przecież powiedzieć: „nieba ci przychylę, tylko bądź szczęśliwa!” albo „zrobię wszystko, żebyś była zadowolona”. O nie. Nie miałem zamiaru wsadzić samego siebie na minę, jaką zdecydowanie były kobiece zachcianki. Gdzieś z tyłu głowy cały czas majaczyła mi rozmowa z Bolesławem; twierdził, że Zoja potrafiła się buntować i rządzić. Bałem się tego, bo naprawdę miałem poważny problem z odmawianiem jej czegokolwiek. Nie mogłem dać po sobie poznać, ile dla mnie znaczyła. Nie musiała przecież wiedzieć, że gdyby tylko zająknęła się na temat domu na Malediwach, to bez wahania zrobiłbym wszystko, żeby go dostała.

Z zaskoczeniem rozumiałem, że zmieniłem nieco priorytety w swoim życiu. Postawiłem władzę w Rosji na równi z Zoją.

– W porządku – burknęła w końcu, spoglądając na mnie złowrogo.

Nie chciałem, żeby się na mnie dąsała, więc chwyciłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie. Złożyłem na jej ustach czuły pocałunek. Wkradłem się językiem pomiędzy jej wargi. Westchnęła, wsuwając mi dłoń we włosy. Zamruczałem z zadowolenia; uwielbiałem, jak to robiła. Jej dotyk działał na mnie jak narkotyk.

Zaczynałem się coraz bardziej od niej uzależniać. Cholera.

Oderwałem się od niej, kiedy usłyszeliśmy obok siebie chrząknięcie pilota. Po uniesieniu wzroku zobaczyłem grymas jednej ze stewardess. Kojarzyłem ją, ale w pierwszej chwili nie wiedziałem skąd. Jasne, latałem samolotem z Vitem, jednak nigdy nie przykładałem aż tak wielkiej wagi do jego pracowników. Dopiero gdy jej się dokładnie przyjrzałem, zrozumiałem, czemu patrzyła na Zoję z wściekłym błyskiem w oczach.

Posłałem w stronę stewardessy najbardziej chłodne spojrzenie, na jakie mnie było stać, gdy mijalem się z nią w drzwiach. Ona tymczasem uśmiechnęła się do mnie nieco ironicznie, nieznacznie poprawiając przy tym dekolt koszuli. Już wtedy wiedziałem, że ten lot nie mógł się dobrze skończyć. Nie miałem tylko pojęcia, kto miał wyjść z niego jako ten najbardziej poszkodowany.

Nie to, że bym się wstydził, że swego czasu – po którymś tam locie z Vitem – spiknąłem się z jego pracownicą i skończyliśmy w jej mieszkaniu. Niespecjalnie pamiętałem noc, którą z nią spędziłem, bo wypiliśmy wtedy z braćmi sporo alkoholu, ale przeleciałem ją wtedy i to zapewne niejednym razem. Nie wiedziałem jednak, czy – i jak bardzo – była na bieżąco z moim życiem. Nie miałem pojęcia, czy zdawała sobie w ogóle sprawę z tego, kim dla mnie była Zoja. Nie zamierzałem jednak tego sprawdzać. Nie próbowałem nawet kusić losu, więc traktowałem bezimienną stewardessę jak powietrze.

Dobra, może nie do końca tak było, ale naprawdę starałem się za wszelką cenę ją ignorować.

– Dzień dobry. Nazywam się Alice i będę dzisiaj państwa obsługiwać. – Podeszła do nas, jak tylko pilot ustabilizował samolot, a my mogliśmy odpiąć pasy. – Czego sobie państwo życzą? – Za każdym razem, gdy wypowiadała słowo „państwo”, nieznacznie się przy tym krzywiła.

Zoja zerknęła na nią kątem oka. Widziałem, jak zacisnęła drobne dłonie w pięści; nie

próbowałem nawet tego komentować. Nie byłem samobójcą.

– Kochanie, chciałabyś się czegoś napić? – zapytałem, nachylając się w stronę Zoi.

Zgromiła mnie wzrokiem.

– Nie, kochanie – odpowiedziała miłym głosem, ale w jej oczach czały się iskierki złości.

Już wtedy wiedziałem, że lot może okazać się katastrofą.

– Whisky z lodem – zwróciłem się obojętnym tonem do Alice, nawet na nią nie patrząc.

Musiałem skupić się na żonie. Coraz szybciej oddychała, a stewardessa dalej nad nami stała. Zupełnie tak, jakby czekała na rozwój sytuacji. Byłem w potrzasku – tak właśnie się wtedy czułem – pomiędzy żoną i byłą, jednorazową kochanką.

– Usłyszałaś? – rzuciłem do stewardessy, spoglądając na nią ze wściekłością. – Whisky z lodem.

– Już przynoszę. – Uśmiechnęła się nieszczerze i wyszła z kabiny.

Wypuściłem głośno powietrze spomiędzy spierzchniętych warg.

– Kochanie? – Zwróciłem się w stronę żony, ale nawet na mnie nie spojrzała.

Nadal wlepiła wzrok w widok za oknem.

– *Carissima?*

Nachyliłem się nad nią, chwytając jej podbródek. Odwróciłem jej twarz. Musiałem się odsunąć, żeby sprawdzić, czy się nie przewidziałem. Ale nie. Zoja patrzyła na mnie ze łzami w oczach. Nie miałem pojęcia, co takiego zrobiłem, że doprowadziłem ją do płaczu. Przecież olewałem tę całą Alice! Nie zrobiłem niczego, co mogłoby urazić Zoję.

– Czemu płaczesz?

W odpowiedzi usłyszałem jej prześmiewcze prychnięcie, a potem kolejne, kiedy stewardessa weszła z powrotem do naszej kabiny. Zoja znowu odwróciła głowę w stronę okna, a we mnie wezbrała wściekłość. Nie chciałem, żeby wkurzała się o to, że rozmawiałem z byłą kochanką, bo to, że się tego domyśliła, sądząc po jej reakcji, było więcej niż pewne.

Wolałem mieć święty spokój i miło spędzić wyjazd.

– Proszę. – Alice podała mi szklankę, nachylając się w moją stronę. Położyła mi dłoń na ramieniu. – Czegoś jeszcze potrzebujesz?

Już miałem ją odepchnąć, ale... Nie zdążyłem.

Zoja wyszarpnęła mi z ręki alkohol i chlusnęła nim prosto w twarz stewardessy. Spojrzałem z zaskoczeniem na wściekłą żonę. Nie spodziewałem się tego po niej.

Wpatrywała się w Alice z mordem w oczach. Stewardessa natomiast była wyraźnie zszokowana. Wodziła spojrzeniem ode mnie do Zoi, a potem znowu do mnie i tak w kółko.

– Powinnaś iść się przebrać – warknęła, spoglądając na stewardessę z pogardą. – I nie przychodź tu więcej nieproszona. Jeśli będziemy czegoś potrzebować, to cię zawołamy.

Nie poznawałem jej, naprawdę. Nie wiedziałem, czy miałem się z tego powodu cieszyć i być dumnym, czy może wściekać się na nią, że zrobiła to, co zrobiła. Dla własnego jednak bezpieczeństwa wolałem się nie odzywać. O ile do tej pory uważałem, że najbardziej bałem się wściekłego Vita, o tyle teraz zmieniłem zdanie. Wkurwiona Zoja przerażała mnie dużo bardziej. Głównie dlatego, że jeszcze jej za dobrze nie znałem. Nie wiedziałem, do czego była zdolna.

Alice prychnęła pod nosem. Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała szybko z kabiny, trzaskając za sobą przesuwными drzwiami. Siedziałem wbity w fotel z szeroko otwartymi ustami i bałem się nawet oddychać. W końcu jednak, po kilku minutach niezręcznej ciszy, odważyłem się zerknąć na żonę.

– Dobra była? – zapytała, jak tylko nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą. – Pytam się: czy była dobra?

Jej tęczołki miały przeraźliwie chłodny odcień.

– Nie wiem – odpowiedziałem pierwsze, co mi przyszło na myśl.

– Nie wiesz? – prychnęła, kręcąc głową. – Aż tyle kobiet posuwałaś w życiu, że nawet nie pamiętasz, czy akurat ta była dobra, czy nie?

– Nie – odparłem, poprawiając się na fotelu. Jej wzrok był tak świdrujący, że zaczynałem czuć się niezręcznie. – Nie pamiętam. Byłem pijany. Na początku jej nie poznałem. Nie wiedziałem, że tu będzie. Gdybym wiedział, to...

– To co? – Wciąż była wkurzona. – Próbowałbyś ją uspokoić? Udobruchać? Czy może byś ją szybko przeleciał?

Pokręciłem szybko głową, mrugając przy tym kilka razy. Nie wierzyłem własnym uszom. Czy ona właśnie insynuowała, że przespałem się lub mógłbym się przespać z kimś innym w trakcie naszego małżeństwa? Zwinąłem dłonie w pięści. Nie, tego było zbyt wiele. Nie rozumiałem jej toku myślenia, ale nie mogłem pozwolić na to, żeby po jej głowie chodziły właśnie takie myśli. Kompletnie mnie nie znała i wysnuła sobie jakieś domysły, które rozwścieczyły mnie do granic możliwości.

– Słuchaj mnie teraz uważnie – warknąłem w jej stronę, ściskając ją za ramię. – Jeśli jeszcze raz, kiedykolwiek, zaczniesz sugerować, że cię zdradziłem lub mógłbym cię zdradzić, to tak przetrzepię ci tyłek, że nie będziesz mogła usiąść na nim przez tydzień – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. – Tak ci ze mną źle? Naprawdę aż tak okropnie cię traktuję? Czy dałem ci kiedykolwiek powód do tego, byś mogła w ogóle pomyśleć o tym, że cię zdradziłem? Że w ogóle – podniosłem nieco głos, na co się wzdrygnęła – interesują mnie inne kobiety? Zdajesz sobie sprawę z tego, coś ty powiedziała? – zapytałem ciszej i spokojniej, rozluźniając nieco uścisk. – Gdyby ktokolwiek kiedykolwiek to usłyszał, nie miałbym zbyt wiele czasu na tłumaczenia, a bardziej prawdopodobne jest to, że skończyłbym z kulą w głowie. Zdrada równa się śmierć. Więc, kochana żono – burknąłem – skoro nie wystarczy ci moje zapewnienie, że nie interesuje mnie nikt oprócz ciebie, to uwierz chociaż w to, że nie mam ochoty umierać, bo tak właściwie to lubię swoje życie. A jeśli tak bardzo ci przeszkadzam, to możemy się rozwieść.

Ostatnie zdanie zawisło między nami jak chmura gradowa.

– W mafii nie ma rozwodów – wymamrotała, starając się chyba brzmieć na pewną siebie, ale i tak zadrżał jej głos.

– Ależ my nie jesteśmy jeszcze pełnoprawnym małżeństwem. – Uśmiechnąłem się ironicznie. – W końcu nie skonsumowaliśmy naszego związku.

Wiedziałem, że przesadziłem. Widziałem to w jej oczach, niestety nie mogłem cofnąć swoich słów. Nie chciałem wcale wspominać o rozwodzie. Nie byłem nawet pewien, czy brak pożycia równał się możliwości unieważnienia ślubu. Przegiąłem, ale nie było odwrotu.

Wkurzyła mnie swoimi insynuacjami. Wiedziałem, że obecność Alice podziałała na nią jak płachta na byka, co oznaczało tylko i aż tyle, że była o mnie zazdrosna – co znowu równało się z tym, że jej zależało. A ja, inteligentnie, zamiast to wszystko docenić, jeszcze bardziej skomplikowałem naszą relację.

Doprawdy, podróż poślubna była iście świetnym pomysłem. Rozpoczęła się kłótnią w samolocie, a ja zacząłem się obawiać, jak się dla nas miała skończyć.



## Rozdział dziesiąty

Zoja

Nie byłam głupia ani naiwna. Miałam też oczy i zdążyłam już na samym początku zauważyć, że Salvatore był przystojny. Potrafiłam także rozpoznać wzrok kobiety, która widziała byłego kochanka w ramionach innej – i której się to zdecydowanie nie podobało. Nie wiedziałam jednak, co dokładnie ich łączyło, czy był to jednorazowy wyskok, czy może dłuższa relacja. Mimo to trzymałam nerwy na wodzy. To znaczy... próbowałam. Naprawdę starałam się nie wybuchnąć. Niestety widząc jej pożądlivy wzrok skierowany na Salvatore'a, nie wytrzymałam. Do oczu napłynęły mi łzy; rozwścieczyły mnie jeszcze bardziej. Nie mogłam przecież rozplakać się przy nich i to tylko dlatego, że kiedyś się z nią przespał. Nie byłam idiotką. Wiedziałam, że wcześniej spotykał się z innymi kobietami. W końcu ewentualnie bym się uspokoiła i odpuściła, ale jak zobaczyłam, że położyła na jego ramieniu dłoń – a on na to nie zareagował – coś we mnie pękło.

Nawet się nie zastanawiałam nad tym, czemu mnie to tak zabolalo. Nie miałam czasu na analizy, nie byłam przecież Vivienne. Dlatego bez zbędnego myślenia wylałam na nią drinka mojego męża, a potem naskoczyłam na niego, wypowiadając o kilka słów za dużo. Wściekł się, co nie było trudne do zauważenia. Miał zaciśnięte szczęki, gniewnie zmarszczone brwi i złowrogi błysk w oczach. Czułam, że palnęłam coś, co spowodowało, że przestał nad sobą panować.

Zarzucił mi naprawdę wiele w trakcie wścieklej przemowy. Nie byłam w stanie tego nawet skomentować, nie licząc mojego dumnego stwierdzenia: „W mafii nie ma rozwodów”. Nawet nie wiedziałam, czemu akurat to powiedziałam, ale stało się. A to, co później usłyszałam... Boże, przeraziłam się, że mógłby unieważnić ślub, tym samym skazując mnie na powrót do Rosji, do mojego ojca i do ludzi, których nienawidziłam z całego serca.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam płakać, jednak gdy po moim policzku spłynęła pierwsza łza – Salvatore się otrząsnął i spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem. Zapewne się bał, co mogłabym zrobić; co mogłoby mi wpaść do głowy. Nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. Czy w ogóle powinnam się odezwać, dlatego też milczałam.

Byłam zazdrosna o Salvatore'a. Tak, przyznałam się do tego przed samą sobą chwilę po tym, jak whisky wylądowało na rudej wywołce. Byłam okrutnie zazdrosna, a to oznaczało tylko jedno – zaczęło mi na nim zależeć bardziej, niż się tego po sobie spodziewałam.

– Zoja... – zaczął, przybliżając się do mnie.

Mimowolnie się od niego odsunęłam.

Nawet nie wiedziałam, czy bałam się tego, że mógłby mi coś zrobić, czy po prostu moje ciało samo przyjęło obronną postawę. Prawdę powiedziawszy... Moje ciało mogło chcieć się odsunąć, ale moje serce miało co do tego inne zdanie: rwało się do Salvatore'a. Pragnęłam się do niego przytulić i zapomnieć o tej całej sprawie, niestety nie potrafiłam zmusić się do innego ruchu niż stworzenie między nami dystansu.

– Zoja, ja... – Popatrzył na mnie, tak mi się wydawało, z bólem wypisanym na twarzy.

Zmusiłam się do uniesienia dłoni, byleby tylko go uciszyć.

– Przesadziłam.

To słowo z trudem przeszło mi przez gardło, ale wypowiedziałam je, a Salvatore posłał mi zaskoczone spojrzenie.

– Nie powinnam insynuować, że mógłbyś mnie zdradzić. Nie powinnam też wylewać na nią drinka. To było dziecinne – dodałam, kiedy on milczał. – To się już więcej nie powtórzy – zapewniłam, nie patrząc mu w oczy.

Bałam się w nie zajrzeć. Bałam się, że mogłabym znowu zobaczyć w nich wściekłość, którą widziałam chwilę wcześniej. Wiedziałam, że w jakimś stopniu go zawiodłam; że ubodło go do cna to,

co o nim pomyślałam. Miał rację – nie znałam go. Nie miałam pojęcia, co mógłby zrobić, a mimo wszystko po prostu go oceniłam.

– Przepraszam – odezwał się głosem przepętlonym żalem. – Poniosło mnie. Nie chciałym, żebyś odebrała to, co powiedziałem o naszym nieskonsumowanym małżeństwie, jako namawianie cię czy wypominanie ci tego, że jeszcze się nie kochaliśmy.

Byłam zaskoczona tą wypowiedzią na tyle, że mnie zatkało; nie byłam w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Nie spodziewałam się, że mógłby to nazwać „kochaniem się”, bo przecież nie było między nami miłości. Myślałam, że określiliby to raczej „pieprzeniem się” lub po prostu „sekssem”, ale nie – on użył zwrotu, który wskazywał na to, że mu zależało.

W końcu odważyłam się podnieść na niego wzrok. Spojrzałam wprost w jego złote oczy; ujrzałam w nich szczery żal. Westchnęłam cicho, uśmiechając się delikatnie. Chyba przyszedł czas na szczerą rozmowę na temat naszego związku. Skoro zaczęliśmy się przeproszać i przyznawać do błędów, to mogliśmy pójść za ciosem i rozwiązać resztę spraw, które nad nami zawisły.

– Ale za wylanie na nią drinka nie masz co czuć skruchy – przemówił, zanim ja to zdążyłam zrobić. – Należało jej się – przyznał, łagodnie się uśmiechając. – Nawet nie wiem, kiedy wyrwałeś mi szklankę, nerwusku – zażartował, a ja od razu nabrałam więcej powietrza do płuc. – Nie denerwuj się, proszę – dodał, błagalnie na mnie spoglądając. – Próbuję tylko rozwiać złowrogą atmosferę.

Musiałam przyznać, że udało mu się to, bo po prostu parsknęłam śmiechem, chowając twarz w dłoniach. Boże, zachowałam się jak gówniara. Zamiast dać mu dojsć do słowa, pozwolić na reakcję czy cokolwiek innego – zaatakowałam najpierw stewardessę, a potem jeszcze wyżyłam się na nim. I czemu? Bo byłam, do cholery, zazdrosna! Sama myśl o tym, że ona z nim wcześniej była, a ja jeszcze tego nie doświadczyłam, grała mi na nerwach. Do tego doszedł jeszcze jej wzrok. Zwyczajnie wybuchłam z zazdrości o męża.

– *Carissima* – szepnął, odsuwając dłonie z mojej twarzy. – Mam nadzieję, że nie chodzi ci teraz po głowie, że jest od ciebie ładniejsza, bo tak nie jest. Zabraniam ci tak w ogóle myśleć. Jesteś najpiękniejszą kobietą stąpającą po Ziemi. – Chwycił mój podbródek pomiędzy palce i pocałował mnie krótko w usta. – Najcudowniejszą – powtórzył pocałunek – najbardziej uroczą. Nie zamieniłbym cię na nikogo innego – wyznał poważnym tonem, lekko się ode mnie odsuwając. – Na nikogo. I nie mam zamiaru się z tobą rozwodzić, nawet jeśli moglibyśmy to zrobić.

Jego słowa podziały na mnie inaczej, niż się chyba tego spodziewał. Nie wiedziałam, co się ze mną stało, ale nagle zapragnęłam znaleźć się w jego ramionach, w których tak często czułam się bezpiecznie. Chciałam go całego – tylko dla siebie.

Pocałowałam go namiętnie, mocno na niego napierając. W pierwszej chwili zamarł, jakby nie był zdolny do żadnego ruchu. Nie przejmowałam się tym, tylko usiadłam na nim okragiem i wplotłam mu palce we włosy, poruszając się niespokojnie. Salvatore jęknął wprost w moje usta, co spowodowało, że uciekło ze mnie ciche westchnienie. Byłam zadowolona z jego reakcji. Poczułam pomiędzy nogami dowód jego podniecenia, co nakręciło mnie jeszcze bardziej.

W moim podbrzuszu rosło coraz większe pożądanie, a ja chciałam po prostu poczuć Salvatore’a w sobie. Nie wiedziałam dokładnie, co mnie do tego pchnęło. Może to, że zapewnił mnie, że naprawdę nie żałował naszego ślubu? A może jednak to, jak jego ciało reagowało na mój dotyk? Nie miałam pojęcia i nie miałam zamiaru się nad tym dłużej zastanawiać. Chciałam być jego – tak w stu procentach. Chciałam mu się oddać i nie miałam zamiaru odpuszczać. I może szalały we mnie hormony, a ja nie myślałam zbyt logicznie, ale w tym momencie niczego innego nie pragnęłam tak bardzo, jak jego. Mogłam to zrobić, ponieważ wiedziałam, że mnie nie zostawi.

– Kochaj się ze mną – wyszeptalam, gdy na chwilę przerwałam pocałunek. – Kochaj się ze mną. – Spojrzałam w jego oczy zasnutę mgłą pożądania.

– *Carissima* – wychrypiął i objął dłońmi moje pośladki, po czym przycisnął mnie jeszcze bardziej do siebie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo bym tego chciał, nie chcę jednak, żeby twój pierwszy raz...

Nie dałam mu dokończyć zdania, bo ponownie wpiłam się w jego wargi, drażniąc językiem

jego. Dłoniemi zaczęłam rozpinąć guziki jego koszuli. Nawet nie próbował mnie zatrzymywać, co było mi na rękę. Chciałam, żeby w końcu wziął mnie całą. Chciałam się z nim połączyć w jedną całość i zapomnieć o bożym świecie. Nie myślałam o tym, że lada moment miał się dowiedzieć, że wcale nie byłam dziewicą, mimo że tak właśnie myślał. Nigdy nie rozwiałam jego wątpliwości. Nie potrafiłam tego zrobić.

– Zabijesz mnie – warknął, gdy zassałam skórę na jego szyi. – Ty mnie kiedyś zabijesz – wymamrotał nieco ciszej, docierając do zapięcia mojego stanika. Zdołał go odpiąć jednym ruchem. – Zwariuję przez ciebie – warknął, ściskając moje piersi.

– Kochaj się ze mną – zamruczałam mu do ucha, a następnie przygryzłam lekko płatek.

Sapnął cicho, mocniej mnie do siebie dociskając.

– Nie drażnij mnie. – Chwycił moją twarz w dłonie. – Zoja, musisz mi powiedzieć, że jesteś tego pewna. – Spojrzał na mnie z powagą. – Bo jak ściągnę z ciebie koszulkę, która zakrywa twoje cholernie seksowne ciało, to nie będę w stanie się dłużej powstrzymać.

– Jestem pewna. – Uśmiechnęłam się do niego, rozsuwając na boki poły jego koszuli. – Jak nigdy niczego. – Nachyliłam się i przesunęłam językiem po sutku.

Jęknął cicho i chwycił mnie mocno w pasie, po czym wstał i skierował się na tyły samolotu. Przesunął nogą drzwi, a jak tylko się za nimi znaleźliśmy, zamknął je na klucz. Weszliśmy do podniebnej sypialni, ale miałam gdzieś to, jak wyglądała. Jedyne, co mnie interesowało, to Salvatore. Pozbawił mnie koszulki i stanika, a następnie rzucił je gdzieś za siebie i ułożył mnie delikatnie na pościeli.

– Jesteś taka piękna – szepnął, składając mokre pocałunki na moim dekolcie. – I tylko moja – mruknął tuż przed tym, jak zassał brodawkę.

Jęknęłam głośno, gdy przez moje ciało przetoczyły się dreszcze.

Dłoniemi ścisnął mnie za pośladki, a ja wodziłam palcami po jego umięśnionych plecach, z których chwilę wcześniej zsunęłam koszulkę. Za każdym razem, kiedy całował i lizał mnie po piersiach, wbijałam mu paznokcie w plecy. Spomiędzy moich warg uciekały coraz to głośniejsze jęki zadowolenia.

Z każdym kolejnym pocałunkiem czułam, jak rosło we mnie pożądanie, a przecież dalej mieliśmy na sobie dolne części garderoby. Łaknęłam jego dotyku i stawałam się coraz bardziej zniecierpliwiona. Zjeżdżał pocałunkami do podbrzusza, ale wracał po chwili do moich ust i piersi. Domyślałam się, że robił to po to, żebym czerpała jak najwięcej przyjemności i była na niego gotowa. Nie wiedział jednak, że już od dawna tonęłam w żądzę.

Postanowiłam nieco przyspieszyć rytm, sięgając do klamry paska w jego spodniach. Nie zaprotestował, gdy ją odpięłam. Nie zaprotestował też wtedy, kiedy poradziłam sobie z rozporkiem i zsunęłam mu spodnie do połowy ud. Widziałam twarde podniecenie ukryte pod materiałem czarnych bokserek. Moje dłonie mimowolnie powędrowały w tamtą stronę. Ścisnęłam go delikatnie i poruszyłam ręką.

Salvatore przeklął siarczyście i pocałował mnie zachłannie.

Jego palce od razu powędrowały do zapięcia moich spodni, a kilkanaście sekund później leżałam pod nim już tylko w samych majtkach. Rozebrał się, pozostając jedynie w bokserkach. Nie wrócił jednak na łóżko – zamiast tego pociągnął mnie za nogi na jego skraj i zdjął ze mnie bieliznę. Uklęknął przede mną, rozchylił jednym ruchem moje uda i schował pomiędzy nimi twarz. Westchnęłam głośno, gdy przejechał dłonią po moich płatkach. Nie poprzestał tylko na zwykłym dotyku. Musiałam zacisnąć ręce na pościeli, a wargę przygryźć, bo wsunął we mnie palec, jednocześnie doprowadzając mnie do szaleństwa językiem.

Wiłam się pod nim, jęcząc coraz głośniejsz, a on maltretował mnie, doprowadzając do ekstazy. Za każdym razem, gdy zaczynałam zaciskać się na jego palcach, odsuwał się i spoglądał na mnie z pożądaniem w oczach. Nie wiedziałam, ile tak cierpiałam, oczekując upragnionego spełnienia, ale w końcu chyba się nade mną zlitował – zaczął poruszać się coraz szybciej. Niemalże zdarłam gardło krzykiem, gdy przeszyły mnie dreszcze. Zatrzęśłam się z przyjemności, próbując złapać normalny

wdech powietrza.

Salvatore nie dał mi nawet chwili na dojście do siebie. Zawisł nade mną i uśmiechnął się z zadowoleniem. Pocałował mnie tak namiętnie, że niemal znowu zabrakło mi tchu.

– Nie zmieniłaś zdania? – zapytał, zjeżdżając pocałunkami na moją szyję.

– Nie. – Wsunęłam mu dłonie pod bokserki i zacisnęłam palce na nabrzmiałym członku. – Kochaj się ze mną, Salvatore.

– Jak sobie życzysz, *carissima* – wychrypiął i zacisnął dłoń na mojej piersi.

Jęknęłam głośno; to było tak cholernie dobre uczucie.

Zsunął z siebie bokserki i założył prezerwatywę, zanim zdążyłam mrugnąć. Patrzyłam na niego z mocno bijącym sercem, gdy układał się pomiędzy moimi nogami. Próbowałam zapamiętać jego wzrok, kiedy to robił. Widziałam w jego oczach pożądanie, ale też uwielbienie, które jeszcze bardziej mnie nakręciło. Naprawdę pragnęłam go całego dla siebie.

– Jesteś boginią, wiesz o tym? – wyszeptał, nachylając się nade mną. Poczułam, że ustawił się przy moim wejściu. – Będę delikatny. – Pocałował mnie w usta, lekko na mnie napierając.

Wcześniej nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się stresować. Jednak jak tylko zaczął się we mnie wsuwać, zacisnęłam mimowolnie mięśnie; poczułam nieprzyjemne rozpychanie i lekki ból. To, że nie byłam już dziewicą, nie oznaczało wcale, że byłam doświadczona. Nie byłam.

Salvatore zatrzymał się na chwilę i zaczął mnie ponownie całować po szyi, ściskając co rusz moje piersi. Jego zarost w przyjemny sposób drażnił moją skórę, a dłonie doprowadzały do jeszcze większego szaleństwa. Całował mnie i ssał, co jakiś czas dmuchając chłodnym powietrzem na rozgrzane miejsca na moim ciele. Miałam gęsią skórę, a po kręgosłupie przebiegały mi dreszcze przyjemności.

W końcu rozluźniłam się na nowo, a on musiał to wyczuć, bo wsunął się głębiej z głośnym jękiem. Syknęłam z powodu jeszcze większego uczucia rozpierania. Znieruchomiał ponownie i objął palcami mój podbródek, przez co na niego spojrzałam.

– Mam przestać? – Lustrował uważnie moją twarz; w jego oczach czaiło się zmartwienie.

– Nie. – Pocałowałam go delikatnie. – Nie przestawaj.

Wysunął się powoli, a ja już miałam zaprotestować i nakrzyczeć na niego, że nie o to go prosiłam, gdy nagle wszedł we mnie do końca. Krzyknęłam głośno i przygryzłam mu ramię. Przed oczami stanęło mi wspomnienie podobnego bólu i to, jak brudna się później czułam. Otrząsnęłam się jednak, jak tylko Salvatore pocałował mnie w skroń.

Ból nagle zniknął, a zamiast niego pojawiła się przyjemność.

Odchyliłam głowę i pocałowałam go namiętnie, od razu wdzierając się do środka językiem. Kiedy przyzwyczaiłam się do uczucia wypełnienia, poruszyłam lekko biodrami, dając Salvatore'owi nieme pozwolenie na kontynuowanie.

– Jesteś tak cholernie ciasna – wychrypiął, wysuwając się ze mnie. – Tak cholernie ciasna – powtórzył i wszedł we mnie do końca.

Znowu krzyknęłam, tym razem z przyjemności.

Poruszał się we mnie powoli, co rusz spoglądając mi w oczy. To było urocze z jego strony, że wpatrywał się we mnie, jakby szukał jakichkolwiek oznak tego, że nie czułam się dobrze. Zupełnie niepotrzebnie, bo jego powolne ruchy zaczęły dostarczać mi coraz więcej przyjemności.

Napierał na mnie coraz bardziej, a ja mu się poddawałam. Pozwalałam mu robić ze mną, co tylko chciał. Wbiłam mu paznokcie w plecy, gdy przeszywały mnie dreszcze. Wiedziałam, że dyskomfort psychiczny z powodu moich wspomnień był zbyt wielki na to, żebym sama osiągnęła spełnienie, ale nie to się dla mnie liczyło. Kochałam się z Salvatore'em. Odważyłam się pójść o krok dalej w naszej relacji i cieszyłam się z tego. Właśnie to było dla mnie najważniejsze – fakt, że dotarliśmy do tego etapu i... to, że się przełamałam.

Dlatego też, kiedy zaczął ciężiej oddychać, poruszając się we mnie coraz szybciej, uśmiechnęłam się do niego. Z czułością całowałam go po twarzy i szyi. Co jakiś czas zaciskałam dłonie na jego biodrach, przyciągając go mocniej do siebie.

Było mi z nim cudownie.

Spiął się i głośno jęknął, po czym wbił się we mnie po raz ostatni. Opadł obok mnie chwilę później zdyszany i zmęczony. Pocałowałam go czule i spojrzałam w jego rozpromienione, ale i zmartwione oczy.

– Bardzo cię bolało? – zapytał przejętym głosem.

– Do przeżycia – odparłam cicho, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Salvatore myślał, że właśnie mnie rozdziewiczył.

– Nie byłem zbyt...

– Nie. – Pocałowałam go szybko w usta. – Byłeś cudowny. Naprawdę mnie aż tak nie bolało. Myślałam, że będzie gorzej – skłamałam, po części. – Tylko trochę odczuwam dyskomfort.

Przysunął się do mnie i objął czule ramieniem.

– Daj mi chwilę odsapnąć i pójdziemy pod prysznic. – Pocałował mnie w usta i złączył nasze czoła razem. – Jestem szczęściarzem, mając cię za żonę, wiesz? Cieszę się, że jestem twoim pierwszym.

– A ja jestem szczęśliwa, będąc twoją żoną – odpowiedziałam mu zgodnie z prawdą i też go pocałowałam, tłumiąc w sobie wyrzuty sumienia.

Kilka minut później wziął mnie na ręce i zaniósł do małej łazienki. Pomógł mi się umyć, bo nie byłam w stanie stać sama. Nie spodziewałam się, że nogi mogły odmówić mi posłuszeństwa. Salvatore zaśmiał się pod nosem.

– To dopiero początek.

Dałam mu za to kuksańca w bok.

Po wszystkim leżeliśmy na łóżku wtuleni w siebie. Zasnęłam z uśmiechem na ustach. Czułam, że naprawdę mogliśmy wykuć z naszego małżeństwa coś dobrego.

## Rozdział jedenasty

Salvatore

Wylądowaliśmy na lotnisku w Mediolanie przed samym południem. Oboje byliśmy wyspani, więc nie pozostało nam nic, jak wynająć kampera i udać się w trasę. Myślałem, że moja żona będzie chciała zwiedzić Mediolan, tymczasem stwierdziła, że możemy to zawsze zrobić przed powrotem do Nowego Jorku. Cieszyło mnie to, ponieważ sam byłem zdecydowanie bardziej chętny na jeżdżenie po Włoszech niż spacerowanie po mieście mody. Ruszyliśmy na wschód.

– Jedziemy do Werony? – Niemalże pisnęła, zapinając jednocześnie pasy bezpieczeństwa.

– Tak. – Uśmiechnąłem się do niej, składając na jej ustach czuły pocałunek.

W duchu jednak przeklinałem, bo początkowo planowałem omijać Weronę szerokim łukiem. Były wakacje i mogliśmy trafić na człowieka, którego nie chciałem spotkać. Mimo to nie potrafiłem odmówić Zoi, gdy patrzyła na mnie jaśniejącymi ze szczęścia oczami.

– Pójdziemy pod balkon Julii? – zapytała, spoglądając na mnie z miną proszącego szczeniaczka.

– Co tylko chcesz, *carissima* – odpowiedziałem, szeroko się do niej uśmiechając.

Nie było po niej widać żadnego zmartwienia. Gdyby nie strupy na jej przedramionach, to nikt by nawet nie pomyślał, że niedawno została uratowana przed samobójczą śmiercią. Cieszyło mnie to. Moje wyrzuty sumienia dalej istniały, lecz dzięki radości na twarzy Zoi zdecydowanie zmaleły.

Prowadziłem samochód wygodnie rozparty na fotelu. Cieszyłem się, że był w automacie i miał tempomat. Co prawda zrezygnowałem z kampera za pół bańki, ale nie zamierzałem jeździć jakimś starym rżęchem, więc wypożyczyłem bardzo podobny. Zoja nie musiała być tego świadoma.

Po drodze do Werony zajechaliśmy nad Jezioro Garda, gdzie zaparkowałem pojazd przy porcie Galeazzi. Zaczynało już powoli zmierzchać, dlatego zaproponowałem, żebyśmy zostali tu na noc, a z rana od razu wyruszyli do Werony. W okolicznej restauracji zjedliśmy prawdziwą, włoską pizzę – wygłupiając się przy tym jak dzieci. To właśnie w niej Zoja się dowiedziała, że Włosi nie tolerują żadnych sosów na pizzy, jedynie oliwę. Przyznała, że mamy rację. Dość długo się nią zachwycaliśmy.

– Obzarłam się jak świnia.

Opieraliśmy się o maskę kampera i podziwialiśmy widok przed nami – rozświetloną księżycowym blaskiem taflę jeziora.

– Och tak – przytaknąłem, klepiąc się lekko po brzuchu. – Jak tak dalej pójdzie, to po powrocie do Nowego Jorku będę musiał zacząć ćwiczyć dwa razy tyle, co do tej pory. – Zaśmiałem się.

– Podziwiam cię, że w ogóle ci się chce. – Spojrzała na mnie; w jej oczach czaił się podziw.

– Nie mów mi, że ty nigdy nie ćwiczyłaś. – Popatrzyłem na nią z niedowierzaniem, a gdy pokręciła głową, wykrzyknąłem: – No nie żartuj, że masz takie ciało bez wysiłku!

– Dobre geny. – Zaśmiała się cicho, ale po chwili spochmurniała.

Nie wiedziałem, czemu tak nagle zamilkła. Spoglądała w dal skupionym wzrokiem, a na jej twarzy zaczął się pojawiać smutek. Przyciągnąłem ją do siebie iłożyłem na jej skroni czuły pocałunek. Westchnęła cicho, a chwilę później poczułem na przedramieniu wilgoć.

– Płaczesz? – Chwyciłem palcami jej podbródek i nakierowałem jej twarz w swoją stronę.

Do cna zabolalo mnie to, jak wyglądała. Miałem wrażenie, że serce niemal mi wybuchło z niespodziewanego zmartwienia. Oczy mojej żony były załzawione, a jej dolna warga delikatnie drżała. Ostatnią rzeczą, którą chciałem, żeby Zoja robiła w trakcie naszej podróży poślubnej, był właśnie płacz. Nie wiedziałem jednak, jak temu zaradzić, więc zrobiłem jedyne, co mi przyszło na myśl.

Pocałowałem ją czule, próbując dać jej choć trochę szczęścia i rozwiać smutek. Odpowiedziała od razu, wplatając w moje włosy drobne palce. Westchnąłem cicho i docisnąłem ją mocniej do maski

samochodu. Oszalałem na jej punkcie, ale wiedziałem, że nie mogliśmy posunąć się dalej – zaledwie kilkanaście godzin wcześniej przeżyła swój pierwszy raz, a ja nie chciałem sprawiać jej bólu. Pragnąłem przy następnym zbliżeniu dać jej tyle rozkoszy, żeby wręcz błagała mnie o przerwę.

– *Carissima* – wychrypiałem, schodząc pocałunkami na jej szyję. – Uwielbiam cię.

Zesztywniałem w tym samym momencie, w którym dotarł do mnie sens moich słów. Zresztą Zoja też znieruchomiła. Miałem wrażenie, że przestała w ogóle oddychać. Nie wiedziałem, skąd mi to przyszło na język, ale czułem, że wcale nie kłamałem. Naprawdę ją uwielbiałem i mimo moich pobudek do ślubu cieszyłem się, że do niego doszło; że to z nią miałem spędzić resztę życia. Nie wiedziałem, co nas czekało, byłem natomiast pewny, że przy odrobinie szczęścia i samozaparcia mogliśmy razem stworzyć piękny i szczerzy związek.

Odsunąłem się w końcu od niej, ponieważ zaczęło mnie dobijać, że dalej milczała, że nie odpowiedziała w żaden sposób na moje słowa. Natychmiast spuściła głowę i pociągnęła mocno nosem. Znowu płakała, a mnie znowu zabolowało serce. Nie wiedziałem, czy były to łzy szczęścia, czy może smutku. Ścisnęło mnie w dołku na samą myśl o tym, że moja wypowiedź mogła ją w jakiś sposób zasmucić.

– Zoja? Co się dzieje? – zapytałem cicho, kierując jej twarz w swoją stronę. – *Carissima*. – Pocałowałem ją łagodnie w usta. – Możesz mi zaufać. Powiedz mi, co się dzieje, bo wariuję, gdy widzę twoje łzy i nie wiem, co jest ich powodem. Jeśli powiedziałem coś, co...

– Nie – szepnęła cicho, lekko się przy tym uśmiechając. – Nie powiedziałeś niczego złego. Po prostu... Boże. To takie głupie. – Zaśmiała się przez łzy.

– Nic, co powiesz, nie będzie dla mnie głupie – zapewniłem ją, głaszcząc delikatnie po ramieniu. – Dlaczego płaczesz?

– Och, Salvatore – załkała, przytulając się do mnie tak nagle, że się zachwiałem. Gdybym się nie chwycił maski, to zapewne wylądowalibyśmy na asfalcie. – Przepraszam – wymamrotała wprost w mój odsłonięty tors.

Jej oddech na skórze miło mnie połaskotał. Ponownie zrobiłem się twardy. Tak, właśnie taki miała na mnie wpływ i nie potrafiłem nic na to zaradzić. Byłem niewyżyty. Zoja tuliła się do mnie zapłakana, a do mojej głowy mimowolnie napłynęły sceny z lotu, gdy w końcu mi się oddała. Musiałem jednak skupić się na niej, a nie swoich marzeniach. Wyobraziłem sobie zakrwawione zwłoki ludzi, których ostatnio musiałem zlikwidować. Ochota na seks odeszła mi jak ręką odjął.

– Powiesz mi? – zapytałem ponownie, gładząc ją po plecach.

– Wcześniej, gdy wspomniałeś o mojej figurze, napomknęłam ci o swoich genach... – mruknęła ochryplym głosem i przytuliła się do mnie jeszcze mocniej. – Pomyślałam wtedy o mojej mamie... Jako jedyna była wobec mnie szczerą i okazywała mi jakiekolwiek uczucia. Zrobiło mi się smutno. Już tyle czasu minęło od jej śmierci, a ja ponownie za nią zatęskniłam...

– Tak mi przykro, *carissima*. – Pocałowałem ją w skroń, na co cicho westchnęła.

Zanim wyjechaliśmy, dowiedziałem się, że śmierć jej matki była owiana tajemnicą. Początkowo mało mnie to interesowało, ale teraz postanowiłem, że odszukam informacje o niej. Chciałem dać Zoi możliwość zamknięcia bolesnego rozdziału. Potrzebowała tej wiedzy, żeby w końcu pogodzić się ze stratą.

– A potem – nieznacznie się ode mnie odsunęła – wyznałaś mi, że mnie uwielbiasz. – Uśmiechnęła się delikatnie, a na jej policzki wpłynął rumieniec; serce mi mocniej zabiło. – Po raz pierwszy od bardzo dawna ktoś powiedział mi coś więcej niż „znoszę cię”. Mimowolnie się rozplakałam. Ze szczęścia.

Uśmiechnąłem się do niej szeroko i natychmiast wpiłem się w jej wargi. Przycisnąłem ją ponownie do nagrzonej od słońca maski samochodu. Całowałem ją zachłannie. Zupełnie tak, jakby jutra miało nie być, a to był nasz ostatni pocałunek. Przełałem w ten gest, w jednostajny ruch języka i warg, wszystkie uczucia, którymi ją darzyłem. Wielu z nich nie potrafiłem nazwać, były dla mnie niezrozumiałe, ale chciałem jej pokazać, ile dla mnie znaczyła – a znaczyła wiele. To, co Vito powtarzał, że mafioso bez kobiety jest jak żołnierz bez karabinu, było czystą prawdą. Zrozumiałem to,

dopiero gdy poznałem Zoję. Była dla mnie ratunkiem, choć sam jeszcze nie wiedziałem dokładnie przed czym. Była niezaprzeczalnie boginią i nikt nie był w stanie zmienić mojego zdania na ten temat. Była moja i tylko moja. Chyba bym oszalał, gdybym chciał spełnić groźbę rzuconą w jej stronę kilkanaście godzin wcześniej w samolocie. Byłbym idiotą, gdybym próbował unieważnić nasz ślub.

– Też cię lubię – wyszeptła drżącym głosem, kiedy się od siebie oderwaliśmy.

W odpowiedzi uzyskała ode mnie kolejny pocałunek – tym razem bardziej namiętny; moje dłonie mimowolnie powędrowały pod jej koszulkę. Jedną z nich gładziłem jej plecy, a drugą ścisnąłem ją za drobną pierś. Zoja cała była drobna, urocza i niewinna – tak jakby była stworzona tylko po to, żebym to ja nauczył ją wszystkiego o małżeństwie i naszym świecie.

– Och – sapnęła, gdy docisnąłem do niej biodra.

Musiała wyczuć, jak bardzo byłem podniecony.

– Oj tak. – Zaśmiałem się, całując jej zuchwę, a zaraz po tym zassałem pomiędzy zęby skórę pod jej uchem. – Właśnie tak na mnie działasz – przyznałem zachrypniętym od pożądania głosem. – Ledwo się powstrzymuję, *carissima*, żeby nie wziąć cię tu i teraz. – Przygryzłem płatek jej ucha.

Głośno jęknęła.

– Weź mnie – wyszeptła, kierując dłonie w stronę zapięcia moich spodni.

Zesztywniałem. Nie to, że nie miałem na nią ochoty, bo miałem – ogromną! – ale nie mogliśmy przecież tak szybko powtórzyć zbliżenia. Byłem pewien, że jeszcze nie pozbięła się po poprzednim, w samochodzie trochę marudziła. Wspominała, że czuje dyskomfort, oczywiście uroczo się przy tym rumieniąc. Jednak rozum to jedno, a druga głowa – co innego.

Kiedy jej ciepłe palce owinęły się wokół penisa, jęknąłem w jej szyję i przygryzłem skórę przy obojczyku. Boże, było mi tak dobrze, że nagle zapomniałem o tym, co wcześniej postanowiłem. Chwyliłem ją za pośladki i z ogromną namiętnością ponownie wpiłem się w jej wargi. Nie dałem jej nawet chwili na przystosowanie się do szybkiego tempa, ponieważ od razu wślizgnąłem się do jej ust językiem i zacząłem całować bez opamiętania. Wydawała z siebie ciche jęki podniecenia.

Była cudownie idealna.

W końcu rozpiąłem jej rozporek i rozejrzałem się na boki. Nie chciałem robić widowiska; na szczęście nikogo nie zauważyłem w okolicy. Wsunąłem dłoń w jej majtki, bez ostrzeżenia dobierając się do kobiecości. Od razu poczułem, jak bardzo była rozgrzana. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie nakręciło mnie to jeszcze bardziej.

– Na pewno cię nie boli? – zapytałem, dalej masując jej płatki.

– Nie – sapnęła, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Chcę cię poczuć, Salvatore – westchnęła i musnęła wargami moją skórę.

Warknąłem, gdy mocniej zacisnęła na mnie dłoń.

– Chodź. – Oderwałem się od niej i pociągnąłem w stronę kampera.

Nie myślałem trzeźwo. Wystarczyło mi jedynie jej zapewnienie, że nic ją nie boli, a już rozbierałem ją do naga w myślach. Chciałem ją ponownie na sobie poczuć. Pragnąłem w nią wejść, rozkoszować się jej ciasnotą i przyjemnym ciepłem. Chciałem widzieć, jak wije się pod wpływem moich ruchów i dotyku. Chciałem słyszeć jej jęki, krzyki i sapnięcia – to była moja ulubiona melodia, odkąd po raz pierwszy doprowadziłem ją do ekstazy.

Zamknąłem za nami drzwi, po czym zaciągnąłem zasłony i spojrzałem na Zoję wygłodniałym wzrokiem. Stała przy skraju łóżka; nawet nie zdążyliśmy go dobrze rozłożyć. Nie zamierzałem się tym jednak teraz przejmować. Tego wieczoru chciałem się z nią kochać, ale musiałem pozwolić jej przejąć kontrolę, tak żeby mogła dostosować tempo do siebie i swoich możliwości. Gdzieś tam, daleko z tyłu mojej głowy, dalej miałem rozum i nie chciałem jej skrzywdzić. Nie chciałem, żeby zraziła się do naszych zbliżeń.

Ściągnąłem z niej koszulkę i od razu rozpiąłem jej stanik. Chłonałem widok nagich piersi, jakby były jednym z cudów świata. Dla mnie właśnie tym były, moim własnym cudem świata, do którego miałem dostęp tylko ja, nikt więcej.

Zoja nie pozostała mi dłużna.



Rozbieraliśmy się nawzajem, co jakiś czas skradając od siebie pocałunki – i te mniej pospieszne, i bardziej namiętne. W końcu nie wytrzymałem i pociągnąłem ją w stronę łóżka. Usiadłem i spojrzałem na nią z łobuzerskim uśmiechem.

– Dzisiaj twoja kolej na dominowanie – powiedziałem zachrypniętym od podniecenia głosem.

Od razu się spieszyła; na jej policzkach wykwitły dorodne rumieńce. Objąłem ją stanowczym ruchem w pasie i przyciągnąłem do siebie.

– *Carissima*, nie chcę ci zrobić krzywdy, dlatego będziesz dziś na gorze. – Zassałem jej brodawkę, na co jęknęła i wbiła mi paznokcie w barki. – Dostosujesz wszystko do siebie, kochanie. – Skupiłem się na drugim sutku. Ponownie jęknęła i praktycznie od razu znalazła się nade mną. – Poczekaj, prezerwatywa – wykrztusiłem, gdy zaczęła się na mnie zsuwać. Myśl o kondomie machinalnie przemknęła mi przez umysł.

– Jestem na zastrzyku. – Uśmiechnęła się niepewnie; rumieniec rozlał jej się po szyi i dekolcie.

Przez chwilę miałem ochotę powiedzieć jej już teraz o wszystkim, ale ugryzłem się w język. To nie był odpowiedni moment na tego typu rozmowy.

– Mogłaś wcześniej powiedzieć – rzuciłem z udawaną irytacją, żeby ukryć prawdziwe myśli.

Parsknęła śmiechem.

– Ale cieszy mnie to – szepnąłem i uszczypnąłem skórę na jej szyi. – Nie chcę między nami barier. Chcę cię w pełni na sobie czuć – wymamrotałem, gdy zaczęła się na mnie opuszczać. – Kurwa – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, jak tylko znalazłem się w jej ciepłym, ciasnym wnętrzu.

Z całych sił powstrzymywałem się przed jakimkolwiek ruchem – obiecałem w końcu, że to Zoja będzie tego wieczoru sprawować kontrolę i decydować o rytmie. Dlatego też w pełni skupiłem się na całowaniu jej pięknych piersi. Jedną dłonią trzymałem ją za kark, a drugą ścisnąłem jeden z pośladków. W końcu chyba musiała usłyszeć moje nieme prośby, bo zaczęła się poruszać. Robiła to powoli, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało. Była tak cholernie ciasna, że i tak miałem problem z odpychaniem od siebie spełnienia.

*Obrzydliwe, zakrwawione trupy, Salvatore. Obrzydliwe, zakrwawione trupy!*

– Szlag, Zoja – wychrypiałem, kiedy zaczęła się po mnie coraz szybciej ślizgać.

Zaciskała się na mnie przy każdym mocniejszym ruchu, a to doprowadzało mnie do obłądu. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie byłem w stanie się nawet rozluźnić. Gdybym to zrobił, natychmiast straciłbym nad sobą panowanie. Pchnąłem ją na kanapę, położyłem się między jej nogami, a potem pieprzyłbym ją coraz szybciej i szybciej...

Nie mogłem jednak tego zrobić – jeszcze nie w tym momencie. Na samą myśl o tym, że w niedalekiej przyszłości mogła być w pełni na mnie gotowa, zacząłem pęcznieć i pulsować. Ona chyba też to wyczuła, jako że przyspieszyła ruch bioder.

Jęczała i sapała mi do ucha. Po plecach przebiegały mi dreszcze przyjemności, zwiastując orgazm. Nie chciałem skończyć przed nią – najbardziej zależało mi na tym, żeby to ona czerpała z tego jak największą przyjemność.

Nie wytrzymałem zbyt długo. Poddałem się, zapominając o martwych ciałach, gdy wbiła mi paznokcie w ramiona i wygięła plecy, odchylając głowę do tyłu. Zamarła w bezruchu. Z jej gardła uciekł krzyk.

Miała pięknie zaróżowioną twarz. Rozchylone usta kusiły, żeby złożyć na nich pocałunek. Kiedy tylko to zrobiłem, szarpnęły mną kolejne dreszcze. Jęknąłem wprost w jej wargi, jednocześnie dociskając do niej biodra. Wbiłem palce w skórę tuż pod jej żebrami, gdy rozszalał się we mnie ostateczny akt spełnienia. Czuję się tak, jakbym odpływał.

– Ja... – Zamilkła nagle, spoglądając na mnie niepewnie. – To...

Popatrzyłem na nią rozkojarzonym wzrokiem.

– Brakuje ci słów? – zapytałem, choć i mnie było trudno sklecić inteligentne zdanie.

Pocałowałem ją czule, ponieważ nie byłem w stanie nic więcej powiedzieć.

Mózg kompletnie mi się wyłączył.

Dalej w niej tkwiłem, nie chciałem z niej wychodzić. Spoglądałem w jej roziskrzone i lekko zamglone oczy; były najpiękniejszym widokiem tego dnia. Miałem gdzieś Jezioro Garda i całe Włochy, kiedy siedziała na mnie naga Zoja.

Moja żona.

Bogini.

## Rozdział dwunasty

Zoja

Byłam zaskoczona tym, że tak szybko znowu zapragnęłam poczuć w sobie Salvatore'a. Chociaż... W sumie nie powinnam się temu tak dziwić, skoro – gdy tylko spojrzałam na obezwładniający żar w jego oczach – szalałam do granic możliwości. Zaskoczył mnie tym, że pozwolił mi zdecydować o rytmie. Widziałam jednak po nim, że z całej siły powstrzymywał się przed mocniejszymi ruchami. Obserwowałam go cały czas i miałam wrażenie, że potrafiłam zajrzeć w jego duszę. Widziałam silne uczucia oraz rosnące z każdą chwilą pożądanie, które w końcu wybuchło – zaraz po mnie. Było mi z nim cudownie, a samo to, że potem się mną zajął, myjąc pod prowizorycznym prysznicem, było nad wyraz przyjemne i kochane z jego strony. Lubiłam tę jego uroczą stronę. Naprawdę zaczynałam się do niego przekonywać, ale nie byłam pewna, czy to mogło trwać wiecznie. Na samą myśl o tym, że będę musiała w pewnym momencie wrócić do Rosji, oblewał mnie zimny strach. Póki byłam tylko z nim, w Europie czy w Stanach Zjednoczonych, odpychałam od siebie przeszłość i pozwalałam sobie na powolne tworzenie się zaufania do niego.

Następnego dnia wyjechaliśmy skoro świt w stronę Werony, gdzie mieliśmy zamiar spędzić cały dzień. Podróż minęła nam na śpiewaniu piosenek leczących w radiu – akurat była to jakaś europejska, wakacyjna lista hitów. Wiele z nich kojarzyliśmy, więc się wydzieraliśmy, próbując się nawzajem przekrzyczeć. Kompletnie nie przejmowaliśmy się tym, że słoń nadepnął nam na ucho; okropnie fałszowaliśmy. To nie było istotne. Najważniejsze było to, że oboje mieliśmy uśmiechy od ucha do ucha, a ja dodatkowo jeszcze rumieńce: wiele z piosenek miało w sobie seksualne podteksty, które kojarzyły mi się tylko z poprzednią nocą z Salvatore'em.

W końcu dotarliśmy do Werony, gdzie przez dobrą godzinę Salvatore szukał jakiegokolwiek skrawka ulicy, na którym mógł postawić naszego kampera. Faktycznie sierpień nie był zbyt dobrym wyborem na wyjazd do tego miejsca; na drogach roilo się od turystów i samochodów na zagranicznych rejestracjach. Widocznie nie my jedyni zdecydowaliśmy się odwiedzić miasto z jednej z najbardziej rozpoznawalnych historii miłosnych na świecie.

– Może najpierw śniadanie? – zaproponował, obejmując mnie ciasno ramieniem, gdy przeciskaliśmy się przez tłum ludzi.

– Och, tak, proszę. Umieram z głodu! – Zaśmiałam się.

Skierowaliśmy się do pierwszej restauracji, w której dojrzelśmy wolny stolik na dworze. Kelnerka przyniosła nam menu i przy okazji zawiesiła na dłużej wzrok na moim mężu, na co przewróciłam oczami, ale nie skomentowałam tego. Znowu poczułam zazdrość, tyle że nie zamierzałam pozwolić jej wyjść na wierzch. Wystarczająco zaszalałam w trakcie lotu do Włoch. Nie chciałam psuć atmosfery między nami, szczególnie że Salvatore nie zaszczycił kelnerki ani jednym spojrzeniem.

– Nie mają chociaż jajecznicy w ofercie śniadaniowej? – jęknęłam, czytając kartę.

– We Włoszech śniadania je się raczej na słodko – wyjaśnił, uśmiechając się do mnie czule. – Zjedzmy rogaliki ze słodkim nadzieniem, napijmy się kawy, a później, jak znowu zgłodniejemy, pójdziemy na porządny obiad. W porządku? – zaproponował.

– Raczej nie mam innego wyjścia. – Uśmiechnęłam się do niego, choć wcale nie było mi do śmiechu.

Nie przepadałam za słodkimi śniadaniem. Wolałam zjeść coś konkretniejszego i zdecydowanie bardziej na słono. Nie miałam jednak zamiaru narzekać. Salvatore był pochodzenia włoskiego, więc nie chciałam mu zarzucać, że zasady panujące w kraju, z którego pochodził, były nienormalne.

– Nie jesteś zadowolona – zauważył, kiedy kończyliśmy pić nasze kawy.

– Nieprawda – zaprzeczyłam szybko, ale chyba oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że

kłamałam.

– Jakie zazwyczaj jecie śniadania w Rosji? – zapytał wyraźnie zainteresowany; splótł dłonie i położył na nich podbródek, wpatrując się we mnie z zaciekawieniem.

– To zależy – odparłam. – Sporo ludzi jada słodkie śniadania, na przykład racuchy z owocami, ale ja wolę zjeść coś na słońce. Jajecznica, smażona kielbasa lub zwykłe kanapki – wyjaśniłam, wzruszając ramionami.

– To wcale ci się nie dziwię, że nie jesteś teraz zachwycona – skomentował. – Zjemy później syty obiad, na razie spróbuj dokończyć swoje rogaliki – powiedział, po czym przysunął bliżej krzesło i objął mnie ramieniem.

Spojrzałam na niego z niezrozumieniem; nie spodziewałam się takiego ruchu z jego strony. On natomiast uśmiechnął się do mnie czule, ale zaraz odwrócił głowę. Patrzył przed siebie, zmieniając wyraz twarzy na chłodny. Gdzieś za tą maską zauważyłam u niego zaskoczenie. Podążyłam za jego wzrokiem i niemalże zachłysnęłam się śliną. W kącie restauracji siedział nieco starszy od niego mężczyzna i nas obserwował. Salvatore posłał mu groźną minę, ale tamten wcale nie wyglądał tak, jakby się tym przejął. Podjął niemą walkę, a ja nic z tego nie rozumiałam.

– Zaraz go zabiję, jeśli nie przestanie się na ciebie gapić – warknął Salvatore, napinając przy tym mięśnie.

– Tylko patrzy – powiedziałam cicho, ściskając go lekko za dłoń. – Może chodźmy już pod balkon? – zaproponowałam, nie kryjąc nadziei w głosie.

Nie chciałam żadnej rozróby w restauracji. Nie znałam jeszcze na tyle Salvatore'a, żeby wiedzieć, jak zareaguje, gdyby mężczyzna dalej na mnie spoglądał.

– Masz rację – przytaknął, składając na moich ustach czuły pocałunek. – Bo inaczej zacznę strzelać w środku restauracji, a to nie jest dobry pomysł.

– Nie musisz być taki... – zaczęłam, ale natychmiast zamilkłam.

Posłał w moją stronę zaskoczone spojrzenie.

– Jaki? Zazdrosny? – zapytał, wstając od stolika, a następnie odsunął mi krzesło.

Po chwili stałam już obok niego, wpatrując się w jego oczy; widziałam w nich delikatną złość. Nie wiedziałam jednak, czy bardziej zdenerwowała go moja sugestia, jakoby był zazdrosny, czy może tamten nieznajomy.

– Uwierz mi... – Nachylił się i przyciągnął mnie bliżej siebie, tak że prawie stykaliśmy się wargami. – Muszę być zazdrosny. – Wypowiadając te słowa, lekko połaskotał moje wargi swoimi. – Nie pozwolę, żeby jakiś kutas wpatrywał się w moją żonę z pożądaniem. Jesteś moja i tylko moja, rozumiesz? – Ścisnął mocniej mój bok, na co cicho pisnęłam.

Nie wiedziałam, co miałam mu odpowiedzieć, ale na pewno nie to, co chodziło mi po głowie. Ugryzłam się w język i pocałowałam go lekko w usta, a zaraz po tym powoli się odsunęłam i spojrzałam mu w oczy.

– Jestem twoja, Salvatore. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Tylko twoja i nie musisz się martwić o to, czy ktoś będzie chciał mnie poderwać, czy nie – zapewniłam go, delikatnie głaszcząc po kilkudniowym zarostie. – Żeby ktokolwiek mógł mnie poderwać, musiałby być twoim bratem bliźniakiem – dodałam jeszcze, żeby go udobruchać.

Chyba mi się to udało, bo pocałował mnie mocno – tak żarliwie, że jęknęłam, rozpluwając się z powodu ciepła rozlewającego się po moim ciele. Przytknął czoło do mojego, kiedy się od siebie oderwaliśmy.

– Nie myślę przy tobie trzeźwo – mruknął z lekką irytacją – ale nie przeszkadza mi to, choć muszę trzymać nerwy na wodzy, bo inaczej rozstrzelałbym każdego, kto na ciebie patrzy.

\*\*\*

Pod balkon Julii dotarliśmy jakiś czas później. Ponownie musieliśmy się przepychać przez turystów. Ciągnęłam za sobą Salvatore'a mimo jego sprzeciwu:

– Tam jest tylu ludzi, że dojście zajmie nam pół dnia.

Miałam to gdzieś. Chciałam pójść pod balkon Julii, a potem prosto do jej rzeźby i nie zamierzałam się przejmować jego protestami.

– Nie marudź – jęknęłam. Znowu zaczął burczeć pod nosem, gdy któryś ze zwiedzających zahaczył go ramieniem. – Zaraz przecież będziemy na miejscu.

– Nie lubię, jak ktoś nie okazuje mi szacunku – skomentował i się skrzywił, bo ktoś ponownie go szturchnął.

Miałam wrażenie, że był na skraju wytrzymałości, ale na szczęście zostało nam tylko kilka kroków do bramy, przez którą mogliśmy się dostać pod balkon Julii. Weszliśmy do środka i stanęliśmy pod celem naszej podróży.

– „Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo?”<sup>2</sup> – mruknęłam pod nosem.

Salvatore parsknął śmiechem. Objął mnie ramionami od tyłu i spojrzał w stronę balkonu, na którym jakaś dziewczyna robiła sobie zdjęcie.

– Nie rozumiem fenomenu tej książki – wyznał, za co dostał ode mnie kuksańca w bok. – Ej, nie zapominaj się – warknął, udając rozeźlonego, ale zauważyłam rozbawienie w jego oczach; zaśmiałam się. – No nie mów mi, że ta historia jest dla ciebie normalna – skomentował.

– To dramat miłosny, Salvatore – skarciłam go. – Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i dla tej miłości umarli. To zarówno tragiczne, jak i całkiem urocze.

– Urocze – prychnął, kręcąc głową. – Na miejscu Romea porwałbym Julię i uciekł, zamiast przejmować się tym, że jest córką wroga.

– Ach, tak? – Zachichotałam, odwracając się w jego stronę. – Odwróciłbyś się od swojej rodziny?

– Ja... – Zamilkł nagle, marszcząc mocno brwi.

– Widzisz. – Uśmiechnęłam się do niego szeroko. – Nie porwałbyś jej i nie uciekłbyś, bo nie byłbyś w stanie porzucić rodziny, nawet jeśli kochałbyś Julię – skwitowałam.

– Nie wiem, co bym zrobił, Zoja. – Wlepił we mnie skupiony wzrok. – Nie wiem, ponieważ nigdy nie byłem zakochany. Może gdybym zakochał się na zabój, to zrobiłbym to, co powiedziałem. Tak mi się wydaje, ale nie mogę być tego pewien. – Wzruszył ramionami, po czym wytrzeszczył oczy. – Ludzie naprawdę w to wierzą?

– W co? – zapytałam i podążyłam za jego spojrzeniem. – A! To nasz kolejny etap wycieczki!

– Nie żartuj – mruknął, przewracając oczami.

– Chodź i nie marudź – rzuciłam i pociągnęłam go w stronę posągu.

Musieliśmy poczekać chwilę, aż zwolni się przy nim miejsce. Jak tylko tak się stało, podeszłam do rzeźby z szerokim uśmiechem na twarzy i położyłam dłoń na prawej piersi. Według legendy miało mi to zagwarantować niezwykle powodzenie w miłości. Nieważne, że był to tylko przesąd niepoparty naukowymi dowodami – i tak w niego wierzyłam. Dlatego też przyciągnęłam bliżej Salvatore'a i uśmiechnęłam się do niego zachęcająco.

– No dalej.

– Nie ma opcji. – Przewrócił oczami, próbując się odsunąć.

Nie pozwoliłam mu na to, mocniej ściskając go za dłoń.

– Salvatore – warknęłam. – Co ci szkodzi, co? Skoro to tylko legenda, to nic ci się nie stanie, jak dotkniesz na chwilę jej piersi.

– To głupie – obrzucił rozbawionym spojrzeniem rzeźbę – macać piersi posągu.

– Bo ci w tym pomogę – zagroziłam, spoglądając na niego spod byka.

Zaśmiał się szczerze, kręcąc głową.

– Wariatka – skomentował, ale podszedł bliżej i położył dłoń na prawej piersi Julii. – Zadowolona? – zapytał, gdy zaledwie po sekundzie pociągnął mnie za rękę i odeszliśmy na bok.

– Tak. – Uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach, by pocałować go czule w usta.

Oddał od razu pocałunek, oplatając mnie ramionami w pasie.

– Tak mało potrzeba, żeby cię zadowolić – stwierdził, odsuwając się. – Niespotykane... – Urwał i spojrzał na coś, co znajdowało się za moimi plecami. – Nie wierzę – warknął, wzmacniając

uścisk wokół mojego ciała.

– Co jest? – zapytałam, próbując odwrócić się w stronę, w którą patrzył, ale on już popychał mnie w stronę wyjścia.

– Idziemy stąd i ani słowa więcej.

Nie zamierzałam się opierać. Salvatore miał wzrok mordercy, do tego mocno zaciskał szczękę. Wiedziałam, że jego reakcja była spowodowana przez coś, co zobaczył za moimi plecami lub... przez kogoś. Odwróciłam się minimalnie w tył, żeby sprawdzić, o co chodziło.

Pod przeciwległą ścianą stał ten sam blondyn, który obserwował nas wcześniej w restauracji. Gdy tylko zobaczył, że na niego patrzyłam – uśmiechnął się i pomachał. W tym samym momencie Salvatore się zatrzymał. Musiał zauważyć, że zerknęłam przez ramię, bo warknął do mnie ostrzegawczo:

– Zoja, do cholery!

Odwróciłam się od razu i wciągnęłam głośno powietrze. Jego twarz wyrażała wściekłość, a z jego oczu wręcz wylewała się furia. Nie wiedziałam, czemu aż tak reagował na mężczyznę, skoro ten tylko na mnie patrzył, ale widocznie miał ku temu jakieś powody. Nie zamierzałam go o nie wypytywać, gdy ledwo się powstrzymywał przed wybuchem, a wolną dłoń trzymał na pistolecie ukrytym pod lnianą koszulą.

– Idziemy! – powiedział głośniejszym głosem, pociągając mnie mocniej w stronę zatłoczonej ulicy.

Nie protestowałam. Grzecznie szłam za nim, a jemu tym razem nie przeszkadzało to, że ktoś go szturchnął, popchnął czy w jakikolwiek sposób „nie okazał mu szacunku”. Szedł przed siebie, rozglądając się co jakiś czas do tyłu i na boki, a ja zaczynałam się coraz bardziej martwić. To nie było normalne zachowanie i wcale a wcale mi się to nie podobało. O ile wcześniej myślałam, że jego reakcja w restauracji była spowodowana zazdrością, o tyle teraz zaczęłam myśleć, że pod tym wszystkim kryło się coś jeszcze. Nie wiedziałam tylko, co to dokładnie było.

Nie musiałam jednak zastanawiać się nad tym jakoś specjalnie długo. Kilkanaście minut później, gdy prawie dotarliśmy do naszego kampera, przed nami pojawił się ten sam facet, uśmiechając się z zadowoleniem. Obok niego stał jeszcze jeden mężczyzna; miał wykrzywioną w chytrym uśmiechu twarz i chęć mordy w oczach. Zaczęłam się bać, bo poczułam, że Salvatore spiął się jeszcze bardziej. Schował mnie jednym ruchem za siebie i wyciągnął broń. Z jednej strony mieliśmy pecha, jako że byliśmy w tej alejce sami. Z drugiej zaś – może to i lepiej, że nie mieliśmy świadków.

– Salvatore, dawno się nie widzieliśmy – odezwał się nieznajomy.

Choć bardzo chciałam, nawet nie odważyłam się pisnąć.

– Już stąd wyjeżdżamy – odpowiedział mu poważnym tonem. – Nie chcemy problemów, Roberto.

– A jednak pojawiłeś się w Weronie. Mimo moich wyraźnych zakazów – prychnął. – Kim jest twoja urocza towarzyszka? Czyżby nowa panienska do towarzystwa?

– Nie waż się jej obrażać – warknął Salvatore.

Zadrzałam pod wpływem złowieszczonego wydźwięku jego słów.

– Och! – usłyszałam kłaśnięcie. – Teraz widzę! Masz obrączkę! Wziąłeś ślub! Czyżby urocza blondynka była twoją żoną?

– To nie jest twoja sprawa, Roberto.

– Mylisz się, Bellomo – syknął blondyn.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy usłyszałam odgłos odbezpieczenia broni.

– Zakazałem ci pojawiać się w Weronie i Palermo. Doskonale wiesz czemu, ale chyba powinienem powiedzieć to na głos.

Salvatore spiął się na jego słowa jeszcze bardziej. Ta sytuacja zaczynała mnie coraz bardziej przerażać.

– Twoja żona zapewne nie zna tej historii, prawda? Może powinienem ją opowiedzieć? Chyba że sam chcesz to zrobić?

– Nie słuchaj go – szepnął do mnie Salvatore. – Mów, co chcesz. Ona i tak ci nie uwierzy.

– No nie wiem. – Roberto cmoknął. – Wygląda mi na inteligentną kobietę. Nie musisz jej tak chronić za swoimi plecami, Salvatore. Przecież wiesz, że nie zabiję czyjejś żony.

– Salvatore? – zapytałam cicho, mocniej ściskając jego dłoń. – Boję się – szepnęłam.

– Spokojnie, *carissima* – usłyszałam jego kojący głos. – Roberto nie jest idiotą. Nic nam nie zrobi – dodał głośniejszym i pewniejszym tonem. – Roberto, daj nam w spokoju odjechać i zapomnijmy o całej sprawie.

– W porządku – przytaknął od razu – ale najpierw...

Usłyszałam, że zaczął zbliżać się w naszą stronę, mimo to Salvatore ani drgnął. Zapewne miał w swoją stronę wycelowany pistolet.

Roberto okrążył nas i stanął naprzeciwko mnie, delikatnie się przy tym uśmiechając. Zmroziłam go wzrokiem; nie chciałam dać mu po sobie poznać, że coraz bardziej zaczął mnie przerażać. Wiedział już, że się bałam, ale nie wiedział czego – a ja martwiłam się tylko o swoje i Salvatore’a życie. Na pewno nie bałam się samego mężczyzny, bo spotkałam w życiu o wiele gorszych od niego.

– Salvatore zapewne ci o mnie nie wspomniał – zaczął. – Pewnie wstydzi się tego, co się stało. Pozwolę wam odejść, bo nie zamierzam krzywdzić kobiety, ale uważaj na niego, nieznajoma. Moja siostra też z nim tak spacerowała po Weronie. Była w nim zakochana po uszy, a on ją zostawił, twierdząc, że była to tylko wakacyjna, przelotna znajomość. Wiesz, co się z nią stało? Zabiła się, nosząc pod sercem jego dziecko. Zabiła się przez niego, bo przeraziła go odpowiedzialność i uciekł, zostawiając ją na pastwę losu – warknął, spoglądając nieco w górę, na twarz mojego męża.

– Nie słuchaj go – usłyszałam za sobą głos Salvatore’a, ale cały czas wpatrywałam się w Roberta.

Skinął na nas głową.

– Możecie iść – rzucił. – Jeśli jeszcze raz spotkam was w Weronie, to oboje nie wróćcie stąd żywi. Uznaj to za gest mojej dobrej woli, Bellomo.

Salvatore nie czekał na kolejne pozwolenie – po prostu chwycił mnie za przedramię i żwawym krokiem ruszył w stronę kampera. Nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. Był zamyślony, a jego twarz wyrażała cały wachlarz uczuć: od zmartwienia, przez ból, aż po wściekłość. Ja sama byłam w szoku z powodu sytuacji sprzed kilku minut. Nie wiedziałam, co miałam o tym myśleć, a brak jakiegokolwiek próby wytłumaczenia się ze strony Salvatore’a oznaczał tylko jedno – coś z tej historii na pewno było prawdą, nie miałam tylko pojęcia, co dokładnie.

Jeśli Salvatore faktycznie zostawił za sobą zakochaną w nim i ciężarną dziewczynę, moje zdanie na jego temat zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Myślałam, że był odpowiedzialnym mężczyzną szanującym kobiety, ale... Wszystko wskazywało na to, że tak nie było.

Chciałam z nim porozmawiać, gdy tylko wróciliśmy do kampera, jednak kazał mi zostać w środku. Zamknął mnie i poszedł, Bóg raczył wiedzieć gdzie. Nie wiedziałam, czemu nagle się ode mnie odciął. Nie wiedziałam, ile było prawdy w tym, co powiedział Roberto. Nie wiedziałam, gdzie zniknął mój mąż.

Tak naprawdę – nic nie wiedziałam i zaczynało mnie to przerażać.

## Rozdział trzynasty

Salvatore

Wiedziałem, że wyjazd do Werony był ryzykownym pomysłem, ale Zoja chciała tu przyjechać, więc zdusiłem w sobie złe przeczucie. Chciałem, żeby miło spędziła czas, a przez to wszystko sprowadziłem na nią niebezpieczeństwo. Do tego jeszcze dowiedziała się o mnie czegoś, czego nie powinna była się dowiedzieć.

Tak, spotykałem się z siostrą Roberta. Tak, domyśliłem się, że się we mnie zakochała i dlatego też zerwałem z nią kontakt. Tak, wiedziałem, że krótko po moim wyjeździe nałykała się tabletek i nikt nie był w stanie jej uratować. Tak, obwinałem się za to. Szczególnie że przez to stosunki między naszymi rodzinami stały się zdecydowanie bardziej oziębłe.

Było jednak coś, czego nie wiedziałem.

Nie miałem pojęcia, że Elena była w ciąży. Nie powiedziała mi o tym. Mimo wszystko i tak nie wziąłbym z nią ślubu, choć zawsze brałem odpowiedzialność za swoje czyny. Nie było jednak nawet opcji na to, żebym utknął z własnej, nieprzymuszonej woli we Włoszech z kobietą, której nie kochałem – ot, spotykaliśmy się tylko na niezobowiązujący seks.

Tyle wydarzeń złożyło się na to, że byłem w takiej, a nie innej sytuacji... Tajemnica goniła tajemnicę, a ja nie wiedziałem, którą z nich powinienem odkryć. Nie wiedziałem, która z nich mogła mieć większy wpływ na Zoję. Nie wiedziałem, która mogłaby ją bardziej dobić.

Mogłem wyznać jej prawdę o Elenie i przemilczeć resztę. Mogłem przemilczeć wszystko, ale to na pewno nie był dobry pomysł. Mogłem też wyjawić jej swój największy sekret, o którym nie wiedzieli nawet moi bracia, tyle że wtedy mógłby się pojawić kolejny problem...

Roberto zaskoczył mnie pojawieniem się w miejscu, w którym byliśmy. To tylko świadczyło o tym, że wiedział znacznie wcześniej o moim pobycie we Włoszech. To także nie były dla nas dobre wieści. Musiałem jak najszybciej wracać do kampera, do Zoi, a potem wyjechać z Werony, ale nie byłem w stanie się do tego zmusić. Bałem się spojrzeć jej w oczy. Bałem się zobaczyć, że ją zawiodłem.

Nie doceniałem jej. Dalej uważałem, że była młoda i wielu rzeczy nie rozumiała, jednak nawet nie dawałem jej szansy na to, żeby mogła mi pokazać, jak bardzo się myliłem. Byłem skomplikowany. Moje życie było skomplikowane i sam się w nim zaczynałem gubić. Nie wiedziałem, dlaczego aż tak bardzo zależało mi na tym, żeby Zoja miała o mnie dobre zdanie.

Wszystko, czego się dotknąłem, po prostu się komplikowało, a ja w końcu musiałem unieść brodę i stanąć temu wszystkiemu naprzeciw. Powinienem wreszcie wziąć odpowiedzialność za czyny i podjęte decyzje.

Wstałem ociężale z krawężnika, na którym spędziłem ostatnią godzinę, i ruszyłem w stronę kampera. Powłóczyłem nogami, jakbym szedł na skazanie. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale musiałem skonfrontować się z Zoją i wszystko jej wyjaśnić. Nadszedł czas bycia wobec niej szczerym.

Otworzyłem drzwi kluczem i wszedłem do środka. Zoja od razu poderwała się na równe nogi i doskoczyła do mnie z wściekłym wyrazem twarzy. Nie zdążyłem się nawet odezwać, a już czułem pieczenie na policzku. Uderzyła mnie. Nie miałem nawet zamiaru jej przed tym powstrzymać – należało mi się. Nie powinienem był jej w ogóle zostawiać samej po tym, co usłyszała od Roberta i przez jaki stres musiała przejść.

– Jesteś dupkiem! – krzyknęła głośno, bijąc mnie otwartą dłonią w tors.

– Wiem – przytaknąłem, stojąc dalej w tym samym miejscu. – Uderz mnie, zwyzywaj. Zrób cokolwiek, byleby ci ulżyło, a potem daj mi coś powiedzieć – poprosiłem, spoglądając na nią błagalnym wzrokiem.

– Jak mogłeś tak po prostu sobie pójść po tym, co tam usłyszałam?! Po tym, jak ktoś celował do



nas z broni?! – wydarła się, po raz kolejny wymierzając mi cios w tors, tym razem jednak z pięści.

Cofnąłem się o krok, bo użyła do tego większej siły niż wcześniej; aż zabrakło mi na chwilę tchu. Minęło dobrych kilka sekund, zanim zdołałem wziąć normalny wdech powietrza.

– Przepraszam. – Przybrałem skruszoną minę. – Daj mi to wszystko wyjaśnić – wskazałem dłonią kanapę – proszę.

Miałem nadzieję, że jeszcze nie spisała mnie na straty. Miałem nadzieję, że chciała jeszcze ze mną rozmawiać i próbować stworzyć udany związek. Tylko jak mogłem myśleć o jakiegokolwiek normalnej relacji, gdy cały czas wychodziły jakieś nieprzyjemności i dziwne sytuacje między nami? Czuję się jak w pieprzonej, wenezuelskiej telenoweli. Tak jakby ktoś wytargał mnie ze świata mafii i wsadził na plan filmowy. To wszystko nie było normalne. My nie byliśmy normalni.

– W porządku – zgodziła się, zapewne siląc się na spokojny ton głosu. Widziałem jednak po jej nerwowych ruchach, że wcale nie była spokojna. Usiadła na kanapie i spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

Początkowo chciałem powiedzieć jej o wszystkim na stojąco, ale nie potrafiłem się skupić. Dlatego też kucnąłem przed nią i chwyciłem jej dłonie w swoje. Wziąłem głęboki wdech, a po chwili zacząłem mówić:

– Elenę, siostrę Roberta, poznałem cztery lata temu na wakacjach. Miałem być w Weronie trzy miesiące. Spotkałem ją zaraz na samym początku, jakoś po tygodniu pobytu, wcześniej nie miałem kontaktów z ich rodziną. Nie szukałem dziewczyny ani też nie chciałem związku. Nie zamierzałem dać się uwięzić, więc od samego początku mówiłem jej, że między nami nie będzie nic ponad zwykłą znajomość. Po półtora miesiąca spotykania się głównie na seks powiedziała, że się zakochała – wyznałem, nieznacznie się przy tym krzywiąc, kiedy zobaczyłem obojętny wyraz twarzy Zoi. – Wyjechałem następnego dnia, nawet się z nią nie żegnając. Nie miałem pojęcia, że zaszła w ciążę. Nie zdradziła mi tego. Kilka dni po moim wyjeździe dostałem informację, że się zabiła. Nałykała się tabletek i było za późno, żeby ją uratować. Wtedy Roberto zakazał mi się tu pojawiać.

– Może się bała? – zapytała cicho, lekko ściskając moją dłoń, czym mnie zaskoczyła.

– Nie wiem, Zoja – przyznałem się. – Nie wiem, co siedziało w jej głowie. Tak czy siak... – Westchnąłem, opuszczając głowę. – To nie mogło być moje dziecko.

– Wiesz, że żadna antykoncepcja...

– Nie to mam na myśli, Zoja. – Spojrzałem jej w oczy. – To nie mogło być moje dziecko. Niecały miesiąc przed przyjazdem do Werony wylądowałem w szpitalu. Przeszedłem dość ostre zapalenie jąder, które zostało wyleczone, ale – westchnąłem, pocierając nerwowo czoło – podczas badań kontrolnych sprawdzają też płodność. Dostałem wypis ze szpitala, gdzie w diagnozie znalazło się określenie „bezpłodność”.

Zamilkłem, uciekając spojrzeniem w bok. Nie potrafiłem na nią patrzeć. Powinienem był powiedzieć jej o tym od razu, zanim w ogóle doszło do ślubu. Powinna wcześniej o tym wiedzieć, a teraz została związana na zawsze z mężczyzną, który nie mógł dać jej dzieci. Powinienem, ale tego nie zrobiłem i cholernie bałem się jej reakcji. Kurwa, naprawdę byłem fiutem.

– O Boże – wymamrotała cicho i przyciągnęła mnie do siebie tak niespodziewanie i gwałtownie, że prawie się przewróciłem. – Tak strasznie mi przykro, Salvatore – wyszeptwała wprost do mojego ucha i pocałowała mnie w szyję.

Zadrzałem.

– Nie jesteś...

– Co? – przerwała mi, odsuwając się, po czym chwyciła moją twarz w dłonie i spojrzała mi w oczy. – Zła? Zawiedziona? Smutna? Nie, Salvatore. – Uśmiechnęła się niemrawo. – Takie jest już życie. – Wzruszyła ramionami, gładząc mój policzek. – W sumie rozumiem to, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej. Zapewne nie chciałaś wyjść na wybrakowanego.

– Ja... – Zamierzałem coś dodać, ale od razu zamilkłem.

To faktycznie miało sens. Nie mówiłem o tym nikomu, choć miałem cztery bliskie osoby. Faktycznie bałem się nawet wypowiadać na głos określenia „bezpłodność”. Do tej pory i tak nie byłem

w pełni pogodzony z diagnozą, ale mimo kilku wizyt u najlepszych specjalistów nic się niestety nie zmieniło w tej kwestii.

– Skoro Elena nie...

– Musiała sypiać z kimś jeszcze. – Wzruszyłem ramionami, siadając obok niej.

– Dlaczego nie wspomniałeś o tym przy Robercie? Przecież...

– Po pierwsze – przerwałem jej – nie uwierzyłyby mi. Po drugie nic by to nie dało. Elena nie żyje, tak samo jak jej dziecko. Ojciec zapewne nawet nie wie, że mógł zostać tatuśkiem, a mówienie o tym Robertowi, gdy celował do nas z broni, tylko pogorszyłoby sprawę.

– Nie rozumiem – mruknęła, marszcząc brwi. – Nie chcesz się oczyścić z oszczerstw?

– Chcę, po prostu nie w ten sposób. Teraz, gdy się dowiedziałem, że była w ciąży, będę próbował mu to wszystko wyjaśnić. Zrobię to jednak dopiero po podróży. – Przyciągnąłem ją do siebie, obejmując ramieniem. – Najbliższe dwanaście dni zamierzam spędzić ze swoją żoną. – Pocałowałem ją czule, przyciągając do siebie za kark; od razu oddała mój pocałunek.

Popchnąłem ją lekko na łóżko i zawisłem nad nią z zadziornym uśmiechem. Zacząłem całować ją po szyi, krążąc dłonią po jej boku, na co cicho westchnęła. Znowu nabrałem na nią ochoty, niestety nie mogłem pójść o krok dalej, bo musieliśmy czym prędzej wyjechać z Werony. Roberto na pewno nas obserwował. Wiedziałem, że nie zamierzał odpuścić. Plusem było jednak to, że nie był aż takim furiatem jak Vito, więc byliśmy jeszcze przez chwilę bezpieczni.

Zoja wsunęła palce w moje włosy i lekko za nie pociągnęła. Oderwałem się od jej szyi, żeby pocałować jej słodkie usta. Wpiłem się w nie zachłannie, rozchylając językiem wargi. Przeniosła rękę na moje biodra i przyciągnęła mnie jeszcze bardziej do siebie.

– *Carissima* – wychrypiałem, odsuwając się od niej. – Musimy stąd jechać – szepnąłem, a mojemu tonowi głosu było bliżej do żalnego niż stanowczego.

– Wiem. – Westchnęła cicho, spoglądając na mnie z delikatnym uśmiechem na ustach.

W jej oczach widziałem pełne zrozumienie do sytuacji, w której się znaleźliśmy. Faktycznie jej nie doceniałem.

Uniosłem się, choć wolałbym tego nie robić. Chwyciłem jej dłoń w swoją i pociągnąłem do góry. Skradłem jej jeszcze jeden, krótki pocałunek, bo nie potrafiłem się od niej oderwać. Wiedziałem jednak, że nie zostało nam za wiele czasu na bezpieczny wyjazd z miasta.

Zoja miała więcej samozaparć ode mnie, bo już po chwili siedziała na fotelu pasażera z zapiętymi pasami i spoglądała na mnie z uniesioną brwią. W końcu skierowałem się w stronę miejsca kierowcy, zmuszając wcześniej nogi do poruszenia się. Usiadłem, zapiąłem pas bezpieczeństwa i odpaliłem samochód. Włączyłem się do ruchu i od razu skierowałem się w stronę parku Grotta Cascata Varone.

Po drodze zjechaliśmy do restauracji, gdzie zjedliśmy syty obiad. W trakcie posiłku zerkałem na Zoję; zjadała się pizzą, w gryzając się w nią z zachwytem. Podobał mi się ten widok. Cała mi się podobała, ale gdy w jej oczach błąkały się iskierki radości – wydawała się jeszcze piękniejsza.

Zaparkowałem na małym parkingu i ruszyliśmy w stronę jaskini. Idąc, trzymaliśmy się za ręce jak jakieś dzieciaki, ale było w tym coś miłego, więc nie zamierzałem tego w żaden sposób komentować ani tym bardziej przerywać przyjemnej atmosfery. Zoja była młoda, bardzo młoda, mimo to im dłużej z nią przebywałem, tym bardziej widziałem w niej kogoś, kto – mimo wieku – wydawał się mądrzejszy ode mnie.

– Gdzie idziemy? – zapytała nagle, kiedy po pokonaniu schodów stanęliśmy przed wejściem do jaskini.

– W środku znajduje się wodospad wart zobaczenia – wyjaśniłem, płacąc za wejście bileterowi.

– Chodź, *carissima*. – Złapałem ją za dłoń.

Musieliśmy się przebrać do tej wyprawy: w środku było przeraźliwie chłodno. O ile na zewnątrz topiliśmy się w bluzach i długich spodniach, o tyle w środku było nam przyjemnie ciepło. Posadzka była śliska, dlatego też trzymałem się blisko Zoi, asekurując ją na wypadek, gdyby się niefortunnie poślizgnęła. Nie chciałem, żeby zrobiła sobie krzywdę. Jej bezpieczeństwo było moim

priorytetem.

W końcu dotarliśmy do celu. Przed sobą mieliśmy skały, a z samej góry płynęła woda. Wodospad Varone, od którego oddzielała nas metalowa barierka, mienił się kilkoma kolorami dzięki zamontowanemu podświetleniu. Zoja miała zachwyty w oczach. Czułem na skórze twarzy drobne krople wody rozpryskującej się o skały; nieco mnie orzeźwiały.

– Jest piękny – wyszeptwała.

– Tak właśnie czułem, że ci się spodoba – odpowiedziałem równie cicho co ona i przyciągnąłem ją do siebie, obejmując ramieniem. – Zobaczyłem go po raz pierwszy, gdy przyjechaliśmy do Werony z rodzicami na wakacje. Miałem jakieś dziesięć lat. Byłem zachwycony.

– Nie dziwię ci się – odpowiedziała, składając na moich ustach czuły pocałunek. – To jest naprawdę piękne miejsce, Salvatore. Dziękuję. – Pocałowała mnie raz jeszcze, a ja natychmiast oddałem pieśczętę, pragnąc całować się z nią w nieskończoność.

Jej usta kusiły mnie tak bardzo, jakby były najbardziej zakazanym owocem na świecie. Jakby mogły ściągnąć na mnie śmierć. Całowanie jej było jak narkotyk; chciałem więcej i więcej. Nie potrafiłem przy niej trzeźwo myśleć. Nie potrafiłem się powstrzymać.

Mieliśmy jeszcze się wdrapać nad Jezioro Tenno, ale ponownie zapragnąłem zatopić się w jej wnętrzu, więc czym prędzej wyszliśmy z jaskini i skierowaliśmy się do kampera. Szedłem przed siebie, trzymając ją przy swoim boku. Szeptalem jej do ucha o tym, co zamierzałem z nią zrobić teraz i w ciągu kilku następnych godzin naszej podróży poślubnej.

Rumieniała się za każdym razem, gdy wspominałem, że planowałem sçałować z niej podniecenie, a następnie doprowadzić ją do kolejnych uniesień.

Kiedy byliśmy zaledwie kilka metrów od kampera, rozdzwonił się mój telefon.

– Może to coś ważnego? – zapytała, zatrzymując się w pół kroku. – Nic się przecież nie stanie, jak odbierzesz. – Uśmiechnęła się, spoglądając w stronę kieszeni moich spodni, skąd po raz kolejny rozbrzmiała nieznośna melodia.

Chciałem olać ten telefon, naprawdę, ale Zoja mogła mieć rację.

Westchnąłem i pociągnąłem ją w stronę kampera. Następnie złożyłem na jej ustach czuły pocałunek i skinąłem głową w stronę drzwi.

– Idź się przygotować – powiedziałem zachrypniętym od podniecenia głosem. – Oddzwonię i zaraz do ciebie wrócę.

Przytaknęła i zniknęła w środku, a ja wyciągnąłem z kieszeni komórkę; po raz kolejny zaczęła wydawać z siebie dźwięki. Zmarszczyłem brwi, spoglądając na ekran. Numer był dla mnie nieznanym, ale kierunkowy kojarzyłem.

Dzwonił do mnie ktoś z Rosji.

I nie był to Letow.

Zadrżałem. Moje serce niebezpiecznie przyspieszyło rytm. Wziąłem głębszy oddech, po czym wypuściłem powietrze z płuc i trzęsącym się kciukiem zaakceptowałem połączenie, które miało zniszczyć nasz spokój.

Wszłuchałem się uważnie w słowa rozmówcy. Podawał mi druzgocące informacje, a im dłużej z nim rozmawiałem, tym bledszy się stawałem. W końcu oparłem czoło o karoserię samochodu, z całej siły powstrzymując się od żałobnego krzyku.

– Rozumiem – przytaknąłem.

Byłem załamany. Nie wiedziałem, jak miałem to wszystko przekazać Zoi. Nie wiedziałem, jak miałem udowodnić jej, że to niczego między nami nie zmieniało. Do cholery! Chciałem, żebyśmy miło spędzili czas, a to nagle miało się zakończyć i to nie z naszej winy. Nawet nie zdążyłem pokazać jej jeziora, które porównywałem do jej pięknych oczu.

Musiałem w końcu zmusić się do ruszenia i zrzucenia bomby na Zoję. Musiałem zniszczyć jej dobre samopoczucie i pociągnąć w stronę dna. Musiałem, choć w głębi duszy pragnąłem to wszystko przemilczeć. Nie mogłem jednak jej okłamywać. Nie w tej sprawie.

– Kto dzwonił? – zapytała, jak tylko wszedłem do kampera. – Salvatore? – Spojrzała na mnie

zmartwionym wzrokiem, gdy jej nie odpowiedziałem.

– Zoja. – Ruszyłem w jej stronę.

Stałem naprzeciwko, ścisnąłem ją lekko za dłoń i westchnąłem ciężko. Nadszedł czas stawienia czoła wszystkim przeciwnościom. Nadszedł czas, w którym musiałem zniszczyć jej szczęście, a potem spróbować na powrót je odbudować.

– Bolesław zmarł trzy godziny temu.

## Rozdział czternasty

Zoja

Byłam przerażona, choć to niewłaściwe słowo, bo nawet w połowie nie opisywało emocji, które mną targały, gdy Salvatore oznajmił mi, że zmarł mój ojciec. Wiedziałam, co się z tym wiązało – musiałam wrócić do Rosji. Z jednej strony miałam ochotę zaprzeć się rękami i nogami, żeby zostać we Włoszech, a z drugiej nie miałam innego wyjścia. Już wcześniej postanowiłam, że spojrzę oprawcom w oczy i pokażę im, że jestem silna. Musiałam założyć maskę obojętnej i chłodnej kobiety. Tak jakby mnie to wszystko w ogóle nie obchodziło. Jakby to, że miałam wrócić do miejsca, którego nienawidziłam, nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

A przecież miało. Ja to wiedziałam i Salvatore też to wiedział. To pewnie dlatego, gdy siedzieliśmy w samolocie, wracając z Włoch do Nowego Jorku, trzymał mnie tak blisko siebie; nie pozwalał mi odejść nawet na krok.

Chciał mi tym chyba pokazać, że nie potrafił wypuścić mnie z objęć. Nie przeszkadzało mi to, choć nieco dziwiło. Zachowywał się, jakby od tego zależało całe nasze życie. Głaskał mnie delikatnie po ramieniu, co jakiś czas muskając ustami moją skroń. Wtuliłam się ufnie w jego bok, zaciągając się jednocześnie jego zapachem. Niezmiennie wyczuwałam w nim drzewo sandałowe, które wręcz uwielbiałam, szczególnie w połączeniu z jego osobą.

– Możesz zostać w Nowym Jorku, jeśli chcesz – powiedział nagle, więc od razu na niego spojrzałam. – Nie patrz tak na mnie. Jeśli nie chcesz tam...

– Pojadę – odparłam spokojnym głosem. – Im szybciej stawię temu czoła, tym szybciej wrócę na właściwe tory.

– Co się wydarzyło w Rosji, Zoja? – Chwycił mój podbródek palcami i wlepił we mnie poważny wzrok. – Ta niewiedza doprowadza mnie do szału.

Pragnęłam mu powiedzieć, niestety cholernie obawiałam się jego reakcji. Między nami było tak dobrze, a ja nie chciałam tego w żaden sposób niszczyć. W końcu dopiero co zaczęliśmy się tak naprawdę dogadywać... Gdybym mu wszystko wyznała, zrzuciłabym na niego okropne wieści, a one całkowicie mogły zmienić jego zdanie o mnie. Dla niego byłam młoda, piękna i niewinna. Nie wiedział, jak bardzo się mylił.

Był w błędzie, a ja nie potrafiłam go z niego wyprowadzić. Bałam się, że jeśli kiedykolwiek by się o wszystkim dowiedział, znienawidziłby mnie i znalazł sposób na rozwód.

– Nie chcę o tym mówić – wymamrotałam cicho.

– Zoja, proszę. – Przyciągnął mnie mocniej do siebie. Jak tylko nasze spojrzenia się skrzyżowały, zobaczyłam w jego oczach czyste zmartwienie. – Jesteś moją żoną. Na zawsze. Nic, co powiesz, nie zmieni...

Nie dokończył, bo przerwało nam pukanie do drzwi. Po chwili do środka weszła stewardessa – na szczęście inna niż poprzednim razem. Poinformowała nas, że zaczęliśmy podchodzić do lądowania. Musieliśmy zapiąć pasy, a ja dzięki temu uniknęłam niezręcznej rozmowy. Wiedziałam jednak, że w końcu trafi się dzień, w którym będę musiała stanąć przed Salvatore'em i wszystko mu wyjawić. Miałam tylko nadzieję, że nie nadejdzie za szybko.

Od razu po wyjściu z samolotu wsiedliśmy do podstawionej limuzyny, którą kierował Enzo. Mieliśmy najpierw pojechać do Rosalie i Giovanni, żeby się przywitać. Silvia dalej nie było w mieście, ponieważ zajmował się interesami w Kanadzie – według tego, co zdążył mi w samochodzie przekazać Salvatore. Byłam ciekawa, co dokładnie robił w Ottawie, ale nie dopytywałam o to; dalej nie wiedziałam, na jak dużo mogłam sobie pozwolić przy zadawaniu pytań. W Rosji nie miałam prawa pytać i nadal to we mnie siedziało. Ten paniczny strach, że mogłabym zostać ukarana za wścibskość.

– Och, kochanie! – wykrzyknęła matka Salvatore'a, wychodząc nam naprzeciw, gdy

znalezliśmy się przed drzwiami wejściowymi jej domu. – Tak mi przykro!

*A mnie nie.*

– Dziękuję – odpowiedziałam z udawanym smutkiem w głosie, przytulając się do niej.

Chwilę później znalazłam się w objęciach Gi, kątem oka rejestrując, że Vivienne zręcznie wyminęła Vita, spiesząc w moją stronę.

– Tak mi przykro, że musieliście skrócić swój wyjazd – wyszeptała do mojego ucha, kiedy się do mnie przytuliła. – Jak się trzymasz? Wszystko dobrze?

– Tak – szepnęłam. – Tylko boję się tego wyjazdu. Nie wiem, czy dam radę.

– Dasz – oznajmiła pewnie, spoglądając na mnie stanowczo. – Wyjdiesz z samolotu na płycie lotniska w Moskwie z wysoko uniesioną głową, jak na kobietę mafii przystało. Bo właśnie tym jesteś, Zoja. Kobietą mafii. I nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niej czule. – Za wszystko. Jesteś chyba najbliższą mi osobą.

– A Salvatore? – Zmarszczyła brwi, kątem oka spoglądając na mojego męża; prowadził ożywioną dyskusję z Vitem.

– On nie wie tyle, co ty – mruknęłam wymijająco. Nie chciałam rozmawiać o naszej relacji.

Nie chciałam, bo nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby traktować Salvatore'a tak, jakby był dla mnie najważniejszy. Bałam się mu w pełni zaufać i to chyba było najgorsze. Dopóki nie odważyłam się mu powiedzieć całej prawdy, nie mogłam mówić o tym, że był dla mnie najważniejszą osobą w życiu. Dlatego tego zaszczytu dostąpiła Vivienne – w końcu wiedziała o mnie niemal wszystko. Niemal, ponieważ nie miała pojęcia o moich najbardziej wstydlivych czynach.

– Powinnaś mu powiedzieć, zanim wyjedziecie – skomentowała jeszcze, odsuwając się ode mnie. – Nie czekaj nie wiadomo ile, inaczej może być za późno.

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć; nagle obok nas pojawili się nasi mężowie. Vito objął mnie delikatnie ramionami, na co z ust Salvatore'a uciekło ostrzegawcze warknięcie.

– Wyluzuj, bracie, przecież ci jej nie zabiorę. Mam swoją piękność. – Cofnął się i złożył krótki pocałunek na skroni Vi, na co ona przewróciła oczami.

Weszliśmy chwilę później do środka, rozmawiając o mało ważnych sprawach. Kątem oka widziałam, że Vivienne zerknęła na mnie ze zmartwieniem. Vito zaś co jakiś czas wyciągał telefon i komuś odpisywał. W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem, kręcąc głową.

– Co jest? – zapytał Salvatore, spoglądając na brata.

– Silvio – odparł, próbując stłumić śmiech. – Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać. – Wybuchł tak głośnym śmiechem, że aż podskoczyłam na krześle.

– Co ten głąb wymyślił? – powoził pytanie Salvatore.

– Salvatore! – skarciła go Rosalie, spoglądając na niego z oburzeniem. – Nie obrażaj kogoś, kogo nie ma w towarzystwie. Tak nie wypada.

– Salvatore ma rację, mam – zwrócił się do niej Vito. – Silvio jest głąbem i chyba nie wróci tak szybko do Nowego Jorku. Poznał kogoś, tyle że nie chce nic więcej powiedzieć.

– Zapewne to jakaś striptizerka. – Salvatore się zaśmiał, a Giovanna opluła się winem.

– Salvatore! – ponownie skarciła go matka.

Fuknął coś niezrozumiałego pod nosem i zamilkł. Próbował ukryć rozbawienie, zaciskając mocno usta. Vito też już nic więcej nie powiedział, a Rosalie praktycznie od razu zaczęła trąkotać o tym, że powinniśmy nacieszyć się małżeństwem kilka miesięcy we dwójkę, a potem zacząć starać się o dziecko. Vivienne od razu podchwyciła temat, klaszcząc. Ukradkiem zerknęłam na Salvatore'a; miał obojętny wyraz twarzy. Położyłam mu dłoń na udzie i lekko je ścisnęłam. Chciałam dodać mu tym otuchy, co chyba mi się udało, bo odwrócił się w moją stronę i delikatnie uśmiechnął.

– Najpóźniej musiałybyś zająć w ciążę w lutym, żeby urodzić jeszcze w przyszłym roku. Wtedy nasze dzieci byłyby w tym samym wieku! – pisnęła z zadowolenia Vi.

Skarciłam ją wzrokiem za jej zbyt ogromny entuzjazm.

Nie wiedzieli wszystkiego i zdawałam sobie sprawę z tego, że nie do mnie należał obowiązek

wyłoszenia prawdy. Widziałam też, że Salvatore siedział spięty, zaciskając schowane pod stołem dłonie w pięści. Nie wiedziałam, co mogłam zrobić, żeby ukrócić tę całą sytuację, więc poszłam na żywioł.

– Vi. – Spojrzałam na nią ze smutkiem. – Możemy o tym nie gadać, proszę? – zapytałam, niemal błagając ją wzrokiem o zakończenie rozmowy.

Ona chyba kompletnie nie rozumiała mojego przekazu. Zaczęła się nakręcać, zadając milion pytań. Salvatore natomiast z każdą mijającą sekundą coraz bardziej się denerwował; słyszałam jego przyspieszony oddech i czułam napinające się mięśnie. Rosalie tylko patrzyła na nas w ciszy ze szczerym zainteresowaniem na twarzy. Vivienne oczywiście gadała jak najęta. Vito przewracał oczami, a Giovanna... Ona natomiast patrzyła ze zmarszczonymi brwiami na mojego męża. Zupełnie tak, jakby próbowała wyczytać coś z jego oczu.

– Nie mogę mieć dzieci! – krzyknęłam w końcu, głośniej niż zamierzałam to zrobić.

Podziałało.

Vivienne zamilkła, spoglądając na mnie z zszokowaną miną. Rosalie też wlepiła we mnie zaskoczone spojrzenie. Vito skakał wzrokiem pomiędzy mną a bratem. Gi zaś dalej wpatrywała się w Salvatore'a, który przyglądał mi się z niedowierzaniem.

– Przepraszam – szepnęłam, uśmiechając się do niego smutno. – Musiałam to powiedzieć. Nie mogłam już tego słuchać – dodałam. Głos mi się lekko załamał; do oczu napłynęły łzy.

Nie chciałam nikogo okłamywać! Nie potrafiłam jednak patrzeć na to, jak cierpiał mój mąż, słuchając coraz to nowszych rewelacji i pomysłów Vivienne. Wiedziałam, że kobiety chciałyby porozmawiać ze mną o tym, co usłyszały, ale nie zamierzałam z nimi dyskutować. To była nasza sprawa i na tym powinniśmy zakończyć ten przykry temat.

– To... – Vito chrząknął i zamrugał. – Myślę, że Zoja i Salvatore są zmęczeni podróżą – stwierdził po chwili ciszy, spoglądając na nas porozumiewawczo. – Enzo odwiezie was do domu.

Praktycznie bez słów pożegnaliśmy się ze wszystkimi, jedynie Salvatore dość długo żegnał się z siostrą; obserwowała go z wyraźną troską. Miałam nadzieję, że sam zechce mi zdradzić, o czym rozmawiali.

Wyszliśmy w końcu z domu, kierując się prosto do limuzyny stojącej na podjeździe. Salvatore zatrzymał się gdzieś w połowie drogi do samochodu i przyciągnął mnie do siebie, obejmując moją twarz dłońmi.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał szeptem, przyglądając mi się z uwagą.

– Widziałam, że zaczęłaś się denerwować. Nie chciałam, żeby ktoś zepsuł ci humor. – Uśmiechnęłam się smutno i wzruszyłam ramionami. – Dlatego powiedziałam to, co powiedziałam. Jak będziesz kiedyś chciał im to wyjaśnić, to wtedy to zrobisz. – Musnęłam jego usta swoimi. – Jeśli nie będziesz miał ochoty o tym mówić, to mogą dalej myśleć, że to ja nie mogę mieć dzieci. Jest mi to obojętne.

– Dziękuję – wyszeptał i ponownie mnie pocałował, tym razem drażniąc mój język koniuszkiem swojego.

Jęknęłam.

– Jesteś cudowna – odezwał się, gdy się od siebie oderwaliśmy. – Nie mógłbym wymarzyć sobie lepszej żony.

Zaśmiałam się cicho.

– Też jesteś całkiem znośny.

– Znośny? – prychnął, unosząc brew. – Ja ci dam znośnego!

Chwyił mnie pod boki, oderwał od ziemi i przerzucił sobie przez ramię. Zrobił to tak szybko i sprawnie, że nawet nie pisnęłam.

– Jeszcze zmienisz zdanie, *carissima*.

– Puść mnie! – Zaśmiałam się i uderzyłam go z otwartej dłoni w plecy. – No puszczaj!

– Ani mi się śni.

Zaśmiał się i wrzucił mnie na tylne siedzenie limuzyny. Przysunął się do mnie, a Enzo zamknął

za nami drzwi. Kierowca nie wszedł jednak do samochodu, tylko stanął tyłem do okien, przodem w kierunku domu teściowej. Spojrzałam na Salvatore'a; usta miał wykrzywione w łobuzerskim uśmiechu.

– Mówisz, że jestem znośny? Spróbuję cię przekonać, że jestem bardziej niż znośny, *carissima* – mruknął i wpił się zachłannie w moje usta.

Dobrał się do zamka moich spodni; po chwili wylądowały z głuchym łoskotem na podłodze pojazdu. Nie miałam możliwości, żeby jakkolwiek mu przerwać, bo całą sobą skupiałam się na oddawaniu jego pocałunków z jak największą mocą, na jaką było mnie stać. Po pozbyciu się majtek zaczął doprowadzać mnie do szaleństwa palcami, wsuwając je we mnie powoli.

– Dalej jestem tylko znośny? – zapytał, przerywając na chwilę. – Odpowiedz – warknął i przygryzł skórę na mojej szyi.

Znowu jęknęłam. Po plecach przebiegły mi dreszcze, a pomiędzy udami zaczęło rosnąć napięcie.

– Może. – Z ledwością wypowiedziałam to jedno słowo.

Cmoknął z niezadowolenia.

– Zła odpowiedź, kochanie.

Poruszył mocniej palcami, a ja wygięłam od razu plecy w łuk, odrzucając głowę do tyłu. Coraz mocniej napierał na mnie dłonią, próbując doprowadzić na szczyt. Wiłam się pod nim i jęczałam, ciesząc się, że byliśmy w środku zupełnie sami. Byłam tak blisko, zaledwie nanosekundy dzieliły mnie od osiągnięcia spełnienia, gdy nagle się odsunął.

Warknęłam ostrzegawczo i zacisnęłam wargi w wąską kreskę. Zaśmiał się cicho, po czym nachylił się nad moimi rozsuniętymi udami. Przesunął kilka razy językiem po wrażliwej kobiecości, doprowadzając mnie do stanu przedzawałowego. Ponownie wygięłam plecy, ale kiedy mój oddech znowu się spłycił – Salvatore się odsunął, uśmiechając się cwaniacko.

– Jestem znośny? – zapytał i zaczął całować skórę na moich udach.

Robił to powoli, subtelnie przesuwał językiem coraz bliżej miejsca, w którym go teraz tak bardzo potrzebowałam. Nie spuszczał ze mnie wyczekującego i pożądliwego spojrzenia.

– Ja... – Zamilkłam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Chciałam mu wyznać, że tak, dokładnie tak, że był po prostu znośny, ale nie potrafiłam wykrztusić ani jednego słowa. Jedyne, o czym myślałam, to o nim we mnie. Nic innego mnie nie interesowało.

– Salvatore – warknęłam, gdy po raz kolejny prawie doprowadził mnie na skraj i odpuścił.

– Jaki jestem? – zapytał, przygryzając skórę na moim biodrze. – No, *carissima*. Powiedz mi, jaki jestem, a dam ci taką rozkosz, że na długo o niej nie zapomnisz – wychrypiął i ponownie przesunął językiem po wilgotnych płatkach.

Byłam w niebie. Zadrżałam z rozkoszy.

– Jesteś... – zaczęłam, ale zaraz zamilkłam; po raz kolejny zaczął wsuwać we mnie palce.

O Boże, było mi tak cudownie. On był cudowny. Był pieprzonym ideałem i dopiero teraz zaczęło to do mnie docierać. To znaczy – miał wady, przecież każdy je ma, ale dla mnie one nie istniały. Nie w tym momencie.

– Więcej niż znośny – dokończyłam wreszcie poprzednią myśl.

Natychmiast się zbliżył i pocałował mnie namiętnie, wsuwając mi dłoń we włosy.

– Tak lepiej – wyszeptał i przygryzł mi dolną wargę, a następnie przesunął ustami po mojej twarzy. Musnął zuchwę i skupił się na szyi.

Poganiał mnie do odpowiedzi, jednocześnie błądząc rękami po moich plecach i brzuchu; co rusz zaciskał je na pośladkach i piersiach.

– Och, *carissima*. – Przyssał się do miejsca tuż za moim uchem.

Znowu jęknęłam, wbijając mu paznokcie w plecy. Byłam już na krawędzi.

– No dalej. – Przesunął dłonią po mojej kobiecości, rozsyłając po ciele miliony dreszczy. – Jaki jestem?



Drżałam pod jego dotykiem, niezdolna do racjonalnego myślenia. Niezdolna w ogóle do jakiegokolwiek myślenia! To, co ze mną robił, było wręcz nie do opisanania!

– Cudowny i mój – sapnęłam, kiedy ponownie wsunął we mnie palce.

– Tyle mi wystarczy – mruknął i natychmiast rozpiął rozporek. Zsunął z siebie spodnie i bokserki, zatrzymując je tuż nad kolanami. – Teraz pokażę ci, jak bardzo cię uwielbiam. – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku i wszedł we mnie aż do samego końca.

Krzyknęłam. Nawet nie wiedziałam, że zdążyłam już zatęsknić za tym przyjemnym uczuciem wypełnienia.

Poruszał się spokojnie, jednak z każdym kolejnym pchnięciem jego ruchy robiły się bardziej zdecydowane. Wbijałam mu paznokcie w plecy, a zęby zaciskałam na ramieniu, byleby tylko nie krzyknąć z rozkoszy. Seks z nim był niezmierny. Choć nie miałam porównania do kogokolwiek innego – naprawdę nie miałam, bo przecież nie mogłam liczyć tamtego razu – to wiedziałam, że z nikim nie byłoby mi tak dobrze, jak z nim. Czułam się tak, jakbym szybowała wysoko w chmurach. Chłonełam go całego, co rusz się na nim zaciskając, a on coraz bardziej przyspieszał, oddychając niespokojnie wprost do mojego ucha.

– Jestem w niebie – wymruczał, mocno się we mnie wbijając.

Wydałam z siebie zduszony okrzyk rozkoszy.

– Jesteś tak cholernie idealna – wymamrotał i zaatakował moje usta swoimi, od razu wślizgując się do środka językiem.

Dłonie przeniósł na moje pośladki i docisnął mnie jeszcze mocniej do siebie. Jęczałam głośno, co rusz mamrocząc pod nosem jakieś nieskładne zdania.

Oboje byliśmy w niebie. Naszym niebie.

W końcu poczułam, jak po moim podbrzuszu rozlało się przyjemne mrowienie. Zaczęłam zaciskać coraz mocniej mięśnie, czując zbliżające się spełnienie. Wiłam się z rozkoszy, niemalże łkając z przyjemności. Urywający się i coraz głośniejszy oddech Salvatore'a powodował u mnie ciarki na plecach. Jego ruchy stawały się chaotyczne, co tylko doprowadzało mnie do jeszcze większej ekstazy.

Zesztywniałam, zaciskając się na nim mocno. Nieznośne mrowienie przeszło w ogromny żar, a sekundę później niespodziewany wybuch przyjemności. Zabrakło mi tchu, kiedy krzyknęłam imię męża. Salvatore jęknął nagle przeciągle i zamarł, mocno przyciskając do mnie biodra.

Przez dobrych kilka minut próbowaliśmy uspokoić rozszalałe oddechy. Każde kolejne zbliżenie z Salvatore'em było coraz przyjemniejsze. Poprzedniego razu miałam wrażenie, że lepiej być już nie mogło, a on udowodnił mi, że się myliłam, doprowadzając mnie do jeszcze mocniejszych palpacji serca.

– Nie zrobiłem ci krzywdy? – odezwał się w końcu, spoglądając na mnie ze zmartwieniem.

– Nie. – Uśmiechnęłam się i pogładziłam go po policzku. – Było cudownie – szepnęłam i pocałowałam go czule w usta.

Naprawdę było mi z nim dobrze i chyba zaczęło do mnie docierać, że nie oddałam mu tylko swojego ciała. Z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów zaczęłam powoli czuć do niego coś więcej niż sympatię. Już nie patrzyłam na niego tylko jak na męża, z którym musiałam wziąć ślub. Nie był dla mnie tylko mafiosem. Nie był możliwością ucieczki od Rosji, do której i tak musiałam wrócić.

Był kimś, kto zaczął być dla mnie ważny.

Był kimś, komu nie ufałam w pełni, ale jednocześnie coraz bardziej się do niego przywiązywałam. Nie wiedziałam, czy miało okazać się to dla mnie dobre, czy wręcz przeciwnie.

## Rozdział piętnasty

Salvatore

Pogrzeb miał się odbyć drugiego dnia po naszym powrocie z Włoch, więc tak naprawdę mieliśmy mało czasu na odpoczynek czy jakiegokolwiek ustalenia. Zoja zaczęła się ode mnie odsuwać; unikała rozmów. Nie podobało mi się to, ale na każdą moją próbę porozumienia się reagowała nerwami. W końcu odpuściłem, sądząc, że pewnie stresowała się wylotem i koniecznością powrotu do Rosji. Miałem jednak nadzieję, że na miejscu wróci do mnie ta uśmiechnięta i radosna kobieta, którą była przez poprzednie kilkadziesiąt godzin.

Wysiedliśmy w Moskwie późnym wieczorem. Znowu lecieliśmy prywatnym samolotem Vita; nie chcieliśmy tracić wielu godzin na przesiadki. Zoja, jak tylko stanęła na płycie lotniska, zmarkotniała jeszcze bardziej. Przyciągnąłem ją więc do siebie i pocałowałem szybko w skroń, po czym nachyliłem się do jej ucha.

– Nie dam cię skrzywdzić – powiedziałem cicho, splatając nasze palce. – Cokolwiek by się nie działo, musisz wiedzieć, że zawsze stanę po twojej stronie.

Nie odpowiedziała mi, a chwilę później podszedł do nas wysoki, barczysty mężczyzna z poważnym wyrazem twarzy. Z jego oczu bił ogromny chłód. Tęczówki miał tak ciemne, że wręcz zlewały się z czernią źrenic. Przez wygląd jego oczu i kruczoczarnych włosów odniosłem wrażenie, że otaczała go aura zła i ciemności. Już na pierwszy rzut oka mogłem stwierdzić, że gość miał wiele na sumieniu.

– Szefie. – Skinął do mnie głową. – Wierzę, że Bolesław o mnie wspomniał. Miron Artamonow, prawa ręka Letowa.

Uścisnąłem mu dłoń, zauważając jednocześnie przerażenie Zoi.

– Tak, wspominał, że masz mnie wprowadzić w interesy – przytaknąłem, przytulając mocniej żonę, byleby tylko dodać jej otuchy.

Nie wiedziałem, czemu tak gwałtownie zareagowała na widok Artamonowa, ale poprzysiągłem sobie za wszelką cenę poznać przyczyny jej reakcji. Do licha, ona nie była zmieszana czy lekko wystraszona – tylko kompletnie spanikowana. Trzęsła się i zbladła. Wyglądała jak cień człowieka.

– Zoja, dobrze cię widzieć. – Miron spojrzał na moją żonę, choć nie dostrzegłem, by wypowiadał te słowa z przekonaniem.

Zbliżył się do niej, jakby chciał ją objąć. Zoja się spięła i wytrzeszczyła na mnie oczy. Natychmiast przycisnąłem ją do swojego boku, spoglądając na mężczyznę złowrogo. Bała się go, zatem od razu zdecydowałem, że nie zamierzałem pozwolić na bliższe kontakty pomiędzy nimi.

– Jak dla ciebie – warknąłem w jego stronę – to pani Bellomo. Nie życzę sobie, żebyś odzywał się do niej jak do swojej koleżanki, bo nią nie jest. – Przyciągnąłem Zoję jeszcze bliżej.

Posłała mi wdzięczne spojrzenie.

– Rozumiem, szefie – przytaknął. – Niemniej znam się z Zoją prawie od jej urodzenia, więc zapewniam, że nie zamierzam jej skrzywdzić ani teraz, ani nigdy w przyszłości – powiedział, zerkając na nią.

Od razu poczułem, jak zadrżała pod wpływem jego natarczywego wzroku.

– To niczego nie zmienia, Artamonow – wyjaśniłem, siląc się na spokojny ton. – Dzisiaj wrócimy do domu limuzyną, ale jutro pojawią się pod domem nasze samochody. Będziemy się nimi poruszać po Moskwie. Jutro zajmiemy się też doborem osób, które zajmą się naszą ochroną – dodałem, kierując się w stronę czarnego mercedesa.

Przyjechałem ze swoimi żołnierzami do Rosji, ale nie mogłem się w pełni odciąć od ludzi Letowa. Musiałem im pokazać, że im ufałem, nawet jeśli rzeczywistość była inna.

– Pana żona od lat miała tych samych ochroniarzy i zapewniam, że nie ma potrzeby wybierać

nowych – burknął, otwierając przede mną drzwi.

Zoja cały czas milczała, mimo to czułem, że z ledwością zachowywała spokojny oddech. Znałem ją już na tyle, że wiedziałem, iż właśnie powstrzymywała się z całych sił przed drzeniem.

– Jeśli moja żona – podkreśliłem ostro – będzie chciała, to może wybierać sobie nowych ochroniarzy nawet codziennie, aż do momentu, w którym uzna, że jest z nich zadowolona i czuje się bezpiecznie.

Po tych słowach odwróciłem się do niego plecami i pomogłem Zoi wejść do samochodu, pilnując, żeby nie uderzyła się w głowę. Wsiadłem za nią, po czym trzasnąłem drzwiami przed nosem Mirona. Nie wiedziałem, czy chciał jechać z nami, ale jeśli tak, to zapewne zrozumiał aluzję, że nie był przez nas mile widziany. Działał mi na nerwy.

– Już po wszystkim, *carissima*. – Pocałowałem ją czule w usta, a ona natychmiast oddała pocałunek. – Nie będziesz miała z nim kontaktu sam na sam. Widziałem, jak na niego zareagowałaś. Jeśli poczujesz się zagrożona, to masz mi o tym powiedzieć, dobrze? – zapytałem, uważnie spoglądając jej w oczy.

– Dobrze – odpowiedziała cicho, splatając nasze palce. – Dziękuję.

– Za co? – zdziwiłem się, zbliżając twarz do jej włosów; zaciągnąłem się zapachem jej truskawkowego szamponu. – Za to, że chronię to, co jest moje i cenne? Jeśli tak, to nie masz mi za co dziękować. To mój obowiązek. – Pocałowałem ją w usta, od razu wpychając się do środka językiem.

Całowaliśmy się zachłannie, błędząc po sobie dłońmi. Otumaniał mnie jej zapach, przez co od razu nabrałem ochoty na więcej. Nie miałem jednak zamiaru posuwać się dalej – nasz kierowca miałby idealny widok na nagie ciało Zoi, a tylko ja mogłem je oglądać i wielbić.

– *Carissima* – wychrypiałem, zaciskając ręce na jej biodrach. – Jesteś cudowna i nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym się znów w tobie zatopić, jednak nie jesteśmy tu sami – wyjaśniłem, odsuwając się od niej.

Musnąłem jeszcze kilka razy jej usta, aż w końcu musiałem się w pełni oderwać, bo podjechaliśmy akurat pod willę Letowa. Wysiedliśmy z samochodu, a Zoja od razu przycisnęła się do mojego boku, rozglądając się dookoła. Tak jakby była w tym miejscu po raz pierwszy w życiu. Objąłem ją ramieniem i złożyłem na jej skroni czuły pocałunek.

– Chodź. – Pociągnąłem ją w stronę wejścia, gdzie czekało na nas dwóch mężczyzn.

Nie byłbym w stanie ich zobaczyć, gdyby stanęli na nieoświetlonej drodze. Nie dość, że mieli ciemne spodnie i czarne, skórzane kurtki, to włosy także mieli kruczoczarne.

– Szefie. – Skinęli do mnie głowami, całkowicie ignorując Zoję.

Nawet na nią nie spojrzeli. Zupełnie tak, jakby traktowali ją jak powietrze.

– Panowie. – Podeszedłem do nich, lustrując ich uważnym wzrokiem. – Salvatore Bellomo. –

Wyciągnąłem dłoń.

– Siergiej Wetrow – przedstawił się pierwszy z nich, ten stojący po mojej lewej.

– Anton Turow.

– Długo pracowaliście z Letowem? – spytałem, wchodząc do domu.

– Zaledwie kilka miesięcy – odparł Wetrow.

– W takim razie mam rozumieć, że nie poznaliście wcześniej Zoi. – Spojrzałem na nich, jednocześnie ściskając dłoń żony.

– Nie – przyznał Anton, przez kilka sekund obserwując Zoję. – Nie mieliśmy tej przyjemności.

– Skinął do niej głową, a ona odpowiedziała mu tym samym.

Przy tej dwójce była wyluzowana i nawet lekko się uśmiechała, co mnie nieco uspokoiło. Widocznie miała awersję tylko co do niektórych rosyjskich mafiosów. Reagowała na nich przerażeniem, co dawało mi idealne pole do popisu, żeby odnaleźć tych, którzy ją skrzywdzili.

– Bardzo mi miło panów poznać. – Wyciągnęła dłoń w ich stronę.

Najpierw Wetrow ją ujął i musnął wargami jej wierzch. To samo po chwili zrobił Turow. Ledwo dotknęli skóry Zoi. Wiedziałem o tym, bo uważnie im się przyglądałem.

– Zoja Letowa-Bellomo – przedstawiła się, nieznacznie się uśmiechając. – Czym się

zajmujecie? – zapytała, czym mnie zaskoczyła. Nie spodziewałem się, że będzie chętna do zadawania pytań o ich obowiązki.

Obaj zerknęli na mnie kątem oka, ale po kilku sekundach w pełni skupili się na Zoi. O dziwo mi to nie przeszkadzało, głównie dlatego, że jej twarz wyrażała pełen spokój. Nie wyglądała, jakby się denerwowała spotkaniem z nimi.

– Głównie zajmujemy się ochroną domu – odpowiedział Anton, prowadząc nas w stronę sypialni. – Dzisiaj jednak pilnowaliśmy przyspieszonego remontu jednej z gościnnych sypialni.

– Tak – przytaknął mu Siergiej, wchodząc po schodach. – Pomyśleliśmy, że szefostwo chciałoby od samego początku mieć swój pokój. Mam nadzieję, że to państwu nie przeszkadza.

– Dajcie spokój – odezwała się Zoja.

Uniosłem z zaciekawieniem brew. Ochroniarze także wyglądali na zdziwionych; wpatrywali się w Zoję, nie kryjąc zaskoczenia.

– Nie przeszkadza nam to. Prawda, mężu? – Spojrzała na mnie wyczekująco.

– Ależ oczywiście. Moja żona ma rację. Doceniamy wasze starania – przyznałem. – Pozwólcie, że resztę omówimy jutro. Po powrocie z pogrzebu.

Pożegnaliśmy się z nimi i zamknęliśmy się w naszej nowej sypialni. Zdecydowanie było widać, że została świeżo umeblowana. Nie rozglądałem się jednak dookoła, bo jedyne, co mnie interesowało, to moja żona.

– Przypadli ci chyba do gustu, co? – zagadnąłem, spoglądając na nią z zaciekawieniem.

– Tylko nie mów, że jesteś zazdrosny – jęknęła.

– Ja? – prychnąłem, próbując ukryć, że faktycznie byłem trochę zazdrosny. – A w życiu – dodałem.

Wybuchnęła śmiechem. Odetchnąłem z ulgą, że na powrót zrobiła się wyluzowana.

– Jesteś niemożliwy, mężu. – Uśmiechnęła się szeroko i podeszła do szafy.

Znajdowało się w niej trochę nowych ubrań z metkami, bo nasze jeszcze nie dotarły zza oceanu.

– Jestem niemożliwy? Dlaczego? – zapytałem, oplatając ją ramionami w pasie. – Kochanie, każdy byłby o ciebie zazdrosny, gdybyś była jego. – Chwyciłem jej podbródek i nakierowałem jej twarz w stronę lustra, tak aby mogła zobaczyć swoje odbicie. – Widzisz się? – Schyliłem się do jej ucha. – To przyjrzyj się dokładnie, *carissima*. Twoje oczy wyglądają jak Lazurowe Jezioro Tenno, które chciałem pokazać ci we Włoszech. Twoje usta są miękkie i różowe jak najdelikatniejszy płatek róży. Twoje rumieńce, na które tak uwielbiam patrzeć, powodują u mnie przyspieszone bicie serca. – Odwróciłem ją do siebie i pocałowałem zachłannie.

Zoja zawsze pachniała lub smakowała truskawkami. Odkąd ją poznałem, polubiłem te owoce jeszcze bardziej. Za każdym razem, gdy gdzieś je czułem, myślałem o niej i rozglądałem się dookoła, szukając jej wzrokiem.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, wzięliśmy wspólny prysznic, choć nie do końca mogłem nazwać to tylko prysznicem. Na sam widok mojej żony czułem się gotowy do działania i ponownie się w sobie zatraciliśmy. W łazience było słuchać nasze ciężkie oddechy i ciche jęki, przeplatane się z odgłosami uderzających o siebie ciał. Uwielbiałem patrzeć na jej doskonałą figurę, a jej dotyk rozpałał mnie do czerwoności. To, jak wplotła drobne palce w moje włosy i lekko za nie pociągała, było czystą przyjemnością.

Była pieprzonym ideałem i była tylko moja. Miałem spędzić z nią resztę życia. Szczerzyłem się na samą myśl o tym. Całowałem ją łapczywie, co rusz podgryzając jej wargę, a ona jęczała cicho, wbijając paznokcie w moje ramiona, gdy przy ścianie pod prysznicem brałem w posiadanie jej słodkie ciało.

Choćbym nie wiem jak bardzo powstrzymywał się przed osiągnięciem spełnienia – nie potrafiłem przerwać ekstazy, którą poczułem, kiedy docisnęła mnie mocniej do siebie, wbijając pięty w moje pośladki. Spadłem z przepaści przyjemności, pociągając ją za sobą. Czułem, jak drżała przede mną, próbując złapać normalny wdech powietrza. Oparłem czoło o chłodne kafelki obok jej głowy,

próbując się ocucić i doprowadzić do normalnego funkcjonowania.

Mój organizm jednak nigdy nie zachowywał się przy niej normalnie. Zwariowałem na jej punkcie jeszcze bardziej i... przerażało mnie to. Cholernie się bałem, że mogłem w pewnym momencie przesadzić. Miałem tylko nadzieję, że gdyby tak się stało, to powiedziała mi o tym, a ja wytłumaczyłbym jej wtedy swoją zaborczość i razem wyznaczylibyśmy sobie granice. Na razie nie mówiła nic na ten temat, więc sam też nie zamierzałem zaczynać tej rozmowy.

Położyliśmy się jakiś czas później. Oplotłem ją ramieniem i przyciągnąłem bliżej torsu. Od razu się do mnie mocno przytuliła i zaczęła kreślić wzorki na mojej piersi, powodując tym u mnie gęsią skórę i przyjemne dreszcze na całym ciele.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało – wyznałem cicho wprost w jej włosy i złożyłem na jej skroni krótki pocałunek.

– Och, Salvatore – mruknęła, unosząc głowę. Spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami. – Ty też jesteś najlepszym, co mi się przytrafiło.

Po tych słowach pocałowała mnie czule w usta, a ja od razu oddałem pieśczoć, uśmiechając się przy tym. Marzyłem o tym, żeby cały czas było między nami tak dobrze lub jeszcze lepiej. Naprawdę chciałem stworzyć z nią coś pięknego. Coś, co dla nas obojga będzie mieć ogromne znaczenie i przyniesie nam samo szczęście.

\*\*\*

Rankiem przyjemna atmosfera odeszła w zapomnienie. Zoja od razu po przebudzeniu weszła do łazienki i długo z niej nie wychodziła. Na szczęście drzwi zostawiła otwarte, dlatego byłem spokojny. Zaufałem jej zapewnieniom, że było z nią już dużo lepiej, że naprawdę nie zamierzała ponownie targać się na swoje życie.

W końcu byliśmy gotowi do wyjścia na pogrzeb Bolesława. Oboje ubraliśmy czarne stroje – Zoja wybrała sukienkę za kolana, a ja klasycznie garnitur. Kilka chwil przed wyjściem z willi założyliśmy okulary przeciwsłoneczne. Nie wiedziałem, czy Zoja mogła się rozplakać, czy nie, ale widocznie uznała, że okulary były dobrym pomysłem. Ja nie zamierzałem uronić ani jednej łzy, a ten dodatek miał mi tylko pomóc w ukryciu obojętnego wzroku. Jak mógłbym płakać za człowiekiem, którego praktycznie nie znałem, który był dla mnie nikim?

Na szczęście przyjechały już nasze samochody, więc ominąłem zrećźnie limuzynę – Artamonow i tak ją podstawił, pomimo moich wyraźnych informacji o tym, że nie zamierzałem jeździć z kierowcą. Podszedłem do chargera, po czym otworzyłem drzwi i pomogłem Zoi wsiąść do środka. Uśmiechnąłem się do niej czule, ale nie odwzajemniła mojego uśmiechu, zamiast niego uzyskałem od niej tylko puste spojrzenie. Tak jakby nic ją nie obchodziło. Nie skomentowałem tego jednak, a jedynie pocałowałem ją w czoło. Zamknąłem drzwi od strony pasażera i skierowałem się na miejsce kierowcy, po drodze mijając zdziwionego Artamonowa.

– Szefie. – Wyciągnął w moją stronę dłoń, a ja ją uściśnąłem. – Lepiej wyglądałoby, gdyby szef pojechał na pogrzeb limuzyną.

– Nie interesuje mnie, co by wyglądało lepiej. – Przyjrzałem mu się chłodno. – Jedyne, co mnie interesuje, to fakt, że chcemy jechać chargerem i to zrobimy. Możesz sam przyjechać merolem na cmentarz. – Wzruszyłem ramionami. – Ochrona ma jechać za nami i przed nami. Widzimy się na miejscu. – Skinąłem do niego jeszcze głową, po czym wsiadłem do środka i zamknąłem z głośnym trzaskiem drzwi. – Ale on mnie wkurwia – mruknąłem do siebie, odpalając samochód.

Nie czekając na żaden komentarz ze strony Zoi – nawet się go nie spodziewałem, biorąc pod uwagę jej humor – ruszyłem spod willi z piskiem opon i skierowałem się od razu w stronę wyjazdu na główną ulicę. Kątem oka zarejestrowałem, że pojawił się za mną terenowy mercedes. Zanim jeszcze wyjechaliśmy przez bramę, przed nas wjechał kolejny. Oznaczało to tylko jedno – wnerwiający Miron jednak potrafił się słuchać.

## Rozdział szesnasty

Zoja

Otwierając rano oczy, czułam, że ten dzień nie mógł być dla mnie dobry. Czekano mnie ostatnie pożegnanie ojca, ale nie to było najgorsze. W końcu, po kilku miesiącach spokoju, miałam spotkać swoich oprawców, przy czym... jednego z nich zobaczyłam już dzień wcześniej. Na szczęście Salvatore zauważył zmianę w moim nastawieniu i nie pozwolił mi z nim wejść w żadną interakcję. Byłam mu za to cholernie wdzięczna, bo chyba zaczęłabym krzyczeć i płakać, gdyby tylko mój kat położył na mnie łapska.

Wstałam z łóżka i zaczęłam wykonywać wszystkie poranne czynności jak zaprogramowany robot. Wzięłam prysznic, umyłam włosy, wysuszyłam je, umyłam zęby, umyłam twarz, pomalowałam rzęsy, pocałowałam męża na przywitanie, a potem odpowiadałam na jego pytania zdawkowo lub nie odzywałam się ani jednym słowem. Byłam pieprzoną maszyną i czułam się tak, jakbym śniła na jawie. Nic do mnie nie docierało. Nic mnie nie obchodziło. Przed oczami miałam tylko tych ludzi, którzy zniszczyli moje szczęśliwe życie pod kloszem stworzonym przez kochaną mamę.

Nawet nie ucieszyłam się z tego, że ponownie siedziałam w chargerze Salvatore'a. Nie uśmiechałam się, słysząc głośny ryk silnika. Nie piszczalałam z wrażenia, gdy specjalnie wprowadzał pojazd w poślizg na zakrętach. Siedziałam jak posąg, wpatrzona w jakiś punkt przed sobą, którego nawet nie byłam w stanie nazwać.

Robot w ciele kobiety.

Nie byłam w stanie wytrzymać na cmentarzu bez myślenia o ucieczce. Sądziłam, że nie dam rady spojrzeć w twarz ludziom, którzy doprowadzili mnie na skraj. Nikt nie wiedział – oprócz mojego ojca – że już raz próbowałam się zabić. Wtedy myślał, że przedawkowałam leki nasenne, bo tęskniłam za matką. To nie była prawda. Ja po prostu tęskniłam za normalnym życiem, za wewnętrznym spokojem, który został mi odebrany. Tęskniłam za byciem niewinną osobą, która uśmiechała się beztrudnie do każdego i cieszyła się każdą minutą.

Wszystko skończyło się w dniu moich osiemnastych urodzin. Jak zawsze postanowiłam się postawić i wyraziłam – dość głośno – swoje zdanie. Zostałam ukarana. Do tej pory nie wiem, czy ojciec o tym wiedział i zezwolił na to, czy wiedział, ale postanowił nie wnikać, czy może kompletnie nie był wtajemniczony w to, co działo się za drzwiami jego domu, gdy go w nim nie było.

Miałam ochroniarzy i na samą myśl o nich miałam ochotę rozplakać się rzewnymi łzami, po czym wybuchnąć histerycznym śmiechem z powodu mojego okropnego losu. To nie byli ochroniarze, tylko kaci, oprawcy. Osoby, które mnie zniszczyły. Mieli tylko jedno zadanie – chronić mnie za wszelką cenę, a zrobili coś zgoła innego. Karali, wymuszali posłuszeństwo. Nikomu nie życzyłam tego, przez co przesłam. Nawet najgorszemu wrogowi.

Zostałam przez nich oszukana. Zmanipulowali mnie i traktowali jak swoją zabawkę, z której mogli się pośmiać, dzięki której mogli się wyżyć. Byli chorymi sukinsynami i z jednej strony chciałam, żeby zostali w końcu ukarani, a z drugiej nie miałam nikogo, kto stanąłby obok mnie i ramię w ramię poszedł z nimi na noże. Jasne, miałam Salvatore'a, swojego męża, ale on nie znał prawdy... Nie wiedział, co musiałam robić, żeby przetrwać i zaznać chociaż chwili świętego spokoju, aby przeżyć przynajmniej jeden dzień w normalny, nonszalancki sposób. Wiedziałam, że jego podejście – ogólnie podejście Pięciu Rodzin – kompletnie różniło się od zasad panujących w Moskiewskiej Braci, więc nie widziałam szans na to, że mógłby zrozumieć, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam.

Bałam się jego reakcji i dlatego siedziałam cicho. Nie rozumiałam, że moje odkładanie na później mogło skończyć się dla mnie jeszcze gorzej, niż jakbym powiedziała o tym na samym początku naszej znajomości.

– Najszersze kondolencje, Zoja – usłyszałam głos, którego nienawidziłam.

Miron Artamonow stał naprzeciwko, wpatrując się we mnie. Z jego oczu mogłam wyczytać jedynie ostrzeżenie. Rozejrzałam się szybko, ale nie zauważyłam Salvatore'a. Serce przyspieszyło rytmu. Mój oddech stał się urywany. Zaczęłam się obawiać, do czego mógł posunąć się mężczyzna stojący przede mną.

Przytulił mnie do siebie jakby nigdy nic, jednak nie po to, żeby wyrazić współczucie. O nie. On to zrobił tylko po to, żeby przekazać mi informacje, których się w pewnym stopniu spodziewałam.

– Trzymaj język za zębami, Zoja – warknął wprost do mojego ucha. – Nikt ci nie uwierzy, a jeśli wyznasz tylko część swojej historii, to wierz mi, że dopowiem twojemu mężowi całą resztę, co zapewne mu się nie spodoba. Bądź posłuszna, to nic ci się nie stanie.

– Zostaw mnie – szepnęłam niepewnym ze strachu głosem.

Odpowiedział na to cichym prychnięciem.

– Mała, naiwna i niewinna Zoja. – Zaśmiał się. – Nigdy nie zostawię cię w spokoju. Miałaś być moja i zostaniesz w końcu moja. Już ja się o to postaram.

Zadrżałam, słysząc jego słowa. Wiedziałam, że ojciec przez pewien czas chciał mnie wydać za jednego ze swoich ludzi, ale dopiero teraz zyskałam pewność, że miał na myśli Artamonowa! Zaczęłam go za to nienawidzić. Nie rozumiałam, co mogło mu przyjść do głowy, żeby próbować mnie oddać w ręce mężczyzny, który powinien już dawno siedzieć zamknięty w pokoju bez klamek w szpitalu psychiatrycznym. Artamonow był sukinsynem bez uczuć, a ja dowiedziałam się o tym o wiele za późno.

– Co ci mówiłem o tym, żebyś nie zbliżała się do mojej żony? – usłyszałam koło siebie warknięcie Salvatore'a.

Od razu odskoczyłam od Mirona i przytuliłam się mocno do męża. Natychmiast objął mnie ramieniem.

– Składałem tylko kondolencje, szefie – wyjaśnił szybko Miron, przybierając skruszony wyraz twarzy.

Znałam go jednak na tyle, by wiedzieć, że wcale nie żałował złamania rozkazu. Robił to specjalnie. Miał jakiś ustalony plan, którego nie potrafiłam jeszcze rozgryźć. Wiedziałam natomiast, że było to coś, co zapewne miało na celu zniszczyć moją relację z Salvatore'em i obawiałam się, że faktycznie mogłoby mu się to udać. Mój mąż nie był głupi, więc zapewne domyśliłby się w końcu zamiarów Mirona, niestety martwiłam się, że mógłby zorientować się za późno, gdy ja byłabym już dawno spisana na straty.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Rozchyliłam w końcu powieki i powoli się rozejrzałam. Miron zniknął mi z pola widzenia. Podobnie zresztą do większości osób przybyłych na pogrzeb. Została jednak garstka ludzi, których nie chciałam widzieć, z którymi nie zamierzałam rozmawiać, ale próbowałam nie dać tego po sobie poznać. Udawałam, że wszystko było w jak najlepszym porządku.

„Musisz być posłuszna” – dźwięczało mi w głowie. To nie było ostrzeżenie. To była groźba, a ja nie wiedziałam, do czego był w stanie się posunąć, żeby zyskać to, na czym mu zależało. Nie wiedziałam albo usilnie próbowałam sobie wmówić, że tak było.

Chciał mnie – posłusznej – ale nie mogłam mu tego dać. Byłam więc pewna, że trzymał w zanadrzu jakiś plan, który miał zmusić mnie do podjęcia odpowiedniej dla niego decyzji.

– Tak – odpowiedziałam, próbując zapanować nad drżeniem głosu.

– Zoja. – Poczulałam ciepłe dłonie Salvatore'a na policzkach. Skierował moją twarz w swoją stronę. – Może nie widzę twoich oczu, mimo to potrafię odpowiednio odczytać sygnały wysyłane przez twoje ciało. Zapytam raz jeszcze. Czy wszystko w porządku?

*Boże! Zabijcie mnie!*

Tak cholernie nie chciałam go okłamywać. Pragnęłam wyznać mu całą prawdę, krzycząc wniebogłosy: „Niech się dzieje, co chce!”, tyle że nie mogłam się do tego zmusić. Już nie tyle bałam się jego reakcji, co obawiałam się planów Mirona. Czułam, że pod jego słowami czaiła się groźba,

która nie miała uderzyć bezpośrednio we mnie, a właśnie w mojego męża spoglądającego na mnie z troską. To było straszne uczucie. W końcu, gdy już niemal miałam na końcu języka wyznanie o przeszłości, wystraszyłam się, że Salvatore'owi mógł być w niebezpieczeństwie. Teoretycznie wiedziałam, kto mu groził, bo byli to ci sami ludzie, którzy ściągnęli mnie na dno, ale nie byłam pewna, czy nie było ich więcej. Tak naprawdę to nie byłam już niczego pewna. Miałam cholerny mętlik w głowie.

– Tak – skłamałam w końcu, przymykając oczy, by nie patrzeć na Salvatore'a.

Dałabym sobie rękę uciąć, że nie był zadowolony z mojej odpowiedzi – w końcu poznał mnie na tyle, żeby wiedzieć, kiedy byłam zestresowana czy wystraszona, a teraz zdecydowanie tak się czułam. Ledwo wróciłam do Rosji, a już zostałam zaszczuta przez osobę, której mój ojciec ufał. Przez osobę, która miała wciągnąć mojego męża w interesy i to było najbardziej przerażające. Bałam się, że mógłby specjalnie wprowadzić Salvatore'a w błąd, posyłając go na minę, która skończyłaby się dla niego więzieniem w Czarnym Delfinie<sup>3</sup>. A do tego nie mogłam dopuścić.

– Chciałabym już wrócić do domu – poprosiłam cicho, przestępując z nogi na nogę, bo nagle zapragnęłam oddzielić się od świata i zniknąć.

Marzyłam, by choć na chwilę zapomnieć o tym, że Miron mi groził, przy czym doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to nie moje życie leżało na szali. To nie ja miałam obawiać się ewentualnego niebezpieczeństwa, tylko Salvatore – mężczyzna, do którego zaczęłam coś czuć i nie wyobrażałam sobie już życia bez niego. Mężczyzna, który stał się dla mnie kimś ważnym. Kimś, dla kogo byłam w stanie poświęcić samą siebie, byleby tylko był bezpieczny. Jednocześnie też zaczęłam coraz bardziej nienawidzić swojego ojca. Za to, że umarł; za to, że nie chronił mnie po śmierci mamy. Za to, że miał obok siebie ludzi, którzy byli gotowi mnie zniszczyć dla własnych, chorych potrzeb.

– Chodź, *carissima*. – Salvatore objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę chargeera. – Chciałabys porobić w domu coś konkretnego?

– Nie chcę tam mieszkać – rzuciłam pierwsze, co mi przyszło do głowy, po czym wciągnęłam głośno powietrze, bo wcale nie zamierzałam powiedzieć tego na głos.

– Gdzie? W domu, w którym się wychowałaś? – zapytał zdziwionym tonem, zatrzymując się w połowie drogi do parkingu.

– Tak. – Tym razem odpowiedziałam mu szczerze na zadane pytanie. – Chciałabym, żebyśmy mieli zwykły dom, a nie willę, za którą nigdy nie przepadałam.

Tylko połowicznie wyznałam mu prawdę, ale zdecydowałam, że nie mogłam jeszcze zdradzić mu wszystkiego. Nie mógł nic więcej wiedzieć, bo nie miałam pojęcia, jakiego asa w rękawie miał Miron.

– W porządku – przytaknął, składając na mojej skroni czuły pocałunek. – Jak wrócimy, to przejrzymy oferty firm deweloperskich, dobrze? Może jest jakiś dom w okolicy, który jeszcze nie został kupiony.

– Okej – zgodziłam się, przytulając się do niego mocniej, bo zauważyłam wzrok jednego z ludzi, których nienawidziłam.

Wysoki blondyn wpatrywał się we mnie mrozącym krew w żyłach wzrokiem. Nie wiedział, że na niego patrzyłam, bo moje oczy dalej były ukryte za ciemnymi okularami, nie zmieniało to jednak faktu, że pod wpływem jego spojrzenia mimowolnie zaczęłam drżeć.

Na moje szczęście bądź nieszczęście Salvatore nie zauważył mojego zachowania – bądź udawał, że nie zauważył – i kontynuował spacer w stronę parkingu. Po drodze minęliśmy ludzi mojego ojca. Przywitali się z moim mężem, całkowicie mnie przy tym ignorując. Nie przeszkadzało mi to, bo i tak nie zamierzałam zamienić z nimi ani jednego słowa. Nienawidziłam ich wszystkich.

Wszystkich. Byli szumowinami i powinni zgnić w więzieniu albo zginąć od kulki w łeb.

W końcu wsiedliśmy do samochodu i od razu skierowaliśmy się do willi, do której nie miałam ochoty wracać. Oprócz przeszukiwania ofert firm deweloperskich mieliśmy jeszcze porozmawiać z Antonem i Siergiejem. Dlatego też, gdy dotarliśmy już do budynku, poszliśmy od razu do salonu, gdzie ustaliliśmy spotkanie z mężczyznami.



– Chciałbym, żebyście obaj byli moimi oczami i uszami – zaczął Salvatore, uważnie na nich spoglądając. Wydawali się zaskoczeni; zmarszczyli brwi. – Nie patrzcie tak na mnie. Jako jedyni wysłicie z inicjatywą, więc daję wam wotum zaufania. Tym samym chciałbym, żebyście znaleźli ludzi, którzy nadawaliby się na ochroniarzy Zoi.

– Szefie – odezwał się Anton. – Doceniamy to razem z Siergiejem, ale czy nie lepiej byłoby, żeby wskazaniem ewentualnych ochroniarzy zajął się ktoś inny? Przykładowo Artamonow, który...

– Nie. – Salvatore szybko im przerwał. – Nie chcę nikogo poleconego przez Artamonowa. Chcę, żebyście to wy wybrali kogoś, a Zoja te osoby sprawdzi. Pasuje ci to, kochanie? – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– Tak – odparłam natychmiast, bo ostatnią rzeczą, której chciałam, był wybór spośród ludzi wytypowanych przez Artamonowa.

Na następne kilkadziesiąt minut odpłynęłam do swoich myśli. Kręciły się – niezmiennie od kilku godzin – wokół moich oprawców, a w szczególności Mirona. Na pewno coś kombinował.

– Kochanie?

Mrugnęłam i zerknęłam na Salvatore'a, kątem oka rejestrując, że zostaliśmy sami.

– Pytałem, czy obejrzymy teraz oferty domów.

– Tak, z chęcią – przytaknęłam, lekko się do niego uśmiechając.

Salvatore natychmiast postawił przede mną laptopa.

– Ten mi się podoba, a tobie? – zapytał kilka minut później, wskazując na ekran. Widniał na nim niezbyt wielki domek parterowy z poddaszem do adaptacji.

Uśmiechnęłam się szeroko, przeglądając zdjęcia – wewnątrz było utrzymane w jasnych kolorach, bez zbędnego przepychu, co mi się od razu spodobało. W środku była jedna główna sypialnia, dwa mniejsze pokoje, gabinet i sporej wielkości kuchnia połączona z salonem. Za domem natomiast znajdował się taras z wyjściem na basen, a w ogródku było miejsce na ognisko, zaraz obok małego stawku. Zakochałam się w tej działce i domu praktycznie od razu, więc pokiwałam głową z uśmiechem na ustach.

– Zadzwoń i umówię nas na spotkanie. – Wyciągnął telefon i wykonał połączenie.

Udało mu się ustalić termin na następny dzień. Dom znajdował się na drugim krańcu Moskwy, co mi odpowiadało. Przydałaby mi się odmiana od życia po południowej stronie, kojarzącej mi się ze złem wcielonym.

Później Salvatore zniknął na chwilę, a gdy wrócił, niósł dwie lampki do wina i alkohol. Uśmiechnął się do mnie zachęcająco, a ja odpowiedziałam mu od razu tym samym. Zasiadliśmy razem na kanapie, niedaleko kominka rozpalonego jakiś czas wcześniej przez służbę. Klimat stawał się coraz bardziej intymny, kiedy powoli opróżnialiśmy butelkę, rozmawiając o wszystkim i o niczym, ale nie miałam ochoty na żadne igraszki. Chciałam po prostu przytulić się do męża i tkwić w jego bezpiecznych ramionach aż do rana.

– Co myślisz o Antonie i Siergieju? – zagadnął nagle, odstawiając prawie pustą butelkę na podłogę, na którą się jakiś czas temu przesiedliśmy.

– Nie znam ich. – Wzruszyłam ramionami, przygryzając wewnątrz policzka. – Wydają się w porządku. Co prawda zatrudnił ich mój ojciec, więc nie możemy być tego pewni, ale chciałabym dać im szansę. Zastanawiałam się nawet, czy któryś z nich nie mógłby zostać moim ochroniarzem. Jak myślisz? – zapytałam, spoglądając na niego niepewnie. Nie wiedziałam, jak zareaguje na moje pytanie.

– Mam wrażenie, że odnoszą się do mnie i do ciebie z większym szacunkiem niż cała reszta tej bandy, dlatego możemy dać im szansę. Którego byś wolała? – spytał, przyciągając mnie mocniej do siebie. Teraz siedziałam pomiędzy jego rozłożonymi nogami, a on oplótł mnie ramionami, kładąc brodę na moim ramieniu. – Oprócz niego i tak mam tu jeszcze kilku swoich ludzi, ale wybierając członka Braci na twojego ochroniarza, pokażemy reszcie, że się nie wywyższamy i im ufamy.

– Obu – stwierdziłam szczerze. – Tylko... Pomyślałam sobie, że żaden z nich nie miałby pojęcia o tym, że ten drugi też mnie chroni. Sprawdzilibyśmy ich lojalność. Raz jeden dostałby informację, gdzie będę jechać, a raz drugi. Dzięki temu wiedzielibyśmy, czy potrafią dochować

tajemnicy – wyjaśniłam. – Jeśli jeden wiedziałby, że będę w centrum handlowym, a drugi też by się tam pojawił, to moglibyśmy wysnuć wniosek, że jednak nie potrafił utrzymać języka za zębami. Widać po nich, że są ze sobą w jakiś sposób zżyci.

– Niegłupi pomysł – mruknął i zamyślił się na krótką chwilę. – To ja porozmawiam z Antonem, a ty z Siergiejem. Okej?

Przytaknęłam, bo to był całkiem dobry plan. Tak mi się wydawało.

## Rozdział siedemnasty

Salvatore

Zgodnie z ustaleniami przeprowadziliśmy osobne rozmowy z Antonem i Siergiejem na temat ochrony. Obaj mieli powiedziane, że działania opierają się na obserwacji, bez ingerencji – chyba że Zoja byłaby w niebezpieczeństwie. Jeszcze nie do końca byłem pewien, jakiego rodzaju niebezpieczeństwo mogło to być, ale zdecydowanie w jakimś była. Nie mogłem zapominać, że nie byliśmy już w Nowym Jorku.

Dom kupiliśmy następnego dnia po pogrzebie Letowa – ten sam, który pojechaliśmy zobaczyć. Nie mogłem podjąć innej decyzji, widząc błyszczące z radości oczy mojej żony; wyglądały tak, jakby księżyc rozświetlał lazurowe jezioro. Patrzenie na nią, gdy była tak wesoła, było dla mnie czystą przyjemnością. Nasze rzeczy zostały przewiezione zaraz po moim telefonie, w którym wyjaśniłem Antonowi, że zamierzaliśmy przeprowadzić się gdzie indziej, na razie zostawiając willę jako alternatywną możliwość do zamieszkania. Jeśli zaś chodziło o nasze dwa samochody... Cóż, po prostu wybraliśmy się na małą przejażdżkę.

Jeździliśmy bez celu po Moskwie i okolicy już dobre dwie godziny. Gdzieś za nami czaili się ochroniarze, niezmiennie w terenowym mercedesie, ale nie byli w stanie usiąść nam na ogonie. Kierowca nie należał do tych odważnych – w każdej sytuacji, która wymagała podjęcia ryzyka przy przejeździe pomiędzy przeszkodami, odpuszczał i zostawał w tyle. Śmiać mi się z tego chciało, zresztą tak samo jak Zoi; ów kierowca mógł się przy niej schować. Oboje mieliśmy włączony zestaw głośnomówiący, więc mogliśmy ze sobą swobodnie rozmawiać – czy to o sytuacji na drodze, czy właśnie w celu pośmiania się z nieudolnych prób ochroniarza.

Gdy Zoja ponownie mnie wyprzedziła, spojrzałem na chwilę we wsteczne lusterko. Nie byłem tego pewny, ale odniosłem wrażenie, że obcy samochód, który zauważyłem kilkanaście minut wcześniej za nami, dalej się nas trzymał. Czarny mercedes z przyciemnionymi szybami sprawnie mijał inne auta, co rusz dojeżdżając pod bagażnik mojego. Spałem się, bo znajdował się pomiędzy mną a naszymi ochroniarzami, przez co nas nie widzieli.

– *Carissima* – zwróciłem się do Zoi.

– Tak? – Wręcz natychmiast usłyszałem w głośniku jej odpowiedź.

– Kieruj się w stronę domu, musimy zgubić ogon. Od kilkunastu minut jedzie za nami czarny merol i raczej nie chce odpuścić. Dasz radę poprowadzić nas tak, żeby go zmylić? Nie znam na tyle Moskwy, żeby to zrobić samemu.

– Jasne – zgodziła się od razu, a w jej głosie, przez dosłownie ułamek sekundy, usłyszałem strach.

Nie zdziwiło mnie to. Sam byłem nieco przerażony tym, że śledzący nas samochód mógł próbować zepchnąć nas z drogi. Nie miałem jednak czasu na analizowanie naszej sytuacji, musiałem skupić się na drodze. Zredukowałem bieg, po czym dodałem gazu i zbliżyłem się do tylnego zderzaka chargera Zoi. Ona także przyspieszyła, mijając wyprzedzane samochody na milimetry. Była dobrym kierowcą, rzekłbym nawet, że bardzo dobrym. Zamierzałem zaproponować jej udział w jednym z wyścigów organizowanych przez Brać. Wiedziałem, że musieliśmy to zrobić tak, żeby nikt nie wiedział, kim była – wyłącznie ze względu na jej bezpieczeństwo.

– Przez najbliższe skrzyżowanie przejeżdżamy prawym pasem – usłyszałem jej głos w głośniku. – Jak będziemy w połowie krzyżówki, zrobimy ostry skręt w uliczkę po lewej stronie. Musimy trochę zwolnić, żeby się do nas bardziej zbliżyli. Nie powinni być w stanie od razu za nami pojechać, kiedy będą tak blisko – wyjaśniła, na co od razu przytaknąłem.

Zredukowałem bieg, przez co na ułamek sekundy nieco zwolniłem, ale dalej trzymałem nogę na gazie, wprowadzając auto w wyższe obroty. Powoli zbliżyliśmy się do skrzyżowania. Merol dojechał

mi do tylnego zderzaka. Kierowca zrobił dokładnie tak, jak chcieliśmy. Wiedziałem, że musieliśmy się z Zoją zsynchronizować i wejść w zakręt w tym samym czasie.

– Teraz!

Automatycznie skręciłem ostro kierownicą w lewo i dodałem gazu. Opony głośno zapiszczały, gdy mną szarpnęło. Wyprowadziłem auto z poślizgu i wjechaliśmy w boczną uliczkę ze zbyt wielką prędkością. Kiedy przejeżdżałem przez krawężnik, zawieszenie jęknęło z niezadowolenia. Zerknąłem we wsteczne lusterko i z zadowoleniem stwierdziłem, że mercedes ledwo wyhamował za skrzyżowaniem.

– Jak bardzo chcesz ryzykować? – zapytała nagle.

Zmarszczyłem brwi, spoglądając przed jej samochód. Zbliżaliśmy się do wyjazdu, kierując się na kolejne skrzyżowanie; naprzeciwko niego znajdowała się jeszcze jedna, dość wąska uliczka.

– To zależy... – odpowiedziałem spokojnie. – Co chcesz zrobić?

– Przejechać przez skrzyżowanie bez zwalniania – odparła.

Dałbym sobie rękę uciąć, że uśmiechnęła się łobuzersko.

– To zbyt...

– Zbyt ryzykowne? – przerwała mi, parszając śmiechem. – Całe nasze życie jest ryzykowne. Nie pękaj, bo pomyślę, że jesteś strachliwy.

Po tych słowach przyspieszyła. Przekląłem pod nosem. Ta dziewczyna miała pieprzone życzenie śmierci, ale nie mogłem nic na to zaradzić. Jeśli mieliśmy wjechać pod ciężarówkę lub samochód i zginąć – to tylko razem. Jakim byłbym człowiekiem, gdybym pozwolił żonie narażać życie beze mnie?

Docisnąłem gaz i zbliżyłem się do jej zderzaka. Sekundę później przelecieliśmy przez skrzyżowanie i wjechaliśmy w kolejną uliczkę. Nie usłyszałem żadnych klaksonów ani pisków opon, co mnie zaskoczyło. Tak właściwie to nawet nie widziałem świateł żadnego samochodu podczas przecinania skrzyżowania.

Wypuściłem głośno powietrze z płuc. Zmarszczyłem brwi, gdy w głośnikach rozbrzmiał śmiech Zoi.

– Ta ulica jest zamknięta od jakiegoś czasu dla ruchu ulicznego, ponieważ remontują nawierzchnię – wyjaśniła.

Zachłysnąłem się śliną. Cwaniara. Chciała sprawdzić, jak bardzo byłem w stanie zaryzykować i zaufać jej pomysłowi.

– Ale nie mów mi, że to uczucie adrenaliny nie było przyjemne – dodała poważnym tonem.

– Muszę ci przyznać rację – stwierdziłem, wyjeżdżając z uliczki na nieco szerszą drogę, po której poruszała się zaledwie garstka pojazdów osobowych.

– Znam Moskwę jak własną kieszeń – wyjaśniła, skręcając ponownie w jakąś uliczkę. – Pojedziemy chwilę w stronę zachodnią, a potem wjedziemy na trasę i przyjedziemy do domu od północy. Na trasie...

– Będziemy mogli sprawdzić, czy ktoś nas jeszcze śledzi – dokończyłem za nią.

Parsknęła śmiechem.

– Czytasz mi w myślach?

– Nie – przyznałem szczerze. – Ktoś mądry kiedyś powiedział, że „wielkie umysły myślą podobnie”, *carissima*.

– Ale słodysz. – Zaśmiała się i dodała: – Chciałabym wziąć udział w wyścigu.

– Weźmiesz – oznajmiłem bez zająknięcia się.

Pisnęła od razu, wyrażając swoją radość.

– Tyle że na moich warunkach. Wyjaśnię ci to w domu.

Przytaknęła, a resztę drogi pokonaliśmy w ciszy. Na szczęście straciliśmy ogon – nikt nas już nie śledził. Jedyne minus był taki, że ochroniarze także zniknęli.

\*\*\*

– Czyli mogę wziąć udział w wyścigu, ale nie zdradzając swojej tożsamości, tak? – zapytała jakiś czas później z błyszczącymi od podekscytowania oczami, gdy siedzieliśmy na tarasie, popijając piwo.

– Dokładnie – przytaknąłem, uśmiechając się. – Założysz perukę, mocniej się pomalujesz, a połowę twarzy zasłonisz bandaną. Chociaż zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby, gdybyś przyjechała w kasku i tylko w nim się pokazywała. – Zamyśliłem się na chwilę, pocierając palcami brodę.

– Jak Stig – skomentowała, a ja skwitowałem to uśmiechem. – Podoba mi się opcja z kaskiem. Nie będę musiała się malować ani zakładać peruki. Nie mogę jednak jechać moim chargerem, prawda? – Wyraźnie posmutniała, co wywołało u mnie lekkie ukłucie w sercu.

– Nie. – Skrzywiłem się. – Chyba że kupimy drugi w innym kolorze i będziesz go miała tylko do wyścigów. Trzeba też kupić gdzieś garaż, żebyś nie wracała nim do domu. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś zamierzał cię śledzić po nocnej jeździe.

Zoja na szczęścia przystała na moje warunki. Bardzo jej zależało na wzięciu udziału w wyścigu i nie planowałem jej tego zakazywać. Chciałem zrobić wszystko, byle tylko była szczęśliwa i spróbowała choć na chwilę zapomnieć o tym, że wróciła do Rosji. Dalej nie wiedziałem, co wydarzyło się w jej życiu, że była aż tak przerażona przebywaniem w Moskwie, ale wolałem dać jej trochę czasu, zanim zmuszę ją do mówienia.

Niestety wieczorem musiałem pojechać na spotkanie z Mironem i jego ludźmi; miało odbyć się w willi Bolesława. Zoja została pod opieką Antona i Siergieja, co było dla nich swego rodzaju testem na odpowiedzialność i zaufanie. Mimo to przeprowadziłem z nią krótką rozmowę na temat ewentualnych niebezpieczeństw. Choć ciężko było to nazwać rozmową.

– W nocnej szafce jest pistolet – szepnąłem do niej, wychodząc z domu. – Zakładam, że potrafisz strzelać? – Pocałowałem ją tuż pod uchem.

Zadrżała. Nie wiedziałem, czy było to spowodowane pocałunkiem, czy raczej moimi słowami.

– Potrafię – odpowiedziała cicho, obejmując mój kark dłońmi; przyciągnęła mnie bliżej, by namiętnie pocałować. – Uważaj na siebie – szepnęła wprost do moich ust.

– Ty też, *carissima*. – Pocałowałem ją w skroń na pożegnanie i opuściłem dom, zmierzając od razu do samochodu.

Objechałem dookoła Moskwę zgodnie ze wskazówkami nawigacji, gdyż jeszcze nie pamiętałem dokładnej drogi z jednego miejsca do drugiego. Nie była ona jednak zbyt skomplikowana, więc założyłem, że ten jeden przejazd powinien być wystarczający. Ot, musiałem tylko wjechać na trasę i zjechać odpowiednim zjazdem, kierując się w stronę domu. Nic skomplikowanego.

Dotarłem do celu chwilę po ósmej wieczorem. Przed wejściem czekał już na mnie Miron z trzema mężczyznami, których kojarzyłem z wymian pomiędzy nami a Letowem. Iwankow – ten sam, z którym mieliśmy swego czasu problem, bo pobił się z naszym człowiekiem – oraz Korotkow i Lasow. Z nimi zaś nigdy nie zamieniłem ani jednego słowa, ale kojarzyłem ich nazwiska i wygląd. Byli jednymi z najbliższych ludzi Letowa, a co za tym szło: nie mogłem im w pełni ufać.

– Szefie. – Pierwszy odezwał się Artamonow, kiwając do mnie głową.

– Dobry wieczór – mruknąłem, spoglądając na niego chłodnym wzrokiem, po czym przeniosłem go na resztę mężczyzn. – Iwankow – warknąłem.

Cofnął się o pół kroku i zamarł.

*Świetnie. Ten to zaraz zejdzie na zawal. Zapewne się boi, że go odstrzelę za tamtą akcję.*

Nie zamierzałem jednak wracać do tematu bójki, bo w końcu dzięki niej miałem Zoję za żonę, więc – koniec, końców – tamta sytuacja miała dla mnie pozytywny efekt.

– Jestem pewny, że nie spotkaliśmy się wcześniej – zwróciłem się do pozostałej dwójki.

Unieśli wyżej brody i spojrzeli na mnie z powagą.

– Salvatore Bellomo.

Wyciągnąłem do nich dłonie. Od razu ją uścisnęli, przy okazji się przedstawiając. Nie

zamierzałem zapamiętywać teraz ich imion, ponieważ nie wiedziałem nawet, czy mieli na dłużej zostać w moim głównym składzie. Na razie jeszcze nic nie wiedziałem.

– Wejdźmy do środka – zaproponowałem i wyminąłem mężczyzn, od razu zmierzając do salonu.

Z barku wyciągnąłem whisky i nalałem alkohol do kryształowej szklanki, po czym usiadłem w fotelu, zerkając na towarzyszy z zaciekawieniem. Zastanawiało mnie, co takiego miał w planach Miron, bo to, że coś miał, było więcej niż pewne. Nie wiedziałem tylko, jaką rolę odgrywali pozostali, dlatego musiałem chwilowo odpuścić rozgryzienie zamiarów Artamonowa i skupić się bardziej na interesach.

– O ile wiem, czym zajmuje się Miron... – Zawiesiłem na nim wzrok na kilka krótkich sekund, a następnie przeniósłem go na Iwankowa. – O tyle nie wiem, co ty dokładnie robisz. Wyjaśnij mi, jakie masz obowiązki.

Mężczyzna chrząknął, ukradkiem spoglądając na Mirona, a ja już wiedziałem, że albo się go bał, albo był mu wierniejszy niż mnie. Nie dałem jednak tego po sobie poznać, dalej obojętnie mu się przyglądając.

– Głównie ochraniaam handel towarem – odezwał się w końcu, spoglądając wprost w moje oczy; tak jakby chciał wymusić na mnie myślenie, że mówił prawdę.

– Głównie? – zapytałem. – Oprócz tego co jeszcze robisz?

– Załatwiam towar do transportów – powiedział ogólnikowo, a ja ponownie zauważyłem, że Artamonow rzucił w jego stronę ostrzegawcze spojrzenie.

Nie mogłem z nimi rozmawiać w ten sposób. Nie gdy tuż obok znajdował się człowiek, który coraz bardziej działał mi na nerwy. Nie wiedziałem, co za towar załatwiali i jakie dokładnie były to transporty, ale przy Mironie nie byłem w stanie się tego swobodnie dowiedzieć. Musiałem zmienić taktykę i to jak najszybciej, bo inaczej mogłoby się to dla mnie źle skończyć. Jeśli oni zajmowali się jakimikolwiek interesami, które gryzły się z moim sumieniem, to musiałem o tym wiedzieć od razu i ukrócić to wszystko raz na zawsze.

– Artamonow.

– Tak, szefie?

Niemalże wypluł to słowo, a ja z ledwością powstrzymałem się od wstania i spuszczenia mu łomotu.

– Zostaw nas samych – rozkazałem stanowczym tonem.

Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

– Z całym szacunkiem, szefie, ale nie dowie się szef od nich tyle, co ode mnie. Nie rozumiem, dlaczego szef z nimi w ogóle rozmawia, skoro...

– Nie twoja broszka, żeby to rozumieć – przerwałem mu, wstając z fotela i mrożąc go wzrokiem. – Wyjdiesz po dobroci czy mam ci w tym pomóc? – podniosłem głos, kątem oka rejestrując, że reszta poruszyła się niespokojnie na kanapie.

– Jak sobie szef życzy – wycedził przez zaciśnięte zęby i opuścił salon, a zaraz po tym dom, głośno trzaskając drzwiami.

– Dobra – warknąłem w stronę mężczyzn. – Kto mnie teraz oświeci, jakie dokładnie mamy interesy? Co za towar załatwiasz do transportów? – Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, czym zajmowała się Brać. Handlem bronią, organami, narkotykami, klubami ze striptizerkami... Mógłbym tak wyliczać i wyliczać.

Iwankow się zmieszał, z wyraźną paniką zerkając na resztę towarzystwa, ale ci usilnie unikali jego spojrzenia; wpatrywali się tylko w moją twarz. Zazgrzytałem zębami z irytacji i złości. Skoro Iwankow aż tak bardzo bał się zdradzić, co dokładnie robił, oznaczało to, że było to coś, na co nie mogłem pozwolić. Nie wiedziałem, że jak tylko usłyszę prawdę, wpadnę w taką furję, że zacznę mierzyć do niego z broni.

– Powiedz mi, kurwa, że się przestyszałem i wcale nie oзнакомиłeś, że towarem są kobiety, które Brać wywozi do burdeli! – wydarłem się na niego, celując lufą w jego głowę.

– Ja...

Szczęka zaczęła mu się trząść ze strachu i zapewne to przez to nie był w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Któryś z was się tym jeszcze zajmuje? – warknąłem, spoglądając na Korotkowa i Lasowa.

– My nie – odpowiedział szybko Korotkow, unosząc dłonie w geście obronnym. – Ja siedzę w wyścigach, a Lasow zajmuje się praniem pieniędzy.

– Masz mi dać wszystkie informacje na temat kobiet, które wywiozłeś – rzuciłem wściekle do Iwankowa. – Codziennie masz mi przynosić dwie listy. Jedna najstarsza, na której będą kobiety, które, kurwa, jeszcze żyją, a druga to ta, na której będą widnieć informacje o wywozach z ostatniego miesiąca. I masz wstrzymać wszystkie transporty, które zaplanowałeś na przyszłość. Nie będziemy handlować kobietami. I – spojrzałem na każdego po kolei – ani, kurwa, słowa Artamonowi. Wszelkie informacje, o jakichkolwiek interesach czy wydarzeniach, raportujecie bezpośrednio do mnie. Zrozumieliście? – syknąłem, chowając broń za pasek spodni.

Pokiwali od razu głowami, mając przerażenie w oczach. Byłem wkurwiony do granic możliwości. Pieprzony Letow wpierdolił mnie na minę. Doskonale wiedział, jaki mieliśmy stosunek do handlu kobietami, a i tak, kurwa, dalej to robił, wiedząc, że miałem po nim przejść interesy. Już dawno nikt nie wyprowadził mnie tak z równowagi.

– Za każdą śmierć niewinnej kobiety zostaniesz pociągnięty do odpowiedzialności, więc lepiej się pośpiesz – warknąłem jeszcze do Iwankowa; zbladł. – Myślisz, że nie jestem w stanie tego zrobić? To się, kurwa, zdziwisz. Za godzinę widzę listę wszystkich miejsc, do których trafiły dziewczyny. Jutro z samego rana widzę dwie listy, o których powiedziałem wcześniej. Punkt o godzinie siódmej rano. Jak ich nie będzie, to możesz załatwić sobie bilet w kosmos, bo gdziekolwiek się nie zaszyjesz, to cię, kurwa, znajdę i wypatroszę – warknąłem, ściskając go za gardło tak mocno, że aż zsiniał. – Zrozumiałeś?

– Tak – wycharczał z ledwością, a gdy go puściłem, zaczął pocierać szyję drżącą dłonią. – Tyle że Artamonow sprawował nad tym pieczę, więc jeśli zacznę w tym grzebać, to się o tym dowie.

– Pierdolony Artamonow sam sobie kopie grób – burknąłem do siebie, wypijając do końca alkohol. – Zrób to tak, żeby dowiedział się o tym jak najpóźniej. – Zamierzałem skontaktować się z Vitem, żeby zorganizował akcję ratowania tych kobiet. – Ty masz tylko przekazywać mi listy – wyjaśniłem, zaciskając mocno pięści i szczękę. – Zejdźcie mi z oczu, do cholery. – Wskazałem palcem na drzwi.

Od razu zerwali się z kanapy i szybkim krokiem oddalili do wyjścia. Zanim jednak wyszli, rzuciłem jeszcze jedno ostrzeżenie w ich stronę:

– Jak się dowiem, że któryś z was, skurwysyny, powiedział coś Artamonowi, to zabiję z zimną krwią. Będziecie błagać o litość, dlatego dobrze się zastanówcie. – Zerknąłem na nich z wściekłością. – Nie znacie mnie. Nie wiecie, do czego jestem zdolny. I wierzcie mi, nie chcecie się dowiedzieć, co robimy ze zdrajcami.

Po tych słowach skinąłem do nich głową, a oni zniknęli. Jak się jednak okazało – sam Miron zniknął z mojego radaru na dłużej. Zapadł się pod ziemię. Zapewne czekał na odpowiedni moment, żeby wypełznąć jak najgorszy robak tego świata i wprowadzić chaos, który miał skończyć się rozlewem krwi.

## Rozdział osiemnasty

Zoja

Salvatore opuścił dom, a ja zaszyłam się praktycznie od razu w kuchni. Chciałam zrobić mu kolację, żeby mógł po powrocie zjeść coś domowego. Dlatego też przygotowałam typowo amerykańskie jedzenie: makaron z serem zapiekany w piekarniku. Na tyle szybko się z tym uwinęłam, że resztę czasu spędziłam na tarasie z kieliszkiem wina w dłoni. Co jakiś czas kątem oka widziałam, jak Anton lub Siergiej kręcili się w pobliżu, pilnując mojego bezpieczeństwa.

W Rosji mogłam legalnie pić alkohol, co było dla mnie zbawieniem w chwilach, w których do mojej głowy mimowolnie napływały wspomnienia z przeszłości. Próbowałam skupić się na czymś przyjemniejszym, jak na przykład widok zaspanego Salvatore'a o poranku i jego piękny uśmiech, ale mój umysł miał co innego w planach, przez co moje samopoczucie podupadło.

### ***Kilkanaście miesięcy wcześniej***

*Siedziałam na obskurnym krześle w jednym z piwnicznych pomieszczeń, w którym ludzie mojego ojca karali mnie za nieposłuszeństwo. Spoglądałam na jednego z nich, próbując udawać niewzruszoną i pewną siebie, ale jak tylko do mnie podszedł z zadowolonym uśmiechem na twarzy, zaczęłam mięknąć i panikować. Rozglądałam się chaotycznie, skacząc oczami od jednej ściany do drugiej w poszukiwaniu jakiegokolwiek drogi ucieczki. Nie znalazłam jej i nie było to dla mnie zaskoczeniem – w końcu za każdym razem moja niesubordynacja kończyła się tutaj i nigdy nie zdołałam się uratować przed któryś z katów.*

*Do pomieszczenia wszedł nagle Miron, przerywając tym samym moją katorgę. Spojrzał na mnie z dziwną miną, jednak gdy się odezwał, skierował słowa do mojego oprawcy:*

*– Nie dziś, Valentin.*

*– Ale... – Valentin próbował zaprotestować, spoglądając na Mirona z zaskoczeniem.*

*– Wiem, co mówiłem, ale nie dziś. Dziś – Miron zerknął na mnie ze złowrogim błyskiem w oku – zabawimy się inaczej, Zoja. Będziesz później chętniejsza do powrotu do starego nauczania.*

*Podszedł do mnie, a następnie szarpnął do góry i pociągnął w stronę drzwi, przez które przeszliśmy szybkim krokiem. Nie skręciliśmy w stronę schodów prowadzących na piętro, tylko skierowaliśmy się jeszcze bardziej w głąb piwnicy. Po drodze minęliśmy kilku ludzi, niestety nie byłam w stanie nawet zapamiętać ich wyglądu, bo zaraz zostałam wepchnięta do jednego z zaciemnionych pokoi. Na środku pomieszczenia siedziała przywiązana do krzesła kobieta z workiem na głowie, a pod ścianą – w cieniu – mężczyzna. Nie widziałam jego twarzy. Byłam przerażona.*

*Nie miałam zbyt dużo czasu na analizowanie sytuacji, ponieważ nagle w mojej dłoni znalazł się pistolet. Spojrzałam na Mirona z wytrzeszczonymi w szoku oczami. Uśmiechnął się przebiegle w odpowiedzi.*

*– Zabij – rozkazał, wskazując głową na kobietę; zaczęła się szamotać na krześle. – Zabij.*

*– Nie – zaprotestowałam słabym głosem. Zaczęłam się trząść.*

*– Zabij – powtórzył, ściskając mój kark jedną dłonią, a drugą kładąc na tej, w której trzymałam*



*pistolet. – Umiesz strzelać, wiem o tym, więc zabij, a na dziś skończy się twoja nauka posłuszeństwa.*

*– Nie chcę – zalkałam żalośnie. Z oczu zaczęły mi wypływać łzy.*

*– Mówię ostatni raz – warknął, mocniej zaciskając na mnie palce. – Zabij albo wymyślę inną karę, a ona ci się na pewno nie spodoba, Zoja. – Przesunął palcami w dół, aż dotarł do mojej piersi.*

*Pisnęłam z przerażenia. Próbowałam nie zwrócić jedzenia, które w siebie tego dnia wmusiłam. Staralam się zapomnieć o tym, że wcześniej pozwalałam mu się w ten sposób dotykać. Jak mogłam wcześniej wierzyć w to, że byłam przy nim bezpieczna? Jak mogłam dać się tak zmanipulować?*

*– Jest tyle sposobów, Zoja, żebyś zaczęła robić to, co ci każę... – Zacisnął mocniej dłoń na moim biuście, po czym przesunął nią dalej i zatrzymał się przy pasku moich spodni. – Albo zabijesz, albo będziesz błagać mnie o to, żebym z ciebie wyszedł – warknął wprost do mojego ucha, jednocześnie odbezpieczając pistolet. – Zabij.*

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu. Założyłam od razu, że dzwonił Salvatore i wystraszyłam się, że mogło mu się coś stać, więc zaakceptowałam połączenie bez spoglądania na ekran. Jednak jak tylko usłyszałam w głośniku głos Artamonowa, pożałowałam, że w ogóle wzięłam do ręki komórkę.

*– Nie rozłączaj się – syknął.*

*Zacisnęłam mocniej palce na telefonie.*

*– Jak zwykle posłuszna. – Niemalże zamruczał.*

*Zebrało mi się na wymioty.*

*– Twój mąż zapewne niedługo wróci i nie będzie w dobrym humorze – powiedział z kpiną w głosie. – Ciekawe, do czego będzie zdolny w szale. Wiesz, że jest jeszcze gorszy od nas? – Zaśmiał się. – Doskonale wiedział o tym, jak traktujemy kobiety, jak wywozimy je do burdeli, a mimo wszystko rozmawia teraz z jednym ze swoich ludzi na temat kolejnych transportów. Nie jest taki, za jakiego go masz, Zoja. Będziesz żałować, że wybrałaś jego zamiast mnie. Ja przynajmniej zawsze byłam wobec ciebie szczery, a on?*

Słuchałam go, choć tego nie chciałam, ale słowa, które wypowiadał... ubodły mnie do żywego. Zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam wierzyć Mironowi, tyle że w jednym miał rację – zawsze był wobec mnie szczery i nigdy nie ukrywał swoich intencji, o czym się nieraz boleśnie przekonałam.

*– Czemu nic nie mówisz? Czyżbym cię zszokował? Czyżbyś zaczęła mi wierzyć? – zapytał zmartwionym głosem. – Znikam na jakiś czas, Zoja, ale pamiętaj, że masz trzymać język za zębami, bo inaczej Iwanka podzieli losy twojej matki. Zginie, a ja tego dopilnuję, choćby miała to być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu.*

*– Nie możesz – zalkałam, przykładając dłoń do ust, jakby miało mi to pomóc w powstrzymaniu łez.*

*– Ależ mogę. – Zaśmiał się. – Odbieraj ode mnie telefony. Odezwę się jeszcze. Będę potrzebował twojej pomocy, Zoja. Pamiętaj, że życie Iwanki leży w twoich rękach. – Chrząknął. – Pamiętaj, że jesteś brudna, plugawa i nikt, oprócz mnie, nie zaakceptuje cię taką, jaką jesteś. Jesteś zbezczeszczona, a twój mąż wierzy, że jesteś czysta i niewinna. Powiesz mu o jedno słowo za dużo i... albo on cię nam odda, albo boleśnie zginie, gdy będzie próbował cię chronić. Ze mną nie wygracie. Nigdy.*

Po tych słowach połączenie zostało zakończone. Przycisnęłam mocno telefon do piersi, starając się unormować oddech. Iwanka... Byłam na siebie wściekła, że przeze mnie skończyła tak, jak skończyła i dalej była w niebezpieczeństwie. Poczułam się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy zmuszali mnie do... To słowo nie było w stanie pojawić się nawet w moich myślach, więc jak mogłabym się zmusić do powiedzenia tego na głos, kierując wyznanie w stronę Salvatore'a?

Nie mogłam. Nie potrafiłam.

Na domiar złego Miron zasiał we mnie ziarno niepewności na temat prawdziwych zamiarów Salvatore'a wobec mafii, którą odziedziczył po moim ojcu. Właściwie razem ją odziedziczyliśmy, ale – nawet gdyby zaproponował mi wspólne rządy – nie chciałam mieć władzy. Nigdy nie planowałam maczać palców w tych wszystkich ohydnych transakcjach, do których dopuszczali się ludzie mojego ojca. Musiałam jednak wy badać sytuację. Przeprowadzić własne dochodzenie i sprawdzić, czy Miron mówił prawdę, czy faktycznie Salvatore zamierzał kontynuować niektóre z dotychczasowych interesów. Miałam ogromną nadzieję, że Artamonow łągał, ale przecież nie mogłam wprost o to zapytać swojego męża. Mógłby się od razu wyprzeć i miałabym wtedy związane ręce, bo zapewne ukryłby przede mną wszystkie dowody, które przemawiałyby na jego niekorzyść.

Po drugie, gdybym zaczęła wypytywać, stałby się podejrzliwy. Nie chciałam go okłamywać, a jednocześnie nie byłam gotowa na powiedzenie mu całej prawdy. Musiałam poczekać na odpowiedni moment.

Rozpłakałam się z własnej bezsilności i z powodu sytuacji, w której się znalazłam. Nie wiedziałam, czy mogłam zaufać Salvatore'owi, czy może jednak uwierzyć Mironowi, czy raczej udawać, że wszystko było w porządku, w międzyczasie szukając dowodów. Byłam w kiepskim położeniu, z którego nie potrafiłam znaleźć prawidłowego wyjścia. Z jednej strony był mój oprawca, którego nienawidziłam i najchętniej rzuciłabym go wilkom na pożarcie, a z drugiej...

Z drugiej był Salvatore, mój mąż, z którym było mi nad wyraz dobrze, ale mimowolnie zaczęłam wątpić w to, czy był wobec mnie szczery i czy faktycznie miał szacunek do kobiet. Pragnęłam wyznać mu całą prawdę! O sobie, o Iwance, o telefonie od Mirona, o jego czynach, niestety nie potrafiłam się do tego zmusić. Biłam się z myślami tak mocno, że nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam się trząść z zimna i płaczu. Byłam do tego stopnia zatracona w myślach, że nawet nie usłyszałam, gdy pojawiło się obok mnie towarzystwo.

Dopiero czyjeś ciepłe ramiona, które opłoty moje ciało i uniosły z fotela, ocuciły mnie na tyle, że powróciłam do rzeczywistości. Pewnie gdybym nie poczuła zapachu drzewa sandałowego, zaczęłabym krzyczeć i wierzgać; zamiast tego wtuliłam się ufnie w Salvatore'a. Spoglądał na mnie ze zmartwieniem, kierując się w stronę naszej sypialni. Nie postawił mnie jednak na nogi, gdy przekroczyliśmy próg pokoju, tylko ruszył do łazienki, gdzie posadził mnie na skraju blatu, zaraz obok umywalki. Jak tylko wypuścił mnie z ramion, chwycił moją twarz w dłonie, nakazując tym samym, żebym na niego spojrzała.

Miał zaciśnięte szczęki, a jego brwi były gniewnie zmarszczone. Nie wiedziałam, co się stało, ale Miron miał rację – Salvatore był zdenerwowany i widziałam to gołym okiem. Nie byłam przerażona, mimo wszystko odczuwałam lekki strach przed tym, do czego mógł się posunąć w przypiływie złości. W końcu nie znałam go na tyle, żeby wiedzieć, do czego był zdolny, gdy był zdenerwowany.

– *Carissima* – odezwał się pełnym troski głosem. – Co się stało? Czemu płaczesz? Ktoś zrobił ci krzywdę?

Zadał mi kilka pytań, wyrzucając je z siebie niemal z prędkością światła. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć na żadne z nich, choć całe moje wnętrze krzyczało: „Powiedz mu! Powiedz mu prawdę!”. Nie umiałam jednak wydobyć z siebie ani jednego dźwięku. Nie miałam nawet siły zaszlochać z bezsilności, która mnie nagle ogarnęła. Zamiast tego poczułam tylko, że z moich oczu wypłynęły łzy, spływając powoli po chłodnych policzkach. Salvatore od razu scałował każdą z nich, w międzyczasie rozsuwając moje nogi. Stał pomiędzy nimi i przyciągnął mnie mocniej do siebie w taki sposób, że mogłam schować twarz w miejscu, w którym nierówno biło jego serce.

– Nienawidzę, gdy płaczesz – wyszeptał, głaszcząc mnie uspokajająco po plecach. – Zoja, jeśli ktoś cię skrzywdził, to mi o tym powiedz. Błagam cię. Chcę cię chronić, ale nie mogę, kiedy nie wiem przed czym.

„Chroni mnie przed całym złem tego świata” – chciałam powiedzieć. Byłam jednak niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów.

– Zabiję każdego, kto choć pomyśli o tym, żeby cię tknąć – dodał po chwili ciszy. Tego się obawiałam. Jeśli poszedłby nieprzygotowany na wojnę z Bracią, zamordowałiby go w ułamku sekundy. – Jesteś całym moim światem i nie mogę patrzeć na to, jak płaczesz. Mam wtedy wrażenie, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, bo to, że na ciebie nie zasługuję, jest więcej niż pewne.

Chciałam mu wierzyć. Naprawdę z całych sił pragnęłam uwierzyć w to, co mówił, ale coś mnie blokowało. Nie wiedziałam, czym dokładnie była moja blokada, dlatego w końcu podjęłam decyzję – musiałam poradzić sobie ze wszystkim sama. Miałam zamiar dogrzebać się do informacji, które pomogłyby mi dokonać odpowiedniego wyboru. Miałam zamiar znowu się postawić, choć drżałam na samą myśl o tym, że ktoś mógłby ponownie próbować nauczyć mnie posłuszeństwa. Miron, najgorszy z oprawców, powiedział jednak, że na jakiś czas zamierzał zniknąć z pola widzenia, więc nie bałam się aż tak, jakbym się bała, gdyby dalej pomagał Salvatore’owi w interesach. Chwilowo byłam bezpieczna, bo jego sługusy nie miały wstępu do naszego domu. Prawdę powiedziawszy – nikt nie miał oprócz nas, Antona, Siergieja i nowojorczyków, którzy z nami przyjechali, lecz przez większość czasu ich nie widywałam.

– *Carissima*. – Salvatore pocałował mnie nagle, od razu wkradając się do wnętrza moich ust ciepłym językiem.

Mimowolnie jęknęłam, choć nie interesowały mnie żadne igraszki – nie kiedy moje myśli zaprzętała Moskiewska Brać.

– Nie chcę – wymamrotałam słabym głosem, gdy wsunął dłonie pod moją koszulkę.

– Co się dzieje? – zapytał, odsuwając się ode mnie na niewielką odległość.

Wbił we mnie uważne spojrzenie.

– Nic – odparłam wymijająco, zeskakując z blatu, po czym spojrzałam raz jeszcze w jego złote oczy. – Po prostu nie mam ochoty – wyjaśniłam, siląc się na normalny ton.

– W porządku. – Pocałował mnie czule, po czym znowu się ode mnie odsunął. – Weźmiemy razem prysznic i pójdziemy spać?

Przytaknęłam, kiwając do niego głową. Z tego wszystkiego, co się wydarzyło, zapomniałam nawet o tym, że przecież w piekarniku czekała na niego ciepła kolacja, którą zrobiłam specjalnie dla niego. Zamiast cokolwiek o niej powiedzieć, zaczęłam się rozbierać. Ściągnęłam szybko ubrania, a następnie weszłam od razu pod prysznic, nawet na chwilę nie odwracając się w stronę męża. Jedyne zapach drzewa sandałowego informował mnie o tym, że był tuż za mną. Włączył deszczownicę, a na mojej skórze od razu pojawiła się gęsia skórka spowodowana różnicą temperatur. Czułam na sobie wzrok Salvatore’a, ale nie reagowałam na niego w żaden sposób. Nie chciałam patrzeć na jego twarz, bo wiedziałam, że zobaczyłabym na niej zmartwienie, które tylko wprowadziłoby jeszcze większy zamęt w mojej głowie.

Namydliłam ciało, co rusz odsuwając się w kąt prysznica, byleby tylko nie dotknąć przypadkiem skóry Salvatore’a. Zachowywałam się tak, jakby był trędowaty i wyczuwałam, że zaczynał się tym denerwować. Uparcie jednak myślałam o wszystkim innym, byleby tylko nie zaplątać się w wyrzutach sumienia, które i tak mimowolnie kołatały mi się w głowie. Salvatore przez całą naszą znajomość był dla mnie dobry i powinnam mu bez wahania zaufać, lecz tyle razy zostałam w życiu skrzywdzona, że mój rozum usilnie bronił mnie przed kolejnym cierpieniem. Moje serce rwało się do niego, jakbyśmy byli dla siebie przeciwnymi biegunami magnesu, ale głowa krzyczała coraz głośniejszym protestem i kłóćąc się z sercem. Nie mogłam pozwolić sobie na ogłupienie uczuciami, a jedyną możliwością było zdystansowanie się do niego, co też zamierzałam uczynić.

Wyskoczyłam z kabiny i z prędkością światła wytarłam ciało, za wszelką cenę unikając zdeorientowanego wzroku Salvatore’a. Następnie przebiegłam z łazienki wprost do garderoby, gdzie wrzuciłam na siebie piżamę, po czym skierowałam kroki do łóżka. Byłam gdzieś w połowie sypialni, gdy nagle Salvatore chwycił mnie mocno za łokieć i szarpnął w swoją stronę.

– Co się dzieje? – zapytał, spoglądając na mnie z powagą.

W jego oczach czaiła się stanowczość.

– Nic – mruknęłam. – Jestem zmęczona – dodałam. – Chciałabym się położyć.

Zmarszczył brwi w odpowiedzi, ale mnie puścił. Przeczesał nerwowym ruchem włosy; wciąż wyglądał na zdezorientowanego. Widziałam po nim, że kompletnie nie rozumiał mojego zachowania, tyle że nie mogłam mu niczego wyjaśnić. Nie gdy myślałam, że godzinę wcześniej mógł zajmować się handlem kobietami. Musiałam najpierw oczyścić go z zarzutów przed samą sobą, zanim zdecydowałabym się mu cokolwiek wyjawiać. I choć serce wołało: „Zaufaj!”, byłam obojętna na jego krzyki, postanawiając tym razem kierować się rozumem. Nie miał nawet znaczenia fakt, że się zakochałam. Choć nie byłam pewna, czy była to już miłość do grobowej deski, czy może tylko mocniejsza sympatia, to i tak czułam ogromny ból w sercu, gdy odwróciłam się do Salvatore’a plecami, aby po chwili zakopać się w pościeli i przymknąć oczy, błagając o szybki sen.

Ten jednak nie nadchodził. Mogłam o nim już tylko pomarzyć, kiedy Salvatore położył się obok i usłyszałam jego ciężki oddech. Leżałam odwrócona do niego plecami, wlepiając spojrzenie w ścianę naprzeciwko. Staralam się uspokoić rozszalałe serce, które – jak na złość – reagowało szybkim i nierównym biciem na ciepło docierające do mnie z ciała męża.

– Nie potrafię tak, kurwa – warknął w pewnym momencie i przyciągnął mnie mocno do siebie, przyciskając mój policzek do torsu.

Jego oddech powoli zaczynał się uspokajać. Ciało jednak cały czas było spięte, a jego głaskanie mnie po plecach było zbyt chaotyczne, żeby mnie uspokajało.

– Miałem kurewsko zły wieczór – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Wróciłem do domu, do swojej żony, licząc na to, że spędzę z nią miło czas. – Westchnął, przyciskając mnie mocniej do siebie. – A jak wróciłem, to zderzyłem się z górą lodową – skomentował i poruszył się niespokojnie na łóżku. – Nie wiem, co się stało, bo nie chcesz rozmawiać. Nie wiem, jak mam ci pomóc, skoro nic mi nie mówisz. Nie wiem już, co mam powiedzieć lub zrobić, żeby udowodnić ci, że chcę dla ciebie jak najlepiej i że zawsze możesz na mnie liczyć.

Westchnęłam cicho. W głębi siebie wiedziałam, że to, co mówił, płynęło prosto z jego serca. Nie potrafiłam jednak zmusić się do tego, by się przed nim otworzyć. Cały czas bałam się, że mnie odrzuci lub – co gorsza – zacznie fizycznie ranić. W końcu nie znaliśmy się wcale aż tak długo. Nie wiedziałam, czego mogłam się po nim spodziewać, a do głowy przychodziły mi najczarniejsze scenariusze.

Salvatore stojący naprzeciwko mnie z bronią wycelowaną w moją głowę.

Salvatore spoglądający na mnie z żalem, że okazałam się być kimś innym, niż do tej pory sądził.

Salvatore z ironicznym uśmiechem na twarzy twierdzący, że albo wszystko wymyśliłam, albo byłam jedną z najgorszych patologii, jakie przyszło mu w życiu spotkać.

Żadna z moich wizji nie pokazywała go jako tego, który cieszył się, że w końcu wyznałam mu prawdę. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

– Powiesz coś? – zapytał. – Zoja, proszę... Porozmawiaj ze mną. – Musnął ustami czubek mojej głowy.

Westchnęłam cicho, zwijając dłonie w pięści.

Po raz kolejny chciałam coś powiedzieć, ale co innego wypłynęło z moich ust. Tak jakbym w ogóle się nie kontrolowała. Tak jakbym była zamknięta w ciele kogoś innego. Czułam się obco i nie poznawałam samej siebie.

– Nie – szepnęłam cicho. – Jestem zmęczona. Ty też. Jutro pogadamy.

Po raz kolejny cicho westchnęłam, czekając na jakąkolwiek odpowiedź z jego strony.

Minęła jednak minuta, a on dalej się nie odzywał.

Druga minuta i wciąż w moich uszach dźwięczała cisza – jakby nie zamierzał czegokolwiek mówić.

Odezwał się dopiero po dłuższym czasie, rozluźniając nieco uścisk.

– Jak sobie życzysz – mruknął i odsunął się nieco ode mnie. – Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, Zoja. Ani teraz, ani nigdy. Pamiętaj tylko, że im dłużej nie wiem o tym, co dzieje się w twojej głowie i w twoim życiu, tym dłużej nie jestem w stanie cię w żaden sposób chronić.

Po tych słowach zamilkł, a ja wypuściłam z siebie drżący oddech. Wiedziałam, że miał rację. Zdawałam sobie sprawę z tego, że bez jakiegokolwiek wiedzy na mój temat nie mógł zapewnić mi bezpieczeństwa, ale nie potrafiłam się przełamać. Mówiąc na głos o tym, co się wydarzyło, musiałabym się z tym wszystkim w końcu pogodzić, a nie byłam w stanie tego zrobić.

Nie w dniu, w którym mój umysł zalały wspomnienia, nieraz męczące mnie w koszmarach. Nie w dniu, w którym poczułam się jak najgorszy śmieć. Jak robak, którego powinno się zdeptać. Nie w dniu, w którym ponownie przypomniałam sobie, że podjęłam w życiu zbyt wiele egoistycznych decyzji.

## Rozdział dziewiętnasty

Salvatore

Miałem cholernie zły wieczór, który skończył się jeszcze gorzej. Zasnąłem przy swojej kobiecie, która – całkowicie zniecka – zmieniła się w bryłę lodu. Nie miałem pojęcia, o co jej dokładnie chodziło. Nie wiedziałem, czy to ja zrobiłem coś złe, czy może ona zdążyła coś zamajstrować, gdy nie było mnie w domu. Musiałem o to wypytać ochroniarzy.

Wyszedłem z sypialni kilka minut przed siódmą rano, zostawiając śpiącą żonę w łóżku. W najbliższym czasie miałem spotkać się z Iwankowem. W nocy dostałem od niego listę miejsc, do których były wysyłane kobiety, odkąd zaczęli w ogóle zajmować się tym interesem. Wszedłem do kuchni; przy stole siedział Siergiej, popijając poranną kawę.

– Szefie. – Skinął na mnie głową, po czym wstał i skierował się w stronę ekspresu.

– Siadaj. – Machnąłem na niego dłonią i sam podszedłem do urządzenia. – Jak nie będę miał rąk, to wtedy będziesz robić mi kawę – skomentowałem, wciskając odpowiednie przyciski. – Lepiej mi powiedz, czy w nocy było wszystko w porządku – zwróciłem się do niego, ustawiając kubek pod dyszą.

– Żadnych nietypowych sytuacji w okolicy domu, ale... – Urwał nagle.

Od razu odwróciłem się w jego stronę i wbiłem w niego stanowczy wzrok.

– Nie pracuję tu długo, jednak mam wrażenie, że Anton nie jest tym, za kogo się podaje – dokończył ściszym głosem, napinając przy tym mięśnie.

– Co masz na myśli? – Wziąłem gotową kawę i usiadłem naprzeciwko niego. – Masz jakieś podejrzenia?

– Nic konkretnego. – Pokręcił głową. – Ale w nocy, gdy patrolowałem z zewnątrz budynek, widziałem, jak rozmawiał z kimś przez telefon na tarasie. Jak tylko mnie zobaczył, szybko się rozłączył. Nie mam na to żadnych dowodów, po prostu – wzruszył ramionami – coś mi w nim nie pasuje.

– W porządku – przytaknąłem, kiwając głową. – Na razie zostawmy to tak, jak jest. Obserwuj go z daleka i raportuj mi o wszystkich niecodziennych zachowaniach – rzuciłem jeszcze i wstałem od stołu; ktoś zapukał do drzwi wejściowych.

Przeszedłem z kuchni do przedpokoju i otworzyłem je zamaszystym ruchem. Natychmiast rzuciłem okiem na zegar wiszący na ścianie.

– Dwie minuty spóźnienia – mruknąłem, spoglądając na Iwankowa.

– Nie mogłem... – zaczął, ale przerwał, zaglądając przez moje ramię. – Szef nie jest sam? – Wytrzeszczył oczy, spoglądając na mnie niepewnie.

Przewróciłem oczami, po czym wypchnąłem go za próg i wyszedłem z nim na dwór. Zamknąłem za sobą drzwi, a następnie wyciągnąłem do niego dłoń.

– Masz? – zapytałem zniecierpliwionym tonem.

– Tak, tak – odpowiedział szybko, przeszukując jednocześnie kieszenie marynarki. – Dwie listy. – Podał mi je trzęsącymi się, zapewne z nerwów, dłońmi. – Skreślone nazwiska... – zaczął, jednak ponownie zamilknął, przełykając głośno ślinę.

– Rozumiem, że te kobiety nie żyją, tak? – warknąłem, otwierając jedną z list. – Iwankow. – Spojrzałem na niego wściekle, gdy tylko przesunąłem wzrokiem po kartce. – Na dwadzieścia nazwisk tylko dwa są niewykreślone. Z kiedy dokładnie jest ten transport?

– Sprzed czterech lat – wyjaśnił cicho. – Przygotowałem jeszcze kilka list ze starych transportów – dodał znacznie ciszej i ponownie wyciągnął z kieszeni pomięte kartki. – W ciągu jednego miesiąca zwykle wyjeżdżały cztery – wytłumaczył, gdy ponownie zobaczyłem, że większość nazwisk była skreślona.

– Kurwa, Iwankow – syknąłem.

Zrobiło mi się słabo, kiedy zobaczyłem, że ze starych list zaledwie dziesięć kobiet jeszcze żyło. Na ponad sto nazwisk!

– Módl się, żebyśmy wszystkie uratowali, bo inaczej, jak tylko dostanę od ciebie ostatnią listę, zginiesz w męczarniach. – Rzuciłem mu pełne furii spojrzenie. – Do wieczora chcę widzieć listy wszystkich transportów z ostatnich czterech lat – burknąłem, po czym uniosłem dłoń w geście uciszenia, widząc, że chciał coś powiedzieć. – Gównu mnie obchodzi, że daję ci na to za mało czasu.

– Dobrze, szefie – przytaknął drżącym głosem, robiąc krok w tył. – Na liście... – W oczach stanęły mu nagle łzy, czego się po nim nie spodziewałem. – Na liście, którą szef trzyma... – Wskazał na pierwszy wykonany transport. – Jedno ze skreślonych nazwisk... – Głos mu się załamał, a ja przebiegłem wzrokiem po nazwiskach.

– Lenka Iwankow?

– Moja siostra – wyjaśnił; po policzku spłynęła mu łza. – Wyjechała w pierwszym transporcie. Artamonow... – Zacisnął mocno szczękę. – Wywiózł ją bez mojej wiedzy. Nie wiedziałem o tym, dopóki nie zacząłem tworzyć w nocy listy. Była jego kartą przetargową, żebym się tym zajmował. Mówił, że ją porwał i będzie bezpieczna, dopóki się go będę słuchać, ale... – Skrzywił się i chrząknął. – Przygotuję te listy. Przywiozę je na dysku zewnętrznym za dwanaście godzin, szefie. Zrobię wszystko, żeby uratować resztę tych kobiet. – Spojrzał mi w oczy.

Wyczytałem z jego twarzy zarówno stanowczość, jak i wściekłość.

– Chciałbym pomóc w akcji.

– Przemyślę to – mruknąłem, chowając kartki do kieszeni marynarki. – Coś jeszcze? – zapytałem, widząc jego nerwowe ruchy.

– Tak – przytaknął. – Miron zniknął. Nie wiem, gdzie jest, ale... On ma swoich ludzi w naszych szeregach – wyjaśnił. – Nie chcę przekroczyć własnych uprawnień, po prostu musi szef uważać, komu ufa. Większość ludzi stanie po stronie Artamonowa, gdyby przyszło im wybierać – wykrztusił w końcu, spoglądając na mnie ze strachem.

Skinąłem głową na znak, że zrozumiałem jego przesłanie. Nie miałem jednak zamiaru dalej z nim o tym rozmawiać, bo musiałem w końcu zadzwonić do Vita i przekazać mu uzyskane informacje. Miałem listę ponad stu pięćdziesięciu miejsc, do których wywożone były kobiety. W tym niemal osiemdziesiąt było na terenie Stanów Zjednoczonych, kilkanaście kolejnych w Kanadzie, a cała reszta mieściła się w Europie. O ile adresy w Ameryce byliśmy w stanie sprawdzić i przeszukać bez niczyjej pomocy, o tyle Europa znajdowała się poza naszym zasięgiem. Tylko jedna osoba była w stanie nam pomóc, a ja miałem z tą osobą na pieńku.

Roberto Favale. Człowiek, który nienawidził mnie całym sercem z powodów, które nie były moją winą – a na pewno nie w całości. Musiałem się z nim skontaktować i wszystko wyjaśnić, ale nie mogłem zrobić tego telefonicznie. Nie mogłem też wyjechać z Rosji, bo nie chciałem zostawiać Zoi samej w Moskwie, a zabranie jej ze sobą do Włoch też nie wchodziło w grę: byłoby to dla niej zbyt niebezpieczne. Musiałem ściągnąć Roberta do siebie, co mogło okazać się nie lada wyczynem. Zapewne podejrzewałyby mnie o jakieś nieczne plany. Mimo to musiałem spróbować wszystkiego, żeby go do siebie przekonać.

Jak tylko pożegnałem się z Iwankowem, wybrałem numer brata. Było przed ósmą, a więc u niego zbliżała się dopiero północ. Liczyłem na to, że nie spał i mógł ze mną rozmawiać.

– Czego? – warknął zdyszany.

Od razu do mnie dotarło, że zapewne przeszkodziłem mu w igraszkach z Vivienne.

– Vito – przywitałem się z nim miłym głosem. – Gdyby to nie było ważne, to nie zadzwoniłbym do ciebie o tej porze.

– Co się dzieje? – zapytał; w tle usłyszałem niezadowolony odgłos wydany przez Vivienne. – Salvatore, co się dzieje? Coś z Zoją?

– Tak. Nie. – Zmieszałem się, bo teraz nie był czasu na to, żeby żalić się na temat jej zachowania. – Mam listę miejsc, do których Letow wywoził kobiety.

– Coś ty, kurwa, powiedział? – warknął do telefonu, a zaraz po tym usłyszałem, że zaczął chodzić nerwowo po pokoju. – Nie pieprz mi tutaj, Salvatore, że ten fiut naprawdę zajmował się handlem kobietami. To były tylko nasze domysły. Nie mieliśmy żadnych twardych dowodów.

– Gdybym chciał pieprzyć, to bym poszedł do swojej żony, Vito – skomentowałem rozeźlonym tonem. – Niecałe osiemdziesiąt placówek jest w Stanach Zjednoczonych, a część w Kanadzie. Mam listę kobiet z pierwszych pięciu transportów, sprzed czterech lat i... – Zamilkłem na chwilę, po czym odchrząknąłem. – Tylko dziesiątka dziewczyn jeszcze żyje. W każdym transporcie jechało około dwudziestu kobiet – wyjaśniłem, zaciskając mocno wolną dłoń w pięść.

– Wyślij mi tę pieprzoną listę – syknął. – Ile jest łącznie tych miejsc?

– Cała reszta, czyli ponad pięćdziesiąt, w Europie.

– Kurwa! – wydarł się.

Vivienne zapytała go, co się stało. Vito jednak uniknął odpowiedzi.

– Trzeba skontaktować się z Cosa Nostrą.

– Wiem – przytaknąłem. – Tyle że... Nie jestem z Favalem w zbyt dobrych stosunkach – mruknąłem, opierając czoło o ścianę. – Muszę go jakąś ściągnąć do Rosji, ale...

– Zadzwoń do niego – przerwał mi, biorąc głęboki wdech. – Siedzi w kopalniach we Włoszech, więc poproszę go o rzucenie okiem na rosyjskie. Wspomnę mu, że przejąłeś interesy po Letowie i potrzebujemy jego pomocy. Powiem mu też, że próbujemy ukrócić handel kobietami w samej Rosji. To powinno pomóc, niestety całą resztę musisz załatwić sam.

– Wiem. – Westchnąłem.

– Zbierz się w sobie i wyjaśnij wszystko, bo bez niego nie damy rady uratować tych kobiet – warknął. – Wyślij mi te listy.

Zrobiłem zdjęcia kartek, jak tylko się rozłączył, po czym wysłałem je na nasz serwer. Przeczesałem ze zdenerwowania włosy. Wściekłem się, bo wszystko nagle zaczęło się walić, a ja byłem w Rosji praktycznie sam. Nawet Zoja się zdystansowała, na dodatek nie wiedziałem, co było tego powodem. Pieprzony Letow i jego interesy wprowadzały mnie w stan furii, którą musiałem na czymś wyładować, ale nie miałem za bardzo na czym ani gdzie. Dla bezpieczeństwa Zoi musiałem sam się od niej odsunąć, bo inaczej mógłbym dopuścić do czegoś, czego bym później żałował, a ostatnią rzeczą, jaką chciałem kiedykolwiek zrobić, to ją zranić. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to wzięcie udziału w wyścigu, byleby tylko przekuć frustrację w adrenalinę i ewentualną wygraną.

W domu zastałem Antona; po Siergieju nie było ani śladu. Obrzuciłem go obojętnym wzrokiem, a on spojrzał na mnie z niezrozumieniem. Nie zamierzałem jednak zaczynać z nim dyskusji – na pewno nie w momencie, w którym mogłem go zabić, gdyby powiedział coś, co jeszcze bardziej wyprowadziłoby mnie z równowagi.

Przeszedłem przez dom i wkroczyłem do kuchni. Zoja już w niej była. Stałem w progu i spojrzałem na nią, marszcząc brwi. Była zamyślona, miętoliła między zębami wargę, a jej ruchy były aż za spokojne – tak jakby wszystko, co robiła, wykonywała machinalnie. Chciałem wyjść z kuchni niezauważenie, bo nerwy rozsadzały mnie od środka, ale Zoja nagle się odwróciła. Pisnęła, chwytając się za serce.

– Boże, wystraszyłeś mnie! – wykrztusiła, spoglądając na mnie ze złością.

– Przepraszam – mruknąłem, podchodząc do niej powoli. – Nie chciałem cię wystraszyć. – Przyciągnąłem ją za podbródek do siebie i złożyłem na jej ustach czuły pocałunek. – Jak twoje samopoczucie?

– Lepiej – odparła cicho, mimo to uciekła wzrokiem.

Wiedziałem już, że nie była wobec mnie szczerą. Wkurzała mnie tą swoją niechęcią do tego, żeby podzielić się ze mną myślami i zmartwieniami, a dokładając do tego jeszcze ten pieprzony handel kobietami, miałem wrażenie, że tylko kilka minut dzieliło mnie od wybuchu. Musiałem wyjść z domu, żeby uchronić ją przed złością i czynami, których mogłem dokonać.

– Zjesz ze mną śniadanie? – zapytała niespodziewanie, rozkładając talerze na stole. – Zrobiłam jajecznicę – wyjaśniła, wskazując drewnianą łyżką patelnię.



Zamierzałem odmówić i wyjść, ale brzuch mnie zdradził, wydając z siebie głośny odgłos. Zoja zachichotała cicho, po czym uśmiechnęła się i cmoknęła mnie szybko w policzek.

– Wezmę to za odpowiedź twierdzącą – powiedziała i zaczęła nakładać jedzenie.

Cóż mogłem zrobić? Zawiesiłem marynarkę na oparciu, po czym usiadłem na krześle i spojrzałem przed siebie, marszcząc brwi. Planowałem zjeść z Zoją śniadanie, które pachniało zachęcająco, a potem porozmawiać z Korotkowem na temat szybkiego zorganizowania nocnego wyścigu. W końcu był to jeden z lepszych pomysłów na to, żebym mógł wyżyć się na czymś, czego nie byłem w stanie skrzywdzić.

Jedliśmy posiłek w ciszy. Wyczuwałem co jakiś czas, że Zoja na mnie zerka, ale nie chciałem na nią patrzeć. Nie wiedziałem, co dokładnie mnie od tego odtrącało; chyba się bałem, że mógłbym zobaczyć w jej oczach tę samą obojętność, co poprzedniego wieczoru. Ona też nie wydawała się zbyt chętna na to, żeby prowadzić ze mną jakąkolwiek dyskusję. Było mi to na rękę.

Gdzieś w połowie śniadania rozdzwonił się mój telefon, a gdy go wyciągnąłem, zauważyłem nieznany numer. Kierunkowy wskazywał na Włochy. Zrozumiałem, że Vito zdążył już porozmawiać z Favalem i to właśnie on próbował się ze mną skontaktować. Przeprosiłem Zoję i wyszedłem szybko z kuchni, kierując się w stronę tarasu. Po drodze zaakceptowałem połączenie.

– Bellomo – rzuciłem, stając przy balustradzie.

– Zapewne nie jesteś zdziwiony moim telefonem – usłyszałem głos Roberta.

Westchnąłem ciężko, przeczesując palcami włosy. Nie wiedziałem, od czego zacząć, ale on najwyraźniej nie miał takiego problemu, bo zaraz ponownie się odezwał:

– Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia, więc możesz sobie darować – warknął.

W tle usłyszałem szum samochodów.

– Przylecę do Rosji z racji tego, że darzę szacunkiem twojego brata. Nie zapominając o tym, że naszym celem jest rozmowa na temat ratowania kobiet z burdeli. – Niemalże wypluł ostatnie słowo. – Musisz jednak wiedzieć, że byłoby lepiej, gdybyś nie testował mojej dobroci i cierpliwości, bo nie zawaham się posłać w twoją stronę ołowiu, gdy wyprowadzisz mnie z równowagi.

– Roberto – zacisnąłem mocno palce na balustradzie – musimy porozmawiać o Elenie. To nie było moje dziecko – wyrzuciłem z siebie szybko.

– Nie rób ze mnie idioty – syknął.

Dobiegł do mnie trzask samochodowych drzwi.

– Nic, co powiesz, nie...

– Jestem bezpłodny, do chuja – powiedziałem z trudem, bo przyznawanie się do tego cholernie bolało. – Byłem, zanim przyleciałem wtedy do Włoch.

– Nie próbuj nawet mamicić mnie swoim smutnym głosem, Salvatore – burknął, ale wyczułem u niego wahanie, co dało mi małą nadzieję na to, że w końcu moglibyśmy zakopać topór wojenny. – Wsiadam do samolotu. Będę za kilka godzin. Mam nadzieję, że przywitasz mnie razem z małżonką.

Na samą wzmiankę o Zoi warknąłem ostrzegawczo.

– Nie martw się. Nie zrobię jej przecież krzywdy. Nie jestem aż takim skurwysynem. Już nie. – Rozłączył się.

Oparłem się dłońmi o balustradę i wypuściłem głośno powietrze. Nawet nie wiedziałem, kiedy zacząłem je wstrzymywać. Kolejne dni miały być dla mnie testem cierpliwości i trzymania w ryzach skołatanych nerwów. Nie dość, że miałem na głowie pieprzonego Artamonowa, który zapadł się pod ziemię, to jeszcze dochodziła do tego obojętność Zoi, wizyta Favalego i akcja ratowania kobiet, które skazał na śmierć i cierpienie Letow. Musiałem – i to jak najszybciej – rozwiązać chociaż jeden z problemów, bo inaczej mogłem za bardzo zbliżyć się do krawędzi własnych możliwości i w końcu mógł mną zawładnąć szal. Byłem w końcu Bellomo. Zdawaliśmy się być pełnymi szacunku i spokoju mężczyznami, ale gdy przychodziły ciężkie czasy, zmienialiśmy się w żądnych krwi szaleńców, których mało co było w stanie powstrzymać.

Wróciłem po jakimś czasie do kuchni. Zamierzałem przeprowadzić szczerą rozmowę z żoną. Chciałem z niej w końcu wyciągnąć informacje na temat jej cholernej przeszłości, która spędzała mi

sen z powiek. Ta niewiedza mnie drażniła, a jej obojętność w stosunku do mnie doprowadzała do szału. Przecież nic, co by mi powiedziała, nie mogło zmienić mojego stosunku do niej. Nic, co by mi wyznała, nie spowodowałoby, że nagle bym się od niej odsunął, spisując ją na straty. Była moją żoną. Moim tlenem, którego potrzebowałem do życia. Moim karabinem, bez którego nie istniałem.

Zatrzymałem się, jak tylko przekroczyłem próg pomieszczenia, w którym stała Zoja. Patrzyłem niepewnie na jej wykrzywioną w gniewie twarz.

– Co to, do kurwy, jest? – warknęła, trzymając w dłoniach plik kartek, które przekazał mi wcześniej Iwankow.

Zaskoczyła mnie swoim wybuchem i miną wyrażającą furję. Z jej oczu niemal wylatywały iskierki wściekłości skierowane wprost na mnie. Nie powinienem być aż tak zaskoczony tym, że grzebała w mojej marynarce – w końcu Letow ostrzegł mnie przed jej wścibskością – a ja, jak ten idiota, zostawiłem okrycie na oparciu krzesła. Zupełnie tak, jakbym podświadomie chciał doprowadzić do wybuchu. Tak jakbym podłożył się specjalnie, byleby tylko skończyła być wobec mnie taka chłodna.

## Rozdział dwudziesty

Zoja

Salvatore wyszedł z kuchni, żeby odebrać telefon. W mojej głowie od razu zaczęły się pojawiać teorie spiskowe na temat tego, kto do niego dzwonił i czego od niego chciał. Szczególnie po tym, jak zobaczyłam przez sypialniane okno, że z samego rana przyjechał do niego Iwankow. Wiedziałam, czym się zajmował. Burdelami i transportami.

Zamierzałam kontynuować jedzenie, ale w pewnym momencie mój wzrok zatrzymał się na skrawku papieru wystającym z wewnętrznej kieszeni marynarki męża. Spojrzałam w stronę wyjścia z kuchni, nasłuchując, czy aby nie szedł w moim kierunku, a gdy odpowiedziała mi cisza, poderwałam się i podbiegłam do krzesła, przy którym wcześniej siedział. Udało mi się wydobyć plik kartek, po czym natychmiast je rozłożyłam; zajęłam się czytaniem. Widniały na nich imiona i nazwiska kobiet opatrzone na samej górze datami i słowem „transport”. Większość nazwisk była skreślona, jednak nie zdziwiło mnie to jakoś bardzo, bo akurat na tych listach znajdowały się daty sprzed czterech lat – numery tygodni oraz rok.

Jednakże na jednej z nich żadne nazwisko nie zostało wykreślone, a data wskazywała, że transport odbył się dzień po naszym przylocie do Rosji. Zmarszczyłam brwi. Z twarzy odpłynęła mi krew. Wszystko wskazywało na to, że wywóz kobiet do burdeli funkcjonował nawet wtedy, kiedy Salvatore przejął władzę nad Bracią. Zacisnęłam mocno zęby, jednocześnie zaciskając też palce na papierach. W moim ciele zaczęła budować się wściekłość, a przez żyły przepływało czyste wzburzenie.

Artamonow nie kłamał, mówiąc, że Salvatore wiedział o transportach. Miał rację, gdy mówił, że byłam przez niego okłamywana. Pieprzony Miron był wobec mnie szczerzy, a Salvatore perfidnie mnie okłamał, kiedy zarzekał się, że szanuje każdą kobietę.

Wszyscy mafiosi byli tacy sami. Nie wiedziałam, czemu mnie to w ogóle zaskoczyło.

Ogarnął mnie gniew, a gdy usłyszałam stukot butów, podniosłam wściekły wzrok i czekałam. Czekałam na moment, w którym miał się pojawić mój mąż – osoba, która okazała się być nie tym, za kogo się podawała. Wiedział o tym, jak Rosjanie traktowali kobiety, a mimo wszystko nie zakończył tego procederu, jakim było porywanie i wywożenie młodych dziewczyn do burdeli w innych państwach. Nie zatrzymał tego, a w zamian jeszcze dostał z tego raport. Zupełnie tak, jakby imiona i nazwiska tych ofiar miały mu w jakimś stopniu pomóc w określeniu zysków.

W końcu Salvatore stanął w drzwiach, a ja wydarłam się na niego tak głośno, że aż zatrzęsły się szyby w całym domu. Wydawał się zaskoczonym moim krzykiem, ale gdy przeniósł wzrok na moją dłoń, na jego twarz wpłynęło zrozumienie. Wiedział już, że zdążyłam się wszystkiego domyślić.

– Zapytałam o coś – warknęłam, potrząsając dokumentami. – Co to, do kurwy, jest? Bawisz się w handel kobietami? Jesteś skurwysynem, Salvatore. Myślałam, że jesteś inny, tymczasem jesteś taki sam jak wszyscy! – wrzasnęłam, rzucając kartki na stół. – Ledwo wylądowałeś w Rosji i już chciałeś im się przypodobać?! – krzyknęłam, wbijając w niego wściekłe spojrzenie.

Szczęka zaczęła mi drgać.

– Chcesz być taki sam jak oni czy co?! Wkroczyłeś między wrony i zachciało ci się krakać tak jak one?! – Trzasnęłam otwartą dłońią o stół tak mocno, że mój kubek z kawą przechylił się i sturlał z blatu, rozlewając po drodze zawartość. Na koniec roztrzaskał się na kafelkach.

– Skończyłaś? – zapytał po chwili, gdy zapadła głucha cisza. – To mnie teraz posłuchaj – warknął, podchodząc do mnie.

Od razu cofnęłam się o dwa kroki.

– Na Boga, Zoja! – podniósł głos, jednocześnie unosząc dłonie. – Nie musisz się mnie bać, przecież w życiu bym cię nie skrzywdził!

– Krzywdząc te kobiety – wskazałam blat – krzywdzisz i mnie. – Skierowałam palec na siebie.

– Więc tak. Sądzę, że jesteś w stanie mnie skrzywdzić – powiedziałam spokojnie, cofając się znowu, bo cały czas się do mnie zbliżał.

– Zoja, do cholery – syknął i czym prędzej do mnie doskoczył, by ścisnąć mocno za ramiona. – Czy kiedykolwiek zrobiłem coś jakiegokolwiek kobiecie? Czy kiedykolwiek zmusiłem cię do czegoś? Czy kiedykolwiek dałem ci jakikolwiek powód do tego, żebyś mogła posądzać mnie o wywożenie dziewczyn do burdeli? – zapytał, spoglądając na mnie z wściekłością. – Odpowiedz mi, do cholery! – warknął, potrząsając mną.

Niemal zachłysnęłam się śliną ze strachu. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa, gdy spoglądał na mnie z uporem i złością. Drżałam pod wpływem jego dotyku i to nie w ten dobry, znany mi sposób. Bałam się go. Salvatore chyba to zauważył, bo rozluźnił nieco uścisk, mimo to dalej się we mnie wpatrywał, oczekując odpowiedzi. Dlatego też zebrałam się w sobie, po czym wzięłam głębszy wdech powietrza i wypuściłam go po chwili, obrzucając mężczyznę pełnym chłodu wzrokiem.

– Widocznie dobrze się z tym ukrywałaś – wyznałam to, co chodziło mi po głowie.

Na te słowa wytrzeszczył na mnie oczy.

Puścił mnie, a na jego twarzy pojawił się ból i grymas niezadowolenia. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale nie zamierzałam się nad tym zastanawiać – w końcu miałam drogę ucieczki i szybko z niej skorzystałam; uciekłam na drugi koniec pomieszczenia. Salvatore zwiesił głowę, a następnie trzasnął tak głośno pięścią o blat kuchennej wyspy, że aż podskoczyłam. Przeklął siarczyście pod nosem.

Nie wyszłam jednak z kuchni – zamiast tego patrzyłam na jego plecy, czekając na rozwój wydarzeń. Gdzieś w głębi duszy liczyłam na to, że zacznie się tłumaczyć, a ja będę mogła chociaż spróbować go zrozumieć, niestety im dłużej na to czekałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że on wcale nie zamierzał mi niczego wyjaśnić.

Po raz ostatni posłałam mu zdegustowane spojrzenie, po czym prychnęłam i odwróciłam się na pięcie.

– Skurwysyn – rzuciłam na tyle głośno, żeby usłyszał. Zaraz po tym wyszłam od razu z kuchni i pobiegłam prosto do sypialni.

Zamierzałam zabrać z niej wszystkie rzeczy i przenieść się do jednego z wolnych pokoi. Nie chciałam mieć z nim już nic do czynienia. W ciągu kilkunastu minut z osoby, która była dla mnie ważna, stał się w moich oczach nikim. Był dokładnie taki sam jak moi oprawcy. Szują, która powodowała u mnie odruch wymiotny.

Weszłam do pokoju i od razu skierowałam się do garderoby. Zabrałam z niej ubrania, nie ściągając ich nawet z wieszaków. Z oczu płynęły mi łzy wściekłości i żalu, ale nie zamierzałam się tym przejmować. To Salvatore się do nich przyczynił i powinienem zobaczyć, jak bardzo skrzywdził mnie swoimi czynami, pomimo uprzednich zapewnień, że nigdy nie zrobiłby czegoś, co mogłoby mnie zranić.

Wyszłam z garderoby z naręczem ubrań i zaczęłam zmierzać do drzwi. Otworzyły się szeroko, zanim do nich dotarłam. W progu stał Salvatore. Osoba, której nie chciałam oglądać. Osoba, która zraniła mnie do żywego.

– Co ty robisz? – zapytał, spoglądając na mnie ze szczerym zaskoczeniem w oczach.

– Idę do drugiego pokoju – warknęłam. – Nie mam zamiaru, już nigdy, przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu.

Stałam naprzeciwko niego, hardo spoglądając mu w oczy. Nie chciałam dać mu satysfakcji tym, że się go obawiałam.

– Przepuść mnie – powiedziałam stanowczo, próbując obok niego przejść.

– Najpierw porozmawiamy – burknął, wyrywając mi ubrania. Rzucił je na ziemię. – Teraz – dodał, ciągnąc mnie za łokieć w stronę łóżka. Popchnął mnie na materac.

Usiadł na mnie okrakiem i przytrzymał mnie za dłonie po obu stronach mojej głowy, obserwując mnie żałośnie. Nie dałam się na to nabrać. Pod skorupą kochanego i szanującego kobiety

mężczyzny znajdował się jeden z najgorszych rodzajów sukinsynów. Taki, który patrzył na zysk, a nie na to, że cierpiał przez to tysiące ludzi.

– Posłuchasz mnie teraz uważnie. – Ścisnął moje ręce, wlepiając we mnie stanowczy wzrok. – Twój ojciec miał rację z tym, że jesteś cholernie wścibska – zaczął, a gdy chciałam coś powiedzieć, zasłonił mi usta. – Teraz ja mówię. Nie testuj mojej cierpliwości, bo od wczoraj jestem na granicy i mogę zrobić coś, czego oboje będziemy żałować. Będziesz cicho?

Skinęłam głową na znak, że tak, bo co innego miałam zrobić? Gdybym się nie zgodziła, to zapewne zatkałby mi czymś usta, a do tego nie chciałam dopuścić.

– Świetnie. – Odsunął dłoń i ponownie chwycił nią mój nadgarstek. – Lista, którą znalazłaś, tyczy się wywozów kobiet, to prawda, tyle że... – Zmarszczył brwi. – To, co sobie sama dopowiedziałaś, to bzdura. Nie wiem, skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że mógłbym maczać w tym palce, ale w porządku. Skoro myślisz o mnie tak źle, to pozwól, że pomogę ci zmienić zdanie. Zrzucę to wszystko na karb tego, że nie potrafimy ze sobą rozmawiać, kiedy pojawiają się jakieś problemy.

Poluzowałam uścisk. Od razu się wyszarpnęłam i zrzuciłam go z siebie, a zaraz po tym uciekłam w stronę zagłówek.

Salvatore poprawił się na łóżku, rzucając w moją stronę zbolale spojrzenie, na co odpowiedziałam zaciśniętą szczęką i najbardziej lodowatym wzrokiem, na jaki mnie było w tej chwili stać. Nie zamierzałam uwierzyć w ani jedno jego słowo. Koniec końców mógł przecież próbować wmówić mi wszystko, bylebym tylko przestała drażnić temat i wróciła do niego z podkulonym ogonem, a ja nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby ktoś po raz kolejny mnie zmanipulował.

– Wczoraj spotkałem się z ludźmi ze swoich szeregów. W tym z Mironem, którego wygoniłem, jak tylko zauważyłem, że rzucał ostrzegawczymi spojrzeniami w stronę reszty, gdy zadawałem im pytania. Po rozmowie z Iwankowem, człowiekiem, który zajmował się transportami, nakazałem mu odwołanie tych, które zostały zaplanowane na przyszłość oraz stworzenie list kobiet, które już zostały wywiezione. Dokładnie te listy znalazłaś – wyjaśnił ze spokojem.

Westchnął i przyjrzał mi się z uwagą.

– Roberto, ten, którego spotkaliśmy w Weronie, przyjedzie dziś wieczorem, żeby pomóc nam uratować kobiety, które zostały wywiezione do burdeli w Europie. Vito i Silvio zajmą się Ameryką. – Zbliżył się do mnie i objął moją twarz dłońmi. – Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła? – zapytał cicho, z żalem spoglądając mi w oczy. – Jak mam ci udowodnić, że to, co mówię, jest prawdą? Na Boga, Zoja, w życiu nie skrzywdziłbym kobiety. Przysięgam na życie mojej matki. Chcę naprawić tę całą mafię, którą prowadził twój ojciec, ale bez twojego wsparcia nie jestem w stanie tego zrobić. Błagam, uwierz mi i pomóż mi w tym wszystkim, bo inaczej polegnę – rzucił, patrząc na mnie błagalnie.

– Chcę być przy rozmowie z Robertem – oznajmiłam stanowczo. – Chcę brać udział we wszystkich rozmowach z twoimi ludźmi. Wtedy ci uwierzę – wyjaśniłam, nie odrywając od niego wzroku.

– To może być trudne. – Westchnął, marszcząc brwi. – Miron zniknął z pola widzenia. Iwankow twierdzi, że Artamonow ma w naszych szeregach ludzi, którzy są mu wierni bardziej niż mnie. Nie wiem, komu mogę ufać na tyle, żeby wziąć cię z nimi na spotkanie.

– Powiem ci, komu na pewno nie możesz ufać – zaproponowałam nagle, nawet się nad tym nie zastanawiając.

– O czym ty mówisz? – zapytał, odsuwając się ode mnie, zapewne po to, żeby mieć lepszy widok na moją twarz.

Westchnęłam cicho, odwracając głowę w bok. To, co powiedział o kartkach, które znalazłam, miało sens... Byłam w stanie w to uwierzyć, ale równie dobrze mógł przecież próbować mnie tym zmanipulować. Nie chciał, żebym brała udział w rozmowach z jego ludźmi, bo niby mogłam być wtedy w niebezpieczeństwie, jednak nie wiedziałam, czy aby na pewno była to prawda, czy może kolejne kłamstwo. Miałam tak cholerny mętlik w głowie, że nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić.

Wszystko przez to, że całe życie byłam manipulowana.

– Zoja. – Niemal jęknął. – Daj mi ten pieprzony kredyt zaufania, chociażby ze względu na to, że nie masz żadnych namacalnych dowodów, że byłem w jakikolwiek sposób wplątany w ten ohydny interes.

Nie byłem pewna, czy faktycznie mogłam mu zaufać, ale miał rację – nie miałam żadnego dowodu na to, że mnie okłamywał. W końcu jego wyjaśnienia co do list były spójne i nie wyglądały na zmyślane. Przemknęło mi nawet przez myśl, że mogłam wyznać mu chociaż część prawdy na temat własnej przeszłości. Tylko po to, żeby sprawdzić jego reakcję na to, jak byłam kiedyś traktowana. Mogłam przetestować prawdziwość jego słów, gdy mówił, że nienawidził osób, które maltretowały i znęcały się nad kobietami.

– Miron ma swoich ludzi – zaczęłam cichym i niepewnym głosem, po czym westchnęłam ciężko. – Część z nich widziałam na pogrzebie ojca – wyjaśniłam, kątem oka rejestrując, że na jego twarzy pojawiło się zdenerwowanie. – Nie wiem niestety, jak większość z nich się nazywa, ale jak załatwisz mi zdjęcia wszystkich członków Braci, to niektórych będę w stanie ci wskazać – dodałam, zaciskając pięści na pościeli, bo na samą myśl o moich katach wezbrała we mnie wściekłość.

– Zoja. – Chwycił mój podbródek między palce. – *Carissima* – szepnął, spoglądając na mnie zmartwionym wzrokiem. – Co oni ci zrobili? Do czego się dopuścili? – zapytał, marszcząc brwi; jego mina wyrażała ból.

Z jednej strony chciałam postawić wszystko na jedną kartę i opowiedzieć mu dokładnie o tym, co musiałam przeżyć, ale dalej bałam się jego reakcji. Co jakiś czas nawiedzały mnie koszmary z wydarzeń z przeszłości, po których za każdym razem było mi ciężko się podnieść. Nie miałam pojęcia, co by było, gdybym musiała codziennie spoglądać w zawiedzione oczy Salvatore’a. Cały czas pamiętałam, jak zareagował, gdy uznał, że byłam dziewczicą. Był szczęśliwy, a ja go okłamałam. Musiałam jednak mu coś powiedzieć – cokolwiek – bo miałam wrażenie, że był na tyle zdeterminowany, że wcale nie zamierzał łatwo odpuszczać. Nie tym razem. Wpatrywał się we mnie uparcie, lekko zaciskając dłoń na mojej. Opuszkami palców zaczął po niej kreślić bliżej nieokreślone kształty. Westchnęłam cicho i zmusiłam się w końcu do wypowiedzenia tych kilku zdań, które mogły spowodować zmianę jego zdania na mój temat.

– Nigdy nie byłam kimś, kto słuchał się innych i robił wszystko tak, jak miał nakazane. Zawsze robiłam po swojemu, ucząc się na własnych błędach, kiedy podjęłam złą decyzję. – Staralam się, żeby głos ani razu mi nie zadrżał. – Nie miałam z tego tytułu raczej żadnych konsekwencji, nie licząc ewentualnych szlabanów czy krzyków rodziców. Do czasu... – Zamilkłam i przeniosłam wzrok na sufit.

Przez chwilę się nie odzywałam, próbując zebrać myśli w jedność. Szukałam słów, których mogłam użyć do opisania przykrych wspomnień ponownie zalewających mój mózg. Nie wiedziałam, jak miałam mu przekazać obrazy przelatujące mi w przed oczami.

Ja klęcząca przed Mironem i jego zsuniętymi do kostek spodniami.

Ja klęcząca pod ścianą z kocem na plecach i wijąca się z bólu spowodowanym chłostaniem.

Ja stojąca z bronią w dłoni naprzeciwko krzesła, na którym siedział chłopak z workiem na głowie.

Ja leżąca pod Mironem...

Skrzywiłam się.

Aż w końcu ja, zmuszona do...

– Zoja?

Gonitwa mojego umysłu została przerwana przez zmartwiony głos Salvatore’a i dotyk jego dłoni na moich policzkach. Palcami startł z nich łzy. Spojrzałam na niego, mrugając kilka razy, żeby odgonić płacz i wyostrzyć obraz. Ponownie zobaczyłam na jego twarzy zmartwienie, a jego oczy błyszczały.

– *Carissima* – wychrypiał, przyciągając mnie jednocześnie do piersi. – Błagam, powiedz mi, co ci się przydarzyło, kochanie. Pokonajmy to razem. Nie musisz przez to wszystko przechodzić sama – szeptał, co rusz całując mnie po włosach.

Załkałam żałośnie, zaciskając dłonie na jego śnieżnobiałej koszuli.

– Miron – wychrypiałam, nie odsuwając się od Salvatore’a, przez co niewyraźnie mówiłam. – Uczył mnie posłuszeństwa chłostą – wyrzuciłam z siebie i zagryzłam mocno wargę.

Wypuściłam ją spomiędzy zębów, kiedy poczułam ból i metaliczny posmak krwi.

– Już cię nie dotknie – powiedział, składając na mojej skroni czuły pocałunek. – Nie pozwolę na to, żeby się do ciebie zbliżył. Zabiję go za to, przez co musiałaś przez niego przejść.

– To nie wszystko – wymamrotałam cicho, uciekając przed jego wzrokiem, w którym czaiła się wściekłość. – On... I nie tylko on... Zmusił mnie, żebym... – mówiłam, łapiąc chaotycznie powietrze w płuca; nagle zaczęło mi go brakować.

Nie potrafiłam się uspokoić. Zaczęłam się powoli dusić.

To wszystko to było dla mnie za dużo. Nie chciałam wracać do tych wspomnień. Nie chciałam przeżywać tego na nowo, ale musiałam wydobyć z siebie chociaż jeszcze jedno wyznanie. Salvatore musiał dowiedzieć się o przynajmniej części z tych rzeczy, do których byłam zmuszona w przeciągu ostatnich dwóch lat.

– Zoja – warknął, ściągając na siebie uwagę.

Poczułam na skórze jego ciepły oddech.

– Patrz na mnie. – Zmusił mnie do spojrzenia na niego. – Wdech, wydech.

Instruował mnie, a ja posłusznie wykonywałam jego polecenia aż do momentu, w którym mogłam normalnie zaczerpnąć tlenu.

– Już, *carissima*. – Pocałował mnie w nos, po czym jeszcze raz w czoło i przyciągnął do siebie, otulając ciepłymi ramionami.

– Zmuszał mnie do seksu oralnego – wyszeptalam to, o czym nie miał pojęcia. Nie byłam w stanie powiedzieć, co się jeszcze wydarzyło. Staralam się to wymazać z głowy.

Salvatore spiął wszystkie mięśnie. Z jego ust wydostał się drżący oddech, zapewne skumulowany wcześniej w jego płucach.

Zrobiłam to. Wyznałam mu część przeszłości i czekałam na rozwój wydarzeń. Czekałam na jego krzyki i zawiedzione spojrzenie, ale na pewno nie spodziewałam się tego, co nastąpiło kilka minut później.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Salvatore

W pierwszej chwili w ogóle nie dotarł do mnie sens słów Zoi. Jednak po kilku sekundach ciszy zrozumiałem, co dokładnie usłyszałem... Zerwałem się na równe nogi i wydarłem się najgłośniej, jak potrafiłem. Kląłem, na czym świat stał, kompletnie nie przejmując się wystraszoną spojrzem żony. Miałem ochotę coś rozwalić i zrobiłem to – w przyływie szału rzuciłem wazonem ze ściętymi różami. Z głośnym hukiem roztrzaskałem go o ścianę w drobny mak.

Zoja pisnęła, przez co ocknąłem się z letargu. Zerknąłem na nią ze zmarszczonymi brwiami i łzami w oczach. Boże, było mi tak źle na duszy z powodu tego, przez co musiała przejść, że na samą myśl o tym chciało mi się płakać. Byłem wściekły, że nikt jej nie ochronił, że nie miała przy sobie nikogo, kto mógł ją uratować i dać jej szansę na nowe, spokojniejsze życie.

– Zoja – wychrypiałem, gdy słone krople spłynęły mi po policzkach.

Nie wstydziłem się tego. Nie zamierzałem ich ukrywać. Chciałem, żeby wiedziała, co ze mną zrobiło jej wyznanie. Chciałem, żeby wiedziała, że jej przeszłość rozwaliła moje serce. Że płakałem, bo za późno ją poznałem i nie mogłem jej wcześniej ochronić przed okrucieństwem, którego doświadczyła.

– *Carissima*. – Podszedłem do niej i chwyciłem jej twarz w dłonie. – Przysięgam ci na wszystko, co mi drogie, że znajdę tego fiuta i wszystkich innych, którzy choć pomyśleli o tym, żeby cię w jakikolwiek sposób zranić. Zabiję ich. Wypatroszę ich ciała, a potem rzucę na pożarcie wilkom. Boże. – Załkałem, przyciągając do siebie jej rozedrgane ciało. – Tak cholernie mi przykro, że musiałaś to wszystko znosić. Jesteś tak cudowna, mimo że przeszłaś przez piekło – szeptałem wprost do jej ucha. – Przeżyłaś to wszystko, żeby stać się silną kobietą, *tesora*<sup>4</sup>. – Spojrzałem w jej oczy, po raz pierwszy nazywając ją inaczej niż „najdroższą”. – Jesteś pieprzonym ideałem na tej ziemi, a ja cię nie doceniałem – wyszeptałem i pocałowałem namiętnie jej kuszące usta.

Oplotła mnie od razu drobnymi ramionami, a ja napałem na nią mocniej, popychając lekko na łóżko. Pod wpływem jej dotyku zrobiłem się cholernie twardy, ale czekałem na jej ruch. Czekałem na potwierdzenie, że pragnęła mnie równie mocno, co ja jej. Musiałem wiedzieć, że tego chciała. Po tym, co od niej usłyszałem, miałem świadomość, że nie mogłem nigdy brać za pewnik tego, że mnie chciała.

Przesunęła rękami po moim torsie, aż w końcu zacisnęła je na klamrze mojego paska. Jęknąłem wprost w jej usta. Pragnąłem znowu się w niej zatopić, zapomnieć o bożym świecie, który ostatnio doprowadzał mnie na skraj wytrzymałości.

– Co ty ze mną robisz – usłyszałem jej głos chwilę po tym, jak zacisnąłem dłoń na jej pośladku.  
– Odbierasz mi rozum.

– Vice versa – wymamrotałem.

Przyssałem się do jej szyi, zostawiając na niej dorodną malinkę. Dmuchałem na nią i jak zaczarowany wpatrywałem się w pojawiającą się gęsią skórę. Uśmiechnąłem się do siebie jak wariat, widząc, jak działałem na Zoję. Zerwałem z niej szybko ubrania, nie zatrzymując się nawet na chwilę, by podziwiać jej piękne ciało. Musiałem w nią wejść jak najszybciej i zatracić się w rozkoszy, którą za każdym razem przy niej czułem. Musiałem, bo inaczej mógłbym oszaleć. Po poprzedniej nocy, gdy zderzyłem się z górą lodową, teraz miałem pod sobą rozżarzony węgiel i o niczym innym nie myślałem, jak o pełnym namiętności zbliżeniu.

– Chcę cię – szepnęła, przygryzając płatek mojego ucha.

Przycisnąłem do niej biodra i otarłem się o nią.

– Salvatore – jęknęła głośno, zapewne wyczuwając, jak bardzo byłem podniecony.

– Zaraz mnie poczujesz, *tesora* – mruknąłem i pocałowałem ją żarliwie, co rusz błędząc palcami po brzegu jej majtek; jedynym, co jeszcze miała na sobie.



– Och! – krzyknęła, gdy wsunąłem w nią palec i zacząłem nim szybko poruszać. – Tak! – wykrztusiła.

Po chwili poczułem, jak się na mnie zaciska.

Nie mogłem jednak pozwolić na to, żeby doszła, zanim bym się w niej znalazł. Zresztą mało brakowało, a sam skończyłbym w bokserkach. Odsunąłem się od niej czym prędzej.

Fuknęła z niezadowolenia.

– Niecierpliwa – skomentowałem i uśmiechnąłem się do niej szeroko, po czym złożyłem na jej ustach krótki pocałunek.

Wstałem z łóżka, żeby ściągnąć z siebie bieliznę. Z przyzwyczajenia schyliłem się do szuflady po prezerwatywy, ale w połowie ruchu przypomniałem sobie, że przecież wiedziała już o mojej bezpłodności, więc nie musiałem więcej udawać. Na samą myśl o tym, że mogłem się w niej zatopić bez zbędnego lateksu pomiędzy nami, uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Wróciłem na łóżko, od razu układając się między nogami Zoi. Zsunąłem z jej seksownego ciała majtki, całując skórę w miejscach, po których przesuwiał się cienki materiał. Zoja jęczała cicho pod nosem, co powodowało niebezpieczne drgania twardego członka.

Zrzuciłem w końcu bieliznę i wygodnie ułożyłem się nad Zoją. Spojrzałem w jej roziskrzone oczy, a potem na zaróżowione policzki i to był ten moment. Ten jeden, jedyny moment, w którym dotarło do mnie, że poczułem do niej coś więcej. Moje serce zaczęło bić coraz szybciej i coraz bardziej chaotycznie, a ja zadrżałem na samą myśl o tym, że mógłbym ją kiedykolwiek stracić.

Zoja wbiła we mnie zmartwione spojrzenie i rozchyliła usta, zapewne po to, żeby coś powiedzieć. Zanim jednak zdołała się odezwać, zapytałem szeptem, czy była gotowa. Jak tylko skinęła głową, jęknąłem z zadowolenia i pocałowałem ją mocno, wsuwając się w nią stanowczym pchnięciem. Krzyknęła wprost w moje wargi i wbiła mi paznokcie w ramiona. Zatrzymałem się. Przeraziłem się, że mogłem przesadzić.

– Nie przestawaj! – zakwiliła.

Ponownie mocno ją pocałowałem i zacząłem się w niej poruszać. Oboje byliśmy na granicy przepaści, a każde moje pchnięcie coraz bardziej nas do niej przyciągało. Czulem, jak się na mnie zaciskała, jak wbijała paznokcie w moje plecy, raniąc je, ale nie przeszkadzało mi to, a wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej nakręcało. O ile wcześniej chciałem wziąć udział w wyścigu, żeby uspokoić zszargane nerwy, o tyle teraz kompletnie o tym zapomniałem. Jak mógłbym o tym pamiętać w momencie, w którym pode mną wiła się z rozkoszy najpiękniejsza kobieta na świecie?!

– O Boże! – krzyknęła głośno.

Wbiłem się w nią po raz ostatni, jęcząc głośno z przytłaczającej przyjemności. Oboje drżeliśmy z ekstazy rozplywającej się po naszych ciałach. Zawsze, gdy w niej byłem, miałem wrażenie, że lepiej być już nie mogło. Myliłem się. Każdy kolejny raz był jeszcze cudowniejszy, a przez to jeszcze bardziej się od niej uzależniałem.

– To było... – sapnęła i odetchnęła głęboko.

– Brak mi słów – przyznałem, z ledwością łapiąc wdech powietrza, po czym ułożyłem się obok niej.

– Zdecydowanie. – Parsknęła cichym śmiechem, a następnie przytuliła się do mojego boku i westchnęła. – Przepraszam za wczoraj – szepnęła.

– Nie szkodzi. – Pocałowałem ją w skroń. – Było, minęło.

– To przez Mirona – powiedziała cicho, napinając lekko mięśnie. – Zadzwoił do mnie, kiedy cię nie było... – wyjaśniła jeszcze ciszej, jakby bała się mojej reakcji.

Z całej siły się powstrzymałem, żeby na nią nie nawrzeszczyć za to, że nie przyznała się wcześniej.

– Powiedział mi, że wiesz o tych transportach i sam je organizujesz.

– Kurwa, Zoja – warknąłem i uniosłem głowę, by na nią spojrzeć. – Czemu mu uwierzyłaś?

Przymknęła na chwilę powieki, krzywiąc się.

– Nigdy mnie nie okłamał, a ty nie zawsze mówiłaś prawdę i pomyślałam, że...

– Że mógłbym znowu skłamać – przerwałem jej z westchnieniem.

Zabolały mnie jej słowa, ale nie mogłem nic na to poradzić. W końcu nasz ślub naprawdę miał dla mnie drugie dno, o którym Zoja dowiedziała się przez przypadek. Mimo wszystko było mi jednak przykro, że nie poinformowała mnie o tym od razu. Zamiast tego trzymała to w sobie, czekając, sam nie wiedziałem na co. Chyba na moment, w którym to drobne nieporozumienie mogło zmienić się w szereg nieprzyjemnych zdarzeń.

– W porządku – mruknąłem w końcu, mocniej ją do siebie przyciągając. – Rozumiem. Boli mnie to, ale rozumiem. Mam jednak nadzieję, że teraz będziesz do mnie przychodzić z każdą pierdołą – poprosiłem, ponownie składając na jej skroni czuły pocałunek.

– Będę – szepnęła, wtulając się we mnie ufnie. – Salvatore? – zapytała po chwili ciszy.

– Tak, *carissima*? – Spojrzałem na nią spod przymrużonych powiek.

– Myślisz, że Artamonow coś kombinuje?

– Nie – odparłem. – Ja to wiem. Kutas ma jakiś plan, choć jeszcze nie wiem jaki. Musisz mi pomóc zlokalizować jego pomocników.

– Potrzebuję tylko zdjęć twoich ludzi – wymamrotała cicho i szybko dodała: – Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że nie zmieniłeś o mnie zdania po tym, co ci powiedziałam – wyjaśniła, uciekając wzrokiem.

– *Carissima*. – Poprawiłem się na łóżku tylko po to, żeby chwycić jej twarz w dłonie. – Mówiłem ci przecież, że nic, co kiedyś zrobiłaś i co się stało, nie spowoduje, że nagle zmienię o tobie zdanie – oznajmiłem poważnym głosem i pocałowałem ją, wkładając w to wszystkie uczucia, które mną targały.

Czułem do niej coś silnego i nawet najgorsze czyny, które przychodziły mi do głowy, by tego nie zmieniły. Była moja – jedyna i idealna. Nie wyobrażałem sobie już życia bez niej.

Cholera, szybko się to zmieniło.

\*\*\*

Wieczorem pojechaliśmy na lotnisko moim chargerem, żeby odebrać Roberta. Gdybym powiedział, że nie stresowałem się tym spotkaniem, skłamałbym. Przerazało mnie trochę, że Favale mógł spróbować skrzywdzić moją Zoję, choć doskonale wiedziałem, że żył według podobnych zasad. Mimo wszystko zraniłem jego siostrę i – w jego opinii – byłem powodem jej samobójstwa. Mogłem spodziewać się po nim tak naprawdę wszystkiego.

Podjechaliśmy samochodem na płytę lotniska i zatrzymaliśmy się niedaleko miejsca, gdzie miał zatrzymać się samolot. Tylko minuty dzieliły nas od spotkania z donem Cosa Nostry. Zoja ścisnęła mnie za dłoń, chyba próbując dodać mi tym otuchy.

– Będzie dobrze – szepnęła, gdy samolot się zatrzymał, a pod drzwiami zostały podsunięte schody.

– Nie dam cię skrzywdzić. – Pocałowała mnie czule.

Parsknąłem śmiechem.

– Ej, co to było? – Spojrzała na mnie złowrogo.

– Nic, *carissima*. – Musnąłem jej skroń i skierowałem się w stronę samolotu. – To było całkiem urocze – przyznałem, uśmiechając się do niej szczerze.

Uśmiech zamarł mi jednak na ustach, kiedy zauważyłem schodzącego ze schodów Roberta. Był w towarzystwie czterech mężczyzn, których nie znałem.

– Chodźmy się przywitać. – Pociągnęła mnie za rękę.

Poszedłem za nią jak potulny piesek. Robiła ze mnie pieprzonego pantofla.

– Roberto! – wykrzyknęła, gdy się przed nim zatrzymaliśmy. – Miło cię ponownie spotkać. Cieszę się, że tym razem nie celujesz do nas z broni.

Zazgrzytałem zębami, bo to nie był odpowiedni moment do rzucania takimi komentarzami.

– Zoja. – Roberto się uśmiechnął i przyciągnął ją do siebie, ciasno obejmując ramionami.

Warknąłem ostrzegawczo, posyłając w kierunku Favalego niespokojne spojrzenie.

– Wyluzuj, Salvatore – mruknął i odsunął się od Zoi, po czym do mnie podszedł. – Przecież ci jej nie odbiję. – Wzruszył ramionami i wyciągnął dłoń. – Chciałbym stwierdzić, że dobrze cię znowu widzieć, ale wiesz, jak jest. Wcale się nie cieszę. – Spowaźniał, mimo to uściśnął moją dłoń.

– Roberto, musimy porozmawiać o Elenie – wypaliłem prosto z mostu. – Zanim mi przerwiesz – uniosłem rękę – proszę, jedna rozmowa.

– Nie mam zamiaru o tym z tobą rozmawiać. Nie wierzę ci – warknął, napinając mięśnie. – Mogłem cię, kurwa, zastrzelić w pieprzonej Weronie, to nie musiałbym nawet na ciebie patrzeć.

– Roberto... – odezwała się spokojnym głosem Zoja, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Zerknął na nią ze zdziwieniem.

– Zoja – zwróciłem się do niej ostrzegawczym tonem.

– Nic się nie stało – odparł szybko Roberto, wlepiając wzrok w moją żonę.

Cofnęła się, chyba nagle rozumiejąc, że posunęła się za daleko.

– Przepraszam.

Roberto machnął ręką i chyba właśnie to spowodowało, że moja żona wyrzuciła z siebie potok słów:

– Salvatore powiedział mi o Elenie. Wiem, że mu nie wierzysz, bo nie masz powodów, żeby to robić, ale błagam. Nie widziałeś, w jakim był stanie, gdy dotarliśmy do naszego kampera w Weronie. Ja wiem, że on nie kłamał! – podniosła głos, wpatrując się w Roberta. – On nawet nie wiedział, że Elena była w ciąży. Musiała sypiać z kimś jeszcze.

– Stop! – wtrącił, a Zoja natychmiast zamilkła, zaciskając mocno usta. – Nie będziemy o tym rozmawiać na pieprzonym lotnisku – wycedził, po czym na mnie spojrzał. – Twój charger?

– Tak – odpowiedziałem szybko, ściskając w palcach kluczyki.

– Daj. – Wyciągnął otwartą dłoń w moją stronę.

Uniosłem brew.

– Mam ci zaufać? To ty mi też musisz zaufać. Żony mi nie dasz, bo zostałeś tak samo wychowany jak ja, więc daj mi poprowadzić swój samochód – wyjaśnił, mrugając do Zoi.

Parsknęła pod nosem, zapewne widząc moją niezadowoloną minę. Skrzywiłem się, ale posłusznie podałem Robertowi kluczyki. Przyjął je z szerokim uśmiechem na twarzy. Zanim jednak poszliśmy do samochodu, zerknąłem na czterech, obcych mi mężczyzn. Roberto chyba to zauważył, bo rzucił okiem za siebie, a następnie szybko odwrócił się w moją stronę.

– Poradź sobie. – Wzruszył ramionami, kierując się w stronę auta. – To moja ochrona.

– Przyleciałeś tu tylko z ochroną? Nie wzięłeś ze sobą doradcy? – zapytała z niedowierzaniem Zoja.

Zgromiłem ją wzrokiem, na co fuknęła pod nosem.

– A po cholere? – zapytał Roberto, wskakując na miejsce kierowcy. – Przecież nie jesteśmy wrogami.

Na tym zakończyliśmy rozmowę. Roberto – od razu po wklepaniu przeze mnie adresu do nawigacji – ruszył z piskiem opon. Obróciłem się, żeby spojrzeć na Zoję. Wyszczrzyła się. Westchnąłem cicho, mamrocząc do siebie pod nosem, że miałem żonę-wariatkę, która miała pieprzone życzenie śmierci. Mogłem się jednak tego po niej spodziewać – w końcu już nieraz widziałem, jak prowadziła samochód i zdawałem sobie sprawę z tego, że wyznawała zasadę „szybko albo wcale”.

Dojechaliliśmy w jednym kawałku. Zdecydowaliśmy, że lepszym wyborem będzie ściągnięcie Roberta do naszego domu niż do willi Bolesława. Ot, mniej ludzi miało się o nim dowiedzieć, a co za tym szło, Roberto miał być tutaj bezpieczniejszy. Odesłałem nawet Antona do innych zadań, żeby się wokół nas nie kręcił. Cały czas miałem w głowie słowa Siergieja o tym, że tamten mógł kombinować coś z Mironem. W środku zastaliśmy więc tylko jednego ochroniarza, który zniknął nam z pola widzenia zaraz po tym, jak pojawiliśmy się w budynku. Reszta moich ludzi niezmiennie patrolowała dom i okolicę.

– Dobra – mruknął Roberto, gdy zasiedliśmy do stołu w kuchni.

Chwilę wcześniej rozlaliśmy whisky do szkła. Nawet Zoja wyraziła chęć napicia się mocniejszego alkoholu.

– Tłumacz się.

– Tłumaczy się winny, a ja zamierzam ci jedynie opowiedzieć, co się wydarzyło – mruknąłem, spoglądając mu prosto w oczy. – Przysięgam ci na moją matkę i Zoję, że jestem bezpłodny i to nie mogło być moje dziecko. Wyjechałem zaraz po tym, jak Elena mi wyznała, że się zakochała. Mówiłem jej od samego początku, że pomiędzy nami nie mogło być nic więcej, ponieważ nie szukałem wtedy kobiety. Byłem załamany swoimi wynikami i dlatego wyjechałem do Werony na wakacje – wyjaśniłem, nie odrywając od niego poważnego wzroku.

– Skąd wiesz, że już wtedy byłeś bezpłodny? – zapytał beznamiętnym tonem, uważnie lustrując moją twarz.

– Miesiąc wcześniej przeszedłem ostre zapalenie, co poskutkowało bezpłodnością. Dowiedziałem się o tym, odbierając wypis ze szpitala.

Roberto zamilknął na chwilę, wykrzywiając twarz w grymasie. Po chwili wymamrotał coś pod nosem, a zaraz po tym uderzył otwartą dłoń w stół. Zoja pisnęła, podskakując na krześle. Ja zaś, kompletnie niezrażony, dalej obserwowałem Roberta.

Spojrzał na mnie w końcu z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Ten, który był ze mną, gdy spotkaliśmy was w Weronie, zniknął jakiś czas po waszym wyjeździe z mojego radaru, dlatego z nim nie przyjechałem. Przyjaciel – wypluł to słowo i wypił drinka. – Skurwysyn – syknął. – Teraz już wiem, czemu był taki załamany po śmierci Eleny. To z nim musiała się spotykać, a nie tylko z tobą i zapewne to było jego dziecko. Widziałem, że często ze sobą rozmawiali i przesiadywali, ale nie sądziłem, że... Kurwa... Nie wiem, jak mogłem nie zauważyć, że robił do niej maślane oczy. – Potarł dłońmi twarz, po czym odsunął je od siebie. – Dobra, wierzę ci, bo teraz wszystko nabrało sensu. Z nim się jeszcze policzę, na ten moment mamy ważniejsze sprawy na głowie. Te burdele, które mamy zaatakować... Masz tu gdzieś listę?

– Tak – potwierdziłem od razu i wyciągnąłem z kieszeni marynarki kartkę. Położyłem ją na blacie przed Robertem. – Tymi – zrobiłem okrąg palcem nad Kanadą i Stanami Zjednoczonymi – zajmą się Silvio i Vito, natomiast tych – pokazałem listę dotyczącą Europy – nie jestem w stanie sam sprawdzić. Szczególnie teraz, kiedy we własnych szeregach mam ludzi, którzy jadą na dwa fronty.

Roberto skinął głową. Zrobił od razu zdjęcie listy, a następnie przesłał ją komuś w wiadomości. Schował telefon do kieszeni marynarki i przeniósł wzrok najpierw na mnie, a następnie na Zoję. Zatrzymał go na niej na dłużej.

– Powiedz mi – odezwał się – jak ty to zrobiłaś, że ściągnęłaś go do tego syfu? Bo, sądząc po twoich słowach – zerknął na mnie – wpakowałaś się w niezłe bagno.

Nie wiedział nawet, jak bardzo się nie mylił, kiedy wypowiadał te słowa. Na własne życzenie władowałem się w bagno, ale nie żałowałem. Nie mógłbym tego kiedykolwiek żałować, skoro dzięki temu miałem przy sobie Zoję, za którą oddałbym własne życie.

Kobietę, którą pokochałem całym – cholernie mocno popieprzonym – sercem.

## Rozdział dwudziesty drugi

Zoja

Rozmowę z Robertem przerwało nam pojawienie się Iwankowa. Wedle tego, co oznajmił Salvatore, przywiózł listę wszystkich wywiezionych kobiet. Mąż wyszedł z kuchni, żeby porozmawiać z nim na zewnątrz budynku, a ja zostałam sama z Favalem. Spojrzałam na niego i ze zdziwieniem stwierdziłam, że wlepił we mnie zaciekawiony wzrok.

– Powiesz mi, co takiego zrobiłaś, że udało ci się ściągnąć tu Salvatore’a?

Zmarszczyłam brwi. Wiedziałam, że jeśli miał nam zaufać, to musieliśmy mu uchylić choć rąbka tajemnicy. Wykazać się dobrocią.

– Powiem, ale... – Zamyśliłam się na chwilę, stukając palcami o blat stołu. – Wyjaśnij mi najpierw, dlaczego uwierzyłeś w bezpłodność? Wcześniej nie byłeś do tego chętny, a potem...

– Przez ciebie – przerwał mi, nie zrywając kontaktu wzrokowego. – Widziałem, że mówienie o tym sprawiło ci ból, więc uznałem, że nie byłabyś w stanie tak dobrze oszukiwać. – Wzruszył ramionami, rozkładając się wygodnie na krześle. – No i zaczęło mi się to wszystko układać w jedną całość. W końcu Elena zabiła się kilka dni po wyjeździe Salvatore’a, a nie w tym samym dniu. Może dowiedziała się, że zaszła w ciążę, a nie wiedziała z kim, albo wiedziała, że nie mógł być to Salvatore i zrobiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Dlatego dałem wam kredyt zaufania, a sam będę musiał znaleźć byłego współnika, żeby wyciągnąć z niego prawdę – wyjaśnił spokojnym tonem. – Teraz ty. – Skinął głową.

– Musiałam uciec z Rosji, dlatego ojciec chciał, żebym wyszła za Bellomo. Salvatore natomiast wiedział, że mój ojciec miał raka i chciał wykorzystać nasz ślub do tego, żeby mieć swoją mafię – wytłumaczyłam obojętnym tonem i wzruszyłam ramionami. – Ojciec zmarł, a my musieliśmy wyjechać do Rosji – dodałam, po czym przygryzłam wewnątrz policzka i uciekłam wzrokiem.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda?

Odwrociłam się do niego.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie wiedziałam, ale oboje mieliśmy swoje tajemnice. Można rzec, że nasze małżeństwo miało drugie dno, zarówno po mojej, jak i jego stronie.

– Szczerze? Zazdroszczę wam tego.

Zmarszczyłam brwi.

– Tego, co jest pomiędzy wami. Na pierwszy rzut oka widać, że świata poza sobą nie widzicie – wyjaśnił.

Od razu oblałam się rumieńcem, bo nie spodziewałam się takich słów z jego strony.

– Ja... Nie wiem... – szepnęłam zawstydzona. – Salvatore jest jedyną osobą, która jest teraz przy mnie. – Wzruszyłam ramionami.

– Kochasz go.

Rozszerzyłam oczy.

– Nie patrz tak na mnie. Nawet jeśli nie jesteś w stanie powiedzieć tego na głos, to go kochasz. Widzę to w twoich oczach. Zresztą on też cię kocha. Tego wam właśnie zazdroszczę. Sam chciałbym mieć przy sobie kobietę, dla której jestem w stanie zrobić wszystko, byleby tylko była szczęśliwa. – Uśmiechnął się, spoglądając na alkohol.

– Znajdziesz. – Chwyciłam go za dłoń, lekko ją ściskając; wbił we mnie uważne spojrzenie. – Jestem pewna, że gdzieś na świecie jest kobieta, która jest dla ciebie stworzona, Roberto. Może cię nie znam. Może poznaliśmy się w mało sprzyjających okolicznościach, ale jesteś dobrym człowiekiem i zasługujesz na...

Nie dokończyłam, ponieważ usłyszałam głośne chrząknięcie. Od razu puściłam dłoń Roberta i spojrzałam na Salvatore’a. Przyglądał się z wściekłością Favalemu. Ten natomiast prychnął cicho pod

nosem i dopił resztę alkoholu ze szklanki.

– Nie patrz na mnie tak, jakbym ci pół rodziny wybił – rzucił nonszalancko Roberto, spoglądając z rozbawieniem na Salvatore’a. – Przecież nic nie zrobiłem.

– Jeszcze – mruknął Salvatore i podszedł do mnie.

Pocałował mnie zaborczo, na co Roberto prychnął głośno, a zaraz po tym roześmiał się wniebogłosy.

– Ale się z ciebie zrobił pieprzony zazdrośnik, Salvatore. Nie poznaję cię, człowieku.

Salvatore oderwał się ode mnie i skupił się na Robercie.

– Jak będziesz... – Zamilkł, po czym chrząknął i obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem. – Nieważne. Mamy ważniejsze sprawy na głowie – mruknął, siadając obok mnie. – Mam tutaj listę wszystkich kobiet, które wyjechały przez cały okres prowadzenia interesu. – Machnął dłonią, w której trzymał dysk zewnętrzny, a następnie podpiął go do leżącego w pobliżu laptopa.

Roberto przeniósł się na naszą stronę stołu. Usiadł obok Salvatore’a, a ten otworzył folder znajdujący się na przenośnej pamięci. Na ekranie ukazała się obszerna lista zawierająca tysiące imion i nazwisk kobiet wywiezionych do burdeli na całym świecie. Iwankow się postarał. Przy każdym nazwisku – skreślonym czy też nie – widniały nazwy klubów i miejscowości.

Salvatore przesuwał po liście kursorem, pobieżnie przeglądając nazwiska, a ja uparcie szukałam tylko jednego. Iwanka Sajanowa. Jedyna osoba, która pozostała jeszcze na tym świecie i była mi bliska. Znaczący – kiedyś, te prawie dwa lata temu – byliśmy przyjaciółkami, ale Miron ją porwał i wywiózł za granicę jako moją karę i ostrzeżenie przed byciem nieposłuszną jego woli.

W końcu, gdzieś w połowie listy, rzuciłam się z mocno bijącym sercem na Salvatore’a i straciłam jego dłoń z touchpada. Obaj mężczyźni obrzucili mnie zdziwionymi spojrzeniami, jednak zamiast jakkolwiek zareagować, po prostu wpatrywałam się w tę jedną linijkę powodującą przyspieszone bicie mojego serca.

*Iwanka Sajanowa – 35.2017 – Spicy, Ottawa*

Ten jeden komunikat znajdował się pomiędzy kilkunastoma, które były już przekreślone. Iwanka była jedną z nielicznych kobiet, które jeszcze żyły i mogły zostać uratowane. Do oczu napłynęły mi łzy, ale zamrugałam szybko, chcąc je odgonić. Salvatore musiał jednak zauważyć mój smutek – jakby miał jakiś wewnętrzny radar na niego – i chwycił mnie delikatnie palcami za podbródek, po czym nakierował moją twarz w swoją stronę. Wlepił we mnie zmartwione spojrzenie, a z jego miny wyczytałam nieme pytanie, którego chyba nie chciał zadać mi na głos: „Co się dzieje? Co zobaczyłaś?”. Westchnęłam cicho w odpowiedzi i wypuściłam z ust drżące powietrze, po czym łamiącym się z nerwów i smutku głosem powiedziałam:

– Iwanka Sajanowa. – Wskazałam palcem odpowiednią linijkę. – Karta przetargowa Mirona w stosunku do mnie – wyjaśniłam i przeniosłam wzrok na męża. – Ostatnio groził mi, że jak nie będę mu posłuszna, to coś jej się stanie. Musisz ją uratować, Salvatore, błagam. Z poprzedniego życia została mi tylko ona – wychrypiałam i zaniosłam się płaczem.

Objął mnie od razu ciepłymi ramionami, tworząc tym samym otoczkę bezpieczeństwa. Znowu poczułam bezsilność, a jednocześnie nadzieję na to, że mogliśmy ją uratować. Przecież Silvio był już od jakiegoś czasu w Ottawie i mógł spróbować ją stamtąd wyciągnąć, dzięki czemu Miron nie miałby już nade mną żadnej przewagi. Byłabym wtedy wolna i moglibyśmy go pokonać, nie martwiąc się o to, że mógłby mnie ponownie czymś szantażować. Tak wtedy myślałam, bowiem cały czas wypierałam z umysłu jeszcze dwie tajemnice, ukryte głęboko w czeluściach głowy, o których wiedział Artamonow.

– Poczekaj chwilę.

Salvatore odsunął się ode mnie, by wyciągnąć komórkę z kieszeni marynarki i wystukać z pamięci numer.

– Bracie – przywitał się z Silviem, jak tylko odebrał. – Poczekaj, włączę głośnomówiący – rzucił jeszcze, a następnie kliknął odpowiedni przycisk i położył telefon na blacie.

– Już? – usłyszałam w głośniku głos Silvia.

– Tak – odpowiedział Salvatore.  
– Cześć, Silvio.  
– Cześć, mała! – wykrzyknął z radością w głosie. – Jak Rosja? Dajecie radę? Vito mówił, że macie tam niezłe bagno.  
Salvatore prychnął głośno, a Roberto zaśmiał się cicho.  
– Kto tam jeszcze jest?  
Mój mąż skinął głową do Roberta.  
– Roberto Favale.  
– Roberto?! – wykrzyczał Silvio tak głośno, że aż zacharczało w głośniku. – Stary, kopę lat! Ile to żeśmy się nie widzieli?  
– Za długo – odparł, a ja posłałam mu zniecierpliwione spojrzenie. – Pogadamy później. Zoja ma do ciebie ważną sprawę – wytłumaczył i skinął do mnie głową.  
– Co się dzieje, Zoja? Mój brat idiota sprawił ci przykrość?  
Salvatore warknął ostrzegawczo, na co Silvio się roześmiał.  
– Jesteś jeszcze w Ottawie? – Przygryzłam dolną wargę i zacisnęłam dłoń w pięści.  
– Tak. Szykujemy się powoli do akcji odbicia dziewczyn z kilku klubów – oznajmił. – A co?  
– Mógłbyś osobiście się zająć jednym z nich? A konkretnie jedną dziewczyną, która została tam wywieziona? – poprosiłam; w oczach ponownie stanęły mi łzy.  
– Jasne, bratowa – przytaknął, a ja dałabym sobie rękę uciąć, że szczerze się przy tym uśmiechnął. – Jaki to klub i jak się nazywa ta dziewczyna?  
– Spicy, Iwanka Sajanova.  
W głośniku zapadła cisza. Aż zadźwięczała mi w uszach.  
– Silvio? – zapytałam po braku jakiegokolwiek odpowiedzi z jego strony.  
– Jestem, jestem – mruknął, po czym chrząknął. – Czemu akurat ona?  
Wyczułam w jego głosie niepewność.  
– To moja przyjaciółka – wyjaśniłam od razu. – Artamonow wywiózł ją jako moją nauczkę za nieposłuszeństwo – dodałam, po czym zamilkłam i zaczęłam wpatrywać się w telefon.  
Dochodziły z niego trzaski – tak jakby Silvio się przemieszczał.  
– To może być ciężkie do wykonania – stwierdził w końcu.  
Zamarłam. Poczułam się tak, jakby moje serce stanęło, a w płucach zabrakło mi życiodajnego tlenu. Jakim cudem mogło być za późno, skoro Iwanka nie była skreślona? Przecież Miron nie mógł jej zabić w ciągu tych kilkudziesięciu minut, które minęły, odkąd Iwankow stworzył listy. Przytknęłam dłoń do mostka, coraz ciężiej oddychając, ale w końcu wydusiłam z siebie pytanie:  
– Jak to ciężkie?  
– No... – Chrząknął. – Jakby ci to powiedzieć... – Chrząknął po raz kolejny. – Iwanki nie ma już w Spicy – mruknął – bo stoi obok mnie.  
Po jego słowach nastąpiła głucha cisza.  
Wpatrywałam się w komórkę wytrzeszczonymi oczami. Mój oddech stawał się coraz spokojniejszy, a moje rozszalałe serce powoli wracało do normalnego rytmu. Kątem oka spojrzałam na mężczyznę – Salvatore wpatrywał się w telefon ze zmarszczonymi brwiami, a Roberto miał lekko uchylone usta. Czyli nie tylko ja byłam zaskoczona takim obrotem sprawy.  
– Co?  
Silvio westchnął i odezwał się do kogoś.  
– Zoja? – usłyszałam dźwięczny głos Iwanki w głośniku.  
Niemał zachłysnęłam się śliną.  
– Iwanka?! – krzyknęłam, biorąc do dłoni telefon. Ścisnęłam go z całych sił pomiędzy palcami.  
– To naprawdę ty?!  
– Tak! – załkała, co spowodowało, że z moich oczu wypłynęły łzy wielkie jak groch.  
– Nie wierzę – wyszeptalam. – Co ty... Jak ty...  
– Silvio... Mnie... Wykupił – wyjaśniła pomiędzy spazmami płaczu.

Ponownie załkałam, przykładając dłoń do ust. Nie wierzyłam w to, że naprawdę z nią rozmawiałam, że naprawdę była bezpieczna. W głowie mi się to nie mieściło. Nic z tego nie rozumiałam, ale nie zamierzałam sobie zaprzętać tym głowy. Najważniejsze dla mnie było, że żyła i Miron nie mógł jej już zagrozić.

– Co zrobił? – usłyszałam pełen niedowierzania głos Salvatore’a. Zabrał mi telefon i położył go z powrotem na blacie. – Silvio? Zapłaciłeś za nią tym skurwysynom? Czyś ty, kurwa, oszalał?

– Salvatore! – pisnęłam z niedowierzaniem, słysząc jego słowa.

Jak on w ogóle mógł się przejmować czymś takim? Nie rozumiałam kompletnie wściekłości na jego twarzy. Przecież nieważne były pieniądze, tylko fakt, że Iwanka – moja jedyna przyjaciółka – była w końcu bezpieczna!

– Spokojnie, bracie – dobiegł do nas głos Silvia. – Zapłaciłem fałszywkami. Zapewne teraz już wiedzą, że nie były to prawdziwe dolary, ale cóż... – Chrząknął. – Nie mój problem. – Zamilknął na chwilę, po czym zaczął rozmawiać z kimś przyciszonym głosem. – Musimy kończyć, bo jadę na spotkanie. Zadzwońię po wszystkim i zdam wam relację – rzucił jeszcze, a zaraz po tym usłyszeliśmy odgłos zerwanego połączenia.

Chciałam jeszcze porozmawiać z Iwanką, dowiedzieć się o tym, jak doszło w ogóle do ich spotkania i dlaczego Silvio ją wykupił, jednak nie miałam takiej możliwości. Roberto natomiast dalej wpatrywał się zdziwionym wzrokiem w telefon. Salvatore przeczesał nerwowo włosy, kątem oka spoglądając na mnie. W kuchni zapadła cisza; dźwięczała mi w uszach, a żadne z nas nie było zbyt chętne do przerywania jej. Salvatore zajął się przeglądaniem reszty nazwisk, a Roberto notował coś w komórce. Ja natomiast siedziałam wyprostowana na krześle. Przygryzłam wewnątrz policzka, rozmyślając nad wszystkim, co się działo w naszym życiu.

Dziewczyny z Kanady miały zostać lada moment uratowane z burdeli, podobnie jak te, które znajdowały się w Stanach Zjednoczonych. Pozostała jedynie Europa, którą miał zająć się Roberto. Po naszej stronie – mojej i Salvatore’a – było jednak najcięższe zadanie do wykonania. Musieliśmy znaleźć i usunąć w cień osoby, które grały na dwa fronty: ludzi Mirona i jednocześnie moich oprawców, którzy żywili się strachem, chępiąc się śmiercią niewinnych.

– Dobra, idę się położyć – oświadczył Roberto i skierował się do wyjścia. – Jak wstanę, Salvatore, to ustalimy, jak przeprowadzimy akcję. Pomogę wam też z dwulicowcami, ale najpierw muszę się przespać – wyjaśnił i skinął głową.

Jak tylko Roberto opuścił pomieszczenie, spojrzałam na męża. Siedział ze zmarszczonymi brwiami, klikając w klawisze i jeżdżąc palcami po touchpadzie laptopa. Przyjrzałam się dokładniej temu, co widziałam przed sobą. Przerzucał zdjęcia do zbiorczego folderu bez nazwy.

– Dobra – rzucił nagle, spoglądając na mnie uważnie. – Teraz musisz się skupić, *tesora*. – Przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem.

Serce mi mocniej zabiło. Wiedziałam, co oznaczał użyty przez niego zwrot. Nazwał mnie kochaniem. Czyżby Roberto miał rację i Salvatore mnie... kochał? Mrugnęłam. Nie chciałam robić sobie złudnych nadziei, ale to był już któryś raz, kiedy Salvatore użył takiego określenia.

– Mam tu ponad cztery tysiące zdjęć naszych ludzi. Wskażesz mi tych, których kojarzysz jako swoich oprawców lub ludzi Mirona.

– Co z nimi zrobisz? – zapytałam cicho, jednocześnie stukając spacją w celu szybszego przeskakiwania pomiędzy zdjęciami. To mogło zająć nam godziny...

– Zabiję – oznajmił poważnym tonem. – Jak kogoś rozpoznasz, to przeniesiesz zdjęcie do drugiego folderu. Na koniec wrzucę do sieci zlecenia na nich.

– Co? – bąknęłam. – Chcesz ich wszystkich wymordować? Za pomocą płatnych zabójców? – zapytałam, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że musiałbym zabić połowę mafii, więc tak. Wynajmę płatnych zabójców, bo sam nie dam rady ich wybić – stwierdził i chwycił mój podbródek pomiędzy palce. – *Tesora*, chyba nie myślałaś, że dam im odejść? Że pozwolę im wyjechać, jakby nic się nie stało?

– Nie... Nie wiem... – wymamrotałam niepewnie.



– Zoja – mruknął cicho, uparcie spoglądając mi w oczy. – Wiem, że przez większość naszego małżeństwa i znajomości mieliśmy sielankę, a nie prawdziwe życie, ale ja jestem mafiosem, a ty jesteś moją żoną i musi w końcu do ciebie dotrzeć, że zabijanie to część naszego jestestwa. Przecież nie pójde na policję i nie zgłoszę ich jako kogoś, kto cię molestował i znęcał się nad tobą, bo ukarzą ich pracami społecznymi i tyle z tego będzie. Muszą zniknąć z powierzchni Ziemi. Rozumiesz to? – Przybrał poważną minę.

– Nienawidzę krwi. Nienawidzę morderstw – wytłumaczyłam. Do moich oczu znowu napłynęły łzy. – Wskażę ci ich, ale nie chcę widzieć ani wiedzieć, co dokładnie się z nimi stało.

– Nawet z Mironem? Nie chcesz wiedzieć, co z nim zrobię, gdy dorwę go w swoje ręce? – zapytał, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Nie wiem – szepnęłam. – Chcę po prostu, żeby zostali ukarani – dodałam.

Salvatore złożył na mojej skroni czuły pocałunek.

– I zostaną – powiedział. – Dostaną to, na co zasłużyli, *tesora*. Dokładnie to, na co zasłużyli – wymamrotał, po czym wskazał głową na ekran laptopa, sugerując tym samym, że miałam skupić się na wybieraniu zdjęć.

Tak też zrobiłam. Klikałam odpowiednim klawiszem, co jakiś czas przerzucając fotografie do drugiego folderu. Starłam się nie myśleć o tym, co dokładnie zrobiły wskazane przeze mnie osoby. Starłam się nie rozpamiętywać moich krzyków pełnych bólu czy łez, które płynęły z moich oczu, kiedy byłam zmuszana do wykonywania ich rozkazów. Nie chciałam pamiętać zapachu krwi, który mieszał się z zapachem moczu, gdy po raz pierwszy pociągnęłam za spust. Przeglądałam je, starając się nie drżeć ze strachu i mdłości.

Jak tylko zdjęcia się skończyły, cicho westchnęłam. Spojrzałam na Salvatore'a, który zmienił nazwę folderu. Jedno słowo spowodowało we mnie dreszcze.

*Egzekucja.*

Im dłużej przesuwiał wzrokiem po zdjęciach, tym bardziej jego twarz wykrzywiała się w gniewie. Z oczu wylatywały mu iskry wściekłości. W pewnym momencie przeklął pod nosem i zaznaczył wszystkie fotografie dwoma kliknięciami klawiszy.

W prawym dolnym rogu okienka pojawił się napis:

*Ilość zaznaczonych elementów: 143.*

## Rozdział dwudziesty trzeci

Salvatore

Sto czterdzieści trzy.

Miałem wrażenie, że coś źle zaznaczyłem albo Zoja coś nieprawidłowo przerzuciła, ale sprawdziłem kilka razy i cały czas liczba pozostawała ta sama.

*Sto czterdzieści trzy.*

Tyle osób wskazała Zoja jako tych, którzy albo ją skrzywdzili, albo wiedziała, że współpracowali z Mironem. Nie kłamała, gdy mówiła mi, że musiałbym wybić sporą część Moskiewskiej Braci, żeby zlikwidować ludzi, którzy w jakiś sposób przyczynili się do jej krzywdy. Moja żona milczała, a ja wpatrywałem się z wściekłością w ekran laptopa, na którym były zdjęcia jej oprawców. Oprócz nich pozostawał jeszcze jeden: Miron Artamonow. Człowiek, który za to wszystko odpowiadał i tym jednym skurwysynem sam zamierzałem się zająć. Chciałem, żeby umierał w męczarniach, błagając o litość.

Na końcu języka miałem prośbę do Zoi o to, żeby wskazała mi tych, którzy bezpośrednio przyczynili się do złamania jej psychiki, do wymierzania jej kar. Nie potrafiłem jednak wydusić z siebie ani jednego słowa. Bałem się dowiedzieć, jaka dokładnie była ich liczba. Bałem się, że ta wiedza mogła na nas źle wpłynąć – zarówno na mnie, jak i na nią.

– Powiedz coś – szepnęła, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek; na jej twarzy widniało zmieszanie. – Powiedz coś, proszę – poprosiła jeszcze ciszej, przygryzając dolną wargę.

Westchnąłem ciężko, po czym przeczesałem nerwowo włosy, a następnie skupiłem wzrok na Zoi. Skrętnie unikała mojego spojrzenia, rozglądając się na boki, jakby w oczekiwaniu na moje słowa, które miały albo ją urazić, albo pocieszyć. Sam jednak nie potrafiłem nic z siebie wydusić. Nie chciałem palnąć czegoś, czego bym później żałował. Nie chciałem wyskoczyć z czymś, co mogłaby odebrać jako obelgę, jako coś negatywnego. Wręcz bałem się otworzyć usta, bo byłem zbyt mocno niepewny tego, co mogło z nich wypłynąć.

– Salvatore, błagam – załkała, w końcu na mnie zerkając. Z jej oka wypłynęła samotna łza; od razu otarłem ją koniuszkiem palca. – Nie wytrzymam tej ciszy – wymamrotała. – Powiedz coś. Cokolwiek – dodała błagalnym tonem.

Ponownie nabrałem powietrza do płuc, po czym je wypuściłem, zwijając dłonie w pięści. Zmarszczyłem brwi, patrząc na jej twarz, na której roiło się od sprzecznych emocji – od strachu, po ból i zmartwienie. Bała się, widziałem to w jej oczach, ale nie potrafiłem powiedzieć niczego, co mogłoby zmniejszyć jej strach. Miałem mętlik w głowie tak ogromny, że nie byłem w stanie jej pocieszyć. Nie umiałem nawet rzucić głupiego: „Wszystko będzie dobrze”.

– Ja... – Przerwała i ponownie skupiła się na zdjęciach. – Ten – wskazała palcem na ekran – nigdy mnie nie dotknął, ale nieraz doprowadzał mnie do Mirona – wyjaśniła.

Od razu podążyłem za jej wzrokiem, zatrzymując się na wskazanym przez nią zdjęciu.

– Ten – przeniosła palec na kolejne – zamykał mnie na noc w piwnicy bez jedzenia i picia, byleby, jak to mówił, nabrała oglady – szepnęła, po czym przesunęła opuszkami po touchpadzie. – Tych dwóch – wskazała na umięśnionych mężczyzn, którzy byli do siebie bardzo podobni. – Tych dwóch to bracia, którzy uczyli mnie posłuszeństwa, zmuszając do...

Jej dłoń zadrżała, więc od razu ją chwyciłem i przycisnąłem do ust. Złożyłem na niej krótki pocałunek.

– Nie musisz – szepnąłem, z bólem spoglądając na jej załzawioną i wykrzywioną w grymasie twarz.

– Nie wszyscy zmuszali mnie do seksu oralnego – powiedziała cicho, unikając mojego wzroku.

– Większość z nich po prostu na to patrzyła albo doprowadzała mnie do mężczyzn czy miejsc, które wskazał im Miron. Część z nich tylko znęcała się nade mną fizycznie. Część z nich była agresywna, ciągnęli mnie za włosy i popychali na brudną posadzkę. Część z nich była ohydnie miła, bylebym tylko dobrze sprawiła im przyjemność – wytłumaczyła jeszcze ciszej.

Zazgrzytałem od razu zębami, wyobrażając sobie, jak któryś z nich wypychał jej do ust fiuta.

Nie chciałem tego słuchać. Nie mogłem. Na samą myśl o tym, przez co musiała przejść, zbierało mi się na wymioty. Zabrali jej niewinność. Zabrali jej możliwość czerpania przyjemności z pierwszego zbliżenia z mężczyzną. Obdarli ją z godności, traktując jak zwykłą dziwkę, którą przecież nie była. I w imię czego? Tego, że odważyła się im postawić? Tego, że nie zrobiła wszystkiego, czego tylko zapragnęli?

– Nie mów nic więcej – mruknąłem, oplatając jej talię ramionami, a następnie sadzając ją na udach przodem do siebie. – Nie mów, proszę, bo moje serce krwawi, gdy to słyszę – szepnąłem, przytulając twarz do jej szyi i zaciągając się jej truskawkowym zapachem. – Podziwiam cię, że mimo tego wszystkiego dalej jesteś pogodna i cieszysz się z drobnych rzeczy.

Zadrżała, gdy musnąłem wargami jej szyję.

– Jesteś silniejsza niż ktokolwiek, kogo znam. Przetrwałaś to, a teraz ja zemszczę się w twoim imieniu – oświadczyłem, odsuwając się lekko od niej, żeby mieć lepszy widok na jej zapłakaną twarz. – Jesteś moja, tylko moja. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię tknął. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek w jakikolwiek sposób cię zranił – wyznałem, uparcie wpatrując się w jej oczy.

Zmrużyła je lekko, zapewne próbując pozbyć się z nich łez.

– Jestem zbrukana. – Załkała żałośnie.

Aż mnie coś zabolalo.

– Nie jesteś – warknąłem i zacisnąłem palce na jej policzkach, nakazując tym samym, żeby na mnie spojrzała. – Zakazuję ci tak myśleć, *tesora*. Nie jesteś zbrukana. Skrzywdzili cię, owszem, ale nie zbrukali. Jesteś cudowna – szepnąłem i złożyłem czuły pocałunek na jej ustach. – Idealna. Tak bardzo niewinna. – Pocałowałem ją po raz kolejny. – Ja zaś jestem największym farciarzem, mogąc cię nazywać swoją żoną – szepnąłem, po czym po raz kolejny wpiłem się w jej usta, tym razem z większą namiętnością.

Dłonie przeniosłem z jej pleców na pośladki, lekko je przy tym ściskając. Westchnęła wprost w moje usta, przez co mimowolnie docisnąłem ją mocniej do siebie, zatapiając się coraz bardziej w jej miękkich wargach. Były dla mnie jak najlepszy narkotyk tego świata. Uwielbiałem jej smak, a jej zapach mnie otumaniał. Kochałem ją całować i czuć blisko siebie, a to, co ze mną wyrabiała, było nie do opisania. To przez nią moje serce tłukło się w piersi tak bardzo, że miałem wrażenie, iż mogło zaraz wyskoczyć spomiędzy żeber. To z jej powodu nieraz brakowało mi tchu. To przez nią nie potrafiłem logicznie myśleć, bo gdy była tak blisko, mój rozum kompletnie się wyłączał, pozostawiając mnie na pastwę ciała, a ono przecież tak bardzo łaknęło Zoi, że nie byłem w stanie z tym walczyć.

Pragnąłem jej tak bardzo, że jedyne, o czym myślałem, to zerwanie z niej ubrań i zanurzenie się w jej ciepłym wnętrzu. Nie było nam to niestety dane, bo nagle do kuchni wszedł Roberto.

Zastał nas w pozycji, która świadczyła tylko o tym, że mało brakowało, a wziąłbym ją na stole. Dłonie miałem zaciśnięte na jej piersiach ukrytych pod koszulką, a ona całowała mój nagi tors. Chwilę wcześniej rozpięła mi guziki w koszuli.

– Nie przeszkadzajcie sobie – stwierdził. Pogwizdując cicho pod nosem, skierował się w stronę ekspresu do kawy. – Nic nie widziałem.

Zoja wyrwała się z moich objęć, oblewając się dorodnym rumieńcem.

– Mógłbyś zapukać, zanim wszedłeś – burknąłem, zapinając guziki.

Musnąłem lekko ustami skroń mojej żony, jednocześnie poprawiając jej koszulkę. Podwinęła jej się, ukazując skrawek brzucha.

– Mogliście nie próbować się pieprzyć na stole w kuchni – powiedział rozbawionym tonem.

– Co to za kawa? – Upił łyk i spojrzał na nas rozmarzonym wzrokiem.

– Koneser kawy się znalazł – warknąłem do siebie, wstając od stołu. – To kopi luwak<sup>5</sup>

– odpowiedziałem, perfidnie się do niego uśmiechając.

Zatrzymał się nagle w połowie połykania napoju, po czym wypluł zawartość. Zaczął się krztusić, bijąc otwartą dłońią w pierś. Rzucił się w stronę zlewozmywaka, potykając się przy tym o własne nogi. Odkręcił kran i zaczął przepłukiwać gardło, jakby co najmniej nałykał się kwasu. Za wszelką cenę próbowałem nie wybuchnąć śmiechem, widząc jego czerwoną twarz i zde gustowaną minę. Wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować.

W końcu nie wytrzymałem i parsknąłem, głośno wyrażając swoje rozbawienie i jednocześnie stawiając kubek pod dyszę ekspresu.

– Jak wy to możecie pić, do cholery?! – wychrypiał, spoglądając na nas z obrzydzeniem.

– Przecież te ziarna były kiedyś oblepione gównem!

Zoja chyba dopiero teraz zrozumiała, co zrobiłem i sama zaczęła się śmiać. Oparła się jedną dłońią o stół, a drugą przyciskała do brzucha. Z jej oczu wypłynęły łzy rozbawienia, a ja sam zaśmiałem się pod nosem, popijając kawę, którą chwilę wcześniej

skończył parzyć ekspres. Roberto ponownie nachylił się nad zlewem; jego ciałem zaczęły targać torsje.

*On chyba zaraz zwymiotuje.*

Zmarszczyłem brwi. Na żartach się nie znał.

Robił się coraz bardziej zielony na twarzy. Postanowiłem skrócić jego męki.

– Żartowałem – odezwałem się. – To blue mountain z Jamajki – wyjaśniłem, mrugając porozumiewawczo.

Zapowietrzył się, ciskając we mnie gromami z oczu.

– Ty szuj! – warknął, spoglądając na mnie spod byka.

– Ty nie zapukałeś, ja nie popukałem, więc jesteście kwita – skomentowałem, śmiejąc się.

– Dobra – rzuciłem, unosząc dłoń w geście poddania. – Przestań się bocyć i zajmijmy się w końcu tematem kopalń, bo Vito urwie mi jaja, jeśli nie wyjaśnię mu, co się z nimi dzieje.

– Odwdzięczę się za to – syknął, ale zasiadł do stołu.

Zoja zaś podeszła do ekspresu z błakającym się na twarzy uśmiechem.

Byłem ciekaw, czy chciała zrobić sobie kawę, czy może drugą dla Roberta, bo przecież poprzednią wylał do zlewu podczas płukania ust. Nie musiałem jednak długo się nad tym zastanawiać.

– Chcesz jeszcze jednej kawy, Roberto? – zapytała miłym głosem, spoglądając na niego z rozbawieniem.

– Nie – burknął. – Obrzydziliście mi kawę na dobrych kilka dni – wyjaśnił, przyciągając do siebie laptopa. – Dobra, zidiociały dupku – zwrócił się do mnie, wklepując coś na komputerze – pokaż mi te wasze zestawienia i wyjaśnij mi, co wam nie pasuje.

Posłusznie usiadłem obok niego, nie chcąc już komentować epitetu, którego wobec mnie użył. Otworzyłem kilkoma kliknięciami odpowiednie pliki, po czym wskazałem palcem jedno z zestawień opatrzone opisem: „Obroty poszczególnych kopalń w pierwszych półroczach, lata 2018 i 2019”.

– Biorąc pod uwagę wszystkie kopalnie, które są pod nami, jest spadek o ponad pięćdziesiąt procent w stosunku do poprzedniego roku – wytłumaczyłem, pokazując poszczególne słupki. – Sam siedzisz we włoskich kopalniach, więc powiedz mi, czy to jest normalne, czy może jednak jest coś kurewsko nie tak? – zapytałem, spoglądając na niego uważnym wzrokiem.

– My też zanotowaliśmy spadki, ale nie aż takie – mruknął, przeglądając poszczególne zestawienia. – Widzisz... Ta kopalnia w Magnitogorsku ma zanotowany spadek o jakieś dwadzieścia procent i to jest normalna różnica, bo faktycznie spadła teraz podaż na węgiel i inne złoża, ale ta...

– Wskazał inne informacje. – Ta mi się nie podoba i tu coś wali jak z szamba – orzekł. – Niemożliwe jest, żeby jedna z większych kopalń, z największym potencjałem eksportowym, jaką jest ta w Norylsku, miała spadek obrotów o prawie siedemdziesiąt pięć procent, szczególnie że według tego zestawienia – wskazał na kolejny arkusz kalkulacyjny – praktycznie nie zmieniły się ilości wydobywanych złóż. Nie było też żadnych wypadków czy przerw w wydobywaniu. Ktoś okrada was

z pieniędzy, Salvatore. – Spojrzał na mnie. – I to z grubych miliardów.

– Da się dowiedzieć, kto to może być? Jakoś prześledzić transakcje? – zapytałem, wystukując jednocześnie wiadomość do brata, że było jeszcze gorzej, niż myśleliśmy.

– Jasne – przytaknął. – Spróbuję się włamać na serwer tej kopalni, choć nie spodziewam się pozytywnych rezultatów. Ten, kto odważył się was okraść, zapewne umieścił multum zabezpieczeń – mruknął, wpisując jakiś niezrozumiały dla mnie ciąg znaków, po czym przeklął siarczyście. – Nie jestem w stanie zrobić tego zdalnie – stwierdził, marszcząc brwi. – Ale... – Przeczesał włosy palcami, spoglądając na mnie ukradkiem. – Skoro jesteś bossem, to zapewne masz dostęp do komputera Letowa, na którym powinny być wszystkie dane umożliwiające ściągnięcie raportów finansowych i innego księgowego bełkotu. Prześledzimy transakcje i sprawdzimy numery kont, na które zostały przelane pieniądze.

– Myślisz, że ktoś już te pieniądze zabrał? – zagadnęła Zoja, siadając obok mnie. – Może dalej są na kontach?

– Wątpię. – Roberto pokręcił głową, zerkając na nią. – Zostawiłabyś na koncie jakieś, w szybkim przeliczeniu, trzy miliardy dolarów? Bo ja przy takiej akcji w życiu nie zostawiłbym tych pieniędzy na rachunku kogoś, kto może je zamrozić. – Spojrzał na mnie. – Jestem pewien, że tej kasy już od dawna nie ma na kontach kopalń. Z tych mniejszych interesów też już je pewnie rozkradli, ale na kopalni w Norylsku mieli największy zysk i musimy się na niej skupić.

– Dobra. – Wstałem od stołu i założyłem marynarkę. – Jadę do willi sprawdzić dokumentację, a tobie zaraz przyniosę laptopa Letowa – rzuciłem i wyszedłem szybko z kuchni, kierując się do sypialni.

Komputer leżał schowany w pokrowcu na dnie komody. Zabrałem go i wyciągnąłem z kolejnej szuflady hasła do kont. Wróciłem do kuchni, żeby zostawić wszystko Zoi i Robertowi.

– Jadę do willi. Zostańcie tu. Jakby się coś działo, od razu dzwońcie – poprosiłem, po czym złożyłem na ustach Zoi krótki pocałunek, a zaraz po tym wyszedłem z budynku.

\*\*\*

Kilkanaście minut później dotarłem do willi, pod którą stał Anton. Zdziwiło mnie to, bo przecież miał zajmować się pobocznymi interesami, a nie starym domem Letowa. Dalej miałem na niego oko przez to, co powiedział mi Siergiej.

– Nie miałeś być w klubach?

– Byłem – przytaknął, przekraczając próg zaraz po mnie. – Właśnie miałem do szefa dzwonić. Przyjechałem tu, bo włączył się cichy alarm w gabinecie – wyjaśnił, prowadząc mnie po schodach. – Byłem już w środku – dodał, otwierając drzwi na oścież.

Od razu rozejrzałem się po zdewastowanym pomieszczeniu.

– Co, do kurwy? – warknąłem, spoglądając na porozwalane meble, zniszczone kartki i roztrzaskany alkohol. – Anton? – Spojrzałem na niego wściekłym wzrokiem. – Powiedz mi, kurwa, że to, co widzę, jest tylko pieprzonym snem na jawie.

– Przykro mi, szefie – wymamrotał. – Tak jak mówiłem: włączył się cichy alarm, więc przyjechałem. Sprawdziłem wewnątrz i wyszedłem z zamiarem zadzwonienia do szefa. Cały dzień byłem w klubie, a willa ostatnio jest nieużywana, zatem nikogo nie było w okolicy – wyjaśnił, po czym podszedł do jednej ze ścian; tam, gdzie była dziura. – Tu był sejf. – Wskazał na puste miejsce. – Ktoś, kto się włamał, nie miał czasu, żeby otworzyć go na miejscu, dlatego wyrwał go ze ściany. Plus jest taki, że sejf ma nadajnik GPS, o którym wiedziałem tylko ja, bo sam montowałem go kilka miesięcy temu na polecenie Letowa.

– Gdzie jest teraz? – zapytałem, podchodząc do biurka, na którym leżały skrawki papierów.

– Już patrzę. – Wyciągnął telefon. – Według... – mruknął, spoglądając na mnie zdezorientowanym wzrokiem. – Według lokalizacji sejf jest w waszym domu.

Spojrzałem na ekran, na którym widniała czerwona, migająca kropka. Była idealnie w miejscu, w którym znajdował się nasz dom. Nie rozumiałem z tego nic, ale wyjąłem od razu komórkę,

wybrałem numer żony i przyłożyłem urządzenie do ucha.

Próbowałem się z nią połączyć kilka razy, niestety na próżno. Za każdym razem witała mnie poczta głosowa, która doprowadzała mnie do furii. To samo było u nowojorczyków. Niemal rzuciłem z wściekłością telefonem o ścianę, ale powstrzymałem się przed tym. W końcu Zoja mogła w każdej chwili spróbować się ze mną skontaktować. Zaciśnąłem mocno szczękę i obrzuciłem niespokojnym spojrzeniem Antona. Patrzył na mnie z przerażeniem w oczach. Musiałem wracać do domu, tyle że nie mogłem jechać tam sam. Anton był jedyną osobą, którą miałem pod ręką.

*Kurwa. Jego. Pierdolona. Mać!*

Wyciągnąłem go za fraki z willi i ruszyłem z piskiem opon w stronę północną. Serce biło mi niebezpiecznie szybko. Miałem wrażenie, że mało brakowało, a zszedłbym na zawal.

Gdy zajechałem na miejsce, wypadłem z samochodu jak z procy i pobiegłem do otwartych na oścież drzwi. Dookoła nas nie było ani jednego mojego żołnierza, a zwykle widziałem co najmniej dwóch, kiedy patrolowali teren. Przebiegając obok salonu, zerknąłem w bok. Zrobiło mi się słabo. Poczuję się tak, jakby ziemia osunęła mi się spod stóp.

Zoja klęczała na podłodze. Twarz miała pokrytą krwią. Do jej skroni przystawiona była lufa.

– Artamonow – warknąłem, sięgając za marynarkę w celu wydobycia broni.

– Nie radziłbym. – Zaczekał, odbezpieczając pistolet.

Zoja zadrżała.

– Zrobisz to, co ci powiem, a nic jej się nie stanie – rzucił, spoglądając na mnie wyzywająco.

– Czego chcesz? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Władzy, to oczywiste. – Uśmiechnął się perfidnie, jednocześnie oplatając wokół nadgarstka włosy Zoi; ponownie zadrżała.

– Nie dotykaj jej! – Zrobiłem krok w ich stronę.

Odsunął broń od jej głowy i wystrzelił pocisk w podłogę.

Zamarłem.

Zoja pisnęła i natychmiast zaniosła się płaczem.

Miałem wrażenie, jakby ktoś obdzierał mnie ze skóry.

– Następnym razem nie spudłuję – syknął, ponownie przykładając odbezpieczoną broń do jej głowy. – Zadzwoń teraz na głośnomówiący do swoich braci i odwołasz akcję ratowania dziwek z burdela – zażądał, kiwając do mnie głową. – No już! – krzyknął, gdy się nie poruszyłem. – Tylko powoli.

Zacząłem wyciągać z kieszeni telefon, co było nie lada wyczynem, bo dłonie drżały mi ze strachu o Zoję. W końcu jednak udało mi się wydobyć urządzenie. Wybrałem numer do Vita, zatwierdziłem połączenie i włączyłem głośnomówiący, tak jak rozkazał Artamonow. Wystawiłem rękę przed siebie i zapatrzyłem się w komórkę, licząc kolejne sygnały. Przeciągały czas oczekiwania w nieskończoność.

Nagle skrzypnęła podłoga tuż obok mnie. Chciałem się odwrócić, ale nie zdążyłem tego zrobić... Sekundę później do moich uszu dotarł odgłos wystrzału.

Natychmiast spojrzałem na Zoję.

Sparaliżowany strachem widziałem, jak upadła razem z Mironem na podłogę. Głuchy łoskot rozniósł się po pomieszczeniu. W moich uszach dalej odbijał się odgłos wystrzału. Znienawidziłem go do cna. Zmusiłem jednak swoje nogi do poruszenia się. Zacząłem biec w stronę mojej żony. Zanim jednak do niej doskoczyłem, usłyszałem kolejny wystrzał, a potem jęk bólu.

Zamarłem, gdy żadne z nich nie poruszyło się nawet o milimetr. Pod ich ciałami zaczęła tworzyć się kałuża krwi. Płynęła strużką w stronę moich stóp wrosniętych w podłogę.

Koszmar o śmierci Zoi właśnie stał się rzeczywistością.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Zoja

*Kilkadziesiąt minut wcześniej*

Nie spodziewałam się, że niedługo po wyjściu Salvatore'a odezwie się moja komórka. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, że mógł do mnie dzwonić Artamonow.

Jak tylko wyszłam z kuchni, żeby odebrać telefon poza wścibskim nosem Roberta, do moich uszu dotarł jego jęk, a następnie odgłos upadającego na kuchenne kafle ciała. Zamierzałam uciec i schować się w sypialni, gdzie leżała broń w szafce nocnej, ale nie było mi to dane. Ktoś nagle owinał ramię wokół mojej szyi i zaczął mnie dusić.

Na chwilę mnie zamroczyło, a przed oczami ukazały się mroczki zwiastujące brak odpowiedniej ilości tlenu docierającego do mózgu. Nie poddałam się jednak. Jak tylko mogłam wziąć głębszy wdech powietrza, uderzyłam napastnika łokciem w żebra, dzięki czemu jego uchwyt lekko zelżał, a ja byłam w stanie się spod niego wyslizgnąć. Jednakże nie na długo, bo po chwili zostałam popchnięta na szafkę stojącą nieopodal. Uderzyłam o nią głową. Żołądek podszedł mi do gardła.

Straciłam rachubę czasu. Po twarzy zaczęła mi spływać lepka, ciepła ciecz. Skapywała powoli z brody na dłoń. Spojrzałam na nie i zadrżałam; całe były pokryte krwią. Nie mogłam nic z tym zrobić...

Intruz szarpnął mnie za włosy i pociągnął do salonu. Na końcu popchnął mnie na ziemię. Kiedy podniosłam w końcu wzrok, zrobiło mi się niedobrze.

Miron Artamonow.

Stał przede mną i patrzył na mnie z triumfem w oczach.

– Ojej – mruknął, dotykając palcami mojego rozcięcia na czole.

Syknęłam z bólu.

– Boli? – Zacmokał, ponownie szarpiąc mnie za włosy; ustawił się za mną. – Cóż... Chciałbym powiedzieć, że jest mi przykro, ale musiałbym wtedy skłamać, a wiesz... – Nachylił się nade mną i przejechał nosem po mojej skórze na szyi. Zadrżałam ze strachu. – Wiesz, jak bardzo nienawidzę kłamać – mruknął wprost do mojego ucha i przyłożył mi broń do głowy.

– Salvatore zaraz wróci i cię zabije – odważyłam się warknąć w jego stronę, za co dostałam po głowie z otwartej dłoni.

Stęknęłam z bólu.

– Nawet jeśli, to co z tego? – Zaśmiał się obrzydliwie. – Jesteś głupia, jeśli myślisz, że sam tym wszystkim steruję – stwierdził, przyciskając mocniej broń. – Mafia twojego ojca zaraz przestanie istnieć. A wy albo stąd wyjedziecie, albo oboje zginiecie w męczarniach.

– Salvatore nigdy stąd nie wyjedzie – wycodziłam i zacisnęłam zęby.

Ból coraz bardziej się potęgował. Mało mi brakowało do utraty przytomności.

– Nie byłbym tego taki pewny. Jak dowie się prawdy, to może zmieni o tobie zdanie i zostawi cię tu samą na pastwę losu. Nikt ci wtedy nie pomoże.

– Pierdol się – burknęłam i splunęłam na ziemię.

Od razu wbił mi kolano w plecy. Krzyknęłam głośno, zaciskając jednocześnie powieki. Do oczu napłynęły mi łzy, a ja nie mogłam i nie chciałam mu pokazać, że mnie ranił.

– Pierdolić to mogę zaraz ciebie – wymamrotał, zaciskając dłoń na moim karku. Docisnął kolano do mojego kręgosłupa, przez co było mi coraz ciężiej oddychać. – Już od dawna chciałem powtórzyć to, co kiedyś zrobiliśmy, ale twój ojciec za bardzo zaczął wszystkiego pilnować – wyrzucił z siebie potok słów, przejeżdżając lufą po moim policzku. – Mamy jednak trochę czasu, zanim pierdolony Włoch wróci – dodał nieco ciszej, nachylając się nade mną. – A może nie wróci? – szepnął,

przez co znowu zadrżałam. – Może ktoś go po drodze odstrzeli? – Zaśmiał się ironicznie i znowu przeniósł pistolet na moją skroń, prostując się. – Zrobisz coś dla mnie – powiedział spokojnym tonem.

– Nie – odparłam pewnie, próbując się wyrwać z jego uścisku, niestety był zbyt mocny, a mnie coraz bardziej otepiał ból głowy. – Nie masz już karty przetargowej – warknęłam, ponownie się szamocząc.

– Ależ mam. – Zaśmiał się. – Zawsze mogę nakazać moim ludziom, żeby wyśpiewali, co zrobiłaś. Zapewne jeszcze nie wie, że się ze mną pieprzyłaś, tak samo jak nie wie, kogo zabiłaś.

– Nic mu nie powiesz, bo zdąży cię wcześniej zastrzelić.

– Nawet jeśli, to już ci wspominałem, że ktoś inny go oświeci. Rozrachunek pozostanie ten sam. Bellomo cię zostawi, a wtedy reszta odpowiednio się tobą zajmie. Nauczą cię, jak być posłuszną. Zostaniesz żoną nowego bossa Braci. Będziesz siedzieć przez większość czasu cicho. Odpowiadać będziesz tylko wtedy, gdy zostaniesz o to poproszona. No i nie zapomnijmy o tym, że będziesz rozkładać nogi na każde jego zawołanie, a potem urodzisz mu następcę.

– Prędejm się zabiła, niżbym się na to zgodziła – syknęłam, ponownie się szamocząc, ale i tym razem na nic się to zdało.

– Przestań wierzgać! – Uderzył mnie w głowę po raz kolejny.

Ponownie poczułam otumaniający ból w skroniach. Tak wielki, że na moment zabrakło mi tchu.

– Zaraz stąd zniknę, a ty zrobisz wszystko, żeby odwołać akcję ratowania dziwek z burdeli. Potem wyjedziecie z Rosji i nigdy już tu nie wróćcie.

– Pierdol się – wykrztusiłam znowu, po czym usłyszałam odgłos hamującego z piskiem opon samochodu. – Zaraz zginiesz – dodałam przez zaciśnięte zęby. Nie lubiłam krwi, brzydziłam się morderstwami, ale teraz miałam ochotę wbić nóż w gardło Mirona, a potem wyrwać mu serce.

Zaśmiał się gardłowo.

– Jeśli tak... – Przycisnął mocniej broń do mojej skroni. – To zapamiętaj sobie, że masz dwanaście godzin na to, żeby odwołać akcję i wyjechać z Rosji. W innym przypadku dopadnie was ktoś, przez kogo Salvatore zginie w męczarniach, a ty skończysz jako posłuszna i zawsze chętna żona nowego bossa – ostrzegł mnie i zaśmiał się cicho. – Och, już nie umiem się doczekać miny twojego męża, gdy nas zaraz zobaczy...

\*\*\*

Ocknęłam się pod jakimś ciężarem i dopiero po chwili dotarło do mnie, że leżało na mnie ciało Artamonowa, a metaliczny zapach, który docierał do moich nozdrzy, pochodził z krwi, w której leżałam. Bolała mnie tylko głowa, więc założyłam, że nie była to moja krew, a właśnie Mirona. Mirona, który się nie ruszał. Ta myśl spowodowała, że wpadłam w panikę. Zaczęłam płakać i krzyczeć, próbując wydostać się spod jego cielska, ale nie potrafiłam; był zbyt ciężki.

Na szczęście moje męki nie trwały długo. Ktoś do mnie podbiegł i ściągnął ze mnie truchło. Przeczółgałam się na bok. Trzęsącymi się dłońmi zaczęłam oglądać każdy skrawek ciała. Wszędzie miałam na sobie krew Artamonowa, przez którą mnie zemdliło. Zwymiotowałam. Ktoś odgarnął mi włosy do tyłu, głaszcząc uspokajająco po plecach.

– Już, *tesora* – usłyszałam głos Salvatore'a i ponownie zapłakałam.

Od razu wziął mnie na ręce i skierował się w stronę łazienki.

– Już po wszystkim – szepnął, stawiając mnie na chłodnych kafelkach, po czym zaczął ściągać ze mnie zakrwawione ubrania.

– Nie – bąknęłam, spoglądając mu w oczy; błyszczały w nich łzy. – To dopiero początek.

– O czym ty mówisz? – zapytał, chwytając moją twarz w dłonie. – Zoja, co on ci powiedział?

– Ktoś... Jeszcze... – Załkałam, zaciskając mocno powieki, żeby odgonić chociaż część nagromadzonych łez. – Chcą, żebyśmy odwołali akcję ratunkową i wyjechali z Rosji – wyjaśniłam cicho, a następnie uciekłam wzrokiem w bok.

– Nie zrobimy tego – oznajmił stanowczym głosem. – Naprawimy to miejsce, Zoja – zapewnił mnie. – Stworzymy nowe imperium. Nic nie jest w stanie nam...



– On coś o mnie wie – wyszeptałam cicho, drżąc jednocześnie ze strachu, bo w końcu zdecydowałam, że musiałam mu powiedzieć.

Koniec tajemnic. One tylko wszystko niszczyły.

– Co wie? – zapytał, unosząc mój podbródek.

– Zabijałam dla mafii – wykrztusiłam, wypowiadając te kilka słów, które spędzały mi sen z powiek.

Nie chciałam, żeby o tym wiedział. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek się o tym dowiedział, tyle że nie miałam szans przekonać go do wyjazdu. Zresztą sama nie chciałam tego robić, bo nie mogliśmy przecież zostawić tych kobiet na pastwę losu. Musiałam mu wyznać najgorszą prawdę o sobie i liczyć na to, że niczego to między nami nie zmieni.

– I co z tego? – zdziwił się, marszcząc brwi. – Należysz do mafii. To normalne. – Wzruszył ramionami.

– Nie rozumiesz – mruknęłam, robiąc kilka kroków wstecz, żeby się od niego odsunąć. – Nie zabijałam ludzi, którzy byli nam coś winni – wyznałam ze spojrzeniem wbitym w kafelki. – Zabijałam, bo była to jedyna możliwość, żeby uniknąć innej kary. Miron dawał mi wybór – wyszeptałam jeszcze ciszej. – Albo seks z nim, albo zabójstwo wskazanej przez niego osoby, a ja nie potrafiłam się zmusić do spania z nim oprócz tego jednego razu, gdy jeszcze myślałam... Myślałam, że on był inny. Byłam tak bardzo naiwna, że mu się dobrowolnie oddałam, bo myślałam, że jestem przy nim bezpieczna... Przez długi czas zachowywał się wobec mnie uprzejmie, ale po tym jednym razie wszystko się zmieniło.

Zapadła cisza. Była tak przeraźliwa, że aż słyszałam, jak w moich żyłach płynęła krew. Słyszałam przyspieszone bicie własnego serca; próbowało wyskoczyć mi z piersi. Czułam, jak moje nogi zrobiły się miękkie. Tak jakby były z waty. Było mi słabo i niedobrze na samo wspomnienie tego, czego dokonałam w swoim życiu. Pamiętałam każde morderstwo. Każdy krzyk. Każdy jęk bólu. Każde błaganie o litość. Najbardziej jednak zniszczyło mnie ostatnie zabójstwo, którego musiałam dokonać. Nie spodziewałam się zobaczyć tego, co zobaczyłam, gdy ściągnęli przy mnie worek z głowy ofiary.

Znałam ją i to bardzo dobrze. To był dzień, w którym matka zginęła z rąk własnej córki. Jedynej córki, o którą starała się przez całe życie dbać i chronić ją przed całym złem tego świata. Zabiłam swoją matkę, nawet nie wiedząc o tym, że do niej celowałam, zanim nie pociągnęłam za spust.

– Zoja – usłyszałam pełen bólu i niedowierzania głos Salvatore’a, więc podniosłam na niego zapłakane oczy. – O czym ty mówisz?

– Zabijałam, żeby ratować się przed gwałtem – odpowiedziałam, siląc się na spokojny ton.

Było mi już wszystko jedno. Miałam gdzieś, czy Salvatore miał mnie zostawić, czy nie. Miałam gdzieś, czy chciałby mnie zabić za to, co zrobiłam. Miałam gdzieś, czy był ktoś jeszcze, kto chciał nam zaszkodzić. Nic mnie nie interesowało oprócz tego, że zabiłam własną matkę tylko po to, żeby uratować się przed oprawcami. Nienawidziłam siebie za to tak bardzo, że wyparłam to wszystko z umysłu, próbując o tym jak najszybciej zapomnieć. Byłam najgorszym ścierwem chodzącym po Ziemi. Czułam się jak nic niewarty robak, którego należało zdeptać i wyrzucić do śmieci. Zabiłam swoją matkę, a potem szukałam ratunku, namawiając ojca do wydania mnie za mąż za któregoś z nowojorskich mafiosów. Wszystkie moje czyny miały drugie dno. Nic, co robiłam w życiu, nie było po to, żeby kogoś ochronić, tylko usilnie próbowałam chronić samą siebie, skazując tym samym niewinne osoby na śmierć i cierpienie.

– Zoja? – odezwał się raz jeszcze, podchodząc do mnie. – Ile osób zabiłaś? – zapytał drżącym z emocji głosem.

– Cztery – odparłam cicho zgodnie z prawdą, a przez moją głowę przeleciały krótkie urywki wspomnień.

Śliczna blondynka – mogła mieć zaledwie kilkanaście lat – z dwiema ranami wlotowymi na piersi. Miała na sobie sukienkę w kwiatki, bo był to pierwszy dzień wiosny. Zabiłam ją, ponieważ po raz kolejny zwyzywałam Mirona, a gdy chciał wziąć mnie siłą, błagałam, żeby tego nie robił.

Rudowłosy chłopak – kojarzyłam go ze szkoły – z jedną raną wlotową w miejscu, w którym

znajdowało się jego serce. Miał na sobie zwykłe, sprane dżinsy i ciemną koszulę. Zabiłam go, jako że Miron zdecydował, że to była najlepsza kara za mój niewyparzony język.

Brunet – starszy ode mnie, z idealnie przystrzyżonym zarostem i dłuższymi włosami – z dwiema ranami wlotowymi: jednej na piersi, a drugiej na brzuchu. Miał na sobie czarny garnitur. Zabiłam go, bo próbowałam wcześniej zacisnąć zęby na fiucie jednego z ludzi Mirona. Uznał, że była to odpowiednia nauczka.

Aż w końcu... Czterdziestopięcioletnia kobieta o blond włosach i pięknych, niebieskich oczach. Ubrana w potargane spodnie i koszulkę, która już dawno nadawała się do prania. Trzy rany wlotowe. Jedna na brzuchu, dwie na piersi. Natasza Letowa. Zabiłam ją po tym, jak uderzyłam Mirona, kiedy ponownie próbował mnie zgwałcić.

– Zoja? Kogo zabiłaś?

– Dziewczyna – mruknęłam. – Pierwsza była kilkunastoletnia blondynka – wyszeptalam, zwijając dłonie w pięści.

Salvatore wciągnął głośno powietrze.

– Drugi był rudowłosy chłopak. Widywałam go w szkole. Trzeci był brunet, starszy ode mnie – wyliczałam, po czym zamilkłam, zaciskając tak mocno szczękę, że aż zazgrzytały mi zęby.

– A czwarty? – zapytał cicho, ale nie próbował już się nawet do mnie zbliżyć.

Nie dziwiłam mu się. Nie po tym, co mu powiedziałam.

Podniosłam na niego wzrok. Widziałam na jego twarzy zdezorientowanie pomieszane z bólem i zniesmaczeniem. Widziałam złość, która czaiła się w jego oczach. Widziałam, jak poczerwieniał, a jego żuchwa chodziła nerwowo. Tak jakby powstrzymywał się przed wybuchem gniewu. Spoglądał na mnie wyczekująco, nawet nie mrugając, a ja próbowałam nie drżeć pod wpływem jego spojrzenia.

– Czterdziestopięcioletnia kobieta – odezwałam się w końcu głośno i wyraźnie. – Blondynka. Niebieskie oczy – wyrecytowałam tak, jakbym nauczyła się tego na pamięć i zapewne po części tak było. – Miała na sobie potargane, ciemne spodnie i brudną, żółtą koszulkę. – Zacisnęłam mocniej pięści, czując, że zaczynało brakować mi tchu. – Trzy rany wlotowe. Brzuch i dwie w piersi – wydusiłam w końcu z siebie, ledwo łapiąc powietrze. – Była matką i żoną – dodałam jeszcze, za wszelką cenę powstrzymując się przed wybuchem płaczu. – Zabiłam moją mamę. Była ostatnią, do której strzeliłam – wyjawiałam cicho jedną z najgorszych tajemnic, które przed nim trzymałam.

Czekałam na jego wyrok. Czekałam na moment, w którym zamierzał się na mnie wydrzeć, a potem zostawić w Rosji, samemu przede mną uciekając. Przed swoją żoną. Czekałam, a każda mijająca sekunda była dla mnie jak niszczycielska siła; kruszyła moje wnętrzości od środka i rozciągała moje serce we wszystkie strony, próbując je rozerwać.

Pierwsza minuta – na twarzy Salvatore'a widniało przerażenie, ból i rozczerwanie jednocześnie. Jego szczęką wciąż drgała.

Druga minuta – dalej stał nieruchomo, wpatrując się we mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy. Rozluźniał i na powrót zaciskał dłonie, a na jego twarzy pojawiło się współczucie, jednak ginęło ono pomiędzy innymi emocjami.

Piąta minuta – cofnął się o jeden mały krok, zrywając kontakt wzrokowy. Ręce zwisały mu luźno wzdłuż ciała. Na twarzy widniał zawód, a w oczach czaiły się łzy.

Dziesiąta minuta – bez słowa opuścił łazienkę, pozostawiając mnie w środku samą ze swoimi myślami. Wyszedł tak, jakby spisał mnie na straty.

Pozostawił po sobie ból i pustkę, a mój wzrok mimowolnie powędrował w stronę jego kosmetyczki. Wystawało z niej opakowanie żyletek do tradycyjnej maszynki do golenia.

Rozrachunek był dla mnie prosty.

Jak mogłam wybaczyć samej sobie, skoro nawet Salvatore patrzył na mnie tak, jakbym była kimś, kto nie powinien chodzić po Ziemi? Kto nie powinien w ogóle istnieć... Jak mogłam spróbować zacząć żyć od nowa, gdy sama odebrałam życie czterem osobom, które nigdy nie powinny zginąć?

W mojej głowie dźwięczała tylko jedna odpowiedź – nie mogłam.

## Rozdział dwudziesty piąty

Salvatore

Wpadłem do salonu, gdzie Roberto sprzątał razem z Antonem ciało Mirona. Zerknąłem na nich kątem oka, zgarniając butelkę whisky. Następnie czym prędzej popędziłem z powrotem do łazienki. Skoro ja nie byłem w stanie przetrwać tych wszystkich wiadomości na trzeźwo, to co dopiero Zoja. Włosy mi się na głowie zjeżyły, słysząc, że zabiła własną matkę, bo wyobraziłem sobie od razu martwą Rosalie. Nie potrafiłem postawić się na miejscu Zoi. Nie miałem pojęcia, jakie emocje nią targały, byłem za to pewien jednego – nie mogłem jej zostawić. Choćbym nie wiem, jak mocno uważał, że to, co zrobiła, było okrucieństwem – musiałem spróbować zrozumieć, że się tylko broniła. Sposób, który wybrała, nie był najlepszy, ale nie miała przecież innego wyjścia. Cóż innego miała zrobić? Dać się zgwałcić? W końcu była tylko młodą dziewczyną, niemal jeszcze dzieckiem, a karą, którą jej przyszło za to zapłacić, były wyrzuty sumienia.

W tym momencie nie dopuszczałem do siebie nawet myśli o tym, że nie była tak niewinna, jak sądziłem na początku. Jej słowa były chaotyczne, jednak wyraźnie usłyszałem, co powiedziała o Mironie. Oddała mu się dobrowolnie, a każde morderstwo było wynikiem tego, że nie chciała zrobić tego ponownie.

Jakim, kurwa, skurwielem trzeba być, żeby kazać kobiecie wybierać między własnym bólem i godnością a zabójstwem?!

Widziałem, że nienawidziła siebie za to, czego dokonała. Byłem jej mężem i musiałem pomóc jej przez to przejść bez względu na to, co inni ludzie mogli o tym pomyśleć. Jak dla mnie to ona była ofiarą w tej chorej sytuacji. Zmanipulowali ją i zniszczyli, chcąc stworzyć z niej posłuszną marionetkę, która zrobiłaby wszystko, co by jej rozkazali, a ona – mimo tego – dzielnie z nimi walczyła.

Wpadłem do łazienki, po czym przystanąłem od razu w progu. Zoja spoglądała w stronę mojej kosmetyczki, z której wystawało opakowanie żyletek. Wzdrygnąłem się na samą myśl o tym, że ponownie zaczęła myśleć o samobójstwie. Wzdrygnąłem się, bo gdybym nie wrócił tak szybko, mógłbym znaleźć ją zakrwawioną na kafelkach, a wtedy moje serce mogłoby tego nie wytrzymać.

– Zoja – odezwałem się, wolno do niej podchodząc. – *Tesora* – szepnąłem, stając naprzeciwko niej. Od razu przeniosła na mnie spojrzenie; w jej oczach błyszczały łzy. – Weźmy prysznic, dobrze? – zapytałem, odstawiając alkohol na blat.

– Prysznic? – zdziwiła się, spoglądając na mnie z niezrozumieniem. – Chcesz ze mną wziąć prysznic?

Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc, czemu zrobiła się nagle tak oziębiała. Dlaczego zadawała tak durne pytania, jakby w ogóle nie docierał do niej sens moich słów?

– No tak – odpowiedziałem spokojnie, wskazując głową na jej koszulkę. – Jesteś cała we krwi tego fiuta – warknąłem. – Weźmiemy ciepły prysznic, a potem się napijemy.

– Napijemy się? – powtórzyła, wlepiając we mnie zbolale spojrzenie.

Miałem ochotę scałować wszystkie łzy z jej twarzy. Nie zrobiłem tego jednak, bo jej skóra była pokryta krwią tego sukinsyna, przez którego musiała tyle wycierpieć. Zamiast tego powoli ściągnąłem z niej koszulkę, a następnie spodnie i bieliznę. Poprowadziłem ją za rękę do kabiny, po czym rozebrałem się szybko i wszedłem pod deszczownicę. Zamknąłem drzwi i włączyłem wodę, ustawiając odpowiednią temperaturę.

Zoja stała jak posąg, a ja zmywałem z jej ciała krew; mieszała się w brodziku z pianą truskawkowego żelu do kąpieli. Umyłem jej ciało, a na samym końcu zająłem się włosami. Delikatnie masowałem skórę głowy. Oparła się plecami o mój tors, co jakiś czas wypuszczając spomiędzy warg drżące powietrze. Spłukałem w końcu pianę z jej włosów oraz ciała, jednocześnie uśmiechając się lekko do siebie, gdy oddech jej spowolnił.

Otuliłem ją ręcznikiem, wycierając do sucha, a następnie pomogłem jej założyć szlafrok i sam się osuszyłem. Założyłem koszulkę i świeże bokserki, po czym chwyciłem Zoję za dłoń i splotłem nasze palce. Przed wyjściem z łazienki wziąłem jeszcze butelkę mocnego alkoholu i przeszliśmy do pokoju.

– Chcesz napić się w sypialni czy na świeżym powietrzu? – zapytałem, zatrzymując się obok łóżka.

– Będziemy pić? – wymamrotała, poruszając się niespokojnie.

– Zoja – szepnąłem, odkładając butelkę na podłogę, by chwycić jej twarz w dłonie. – Co się dzieje? Czemu zadajesz mi dziwne pytania?

Spojrzała na mnie obojętnym wzrokiem, a z jej oczu ponownie wypłynęły łzy. Natychmiast je scałowałem, na sam koniec składając na jej ustach czuły pocałunek. Niepewnie go oddała.

– Myślałam, że... – Zamilkła, a zaraz po tym wtuliła się we mnie, mocno oplatając ramionami.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz. – Zniosła się płaczem.

Przycisnąłem ją mocniej do siebie, głaszcząc uspokajająco po plecach.

– Nie mógłbym – zapewniłem, całując ją w skroń.

– Przecież jestem morderczynią. – Jej słowa były zagłuszone przez to, że przycisnęła twarz do mojego torsu. – Zabiłam własną mamę i trzy niewinne osoby – załkała ponownie. – Do tego cię okłamałam. Nie byłam dziewicą, a tobie tak bardzo podobało się to, że byłam tak cholernie niewinna...

Po raz kolejny pocałowałem ją w skroń, zanim odrobinę się odsunąłem.

– Zoja, nie mógłbym cię nienawidzić – oświadczyłem poważnym głosem, stanowczo wpatrując się w jej oczy.

Doskonale wiedziałem, że to był moment, w którym powinienem wyznać jej uczucia. Musiała wiedzieć, że nie mógłbym jej zostawić czy dać jej odejść, bo była całym moim światem.

– Wiesz czemu, *tesora*? – zapytałem, ścierając kciukami łzy spływające po jej policzkach.

– Bo wzięliśmy ślub – odparła drżącym głosem.

Westchnąłem cicho i uśmiechnąłem się do niej czule.

– Nie tylko – wychrypiałem.

Bolało mnie serce na widok jej załzawionych oczu i zmarnowanego wyrazu twarzy. Wyglądała tak, jakby się poddała. Jakby ją już nic nie obchodziło.

– Nie mógłbym cię zostawić czy pozwolić ci odejść, *tesora* – szepnąłem, zbliżając do niej usta – bo cię kocham. Jak pieprzony gówniarz zakochałem się w tobie do szaleństwa i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Kocham cię taką, jaka jesteś teraz. Nie interesuje mnie to, co zrobiłaś w przeszłości – dodałem z pewnością w głosie. – Mam w dupie, czy byłaś pieprzoną dziewicą, czy nie, Zoja. To nie ma, kurwa, żadnego znaczenia. Jasne, byłem zadowolony, gdy myślałem, że byłem twoim pierwszym, tyle że to nie jest, kurwa, aż tak ważne. Nie powiedziałaś mi wtedy prawdy, ale nie jestem typem człowieka, który nie potrafi wybaczać, szczególnie, że rozumiem, dlaczego to wszystko ukrywałaś. Bałaś się, że mnie wtedy stracisz. Nie musisz się już tego obawiać, bo cię, kurwa, kocham i w życiu nie pozwolę ci odejść. Jesteś moja, a ja jestem twój, tylko twój, *tesora*. – Spojrzałem jej w oczy.

Dalej lśniły w nich łzy, ale zdołałem zauważyć też drobne iskierki nadziei, która się w niej na nowo zrodziła. Uśmiechnąłem się do niej czule, a ona wtedy otworzyła swoje słodkie usta i powiedziała coś, od czego zabrakło mi tchu. Moje serce podskoczyło nerwowo.

– Nie zasługuję na twoją miłość – szepnęła, po czym wzięła głębszy wdech powietrza. Po chwili je wypuściła, a jej dłoń zacisnęła się na mojej. – Najwyraźniej miłość jest ślepa. Ja także ciebie kocham, Salvatore. Całym swoim potrzaskanym sercem. Kocham cię tak mocno, że nie mogę bez ciebie żyć. Gdy wcześniej wyszedłeś z łazienki... – Głos jej zadrżał. – Myślałam, że...

– *Amore mio*... – przerwałem jej, sunąc palcami po jej delikatnej skórze na dłoniach. – Niech nigdy nie przychodzi ci na myśl, że zostawiłbym cię bez słowa. Nigdy, przenigdy nie pozwoliłbym ci odejść i sam bym od ciebie nie odszedł. Zbyt dużo razem przeszliśmy, żebyśmy mieli to zaprzepaścić czymś takim jak przeszłość – wyznałem, spoglądając na nią z czułością. – Pokonamy wszystko razem.

Przeskoczmy przez wszystkie kłody, które będą nam rzucone pod nogi, z wysoko uniesionymi głowami. Wiesz czemu? Bo się kochamy, a miłość jest w stanie wszystko pokonać – dodałem pewnym głosem. Vito byłby ze mnie dumny.

Kurwa, Rosalie też.

– Dziękuję – szepnęła, przytulając się do mnie.

Od razu objąłem ją ciasno ramionami.

– Nie ma za co, *amore* – powiedziałem cicho, składając na jej głowie pocałunek. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

\*\*\*

Gdy Roberto i Anton posprząтали już salon, wyszliśmy całą czwórką na taras, gdzie otworzyliśmy whisky i od razu ją rozlaliśmy. Zoja nie chciała siedzieć zamknięta w salonie, wolała spędzić ten czas z ludźmi, którzy – jakby nie patrzeć – przyczynili się do jej ratunku. To Roberto wyczołgał się z kuchni przez tylne drzwi i zawołał Antona, gdyż sam nie miał przy sobie broni. I to Anton strzelił do Mirona, raniąc go – jak się jednak później okazało – niewystarczająco. Ostatni strzał oddała Zoja, kiedy Artamonow upadł na nią z bronią w dłoni. Miała więcej szczęścia niż przeszkolenia, ale najważniejsze było to, że nic jej się nie stało, a sam Artamonow dostał to, na co zasłużył. Zginął z ręki własnej ofiary.

– Jak myślicie, kto za tym wszystkim stoi? – zapytał Roberto, przeskakując wzrokiem pomiędzy nami.

– Siergiej – warknąłem, zaciskając dłoń na szklance. – Próbował mi wmówić, że Anton jedzie na dwa fronty – przyznałem, bo nie mówiłem o tym wcześniej. – Myślę, że to on ukradł sejf. Gdzie teraz jest? – zagadnąłem Antona.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Sejf jest w oczku wodnym – odparł, otwierając jednocześnie aplikację na telefonie. – Siergiej musiał tu przyjechać, otworzyć go gdzieś po drodze i porzucić w wodzie.

– Skurwysyn – warknął Roberto.

Przytaknąłem mu niemo, kiwając głową.

– To musiał być on – mruknęła cicho Zoja, wypijając do końca alkohol, który pozostał w jej szklance.

– Kto? – zapytałem, spoglądając na nią z zaciekawieniem.

– Nie myślałam nad tym aż tak bardzo, ale teraz ma to sens. Jak zmuszali mnie do tych zabójstw – nerwowo poruszyła się na krześle – to w kącie pomieszczenia przesiadywał mężczyzna, tyle że nigdy nie widziałam jego twarzy. Miron, zanim zginął, powiedział mi, że ktoś tym wszystkim steruje i wydaje mi się, że może to być Siergiej – wytłumaczyła.

– Kiedy dokładnie został zatrudniony Siergiej? – zapytałem, zerkając na Antona i jednocześnie rozlewając alkohol do szklanek.

– Jakoś cztery miesiące temu – wyjaśnił, przeczesując dłonią włosy.

– Cztery miesiące temu ojciec zaczął się dziwnie zachowywać – wyznała od razu Zoja. – To wtedy musiał się dowiedzieć o nowotworze i wtedy właśnie Siergiej wpadł na pomysł zaciągnięcia się do Braci, żeby być bliżej mnie, gdy przejęłabym stery. Nie wiedział tylko, że zamierzałam wyjść za mąż, co musiało pokrzyżować mu plany. Miron wspominał, że zostaniesz zabity, a potem ja zostanę posłuszną – wypluła to słowo – żoną nowego bossa Moskiewskiej Braci.

Wszystko stało się znacznie bardziej przejrzyste. Nie licząc tego, że dalej nie mieliśmy pełnego dostępu do wszystkich kont, na szczęście to była tylko kwestia czasu, aż będziemy mogli udowodnić Siergiejowi zdradę. Pozostawała jednak jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Chociaż... Po głębszym przemyśleniu sprawa dotarło do mnie, że jednak dwie. Musiałem w końcu wysłać listę osób do egzekucji do płatnych zabójców, a do tego musieliśmy znaleźć Siergieja i jak najszybciej go zabić.

– A co, jeśli to wcale nie Siergiej? Nie mamy przecież na to żadnego namacalnego dowodu, tylko same domysły – skomentował Roberto, dopijając do końca alkohol.

– Jedź do kopalni – rzuciłem bez zastanowienia.

Posłał w moim kierunku zdziwione spojrzenie.

– No co? – Wzruszyłem ramionami. – Mówiłeś, że musiałbyś podpiąć się na miejscu pod serwer, więc to zrób. Weź swoich ochroniarzy i jedź.

– Pozwolisz mi grzebać w serwerach kopalni? – Żrenice mu się rozszerzyły.

– A mam inne wyjście? – Przewróciłem oczami, wychylając kolejną szklanę. – Nie.

– Dobra – przytaknął, wstając od stołu.

– Nie mówię, że teraz – skomentowałem, widząc, że zaczął zakładać marynarkę.

– Im szybciej pojedę, tym szybciej dowiemy się prawdy – orzekł i zniknął w kuchni.

Chwilę później usłyszałem trzask frontowych drzwi. Kolejnym odgłosem był dźwięk odpalanego chargeera, ale nie miałem nawet siły tego komentować. Za to, jak nam pomagał, mógł go sobie nawet wziąć.

Sam natomiast wyciągnąłem telefon i skopiowałem listę nazwisk oraz przypisanych do nich zdjęć ludzi, z którymi współpracował Miron i zapewne też Siergiej. Przesłałem je od razu do Vita – miał załatwić ze swojej strony płatnych zabójców, tak żeby nikt się nie dowiedział o tym, że maczaliśmy w tym palce. Jakiś czas później Anton poszedł na obchód wokół budynku, a my wróciliśmy do sypialni. Przy okazji wspomniałem bratu, żeby ściągnął mi ludzi do Rosji, bo moi leżeli martwi w krzakach wokół domu. Skoro Miron zdołał się ich wszystkich pozbyć, oznaczało to, że nie przyjechał sam.

\*\*\*

– Co, jeśli się faktycznie okaże, że to Siergiej? – zapytała Zoja, gdy kładliśmy się do łóżka.

– Znajdziemy go i zabijemy – odpowiedziałem od razu, przyciągając ją bliżej siebie, żeby mogła położyć głowę na moim torsie.

– Skoro tyle czasu działał z ukrycia, to wątpię, żebyśmy byli w stanie go tak szybko i bez zbędnego wysiłku znaleźć – skomentowała, przesuwając opuszkami palców po mojej skórze.

– Wymyślimy coś. – Pocałowałem ją w czoło i ułożyłem się wygodniej.

– Kocham cię.

Westchnąłem cicho, uśmiechając się do siebie.

– Ja ciebie też, truskaweczko.

– Truskaweczko? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Zawsze pachniesz truskawkami – odparłem i zaciągnąłem się zapachem jej włosów.

– Och – mruknęła, po czym uniosła głowę i musnęła ustami moje. – Ty moje drzewko sandałowe. – Zachichotała.

Jej śmiech był miodem dla moich uszu.

– Drzewko sandałowe? – zapytałem, spoglądając na nią z rozbawieniem. – Tylko to czujesz w mojej wodzie kolońskiej?

– Nie tylko, ale to najbardziej. – Przytuliła mnie mocno. – Kojarzy mi się z twoimi bezpiecznymi ramionami. Kiedy mnie przytulasz, czuję właśnie drzewo sandałowe, a potem cała nim pachnę.

Jej spokojny głos spowodował, że się rozczuliłem. W moich oczach znowu stanęły łzy. Byłem potomkiem jednego z najsilniejszych mafiosów w dziejach Stanów Zjednoczonych, bossem Moskiewskiej Braci, a rozkleiłem się jak baba, słysząc z ust kobiety, którą kochałem, że mój zapach kojarzył jej się z bezpieczeństwem. Przyciągnąłem ją jeszcze mocniej do siebie, składając jednocześnie na jej głowie krótki pocałunek.

– W takim razie wdychaj swój zapach bezpieczeństwa – szepnąłem, słysząc, że powoli normował jej się oddech. – Zrobię wszystko, żebyś już zawsze czuła się bezpiecznie.

Obawiałem się wcześniej, że mogła przez długi czas być znowu zamknięta w sobie, jednak najwidoczniej martwiłem się na zapas. Nie widziałem już u niej tego mętnego i obojętnego wzroku co wcześniej. Oddychała też spokojniej i nie drżała, chyba że z przyjemności, gdy przejeżdżałem nosem

po skórze na jej szyi. Miałem wrażenie, że nie tyle dobiło ją wcześniej powiedzenie mi prawdy, ile fakt, że obawiała się, iż mógłbym ją opuścić. Kiedy tylko po raz kolejny ją zapewniłem, że nigdy bym tego nie zrobił, odprężyła się.

Zasnąłem jakiś czas później, odpływając powoli w stronę sennych marzeń, w których widziałem naszą dwójkę dzielnie kroczącą przez brutalny świat. Szliśmy ramię w ramię, dzieląc się smutkami i zmartwieniami oraz ciesząc się nawet z najmniejszych sukcesów.

## Rozdział dwudziesty szósty

Zoja

Następny dzień obfitował w ustalenia, jak zwabić Siergieja Wetrowa. Dalej czekaliśmy na informacje od Roberta na temat danych, które miał ściągnąć z serwerów kopalni w Norylsku, ale nie przeszkadzało nam to w planowaniu kolejnych kroków. Odkąd opuścił nasz dom poprzedniego wieczoru – nie dał nam żadnego znaku życia, nie licząc krótkiej wiadomości, że dotarł na miejsce i udało mu się bez problemów wejść na teren zakładu. Salvatore umożliwił mu to, przesyłając informacje do ochrony, że pojawi się u nich nasz przedstawiciel. Jednakże od dwóch godzin Roberto się nie odzywał, przez co siedzieliśmy w kuchni jak na szpilkach, nerwowo stukając koniuszkami palców o blat stołu.

– Założmy, że faktycznie Siergiej za tym stoi... – zaczęłam, spoglądając uważnie na męża. – Masz jakikolwiek plan na to, jak go wywabić?

– Szczerze? – zapytał, przeczesując nerwowo włosy. – Żadnego. – Pokręcił ze zrezygnowaniem głową, cicho wypuszczając z płuc powietrze.

– Może... – Przygryzłam wewnątrz policzka. – Może Vito pomoże nam coś wymyślić? – wyrzuciłam w końcu z siebie, zerkając niepewnie na męża, na co zmarszczył brwi.

Bałam się zadać to pytanie, bo nie chciałam, żeby poczuł się tak, jakbym nie wierzyła, że sam był w stanie coś ukartować. On jednak przytaknął na znak, że się ze mną zgadza, a następnie wybrał numer. Przełączył rozmowę na głośnik i położył urządzenie na środku stołu. Kilka sekund później rozbrzmiał zirytowany głos Vita:

– Zawsze musisz mi przeszkadzać?

– Wybacz, bracie – mruknął Salvatore. – Zadzwoń później.

– Nie – odpowiedział szybko. – Daj mi chwilę.

Zaszeleściła pościel.

– Co jest?

– Jesteśmy prawie pewni co do tego, kto jest odpowiedzialny za utratę zysków w kopalniach – wyjaśnił Salvatore, nachylając się do telefonu. – Ale zaszył się gdzieś i nie mamy pomysłu na to, jak go wywabić. Wiemy tylko, że chce przejąć władzę.

– Miron wspominał, że ten, kto nim kierował, chciał wziąć mnie za żonę, żeby rządzić mafią po moim ojcu – dodałam jeszcze od siebie kilka słów, po czym zamilkłam, oczekując na odpowiedź ze strony Vita.

– Dobra – wymamrotał i chrząknął. – Zróbcie to starym, dobrym sposobem.

– Czyli? – zapytałam.

Widząc jednak zrozumienie na twarzy Salvatore'a, dotarło do mnie, że on już doskonale wiedział, jaki pomysł podsuwał nam Vito.

– Musisz upozorować swoją śmierć, Salvatore. Wtedy Zoja przejmie władzę, a przecież jest młoda i niedoświadczona, więc będzie idealną przynętą na Siergieja. Zapewne będzie chciał się do ciebie zbliżyć, Zoja, z zamiarem późniejszego wciągnięcia cię w małżeństwo i przejęcia władzy. Tylko musicie wymyślić coś, żeby ściągnąć go tam, gdzie będziesz.

– To chyba nie jest głupi pomysł. To samo chciałeś zrobić z Vivienne – skwitował Salvatore. – Dzięki, bracie. Już ci nie przeszkadzam.

– Jasne – zironizował. – Chyba zacznę wyciszać na noc telefon. Trzymajcie się – rzucił, jeszcze zanim się rozłączył.

– Z Vivienne? – zdziwiłam się, unosząc brwi. – Chcieliście upozorować śmierć Vivienne?

– Ta – przytaknął. – W wielkim skrócie: Vi była w niebezpieczeństwie, bo miała zostać zabita przez Vita. Ten początkowo chciał upozorować jej śmierć, a potem zemścił się na wrogu. Opowiem ci



kiedyś, jak to wszystko się skończyło, teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie – wyjaśnił, ponownie przeczesując włosy.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy ten pomysł miał w ogóle jakąkolwiek rację bytu. Siergiej tyle czasu ukrywał się gdzieś w cieniu, udając, że wcale nie kierował ludźmi Mirona; nie mógł być aż tak głupi, żeby uwierzyć w śmierć Salvatore’a. Z drugiej strony – mało kto wiedział, do czego doszło w naszym domu. No i tak na dobrą sprawę wcale nie musiałam udawać wielce załamanej faktem, że pochowam małżonka, skoro nikt nie miał pojęcia, że coś do siebie poczulimy. W końcu ten ślub był dla nas tylko interesem – ja chciałam wyjechać z Rosji, a Salvatore chciał mieć swoją mafię, a to, że nic nie poszło po mojej myśli, to już inna sprawa.

– Zastanawiasz się, czy to wypali? – zapytał, spoglądając na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Tak, ale to faktycznie może być nasze jedyne wyjście – skomentowałam i przekazałam mu swoje przemyślenia na temat planu.

– Ma to sens – przytaknął, uśmiechając się lekko. – Gdzie go zwabimy?

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie moglibyśmy ukartować spotkanie z nim. Nie mogłam – to było więcej niż pewne – odezwać się do niego sama, musieliśmy wymyślić coś, na co sam byłby chętny. Utrudnieniem było to, że zostaliśmy w Rosji całkiem sami.

– Chyba mam plan – odezwał się nagle, a ja od razu na niego spojrzałam. – Co myślisz o tym, żeby zorganizować wyścig, żebyś mogła ogłosić przejęcie władzy? Może dzięki temu zwabimy na niego Siergieja. Skontaktowałabyś się z Korotkowem i on by ci pomógł to wszystko ogarnąć.

– Co ogarnąć? – Anton pojawił się nagle na tarasie, lustrując nas uważnym wzrokiem.

– Nic takiego – mruknęłam, uśmiechając się do niego słodko.

Salvatore obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Chyba mamy plan, jak wywabić Siergieja – wyznał mój mąż.

Miałam ochotę kopnąć go pod stołem w kostkę.

Byłam młodsza i może głupsza, ale wiedziałam, że nie powinniśmy nikomu zdradzać naszych planów, bo nie wiedzieliśmy przecież, komu mogliśmy ufać. Salvatore jakby zapomniał o tym, że to nie była włoska mafia, która była mu w pełni wierna, a rosyjska, która głównie tolerowała tylko Rosjan.

– Zorganizujemy wyścig, na którym pojawi się Zoja jako wdowa.

Prychnęłam pod nosem. Uważałam, że wtajemniczenie Antona było głupotą, ale przecież co ja tam mogłam wiedzieć.

– Wdową? – Anton zmarszczył brwi, spoglądając na mnie z niezrozumieniem. – Przecież...

– Przecież Miron zabił Salvatore’a, a ja w przypiływie szału zabiłam Artamonowa – powiedziałam, spoglądając chłodno na Antona.

Jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Rozumiem – mruknął po chwili, kiwając wolno głową. – To dobry pomysł – skwitował, zerkając na zadowolonego z siebie Salvatore’a.

Chyba tylko ja uważałam, że pomysł był świetny, dopóki wiedzieliśmy o nim tylko my. Nie mogłam jednak nic na to poradzić, bo przecież mój mąż był bossem i to on decydował o kolejnych krokach, a nie ja. Musiałam więc też sama zadziałać w tajemnicy przed wszystkimi. Nie spodobało mi się coś w Antonie od momentu, w którym Salvatore wrócił z nim z willi. Owszem, postrzelił Mirona, tyle że będąc do tego wyszkolonym i mając idealnie wystawiony cel, zrobił to tak, że Artamonow dalej żył. Ledwo, ale żył. Nie mogłam powiedzieć tego Salvatore’owi, ponieważ mógłby uznać, że przesadzałam. Wcześniej, gdy rozmawialiśmy we czwórkę o Siergieju, specjalnie mówiłam o tym, że to zapewne on tym wszystkim kierował. Robiłam to tylko po to, żeby Anton nie pomyślał, że tak naprawdę go o coś podejrzywałam.

– Zadzwoń do Korotkowa i powiem mu, że zostałeś zamordowany przez Mirona, a ja przejęłam władzę i chcę to ogłosić na wieczornym wyścigu.

Jak tylko skinął głową, skierowałam się do sypialni. Zabrałam z szafki nocnej telefon

i napisałam wiadomość do Roberta:

*Jeśli znajdziesz informacje na temat osoby, która pobrała pieniądze z kont, napisz o tym do mnie. Tylko do mnie, Roberto. Mamy plan, ale nikt nie może znać prawdy oprócz mnie.*

Odpowiedź nadeszła kilkanaście sekund później.

*A Twój mąż?*

Przewróciłam na to oczami, ale pospiesznie wystukałam jeszcze jedną wiadomość, nasłuchując, czy aby na pewno nikt nie szedł w moją stronę.

*Salvatore został zamordowany przez Mirona, zanim ja go zabiłam. Nie będziesz przecież wysyłać wiadomości do nieboszczyka.*

Na tym skończyła się nasza wymiana zdań, a gdy tylko usłyszałam, że ktoś się zbliżał, usunęłam szybko wiadomości i wybrałam numer Korotkowa. Gdy Korotkow odebrał, Salvatore wszedł do środka.

– Witam cię, Korotkow.

– Pani Bellomo? – zapytał zdziwionym tonem. – Czy coś się stało?

– Tak, właściwie to tak – odpowiedziałam z ciężkim westchnieniem. – Nie byłam w stanie wcześniej zadzwonić, ale wczorajszego dnia doszło do konfliktu pomiędzy Salvatore'em a Artamonowem. Salvatore został przez niego śmiertelnie postrzelony, przez co stałam się twoją szefową, Korotkow – wyjaśniłam, używając do tego najbardziej stanowczego głosu, na jaki mnie było stać. – Chciałabym, żebyś zorganizował wieczorem wyścig, na którym przekażę tę informację – rozkazałam, jednocześnie odtrącając dłoń męża, kiedy próbował wsunąć mi ją pod koszulkę.

Zgromiłam go wzrokiem, a on mrugnął i się wyszczerzył.

– Szef nie żyje?

– Żyje – warknęłam. – Rozmawia z tobą, do diaska. Salvatore Bellomo już dla was nie istnieje. Zrozumiałeś?

– Tak! – wymamrotał szybko, podnosząc nieco głos. – Na którą godzinę zorganizować wyścig?

– Tak jak zazwyczaj – mruknęłam, kojarząc, że ojciec zwykle ustalał rozpoczęcie na godzinę dziewiątą. – I przyjedź do mnie przed wyścigiem. Będziesz dziś moim ochroniarzem – wyjaśniłam jeszcze, po czym się rozłączyłam i spojrzałam gniewnie na Salvatore'a. – Po cholere mówileś o wszystkim Antonowi?

– Przecież... – Zamilknął i chrząknął. – Ustaliliśmy w końcu, że to nie on za tym stoi – wytłumaczył spokojnym tonem. – Nawet wczoraj był przy rozmowie o Siergieju.

Prychnęłam cicho pod nosem i podeszłam do niego na tyle blisko, że mogłam szepnąć mu coś na ucho, nie bojąc się o podsłuchanie.

– Po pierwsze nie ufam mu. Coś mi w nim nie gra. – Objęłam go dłońmi za kark. – Nie przerywaj mi – rzuciłam, kiedy wyczułam, że otworzył usta; posłuchał się. – Po drugie od kiedy to zwykły ochroniarz tak chętnie bierze udział w ustalaniu planu działania? Przecież on nie jest od tego – warknęłam, wzmacniając uścisk.

– Przesadzasz – stwierdził, oplatając mnie ramionami w talii. – Zobaczysz wieczorem, że to ja mam rację.

Nie miał racji – czułam to w kościach, ale nie mogłam mówić tego na głos, dopóki nie byłam pewna. Niestety do pewności brakowało mi tylko i aż wiadomości od Roberta z danymi osoby, która zleciła przelewy na kontach kopalń. Musiałam uzbroić się w cierpliwość. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie był w stanie tak szybko wyciągnąć potrzebnych informacji z serwerów. Miałam też w głębi siebie nadzieję, że nie znajdował się w żadnym niebezpieczeństwie, a nawet jeśli był, to liczyłam na to, że potrafił sobie z tym poradzić.

– Przekonamy się wieczorem – skwitowałam i pocałowałam go czule.

Natychmiast odpowiedział mi tym samym. Westchnęłam, gdy rozdzwonił się mój telefon.

Z mocno bijącym sercem zaakceptowałam połączenie i przyłożyłam urządzenie do ucha. Tylko jedna osoba mogła do mnie dzwonić z Kanady i nie był to Silvio.

– Zoja? – usłyszałam cichy głos Iwanki, przez co w moich oczach od razu stanęły łzy.

– Iwanka? – Niemal załkałam, wypowiadając jej imię. – Tak się cieszę, że cię słyszę – powiedziałam, uśmiechając się szczerze.

Salvatore odsunął się ode mnie i na migi pokazał, że zamierza dać mi trochę prywatności. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Jak się czujesz?

– Dobrze, ale...

Zmarszczyłam brwi, bo od razu wyczułam w jej głosie strach.

– Iwanka? Co się dzieje? Czemu szepczesz?

– Silvio nie wrócił od wczoraj do hotelu – wyjaśniła cicho. – Wysłałam go poszukać, chociaż wiem, że to głupota i... trafiłam na jakieś porachunki gangów. Nie wiem, co tu się stało, siedzę za jakimś kontenerem i boję się wyjść – wykrztusiła.

Usiadłam od razu na skraju łóżka, przyciskając dłoń do piersi.

– Jesteś sama? – Serce zaczynało mi bić coraz szybciej.

– Chyba tak – wymamrotała z trudem. – Od dziesięciu minut już nic nie słyszę – wyjaśniła. – Tak, jestem sama.

– Iwanka. – Staralam się nie okazać w głosie olbrzymiego strachu, który zaciskał się na moim gardle. – Wracaj do hotelu, ale nie rozłączaj się. Idę po Salvatore'a.

– Dobrze – przytaknęła. Po tym usłyszałam, że zaczęła się poruszać, więc od razu pognałam w stronę kuchni.

Wpadłam zziębnięta do środka, a Salvatore od razu do mnie podbiegł i chwycił moją twarz w dłoń.

– Co się dzieje?

– Silvio od wczoraj nie wrócił do hotelu. Iwanka poszła go szukać, ale trafiła na jakieś porachunki gangów. Teraz wraca pieszo do hotelu – wyjaśniłam drżącym głosem, a następnie przekazałam mu telefon.

Natychmiast włączył głośnomówiący.

– Iwanka? Słyszysz mnie?

– Tak – odpowiedziała, lekko dysząc; zupełnie tak, jakby biegła. – Jesteś bratem Silvia?

– Tak. Mówił ci może, gdzie zamierza się udać? Ile godzin go nie ma? – zapytał, jednocześnie wystukując na swoim telefonie jakiś numer.

Domyśliłam się, że należał do Vita.

– Prawie dwadzieścia cztery. Wspomniał tylko, że ma jakieś spotkanie w sprawie interesów. Nie mówił nic więcej – wytłumaczyła. – Jestem już w hotelu.

– Idź do pokoju, Iwanka – rzucił, zaciskając mocno palce na komórce. – Trzymaj telefon blisko siebie. Nie wychodź z pokoju. Znając Silvia, pod materacem znajdziesz pistolet. Potrafisz strzelać?

– Tak – potwierdziła drżącym głosem.

Załkałam bezgłośnie.

– To dobrze. Wyślę ci w wiadomości hasło, którego użyją tylko nasi ludzie. Wszystkich innych musisz zabić.

– Zabić? – jęknęła, po czym usłyszeliśmy trzask drzwi i zgrzyt przekręcanego zamka. – Jestem w pokoju.

– Dobrze. Pistolet, Iwanka. Dzwonię do Vita. Pośle kogoś do ciebie albo sam przyjedzie. Do tego czasu udawaj, że nie ma cię w pokoju. Trzymaj telefon blisko siebie – powtórzył, zanim zakończył połączenie.

Widziałam na jego twarzy ogromne zmartwienie, które i mnie zaczęło się udzielać. Nie wiedziałam, co się stało z Silviem, ale byłam pewna, że nie było to nic normalnego, że nagle zapadł się pod ziemię. Działo się coś złego, a my byliśmy za daleko, żeby cokolwiek z tym zrobić, jakkolwiek mu

pomóc.

– Daj mi telefon – mruknął, wyciągając do mnie dłoń. – Nie żyję, prawda? Nie mogę dzwonić do brata ze swojego. Zadzwoń z twojego. Wątpię, żeby ktokolwiek, oprócz naszej rodziny, miał ten numer, bo przecież jest nowy i praktycznie go nie używasz, więc jest niska szansa na podsłuch – wyjaśnił, a ja posłusznie podałam mu urządzenie, nie próbując nawet protestować.

Salvatore wystukał numer Vita, po czym włączył głośnomówiący i wystawił komórkę także w moim kierunku. Ucieszyłam się, że nie odtrącał mnie w tej sytuacji, że nie próbował niczego przede mną zataić, a jawnie pokazywał, że chciał działać wspólnie.

– Zabiję was – warknął Vito, gdy tylko odebrał. – Wiecie, która jest godzina, do chuja?

– Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Silviem? – rzucił Salvatore, zaciskając wolną dłoń w pięść.

– A bo ja wiem – mruknął. – Wczoraj jakoś. Szedł na spotkanie z gościem, który miał nam zacząć pomagać w odbijaniu kobiet z transportów, a co?

– I nie przyszło ci, kurwa mać, do głowy, że skoro Silvio nie zadzwonił do ciebie po spotkaniu, to coś, kurwa, poszło nie tak?! – ryknął do mikrofonu.

Wzdrygnęłam się, bo nigdy nie widziałam Salvatore'a tak wkurzonego. Miał wykrzywione w gniewie brwi, na jego skroni pulsowała żyła, a żuchwa chodziła nerwowo we wszystkie strony świata. Trząsł się, jakby targany wściekłością i zapewne też strachem o własnego brata. Przemknęło mi nawet przez myśl, że mógł dostać jakiegoś ataku serca – był w tak bardzo złym stanie.

– Faktycznie – przytaknął mu po chwili ciszy Vito. – Miał mi dać znać, jak poszło, ale wyleciało mi to z głowy...

– Zamiast, kurwa, pieprzyć żonę, zajmij się ważniejszymi sprawami! – wybuchł Salvatore.

Aż odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość, dotykając plecami ściany. Widziałam po nim, że zaczął wpadać w coraz większą furję, jednak nie odważyłam się nawet pisnąć. Bałam się, jak mógłby na to zareagować. Po prostu stałam i wpatrywałam się w niego jak w coś, co widziałam po raz pierwszy w życiu. I faktycznie tak było – Salvatore wręcz kipiał ze wściekłości, czerwieniejąc coraz bardziej na twarzy.

– Nie odzywaj się tak do mnie, Salvatore – warknął Vito. – To, że masz teraz swoją...

– Nie praw mi teraz morałów, bracie – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Tylko pakuj manatki i jedź do Ottawy.

– Po cholere? Zaraz do niego zadzwonię i wszystko...

– Do chuja zadzwonisz, a nie do niego! – krzyknął, rzucając telefonem na blat tak niefortunnie, że strzaskał kubki, które na nim stały. – Silvio nie wrócił po spotkaniu do hotelu, więc guzik mnie interesuje, co teraz robisz. Sam jestem w gównie po uszy i jestem za daleko, inaczej wsiadałbym już w samolot. Masz jechać do Ottawy i go znaleźć, choćbyś miał przeznaczyć na to wszystkie swoje oszczędności i wszystkich ludzi – zarządził. – Jak Silvio się nie znajdzie, to matka powiesi nas obu za jaja. Przylecimy z Zoją jak najszybciej się da – burknął. – Wchodząc do pokoju hotelowego, używaj naszego standardowego hasła, bo kazałem Iwance strzelać do każdego, kto go nie zna – dodał jeszcze i się rozłączył.

Wystukał pospiesznie jeszcze jakąś wiadomość i wyszedł szybko z kuchni. Po chwili usłyszałam głośny trzask sypialnianych drzwi i wściekły wrzask Salvatore'a naznaczony przekleństwami. Stałam w kuchni jak sparaliżowana, wpatrując się w miejsce, w którym przed chwilą jeszcze był.

Nie rozumiałam, dlaczego życie posypało nam się jak domek z kart.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Salvatore

Nie wierzyłem własnym uszom w to, co przekazała mi Iwanka. Do tego jeszcze Vito! Jak on mógł być takim idiotą i nie zauważyć, że z Silviem było coś cholernie nie tak?! Przecież on zawsze, ale to zawsze, dzwonił z informacjami po spotkaniach, w których brał udział. Nigdy o tym nie zapominał. To była pierwsza rzecz, o której w ogóle myślał po skończeniu jakiegokolwiek rozmowy związanej z naszymi interesami. Byłem wściekły na Vita tak bardzo, że miałem ochotę rozwalić wszystko, co znajdowało się w zasięgu moich dłoni.

Zacząłem od swojego telefonu i kubków w kuchni, potem rzuciłem krzesłem, które trafiło w przeciwną ścianę, pozostawiając wgniecenie, a skończyłem na lustrze w łazience; rozwaliłem je pięścią, raniąc tym samym knykcie i brudząc jasne kafelki krwią. Byłem w takim szale, że w pierwszej chwili nawet nie zauważyłem Zoi, kiedy stanęła w progu łazienki. Patrzyła na mnie przerażonym i nieco niepewnym wzrokiem. Ocknąłem się, dopiero gdy wypuściła z siebie drżący oddech, który przeciął powietrze jak nóż. Zadrzałem na samą myśl o tym, że musiała oglądać mnie w takim stanie. Byłem pewny, że swoim zachowaniem przeraziłem ją do cna.

– Przepraszam. – Zacisnąłem poranione dłonie na krawędzi blatu. – Po prostu... – Westchnąłem, zaciskając mocniej szczękę. – Jestem w pierdolonej Rosji, w gównie po pas, a mój brat... – Zamilkłem, niezdolny do wypowiedzenia kolejnych słów.

Poczułem się cholernie bezsilny. O ile wcześniej – na samym początku mojego wyjazdu – myślałem, że byłem twardy i mogłem dać sobie radę z rządzeniem Rosjanami, o tyle teraz w siebie zwątpiłem. Miałem ochotę spakować siebie i Zoję, wsiąść do samolotu i zostawić ten kraj daleko za sobą, nawet się nie oglądając. Nie mogłem jednak tego uczynić. Nie byłem pieprzonym tchórzem i musiałem stawić czoła przeciwnościom losu, które na nas ściągnęły. Musiałem udowodnić – sobie, bratu, a przede wszystkim Zoi – że nie byłem żalonym nieudacznikiem. Musiałem chociaż spróbować zawalczyć o to, o co tak usilnie się starałem, gdy namawiałem Vita do zaaranżowania ślubu z córką Letowa. Byłem pieprzonym bossem Moskiewskiej Braci i musiałem w końcu zacząć się tak zachowywać, a nie mazać się jak gówniarz przed lustrem, czekając na ratunek.

Nagle poczułem na nadgarstku delikatny dotyk aksamitnych palców Zoi. Przywróciła mnie do rzeczywistości. Wzdrygnąłem się nieznacznie, kiedy włożyła moją dłoń pod strumień letniej wody, ale nie odezwałem się ani słowem. Pozwoliłem jej zrobić to, co zamierzała. Gdybym nie rozwalił lustra, to zapewne miałbym lepszy dostęp do tego, żeby ujrzeć jej twarz. Mogłem się schylić albo unieść jej podbródek, żeby sprawdzić emocje kryjące się w jej oczach, jednak nie chciałem tego robić. Bałem się zobaczyć w nich strach, chociaż było to irracjonalne myślenie – przecież gdyby się mnie bała, to nie próbowałaby się mną zaopiekować.

Syknąłem, gdy wylała płyn odkażający na moje rany, mimo to nie cofnąłem ręki. Dzielnie znosiłem ból, który pojawiał się za każdym razem, kiedy wyciągała z mojej skóry małe odłamki szkła. Dmuchała po tych miejscach, a potem na nowo polewała je płynem. Spoglądałem na jej dłonie i zmarszczone brwi jak zaczarowany. Byłem nienormalny, bo nagle wpadło mi do głowy, że wyglądała cholernie seksownie, kiedy babrała się w mojej krwi. Naprawdę oszalałem na jej punkcie, skoro mi się to podobało. Ewentualnie nie byłem do końca zdrowy na umyśle.

Po kilkunastu minutach owinęła dłoń bandażami i przytrzymała ją delikatnie, po czym przycisnęła usta do jej wierzchu. Spojrzała na mnie lazurowymi oczami pełnymi łez.

– Nie rań się – wyszeptała.

Natychmiast otarłem kciukiem łzę z jej policzka.

– Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

– *Amore* – odezwałem się równie cicho co ona, zakładając jednocześnie zbłąkany kosmyk jej

blond włosów za ucho. – Przeraziła mnie myśl, że...

– Przestań – przerwała, wpatrując się we mnie stanowczym wzrokiem. – Jesteście Bellomo. Cała wasza czwórka jest silniejsza niż ktokolwiek inny na tym świecie. Silvio się nie podda, a jak tylko załatwimy Siergieja, wylecimy do Kanady, żeby wspomóc Vita i znajdziemy Silvia. Dobrze? – Spojrzała na mnie uspokajająco. – Chyba że... – powiedziała po chwili i przełknęła ślinę. – Rozumiem, że to twój brat, więc możesz polecieć już teraz, a ja sama zajmę się sprawami na miejscu. Dołączyłabym do was jutro.

Nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby wyjechać z tej pieprzonej Rosji bez niej. Nie mogłbym tego zrobić, bo była całym moim światem. Kochałem ją tak mocno, że nawet zniknięcie Silvia nie było w stanie się przyczynić do tego, żebym zostawił ją samą w tym pieprzonym kraju. To było dla mnie nienormalne i niezrozumiałe, ponieważ przez całe życie miałem wpajane, że rodzina była zawsze na pierwszym miejscu. Jednakże w tym momencie moją rodziną była także Zoja.

– Nie – zaprotestowałem. – Nie zostawię cię z tym samej. Załatwimy wszystko i jutro wylecimy do Kanady. Vito zapewne jest już w drodze do Ottawy – stwierdziłem, po czym objąłem jej twarz dłońmi, krzywiąc się przy tym nieznacznie. Mimo wszystko rany były zbyt świeże na tak gwałtowne ruchy. – Kocham cię, *amore*. Nie opuszczę cię. To ja chciałem przejąć mafię po twoim ojcu, więc byłbym egoistą, gdybym pozwolił ci walczyć na własną rękę o coś, na czym ci nigdy nie zależało – wyjaśniłem, delikatnie się do niej uśmiechając i muskając kciukami jej lekko zaróżowione policzki. – Zrobimy to razem – powiedziałem stanowczo. – Albo razem, albo wcale – dodałem jeszcze i pocałowałem ją czule.

Od razu objęła mój kark dłońmi. Posadziłem ją na blacie, wchodząc pomiędzy jej nogi. Zatraciłem się w jedynej czynności, która była w stanie odgonić z mojej głowy czarne myśli. Ssałem i lizałem jej ciało, a ona słodko jęczała. Uwielbiałem ją całą i nic, czego bym się o niej dowiedział, nie mogłoby tego zmienić. Byłem cały jej, a ona była tylko moja. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mogłbym mieć obok siebie kogoś innego. Może była młodsza. Może bywała nieraz dziecinna. Może – rzekłbym, że zbyt długo – ukrywała przede mną swoją przeszłość, ale to nie było ważne, ponieważ była dla mnie pieprzonym ideałem i nie mogłem trafić lepiej. Była stworzona dla mnie, a ja byłem stworzony dla niej. Tylko dla niej.

Jej drobna dłoń idealnie dopasowywała się do mojej, gdy ją ścisnąłem, wchodząc w nią powolnymi ruchami. Jej słodkie wargi idealnie synchronizowały się z moimi. Jej nogi owinęły się wokół moich bioder, nie pozostawiając pomiędzy naszymi ciałami ani jednego cala przestrzeni. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, a jęki wypełniały łazienkę, w której kochaliśmy się po raz pierwszy od wyznania sobie miłości. Byliśmy jednością i na zawsze mieliśmy nią pozostać. Tak naprawdę staliśmy się jednym ciałem i jedną duszą. Osobno nie mieliśmy już prawa istnieć.

– Kocham cię – szepnęła, drżąc w moich ramionach, gdy wznosiła się na wyżyny spełnienia.

– Kocham cię – powtórzyłem równie cicho co ona, czując, że sam byłem już na skraju własnych możliwości.

Nie potrafiłem się przy niej powstrzymać. Nie potrafiłem i nie chciałem, bo każde zbliżenie z nią pokazywało mi, jak bardzo za nią tęskniłem i jak bardzo jej pragnąłem. Dysząc ciężko, wpatrywaliśmy się w siebie tuż po tym, jak oboje spadliśmy z przepaści, zatracając się w ekstazie. Uśmiechałem się do niej lekko, starając się jednocześnie jakoś unormować rozszalały oddech, a ona robiła dokładnie to samo, zaciskając mocno palce na moich nagich barkach.

Potem kochaliśmy się jeszcze raz. I jeszcze raz. Aż nie zabrakło nam siły, a nasze ciała nie stały się wiotkie.

\*\*\*

Godzina zero zbliżała się wielkimi krokami, a wskazówki zegara poruszały się boleśnie szybko. Kwadrans mijają, zamieniając się w minuty, aż w końcu minuty zamieniły się w sekundy.

I wybiła – ósma trzydzieści.

Pod nasz dom podjechał Korotkow. Zoja miała jechać razem z nim, kierując się na miejsce

wyścigu. Żegnałem się z nią w sypialni, obiecując sobie, że już niedługo się zobaczymy.

– Weź to, proszę. – Wyciągnąłem w jej stronę naszyjnik, przypominając sobie o nim w ostatniej chwili.

– Łańcuszek? – zapytała, marszcząc brwi. – Przecież wiesz, że nie noszę. – Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, zapewne nie rozumiejąc, jak mogłem o tym zapomnieć, skoro mówiła mi o tym wielokrotnie.

Pamiętałem, ale to nie był zwykły wisiorek.

– Załóż, proszę. – Odwróciłem ją plecami do siebie. Następnie odsunąłem jej włosy na bok i zapiąłem łańcuszek na szyi, muskając koniuszkami palców jej skórę. – Nie ściągaj go. To nasze zabezpieczenie na wypadek, gdyby... – Przerwałem, nie będąc w stanie wykrztusić słów, które miałem na końcu języka.

– Na wypadek, gdyby coś poszło nie tak – szepnęła, dokańczając za mnie zdanie, po czym odwróciła się w moją stronę i mnie pocałowała.

Oddałem pocałunek, wkładając w niego wszystkie uczucia, które mną targały. Strach, ból i ogromną miłość. Czułem się rozdarty pomiędzy tym, co było mi znane, a tym, co mogło się wydarzyć. Nie znałem przyszłości i w głębi duszy obawiałem się, że mogłem widzieć Zoję po raz ostatni.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja ciebie też, *amore* – odparłem, a następnie jeszcze raz musnąłem ustami jej kuszące wargi. – Idź, bo jak zaraz nie wyjdiesz, to cię stąd nie wypuszczę – powiedziałem głośniejszym głosem i starałem się do niej uśmiechnąć, ale zapewne wyszedł mi z tego tylko krzywy grymas.

– Widzimy się niebawem – obiecała i opuściła sypialnię.

Westchnąłem ciężko, opierając się czołem o ścianę obok drzwi.

Do głowy napływały mi same przerażające myśli i wizje. Próbowąłem wyrzucić z umysłu obrazy, które co rusz pojawiały mi się przed oczami. Widziałem zakrwawioną Zoję na kamiennej posadzce z dziurą po kuli w piersi. Widziałem ją w objęciach Siergieja, gdy mierzył do mnie z broni.

W końcu odepchnąłem się od ściany i wyszedłem z sypialni, kierując się w stronę wejścia do garażu. Nie mogłem pozwolić sobie na to, żeby mój umysł zawładnął ciałem i rozsądkiem. Musiałem się skupić.

Po drodze skinąłem głową do Antona, niemo przekazując mu tym samym, że powoli wybijała godzina, w której mieliśmy się zbierać na wyścigi. Założyłem na twarz bandanę, a na głowę czapkę, przebierając się wcześniej w zwykłe dżinsy, koszulkę i kurtkę, aby nikt mnie nie rozpoznał. Nie mogliśmy ryzykować, bo Zoja byłaby wtedy w niebezpieczeństwie, ale nie mogłem też zostać w domu, czekając na informacje o niej jak na skazaniu. Musiałem znaleźć się gdzieś, gdzie miałem na nią widok, inaczej oszalałbym z niepewności.

– Jedziemy? – zagadnął Anton, wsiadając do terenowego mercedesa.

– Tak – przytaknąłem i usiadłem na tylnym siedzeniu. Zamknąłem za sobą drzwi, a Turow wycofał od razu samochód i wyjechał na ulicę.

Kiedy dojechaliśmy do celu, zatrzymaliśmy się w niedalekiej odległości od miejsca, w którym Zoja miała wyjść i ogłosić przejęcie władzy. Siedziałem w tym pieprzonym samochodzie jak na szpilkach, rozglądając się nerwowo za żoną. Lada moment miała stanąć przed tłumem ludzi. Bałem się o nią, cholernie się bałem, ale to było jedyne wyjście, żeby spróbować wygrać tę bitwę z Siergiejem.

W końcu Anton chrząknął, a ja przeniosłem wzrok w punkt, w który on sam był wpatrzony. Zoja stała przy swoim chargerze. Rozglądała się po zgromadzonych ludziach. Była ubrana w ciemne spodnie, białą bluzkę i skórzaną kurtkę, co idealnie wpasowało się w wygląd wszystkich, którzy przybyli na nielegalny wyścig. Na jej twarzy widniała chłodna obojętność, ale widziałem, że nerwowo zacisnęła w pięści drobne dłonie. Denerwowała się. Miałem ochotę wybiec i wziąć ją stamtąd, nie pozwalając na to, by ponownie musiała przechodzić przez tyle stresów i niepewności. Taka była właśnie nasza sytuacja – niepewna. W końcu wszystko mogło pójść zgoła inaczej, niż zaplanowaliśmy.

– Co robisz? – zapytał nagle Anton, gdy otworzyłem drzwi.

– Wychodzę – mruknąłem, przewracając oczami na jego zirytowany ton.

Wyskoczyłem na zewnątrz i stanąłem obok uchylonych drzwi, tak żeby nie rzucać się za bardzo w oczy, a jednocześnie mieć dobry widok na żonę. W końcu nie chciałem zostać zdemaskowany, pozostając jednak w stałym kontakcie wzrokowym z Zoją.

Moja kobieta kroczyła powoli w stronę miejsca, w którym miała wygłosić przemowę, a później otworzyć wyścig i czekać na pojawienie się Siergieja. Rozejrzała się powoli po placu. Kiedy mnie dostrzegła, zmarszczyła brwi i zacisnęła usta w wąską kreskę. Nie była zadowolona z tego, że mnie widziała, ale przecież nie mogła już z tym nic zrobić.

– Witam was! – podniosła głos, rozglądając się po tłumie i już ani razu nie zerkając w moją stronę. – Część z was zapewne słyszała już plotki... – Wsunęła dłonie do kieszeni spodni. – Salvatore Bellomo nie żyje! Część z was wie, że byłam jego żoną, a reszta zapewne kojarzy mnie jako córkę Bolesława Letowa – wyjaśniła, po czym na chwilę zamilkła. – Nie przedłużając, od dzisiaj Moskiewska Brać jest pod moim dowództwem – powiedziała głośno i wyraźnie, uważnie spoglądając na zebranych. – Nie testujcie mnie. Znalście mnie jako zahukaną, młodą sikszę, której już od dawna nie ma! – warknęła jeszcze i zamilkła, kończąc tym samym przemowę.

Na placu nastała cisza jak makiem zasiał, jednak już po chwili poniosło się kilka głośnych krzyków:

– Żadna dziwka nie będzie rządzić mafią!

Miałem ochotę ruszyć w stronę tych, którzy ośmielili się obrazić Zoję, ale powstrzymał mnie przed tym silny uścisk dłoni Antona.

– Nie radzę – warknął.

W moje plecy wbiło się coś sztywnego.

– Jeden fałszywy ruch a zginiesz. – Szarpnął mnie za ramię i wepchnął do samochodu. – Ani się waż pisnąć słówkiem, bo inaczej twoja żoneczka umrze – zagroził, patrząc przed siebie.

Od razu podążyłem wzrokiem za jego.

Zoja stała niedaleko swojego samochodu, kompletnie nie przejmując się hasłami wykrzykiwanymi w jej stronę. Udało mi się zrozumieć poszczególne wyzwiska, a na samą myśl o tym, że musiała tego słuchać, wzbierała we mnie wściekłość. Nie zasłużyła na to, żeby obrzucano ją obelgami. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że w ogóle nie zwracała uwagi na wrzaski, bo wpatrywała się w coś, co trzymała w ręce. Nie byłem tego pewien na sto procent, ale chyba dzierżyła telefon. Widziałem, że marszczyła brwi, a jej luźno puszczone wzdłuż ciała dłoń zacisnęła się w pięść. W pewnym momencie uniosła głowę, jakby próbowała mnie dojrzeć. Kiedy zatrzymała się spojrzeniem na samochodzie, od razu ruszyła w jego kierunku.

Chciałem krzyknąć do niej, żeby tego nie robiła, ale nie zdążyłem nawet otworzyć ust, ponieważ nagle za jej plecami pojawił się Siergiej. Powiedział coś do niej, okrutnie się przy tym uśmiechając. Zoja zamarła, zatrzymując się w pół kroku. Spojrzała z bólem w oczach w moją stronę. Po policzku spłynęła jej łza. Nawet jej nie starła. Jej usta poruszyły się, a ja dałbym sobie rękę uciąć, że próbowała mi powiedzieć, że mnie kocha. Ja także ją kochałem, a kolejne obrazy, które miałem przed sobą, spowodowały, że zabolalo mnie serce.

Widziałem, jak odwróciła się do mnie plecami, a Siergiej przyciągnął ją ramieniem do siebie, prawą dłoń kierując pomiędzy swoje a jej ciało. Byłem pewny, że właśnie wbijał jej lufę w brzuch. Groził jej, a ona posłusznie z nim szła, nie odwracając się ani razu.

Byłem przerażony tym, co musiałem obserwować. Chciałem wybiec z auta, spróbować ją uratować, niestety sam byłem trzymany na muszce przez Antona. Uśmiechał się do mnie perfidnie z diabelskim błyskiem w oku. Żałowałem, że się jej nie posłuchałem, gdy wspominała mi, że coś jej się nie zgadzało. Byłem zbyt mocno zaślepiiony gniewem, wierząc, że Turow był czysty. Byłem po prostu kretynem, nie widząc tego, co najwidoczniej zauważyła Zoja.

– Wy, Włosi – warknął do mnie, zmuszając tym samym, bym na niego spojrział – myślicie, że jesteście cwani. Jesteście naiwni, sądząc, że moglibyście przechytryć Rosjan i odebrać nam władzę. – Zaśmiał się cicho i wbił mi coś w ramię.



Ostatni raz spojrzałem na Zoję. Jej blond włosy znikwały za zamykającymi się drzwiami czarnego mercedesa. Tego samego, który nas śledził, kiedy wybraliśmy się na przejażdżkę. Tego samego, którego udało nam się wtedy zgubić.

Odpląnąłem w nicość, opadając bezwładnie na skórzaną tapicerkę. Ostatnie, co zarejestrowałem, to warkot silnika.

Przeegraliśmy z kretesem.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Zoja

Wiedziałam już, że moje przeczucie się nie myliło, gdy wyciągnęłam po skończonym przemówieniu telefon z kieszeni kurtki i spojrzałam na wiadomość wysłaną przez Roberta. Nie interesowało mnie nawet to, że Rosjanie wręcz skandowali wyzwiska pod moim adresem, krzycząc, że żadna szmata nie będzie rządzić Moskiewską Bracią. To nie było ważne. Ważniejsze było to, że byliśmy w bagnie po uszy, a świadczyła o tym treść SMS-a:

*Pieniądze zostały przelane na dwa konta – Siergieja Wetrowa oraz Antona Turowa. Ledwo udało mi się uciec z kopalni, dwóch moich ochroniarzy nie żyje. Myślę, że stworzyli za plecami twojego ojca własne imperium. Musicie uciekać!*

Od razu po przeczytaniu wiadomości uniosłam głowę i z przerażeniem w oczach zaczęłam szukać Salvatore'a. Widziałam, że został wepchnięty do środka przez Antona. Ten zaś wyszczerzył do mnie zęby w perfidnym uśmiechu. Chciałam pobiec w ich stronę i spróbować uratować męża, ale nie byłam w stanie tego zrobić... Poczułam na ramieniu mocny uścisk. Podświadomie wiedziałam, do kogo należała ręka.

– Już nic wam nie pomoże – warknął Siergiej.

Przyłożył coś twardego do moich pleców. Domyśliłam się, że celował do mnie z broni, zapewne odbezpieczonej.

– Bez nerwowych ruchów – dodał stanowczym tonem, szarpiąc mną.

Owinął wokół mnie ramię, a drugą dłoń wsadził między nas, celując lufą prosto w mój brzuch.

– Oj, Zoja, Zoja. – Zacmokał, kręcąc przy tym głową; w jego oczach mignęło rozbawienie. – A trzeba było zostać w Nowym Jorku... Po co tu wróciłaś? Wszyscy doskonale wiemy, jak bardzo nienawidzisz Rosji. Mogłaś się ukryć, a jednak wolałaś wrócić do miejsca, które przysporzyło ci tylu problemów. I na co ci to było? – zapytał, ironicznie się uśmiechając. – Co ta miłość robi z ludźmi... – skomentował jeszcze, prowadząc mnie w stronę samochodu.

Nie odpowiedziałam mu. Nie zamierzałam wdawać się z nim w zbędne dyskusje, bo tylko straciłabym na tym czas. W myślach ciągle zamartwiałam się o Salvatore'a. Bałam się o jego życie tak bardzo, że aż brakowało mi tchu, ale nie byłam w stanie nawet kiwnąć palcem, żeby go uratować.

Siergiej nagle wepchnął mnie do auta, przerywając tym samym moje rozmyślenia. W pojeździe rozpoznałam od razu ten sam model, który nas kiedyś śledził. Powoli, bardzo powoli, wszystko zaczęło się układać w jedną całość...

Zostaliśmy oszukani, perfidnie wykorzystani. W tym momencie wiedziałam, że niezaprzeczalnie mieliśmy zostać zamordowani przez Turowa i Wetrowa. Jadąc samochodem, wcisnięta pomiędzy dwóch napakowanych mężczyzn, mamrotałam do siebie modlitwę. Miałam nadzieję, że mogło nam to pomóc. Nie dość, że Silvio zaginał, to jeszcze sami byliśmy w niebezpieczeństwie, z dala od kogokolwiek, kto mógł nam pomóc. Nikt nie wiedział, gdzie byliśmy przewożeni. Nikt, dosłownie nikt, nie stał po naszej stronie. Na tyłu ludzi, którzy stali na placu, żaden z nich nawet się nie poruszył, żeby powstrzymać Siergieja przed porwaniem mnie. Wszystko sobie dokładnie zaplanowali. Byliśmy tylko marionetkami w ich pokręconym planie przejęcia władzy. Chyba nigdy nie żałowałam tak bardzo powrotu do Rosji jak teraz, gdy kierowaliśmy się na obrzeża Moskwy, jadąc w stronę dzielnic, w których nikt o zdrowych zmysłach się nie pojawiał.

Spoglądałam przez okno, a fakt, że nic nie zostało mi zarzucone na głowę, świadczył tylko o tym, że oboje z Salvatore'em mieliśmy nie wrócić z miejsca, do którego nas wywozili. Byliśmy straceni i powoli do mnie docierało, że moje dwudziestoletnie życie chyliło się ku końcowi. Miałam już nigdy nie zobaczyć nieba czy słońca. Miałam już nigdy nie pocałować Salvatore'a. Mieliśmy się

już nigdy nie spotkać. Nawet nie wiedziałam, czy zabierali nas w to samo miejsce. Nie wiedziałam kompletnie nic, co wzmogło we mnie jeszcze większy strach.

Ani Antona, ani Siergieja nie interesowało to, że naszą śmiercią mogli rozpętać wojnę pomiędzy mafijnymi rodzinami. Na Boga! Cały świat zastanawiał się nad tym, jak mogłaby zacząć się trzecia wojna światowa, a ona właśnie – powoli, bardzo powoli – wkraczała do naszego życia. Rządy państw czy cywile nie byli tego świadomi, ale zabijając nas, Moskiewska Bracia ogłaszała wszem wobec, że nie bali się zemsty. Nie bali się tego, że świat przestępczy, powiązany silnymi więzami rodzinnymi i przeszłością, stanąłby przeciwko nim w odwecie za nasze zabójstwa. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że wypowiadali wojnę. Wojnę, która mogła rozerwać wszystko na pół, bo – nie ukrywajmy – od zawsze w rządach państw zasiadali członkowie Cosa Nostry, Pięciu Rodzin, Moskiewskiej Braci, Triady, Yakuzy czy Camorry. Gdyby doszło do konfliktu pomiędzy Pięcioma Rodzinami a Moskiewską Bracią, wiele by nie było trzeba, żeby reszta dołączyła do walki. Niektórzy stanęliby po naszej stronie, a niektórzy przeciwko i nieważne by było, kto by wygrał, bo skończyłoby się to tak samo – rozlewem krwi niewinnych ludzi. Ucierpieliby na tym wszyscy, a ja odniosłam przerażające wrażenie, że do tego właśnie dążyli Anton z Siergiejem.

Do totalnego chaosu i śmierci.

– Wyłaż! – Moje przemyślenia zostały przerwane przez donośny głos jednego z osiłków, a chwilę później zostałam wyciągnięta za ramię z samochodu; upadłam kolanami na błoto. – Wstawaj! – Ponownie zostałam szarpnięta, przez co straciłam równowagę i wylądowałam twarzą w bagnie; śmierdziało moczem i krwią. – W świnie się bawisz? – Mężczyzna zarechotał obrzydliwie, na co miałam ochotę na niego splunąć, ale powstrzymałam się przed tym.

Podciągnął mnie do góry, tak że mogłam w końcu stanąć na nogi. Następnie szarpnął mną w stronę budynku, który swoje lata świetności już dawno miał za sobą. Ze ścian odpadał tynk. Jedyne w miejscu, gdzie ktoś sprayem napisał: „Precz z obcokrajowcami”, jakoś się jeszcze trzymał. W budynku były powybijane szyby. Wzdrygnęłam się, czując odór zgnilizny, jak tylko zostałam wprowadzona do środka. Śmierdziało tu tak mocno, że aż stanęły mi w oczach łzy, a zawartość żołądka podeszła do gardła; zemdlilo mnie. Za wszelką cenę próbowałam powstrzymać wymioty, ponieważ nie mogłam dać po sobie poznać strachu. Nie chciałam dać im tej satysfakcji.

Na moje nieszczęście nie widziałam nigdzie Salvatore’ a, nawet mimo tego, że rozglądałam się w każdą stronę, usilnie próbując go zlokalizować. Przed budynkiem nie stał żaden samochód oprócz mercedesa, którym zostałam przywieziona. Musiałam w końcu założyć, że mojego męża nie było jeszcze w budynku i – co było bardzo prawdopodobne – w ogóle nie zamierzali go tu przywozić. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, że mogli go zabić gdzieś po drodze.

– Siadaj. – Mężczyzna popchnął mnie na krzesło.

Upadłam na nie z głuchym łoskotem, raniąc dłonie o wystające kawałki drewna. Rosjanin szarpnął mną parę razy, owijając wokół moich nadgarstków szorstkie sznury; wbijały się w skórę, raniąc ją aż do krwi. Syknęłam, czując ból, który z każdą chwilą coraz bardziej się potęgował. Próbowałam nie myśleć o tym, że zbliżała się moja śmierć, ale mimowolnie oczami wyobraźni właśnie to widziałam. Siebie zakrwawioną i leżącą na brudnej posadzce z dziurą po kuli w głowie. Czułam głęboko w sobie, że były to ostatnie chwile mojego życia, a jednak – o dziwo – nie uroniłam ani jednej łzy. Udało mi się to tylko dlatego, że za wszelką cenę próbowałam myśleć o tych wszystkich dobrych chwilach, które spędziłam z Salvatore’ em.

Przypominałam sobie jego złote tęczyówki z ciemną obwolutą. Jego piękny uśmiech z dołeczkami w policzkach i jego włosy, które – choćbym nie wiem, jak często przeczesywała palcami – zawsze wyglądały idealnie. Chciałam go zobaczyć chociaż jeszcze raz... Pragnęłam uśmiechnąć się do niego i powiedzieć, że wszystko było w porządku, że pogodziłam się ze swoim losem. Chciałam, żeby przestał się obwiniać za to, że ściągnął nas do Rosji, bo wiedziałam, że właśnie to robił. Gdziekolwiek był, cokolwiek z nim wyprawiali, on pluł sobie w brodę za to, że nie zapewnił mi bezpieczeństwa. Dokładnie taki był – stawiał moje bezpieczeństwo wysoko w hierarchii wartości, a ja nie chciałam, żeby zżerało go poczucie winy. Nie w ostatnich chwilach naszego życia.

– Nie płaczesz? – usłyszałam nagle głos Siergieja, więc od razu podniosłam na niego nienawistny wzrok.

Stał przy wejściu ze skrzyżowanymi ramionami, uśmiechając się triumfalnie – tak jakby już wiedział, że wygrał. Ba, był tego tak pewny, że i ja zaczęłam wierzyć w to, że już nic nie mogło nas uratować.

– Nie zapytasz, gdzie jest twój mąż? – Uniósł z zaciekawieniem brew.

Spojrzałam na niego najbardziej chłodnym wzrokiem, na jaki mnie było stać.

– I tak mi nie powiesz – odpowiedziałam pewnym głosem, nie odrywając od niego oczu.

Nie mogłam z nim walczyć w żaden sposób, będąc związaną linami, więc jedyne, co mi pozostawało, to wlepienie w niego wzroku, czekając na jego potknięcie. Wiedziałam, że tylko łut szczęścia mógł mnie ocalić.

– A właśnie, że powiem – oznajmił, odpychając się od ściany. Zabrał drugie krzesło i usiadł naprzeciwko. – Twój mąż jest w pokoju obok. – Rozparł się wygodnie na siedzisku, zakładając nogę na nogę.

– Nie wierzę ci – warknęłam.

Już po chwili tego pożałowałam. Nie powinnam była mu zarzucać kłamstwa.

– Och, nie? – zapytał ironicznie i odwrócił się w stronę drzwi. – Anton?! – krzyknął tak głośno, że aż zadzwoniło mi w uszach.

– Co?! – Głos Antona dochodził zza ściany.

– Nasza szefowa nie wierzy, że Salvatore siedzi razem z tobą w pokoju obok! Udowodnijmy jej, że nie kłamiemy!

– Z wielką przyjemnością!

Sekundę później do moich uszu dotarł głośny, przepelniony bólem wrzask Salvatore'a.

– Zostaw go! – wydarłam się; do oczu napłynęły mi łzy.

Chciałam zatkać uszy. Nie mogłam już dłużej słuchać krzyków ukochanego, ale miałam związane ręce, więc tylko szarpałam się na krześle jak ryba wyciągnięta z wody. W głowie niemal mi dzwoniło, a Siergiej śmiał się wniebogłose, spoglądając na mnie z rozbawieniem.

Dotarło do mnie, że mieliśmy do czynienia z psychopatą, nikim więcej. Oni obaj byli chorzy. Zamiast nas od razu zabić, pastwili się nad nami, zmuszając do słuchania wrzasków. Robili sobie z nas przedstawienie.

– A teraz udowodnimy twojemu mężusiowi, że faktycznie siedzisz z nami – rzucił, śmiejąc się pod nosem. Następnie wstał i zabrał nóż leżący na stole nieopodal.

– Nie, proszę – załkałam, wierzgając na krześle. Na nic się to jednak zdało, bo po chwili poczułam rozdzierający ból w udzie. Krzyknęłam głośno, płacząc jednocześnie.

Siergiej odłożył ostrze i zacisnął palce na mojej krwawiącej nodze. Patrzył na mnie z wyższością.

– Co? Teraz już nie jesteś taka cwana? – Zaśmiał się i wsunął w ranę kciuk, wywierając nacisk.

Po raz kolejny wydarłam się wniebogłose. Miałam wrażenie, jakby ktoś rozrywał mi skórę i mięśnie. Jakby ktoś mnie rozszarpał. Po plecach spłynął mi pot, z oczu wypłynęły kolejne łzy. Poczulałam metaliczny posmak w ustach, gdy mocno zacisnęłam zęby na wardze.

– Doprawdy mieliście świetny plan z tym udawaniem, że zostałam kobietą mafii – mruknął. W jego oczach zauważyłam błysk podziwu, który zniknął tak szybko, jak się w nim pojawił. – Byłabyś dla mnie idealną żoną – stwierdził, zbliżając się do mnie.

Wzdrygnęłam się na sam widok jego obleśnej miny. Nabrałam tyle śliny do ust, ile potrafiłam, po czym splunęłam mu w twarz. Na koniec rzuciłam w jego kierunku wiązankę wyzwisk i przekleństw.

– Ty suko! – warknął, ścierając ślinę. Uderzył mnie tuż nad żuchwą tak mocno, że zachwiałam się na krześle; przeszył mnie otumaniający ból. – Nauczę cię szacunku. Wytresuję cię jak burą sukę. Będziesz chodzić jak w szwajcarskim zegarku. – Uderzył mnie po raz kolejny, tym razem w krwawiące udo.

Krzyknęłam, ale słabiej niż wcześniej; zamroczyło mnie. Przed oczami zrobiło mi się ciemno,

moje płuca zaś przestały spełniać swoją funkcję. Nie potrafiłam złapać tchu. Czułam, że moje serce coraz wolniej pompowało krew. Akurat teraz musiałam dostać pieprzonego ataku paniki!

– O, nie, nie – syknął, zaciskając palce na moim ramieniu, po czym chwycił moją twarz w dłonie. – To jeszcze nie jest czas na umieranie – powiedział, klepiąc mnie mocno po policzkach. – Nie waż się nawet odpływać, suko, bo inaczej twój mąż się zginie, a ty nie będziesz miała jak się z nim pożegnać – warknął jeszcze i dmuchnął na mnie powietrzem, tak jakby próbował mnie namówić do oddychania.

Czułam się coraz słabiej... Ciało zaczęło coraz bardziej wiotczeć. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, bo nigdy, w moim krótkim życiu, nie udało mi się samej przerwać ataku paniki. Było mi coraz cieplej – miałam wrażenie, że weszłam do sauny w ubraniach. Zaczęłam się dusić, odpływając głęboko w nieświadomość, niezdolna do jakiegokolwiek racjonalnego myślenia.

Wtedy usłyszałam krzyk Salvatore'a:

– Zoja! Oddychaj!

Nie wiem, dlaczego go posłuchałam. Nie rozumiałam, dlaczego tak to na mnie wpłynęło, że nagle wzięłam głębszy wdech powietrza. Czułam, że powoli powracała do mnie pełna świadomość. Moje serce dalej głośno tłukło się w klatce piersiowej, ale oddech stał się nieco spokojniejszy, przez co wiedziałam, że atak powoli mijał.

– Już myślałem, że mi tu zejdziesz i nie zdążysz na fajerwerki.

Nawet na niego nie spojrzałam. Nie miałam na to siły.

– Żadnych pytań? – zapytał, kopiąc mnie stopą w kostkę zranionej nogi.

Syknęłam głośno, próbując schować nogę głębiej, ale to tylko spotęgowało mój ból, przez co zrezygnowałam z jakichkolwiek ruchów. Nie miałam siły protestować, kiedy chwycił palcami mój podbródek, nakierowując moją twarz w swoją stronę. Spoglądał na mnie ze złością, a w jego oczach tańczyły iskielki zadowolenia.

– Co, suczko? Nie jesteś ciekawa, co takiego dla was przygotowaliśmy? – zakpił, dalej się do mnie uśmiechając.

– Nie – wychrypiałam, bo tak mocno ścisnął moją twarz, że nie byłam w stanie normalnie mówić.

– Nie ciekawi cię, jak udało nam się was przechytrzyć? – zapytał ponownie, puszczając moją brodę. Znowu usiadł na krześle naprzeciwko. – Mamy jeszcze jakąś godzinę, więc śmiało pytaj.

Rzucił to tak, jakbyśmy byli na jakimś spotkaniu towarzyskim. Tak jakbyśmy byli przyjaciółmi.

– Czekaliście na śmierć mojego ojca – mruknęłam cicho, nie spuszczać z niego wzroku. – Wielkie mi halo – skomentowałam. – Każdy głupi, wiedząc, że mój ojciec umiera na raka, potrafiłby sobie zaplanować przejęcie władzy po nim.

Siergiej wybuchł głośnym śmiechem, a po chwili otarł łzy rozbawienia. Zmarszczyłam brwi, nie spodziewając się takiej reakcji z jego strony. Sądziłam, że prędzej się wścieknie, niż roześmieje z moich obelg.

– Naiwna Zoja – odezwał się w końcu, a na jego twarzy pojawiło się chłodne opanowanie. – Twój ojciec nie zmarł na raka – oznajmił nonszalancko.

Zamarłam. Wpatrywałam się w niego z szokiem, nie wiedząc dokładnie, co miał na myśli. Przecież miał nowotwór...

– Twój ojciec nawet nie miał raka – dodał, uśmiechając się przy tym szeroko. – Tylko tak myślał. – Wzruszył ramionami i wstał. – Co prawda plan obejmował, że Letow zgodzi się na wydanie cię za mąż za Artamonowa, ale ty wolałaś pieprzonego Włocha, więc musieliśmy nieco zmienić nasze plany. Zabiliśmy Bolesława, jak tylko postawił stopę na płycie lotniska po powrocie z Nowego Jorku. Jakby nie patrzeć, Zoja – spojrzał na mnie z perfidnym uśmiechem na ustach – zabiłaś własną matkę, czego byłam świadkiem, a potem straciłaś ojca, bo uciekłaś do Nowego Jorku. A wystarczyłoby, żebyś była posłuszna i słuchała się Mirona, to wtedy nic z tego, co się wydarzyło i co lada moment się wydarzy, nie miałoby miejsca. – Wyszedł z pomieszczenia, zamykając za sobą z głośnym trzaskiem drzwi.

Wpatrywałam się w obdrapane drewno. Nie wiedziałam, czemu uwierzyłam w to, co mówił, ale miał rację. Gdybym była posłuszna, moja matka dalej by żyła, a ojciec mógłby doczekać starości. Z własnych, egoistycznych powodów zabiłam jedyną rodzinę. Czekałam już tylko na śmierć i nawet krzyki Salvatore'a nie były w stanie wyciągnąć mnie z otchłani umysłu, w którym słyszałam tylko jedno słowo:

Winna!

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Salvatore

Wrzeszczałem, ile sił w płucach, chociaż usilnie próbowałem tego nie robić. Nie chciałem, żeby Zoja słyszała, jak bardzo mnie torturowali. Nie chciałem, żeby się za to obwinięła. To nie była jej wina, tylko moja. To ja – mimo że ona chciała uciec z Rosji – pozwoliłem jej jechać ze mną. To właśnie ja pragnąłem rządzić Moskiewską Bracią, a mogłem przecież odpuścić. Mogliśmy ją przyjąć pod dach mojej matki, zapewnić opiekę i na tym mogło się wszystko skończyć, ale nie... Zachciało mi się być bossem mafii i co mi z tego przyszło? Oprócz Zoi nic dobrego.

Anton – człowiek, którego bronilem przed Zoją – okazał się naszym wrogiem. Nie wiedziałem, co mnie zaślepiło, że nie zauważyłem żadnej manipulacji. Wiedziałem jednak, że byłem jeszcze zbyt głupi na to, by samemu rządzić mafią. Nie byłem gotowy na przejęcie władzy i dowiedziałem się o tym w najbardziej brutalny sposób: słysząc krzyk Zoi i jej płacz, gdy była torturowana przez Siergieja.

Byłem na siebie wściekły, bo nie potrafiłem jej ochronić, choć zarzekałem się i obiecywałem jej, że przy mnie nic jej nie grozi. Byłem głupcem. Byłem naiwnym chłopaczkiem. Wpadłem w gówno po uszy i nie widziałem z niego żadnej możliwości ucieczki. Vito przecież był już w Kanadzie, skupiając się na poszukiwaniach Silvia, a Roberto nie dał nam żadnego znaku życia. A to właśnie on był naszą ostatnią szansą na jakikolwiek ratunek. To właśnie on dokładnie wiedział, gdzie byliśmy – o ile żaden z naszych wrogów nie zerwał z szyi Zoi łańcuszka, zanim znaleźliśmy się w celach. To było nasze zabezpieczenie, nadajnik GPS zamontowany w zawieszce.

– Masz dość? – Anton zaśmiał się głośno, obracając w dłoni nóż. – Bo ja nie... – Przejechał ostrzem po moim policzku.

Wydarłem się wniebogłosy. Nie potrafiłem tego powstrzymać, bo im dłużej się nade mną znęcał, tym bardziej odczuwałem ból we wszystkich częściach ciała. On jednak nie przestawał – nacinał moją skórę. Raz na udzie. Raz na ramieniu. Raz na policzku. Wiedziałem, że jeśli wyjdziemy z tego żywi, blizny zostaną mi do końca życia, ale nie to było ważne. Najważniejsze było to, żeby Zoja przeżyła, a ona... Od dobrych kilku minut nie wydawała z siebie ani jednego dźwięku. Coraz mocniej bolało mnie serce w obawie o jej życie.

– Co, już nie jesteś taki chojrak? – zakpił Anton, tym razem zaciskając dłoń na mojej szyi.

Zacząłem się szamotać. Próbowałem wierzczać nogami, ale nic mi to nie dało, ponieważ byłem przywiązany – zarówno w kostkach do nóg krzesła, jak i nadgarstkami do oparcia. Nie miałem żadnych szans w starciu z człowiekiem, który odcinał mi dopływ powietrza, co rusz rozluźniając uścisk, żebym przypadkiem nie odleciał. Widziałem w jego oczach satysfakcję z tego, jakie cierpienie mi zadawał. Uśmiechał się do mnie perfidnie, a ja chaotycznie próbowałem łapać jakiegokolwiek – choćby minimalne – wdechy powietrza.

Jak tylko mnie puścił, zacząłem kaszleć tak, jakbym chorował na gruźlicę. Przy okazji prób unormowania oddechu zwróciłem całą treść żołądka na pocięte nogi. Ponownie mnie zapiekły. Warknąłem wściekle sam do siebie za to, że nie potrafiłem wyłączyć się na ból targający moim ciałem.

– Masz dość? – Zaśmiał się ponownie, podchodząc do stołu, na którym rozłożone były narzędzia tortur.

Obserwowałem jego wyluzowane ciało, gdy przebierał palcami nad poszczególnymi przedmiotami, jakby zastanawiał się nad tym, którego z nich użyć, żeby przysporzyć mi więcej bólu.

W końcu w jego dłoni wylądowały obcęgi. Wiedziałem już, że moje męki nie miały zakończyć się tylko na bliznach na ciele, a na czymś gorszym.

Znacznie gorszym.

Anton odwrócił się w moją stronę, uśmiechając się szeroko. W jego oczach widniało jedynie szaleństwo. Rajcował go mój strach, przez co usilnie próbowałem udawać, że wcale mnie to nie

ruszało, że wcale mnie nie niszczył.

Popatrzył na mnie z góry jak drapieżnik na ofiarę, po czym ruszył w moim kierunku. Zatrzymał się za moimi plecami. Splotłem palce, zaciskając je najmocniej, jak potrafiłem, zdając sobie sprawę z tego, co chciał uczynić jako następne. Na nic się to jednak zdało, bo już po chwili trzymał mój palec serdeczny.

– Jak słodko – mruknął, zapewne nawiązując do obrączki, i bez jakiegokolwiek ostrzeżenia wyrwał mi paznokieć.

Wściekły ból rozlał się po moim ciele. Pot spłynął mi po skroni, a ręka stanęła w ogniu. Szarpnąłem mocno ciałem do przodu, wydzierając się i przeklinając.

Anton śmiał się głośno. Zapewne z mojej żalostnej próby ucieczki, którą ponownie podjąłem. Nie byłem w stanie ani wyswobodzić nóg z więzów, ani tym bardziej dłoni. Ilekroć bym nie próbował tego zrobić, za każdym razem kończyło się tak samo – moim zrezygnowaniem i zwieszoną głową. Nie chciałem się poddawać, ale nie widziałem już większego sensu w walce. Byłem przywiązany jak pies do budy, a sznury, jak zostały mocno związane, tak dalej nie udało mi się ich poluzować.

– Co by tu jeszcze... – mruknął do siebie. – Aha! – Odłożył na stół obcęgi i zabrał pistolet.

Obrócił kilka razy bronią pomiędzy palcami, uśmiechając się do mnie z triumfem w oczach. Nie wiedziałem, z czego się cieszył. Czy z tego, że za chwilę miał mnie zabić, czy może jednak z tego, iż myślał, że zamierzałem błagać go o litość? Jeśli to drugie, to był w błędzie.

Bellomo nigdy nie błagali o litość. To, że krzyczałem i przeklinałem z bólu, było jednym, jednak nigdy, przenigdy, nie zamierzałem błagać kogoś o zaprzestanie tortur.

– Och, nie – mruknął po chwili, spoglądając na mnie z ironicznym uśmiechem. – Zapewne teraz sobie myślisz, że zaraz skończą się twoje męki, ale nie... – Odłożył pistolet i podszedł do mnie. – To dopiero początek, Bellomo – wypłuł moje nazwisko. – Niedługo przyprowadzimy tu twoją żonę i oboje będziecie na siebie patrzeć podczas dalszego przedstawienia – wyjaśnił, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – Cóż to będzie za zabawa! – Zakołysał się na palcach, po czym odwrócił się na pięcie i skierował w stronę wyjścia.

– Wypuść ją – odezwałem się.

Nie zamierzałem błagać o litość dla siebie, ale Zoja... To było coś zupełnie innego. Była moją żoną, a ja przecież jej obiecałem, że ze mną będzie bezpieczna. Musiałem zrobić wszystko, żeby nie złamać danego jej słowa.

– Pozwól jej wrócić do Nowego Jorku. Przekażę wam władzę, a ona wyjedzie.

– Kusząca propozycja – mruknął, uśmiechając się. – Jednakże muszę odmówić. Oboje jesteście nam potrzebni. Musimy zapewnić sobie jakąś rozrywkę – rzucił, otwierając drzwi. – Będziecie sobie wybierać narzędzia tortur.

Wpatrywałem się tępo w zamykające się za nim drzwi. Nie rozumiałem, dlaczego tak się na nas uwzięli. Mogli nas przecież od razu zabić, kończąc tę farsę, tymczasem woleli nas torturować i świetnie się przy tym bawić. Nawet dla mnie – osoby, która nieraz zabijała i zadawała ból – było to niezrozumiałe.

\*\*\*

Anton wrócił jakieś kilkanaście minut później z uśmiechem na ustach, od razu kierując kroki do stolika. Zabrał pistolet, a następnie podszedł do mnie i usiadł na krześle naprzeciwko. Obrócił parę razy broń między palcami, wpatrując się we mnie z rozbawieniem, jakby czekał na moją reakcję.

– Zastanawiam się, czy mamy najpierw odstrzelić dłoń twojej żony, czy może strzelić w ciebie i czekać, aż się wykrwawisz – wymamrotał, jednocześnie przejeżdżając ręką po zarostie. – Możesz wybrać.

– Wypuście ją – powiedziałem, nie spuszczać z niego wzroku.

Parsknął śmiechem.

– Już ci mówiłem, że to jest niemożliwe – odparł spokojnie, zakładając nogę na nogę.

– Nic wam nie zrobiliśmy – warknąłem, zaciskając jedną dłoń w pięść, bo drugiej nie byłem



w stanie. Wszystko przez wyrwany paznokieć. – Macie już władzę, więc puśćcie ją wolno. Ze mną możecie zrobić, co chcecie. – Miałem szczerą nadzieję, że mnie posłucha.

Nie zrobił tego jednak, a w odpowiedzi usłyszałem jego głośny rechot. Śmiał się tak, jakbym opowiedział najbardziej zabawny dowcip na świecie.

– Wiesz... – Oparł łokcie o uda i nachylił się w moją stronę. – Gdyby to tylko ode mnie zależało, to już byście nie żyli, ale Siergiej uparł się, żebyśmy was przez jakiś czas torturowali – wyjaśnił z parszywym uśmiechem na ustach. – To, że nie wyjdziecie stąd żywi, jest więcej niż pewne. Pytanie tylko, czy ktokolwiek, kto was znajdzie, będzie w stanie rozpoznać wasze ciała, gdy porzucimy je gdzieś na obrzeżach Moskwy. Nie macie tu nikogo, kto mógłby wam pomóc, a Roberto Favale, cóż, szczerze wątpię, żeby udało mu się wyjechać z kopalni. – Mrugnął i skierował łufę w stronę mojego kolana. – Tak sobie myślę, Salvatore, że mógłbym nieco uszkodzić twoją nogę. – Odbezpieczył broń.

Spojrzałem na niego z wściekłością w oczach, na co uśmiechnął się perfidnie. Tyle że nie strzelił. Nie zdążył, bo do pomieszczenia wszedł Siergiej.

– Kurwa, Anton – warknął. – Aż taki jesteś niecierpliwy? Wychodzę na chwilę. Jak wrócę, to przyprowadzę tu Zoję i się w końcu zabawimy – mówiąc to, spojrzał na mnie i się uśmiechnął. – Już nie mogę się doczekać, kiedy będziesz musiał wybierać między śmiercią a torturami biednej żony – rzucił na odchodne i wyszedł z pomieszczenia, głośno trzaskając drzwiami.

– Jesteście popierdoleni – warknąłem, spluwając na ziemię tuż obok stóp Antona.

– Ty zapewne jesteś całkiem normalny, skoro nawet nie zauważyłeś, że byłeś manipulowany. – Zaśmiał się, po czym zabezpieczył broń i odłożył ją na stolik. – Wystarczyło, że Siergiej powiedział ci coś, co rzuciło na mnie podejrzenia, a ty od razu odsunąłeś mnie od waszego domu. To był iście banalny plan! – wykrzyknął, krzyżując ramiona na piersi. – Potem tylko trzeba było obrócić oskarżenia w drugą stronę. Ja poinformowałem cię o włamaniu, którego sam dokonałem, a Siergiej przywiózł sejf do waszego domu. – Mrugnął. – Jak się czujesz z tym, że byłeś na tyle głupi, żeby nie zauważyć, że sam się nam podkładałeś? – Zaśmiał się. – Jeśli wszyscy tacy jesteście, to nie rozumiem, jakim, kurwa, cudem rządzą w Stanach Zjednoczonych. Sądziłszy, że ciężiej będzie was udupić, ale jak widać – uśmiechnął się szeroko, rozkładając ramiona – wcale nie było to takie trudne.

Miał rację, cholerną rację co do tego, że zostaliśmy przez nich zmanipulowani. Miał rację, że nie nadawałem się do prowadzenia mafii, skoro nie potrafiłem nawet dobrać sobie ludzi, którym mógłbym zaufać. W końcu – na Boga – na naszych ochroniarzy wybrałem osoby, które przedstawił mi Miron Artamonow. To dokładnie wtedy powinno do mnie dotrzeć, że naszym wrogiem nie był tylko Artamonow, ale cała ich trójka. Porwałem się z motyką na słońce. Zachciało mi się rządzić, lecz zapomniałem o jednym, drobnym szczególe: żeby zapanować nad Rosjanami, musiałem stać się taki sam jak oni. Musiałem manipulować, szukać informacji i rządzić twardą ręką, a nawet tego nie potrafiłem zrobić. Iwankow powinien zostać zamordowany w tym samym momencie, w którym przekazał mi ostatnią listę wywiezionych kobiet. Jedynie Korotkow i Lasow w żaden sposób mi nie podpadli, jednakże – z drugiej strony – żaden z nich nie stanął w obronie Zoi, gdy była zabierana z placu przez Siergieja, więc ich też nie mogłem być pewien. Tak naprawdę dopiero teraz zrozumiałem, że po naszej stronie nie mieliśmy nikogo i to od samego pieprzonego początku.

– Co, nagle do ciebie dotarło, że cały czas byłeś na przegranej pozycji? – zapytał z ironicznym uśmiechem na ustach. – Oboje byliście – dodał jeszcze, rozpierając się wygodniej na krześle. – Myślę jednak, że to ty dzisiaj umrzesz, a Zoja zostanie w Moskwie i któryś z nas weźmie ją za żonę. Choć to i tak będzie obojętne, bo pieprzyć będziemy ją obaj – wyjaśnił, oblizując wargi. – Już się nie umiem...

– Pierdol się! – wrzasnąłem najgłośniej, jak potrafiłem. – Nie dostaniesz jej! Nie dotkniesz jej nawet palcem! Żaden z was jej nie dotknie! – wydzierałem się i wydzierałem, a Anton śmiał się głośno z moich żalonych prób zastraszenia go.

Nie mogłem jednak zrobić nic ponad te krzyki, które uparcie skuteczniałem. Nie mogłem go pobić, nie mogłem go zabić. Nic nie mogłem. Pozostało mi jedynie głośne krzyczenie i wyrzucanie z siebie słów z prędkością karabinu maszynowego. Na samą myśl o tym, że któryś z nich może położyć na Zoi obleśne łapska i pojąć jej ciało, dostawałem białej gorączki, a w moich żyłach płynęła furia.

– Możesz sobie krzycheć, ile chcesz – warknął, gdy w końcu przestał rechotać. – To i tak niczego nie zmieni, bo ty umrzesz, a ona zostanie tutaj i wierz mi, że wypieprzymy ją tak, że za każdym razem będzie błagała o więcej.

Ponownie zacząłem się na niego wydzierać, szamocząc się w szale ze sznurami. Miałem ochotę zapierdolić go gołymi rękami! Gdybym tylko, kurwa, mógł się ruszyć!

Nagle drzwi wyleciały z hukiem z zawiasów. Śmiech Antona zamarł w tym samym momencie, w którym zobaczył wycelowaną w głowę lufę.

Po drugiej stronie stał Roberto. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie ucieszyłem się na jego widok. Prawdę powiedziawszy, chyba nigdy wcześniej nie byłem tak przepełniony szczęściem jak teraz, kiedy zobaczyłem perfidny uśmiech na jego twarzy, podczas gdy naciskał spust.

– *Morte ai traditori*<sup>7</sup> – powiedział, a nabój trafił idealnie pomiędzy brwi Antona.

Ciało Turowa upadło z głuchym łoskotem na śmierdzącą i wilgotną posadzkę. Zerwałbym się na równe nogi, gdybym tylko nie był unieruchomiony.

– Zoja – rzuciłem, szarpiąc się ze sznurami, ale dalej nie byłem w stanie sam sobie z nimi poradzić. – Idź do Zoi – warknąłem, spoglądając na Roberta.

Skinął głową do jednego ze swoich ochroniarzy i podszedł do mnie, zabierając po drodze ze stołu nóż. Rozciął nim sznury i schylił się, jakby chciał pomóc mi wstać, jednak odepchnąłem go od siebie i skierowałem się od razu w stronę drzwi. Działalem na adrenalinie. Wybiegłem na korytarz, a następnie wpadłem do pomieszczenia obok.

Na środku siedziała przywiązana do krzesła Zoja. Ochroniarz akurat kończył rozcinać więzy na jej nadgarstkach. Podbiegłem do niej i chwyciłem jej twarz w dłonie. Była cholernie blada, miała zamknięte oczy i dopiero teraz zauważyłem, że z jej uda kapła krew, tworząc breję przy jej stopach.

– Zoja – szepnąłem i próbowałem ją ocucić, lekko klepiąc dłonią po policzku. – Zoja, *amore* – wychrypiałem; strach ścisnął mi gardło.

– Salvatore? – zapytała cicho, rozchylając lekko powieki. – Żyjesz – szepnęła, wpatrując się we mnie oczami pełnymi łez. – Żyjesz – mruknęła i ponownie przytknęła powieki.

Przekląłem siarczyście.

– Musimy ją zabrać. Straciła za dużo krwi – rzucił Roberto, gdy nagle pojawił się za moimi plecami. – Na zewnątrz czeka na nas twój samochód, a na lotnisku mamy podstawione samoloty – dodał i wyszedł na zaciemniony korytarz.

Włożyłem jedno ramię pod jej nogi, sycząc przy tym z bólu, który pojawił się nagle w moich ramionach. Zdążyłem już zapomnieć o własnych, krwawiących ranach. Nie zamierzałem jednak się tym przejmować. Na pewno nie wtedy, kiedy liczyła się każda, pieprzona sekunda. Drugie ramię oparłem na jej plecach i uniosłem ją, a ochroniarz przewiesił jej dłonie przez mój kark, zmuszając ją do splecenia ich. Była wiotka, jakby nie żyła, a jej twarz – swoim trupiobladym wyglądem – potęgowała tylko ogromny ucisk w moim żołądku. Zbierało mi się na płacz, widząc ją w takim stanie, ale zacisnąłem mocno zęby i starałem się odgonić łzy. Musieliśmy przecież jeszcze uciec z budynku, a potem dostać się do jakiegoś lekarza, który będzie w stanie nam pomóc bez informowania o tym Braci.

Przeszliśmy przez korytarz. Przynajmniej przed mną szedł Roberto, obok jeden z jego ochroniarzy, a za mną ten drugi. Zastanawiałem się, gdzie podziała się pozostała dwójka, mimo to nie odważyłem się o to zapytać. Musieliśmy być cicho; nie wiedzieliśmy, gdzie dokładnie był Siergiej i reszta jego ludzi.

Zatrzymaliśmy się dopiero przed wyjściem. Roberto wyjrzał przez drzwi, lekko je uchylając.

– Droga wolna – mruknął i wybiegł.

Ruszyłem zaraz za nim, choć miałem to nieco utrudnione przez na wpół żywą Zoję w ramionach. Biegliśmy, ile sił w nogach, kierując się do samochodu oddalonego od nas o jakieś sześćdziesiąt stóp. Jeden z ochroniarzy otworzył mi drzwi. Od razu włożyłem do środka Zoję, starając się być delikatnym, po czym sam wskoczyłem na tylną kanapę. Zaraz za mną wsiadł ochroniarz, a drugi usiadł na miejscu kierowcy. Roberto otworzył drzwi od strony pasażera i już prawie udało mu się wsiąść, gdy nagle do moich uszu dotarł huk wystrzału. Favale chwycił się za ramię, upuszczając

broń.

– Jedź! – wydarł się, wpadając do pojazdu.

Kierowca od razu nacisnął gaz i wystartował z piskiem opon, kierując się do wyjazdu z terenu starej hali. Roberto z ledwością zatrzasnął drzwi, przeklinając przy tym siarczyście. Obrzuciłem go niespokojnym spojrzeniem, jednocześnie przyciągając do boku Zoję; oddychała coraz płycej. Nie mogliśmy w tym stanie zabrać ją na pokład samolotu. Musieliśmy udać się do jakiegoś lekarza, żeby ją zszył i przetoczył jej krew.

– Kurwa! – krzyknął Roberto, kiedy wpadł na drzwi podczas ostrego zakrętu. – Jedź do szpitala w centrum – rzucił, klnąc pod nosem.

– Znajdą nas tam – skomentowałem natychmiast.

– Pierdolenie – warknął. – Chuja, a nie znajdują.

Przyznałem w myślach, że jeszcze nigdy nie słyszałem z jego ust tylu przekleństw w tak krótkim czasie.

– Zanim po was przyjechałem, załatwiłem nam, tak na wszelki wypadek, dojście do lekarza w tym szpitalu.

Przytaknąłem mu, nie chcąc się z nim kłócić ani na głos wyrażać niepewności co do jego planu. Nie mieliśmy żadnej alternatywy, musiałem uwierzyć w słowa Roberta i po prostu mu zaufać.

W trakcie drogi musieliśmy robić uniki, bo za nami podążał czarny mercedes, którym została wcześniej porwana Zoja. Wiedziałem, że za kierownicą siedział nie kto inny, jak sam Siergiej. Przejeżdżając przez skrzyżowanie, spowodowaliśmy stłuczkę kilku samochodów. Wjechaliśmy na krzyżówkę na czerwonym świetle, znacznie przekraczając przy tym dozwoloną prędkość. Kierowca cudem wyminął nadjeżdżający z prawej strony samochód ciężarowy. Przetarliśmy lewym bokiem sygnalizację świetlną, przez co wylądowaliśmy na przeciwległym pasie, tym samym powodując chaos na jezdni. Zewsząd dało się słyszeć piski opon i dźwięki klaksonów, ale udało nam się precyzyjnie przycisnąć pomiędzy dwoma pojazdami. Odjechaliśmy w stronę szpitala. Kilka aut zderzyło się ze sobą, powodując tym samym zator. Mercedes zniknął nam z oczu, gdy skręciliśmy w boczną uliczkę na następnej przecznicy.

Chwilowo mieliśmy spokój.

Jakiś czas później znaleźliśmy się na podjeździe dla karetek, a następnie zostaliśmy zabrani przez wspomnianego wcześniej lekarza do – o zgrozo – prosektorium. Wytłumaczył nam, że było to ostatnie miejsce, w którym ktoś mógł nas szukać.

Musieliśmy mu zaufać. Nie mieliśmy innego wyjścia, był naszą jedyną opcją. Nie mogłem jednak jeszcze odetchnąć z ulgą, bo pobyt w szpitalu nie był naszym ostatnim przystankiem podczas ucieczki. Po doprowadzeniu Zoi i Roberta do stanu używalności musieliśmy jeszcze dotrzeć na lotnisko.

Miałem nadzieję, że uda nam się tego dokonać bez strat w ludziach.

## Rozdział trzydziesty

Salvatore

Weszliśmy w czwórkę do prosektorium. Natychmiast położyłem Zoję na metalowym stole przykrytym jedynie cienkim, zielonym materiałem. Mężczyzna, który przedstawił nam się słowami: „Mówcie mi Doktor”, miał już przygotowane wszystkie narzędzia potrzebne do opatrzenia ran. Zaskoczył mnie jednak fakt, że na biurku miał rozłożone kartoteki podpisane naszymi imionami i nazwiskami, a także lodówkę wypełnioną woreczkami z krwią – one również były opisane naszymi danymi.

Spojrzałem na Roberta ze zdziwieniem, ale nie zwrócił na mnie uwagi, bo wystukiwał coś na telefonie, trzymając go w lewej dłoni, gdyż z prawego ramienia dalej kapłała mu krew. Zaczął robić się coraz bledszy, co świadczyło tylko o tym, że też pilnie potrzebował pomocy lekarza. Nie bardziej jednak niż Zoja. Doktor zdążył już rozciąć jej spodnie na udzie. Zaczął zszywać jej ranę tuż po tym, jak podłączył do jej wenflonu worek z krwią oraz innymi płynami, których nie potrafiłem określić.

– Skąd masz nasze dane? – zapytałem, gdy kończył zszywać.

– Zapytaj swojego przyjaciela – odpowiedział bez odrywania się od Zoi.

Od razu przeniosłem wzrok na Favalego.

– Nie patrz na mnie tak, jakbyś widział mnie pierwszy raz w życiu – mruknął, siadając na krześle pod ścianą. – Jadąc tu, ściągnąłem o was informacje. – Wzruszył jednym ramieniem. – Grupa krwi to podstawa w naszym fachu.

– Musimy chwilę poczekać, zanim zaczniesz odzyskiwać przytomność – przerwał nam nagle Doktor, odsuwając się od Zoi. – Pokaż ramię, Roberto – odezwał się do niego, a ja całą uwagę skupiłem na żonie.

Wyglądała już nieco lepiej, choć było jej daleko do normalnego, pełnego życia wyglądu. Była błąda; oprócz tego wyglądała tak, jakby po prostu spała. Maszyna monitorująca pracę jej serca pikała miarowo. Mogłem założyć, że po niedługim czasie będziemy mogli się skierować na lotnisko, żeby opuścić pieprzoną Rosję.

Poddałem się, ale cóż innego mogłem zrobić? Nie miałem tu ludzi, żeby dokonać zemsty na Siergieju, a jedyne osoby, które mogły mi pomóc, potrzebowały hospitalizacji.

– Nie jest dobrze.

Przeniosłem spojrzenie na Roberta.

– Co nie jest dobrze?

– Wyciągnąłem kulę, zatamowałem krwotok, tyle że nabój prawdopodobnie uszkodził nerwy w ramieniu – wyjaśnił bez odwracania się w moją stronę. – Nie mogę tu nic więcej zrobić, Roberto. Musisz wrócić do siebie i pójść do chirurga. Może uda mu się uratować część nerwów – dodał, zwracając się bezpośrednio do Favalego; miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Doskonale wiedziałem, o czym myślał. Jak on, don Cosa Nostry, mógł nie mieć władzy w prawej dłoni, gdy był praworęczny? Jak miał wymierzać sprawiedliwość, nie będąc w stanie utrzymać broni? Odpowiedź była jedna – nie mógł. Musiałby nauczyć się korzystania z lewej, a w wieku trzydziestu jeden lat nie było to takie proste.

– Dobra – burknął jedynie i skrzywił się nieznacznie, kiedy Doktor wbił mu jakiś zastrzyk w ramię.

– To lek przeciwpalny – wytłumaczył. – Chcesz środek przeciwbólowy?

– Nie – odpowiedział szybko Roberto, po czym rozejrzał się po pomieszczeniu. – Daj mi tylko jakąś kroplówkę na wzmocnienie.

Doktor parsknął śmiechem, do tego kręcąc głową z niedowierzaniem. Obaj z Robertem spojrzeliśmy na niego ze zmarszczonymi brwiami, a on zaczął mamrotać coś pod nosem o „idiotach,

którzy wierzą w bajeczki”.

– Nie ma czegoś takiego jak kroplówka wzmacniająca – wyjaśnił, spoglądając na nas karcącym wzrokiem. – To mit i nic ponadto. Mogę ci dać glukozę, ale po cholere? Nic ci nie jest, nie straciłeś też tyle krwi, żeby robić ci transfuzję.

– Dobra.

– A może chcesz coś na uspokojenie?

Parsknąłem śmiechem, widząc czerwieniejącą ze złości twarz Roberta.

– Pilnuj się lepiej – warknął w odpowiedzi. – Nie płacę ci za to, żebyś się wymądrzał.

Doktor nie powiedział już nic więcej, burcząc jakieś wyzwiska pod adresem Favalego. Ten jednak – na szczęście – udawał, że wcale tego nie słyszał, dzięki czemu na powrót mogłem skoncentrować się na żonie.

Spoglądałem na jej twarz, gładząc delikatnie opuszkami palców jej delikatną skórę na dłoniach. Na szczęście oprócz tej jednej rany na udzie i otarć na nadgarstkach nie miała żadnych innych śladów pozostałych po porwaniu. Nie mogłem tego samego powiedzieć o sobie, bo – jak tylko Doktor skończył z Robertem – stanął obok mnie i zaczął dezynfekować moje obrażenia. Najpierw skupił się na tych na twarzy, przez co kląłem siarczyście, bo niemiłosiernie mnie piekło.

– Zostaną blizny – orzekł, smarując rany maścią. Musiała mieć jakieś kojące działanie, bo po chwili poczułem ulgę w miejscach, w których znajdował się specyfik.

– Przeżyję – skwitowałem i przeniosłem wzrok na Zoję; poruszyła ręką. – Zoja? *Amore*? – zapytałem, ściskając jej dłoń.

Ponownie się poruszyła.

Doktorek od razu się na niej skupił. Powoli zaczęła otwierać oczy. Poinformował ją, że została jej przetoczona krew. Świecił małą latareczką po jej oczach, a ona zmarszczyła przy tym śmiesznie nos, przez co na moje usta wpłynął lekki uśmiech, który od razu zauważyła. Potem jednak mnie dostrzegła, a na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

– Na Boga! Co ci się stało?! – krzyknęła, z przerażeniem przyglądając się moim ranom. – Co oni ci zrobili?!

– Spokojnie, *amore* – rzuciłem uspokajająco, jednocześnie gładząc jej dłoń. – Nic mi nie będzie.

– Będziesz mieć blizny. – Skrzywiła się nieznacznie.

Zmarszczyłem brwi, a ona rozszerzyła oczy.

– Nie chodzi o to, że mi to przeszkadza! – Machnęła ręką. – Po prostu... Na pewno cię boli i zapewne jesteś zły – dodała ciszej.

Nie powiem, w pierwszej chwili pomyślałem, że mogła być zniesmaczona faktem, że miałem skończyć z bliznami na twarzy, ale gdy się zawstydziła i zaczęła szybko tłumaczyć – ulżyło mi. Tak po prostu i czysto egoistycznie mi ulżyło.

– Nie boli. Na pewno nie tak bardzo jak ciebie – skomentowałem, przenosząc wzrok na jej zabandażowane udo. Przez materiał widać było, że z rany sączyła się jeszcze krew.

– Dam radę – stwierdziła i zasępiła się na chwilę. – Nie żyją?

– Siergiej żyje – warknął Roberto, przypominając tym samym o sobie. – Ochroniarz podjechał innym autem pod wyjście. Musimy jechać na lotnisko – wyjaśnił, wstając z krzesła.

– Lotnisko? – zapytała, marszcząc brwi, po czym przeniosła wzrok na Roberta. – Na Boga! A tobie co?! – krzyknęła, spoglądając na niego z przerażeniem.

– Przeżyję – odpowiedział obojętnie i skierował się w stronę drzwi. – Doktorku, dajesz zgodę na transport samolotem Zoi?

– Normalnie bym nie dał – mruknął, zsuwając lateksowe rękawiczki z dłoni. – Ale wiem, że gorzej będzie, jeśli tu zostanieie – dodał. – Więc tak. Jedźcie na lotnisko i zmywajcie się stąd.

Skinałem głową i podszedłem do żony; dalej miała zdziwiony wyraz twarzy. Nie zadała jednak żadnego pytania, więc wziąłem ją od razu na ręce, a następnie opuściliśmy piwnice, w których znajdowało się prosektorium. Plusem było to, że mogliśmy skorzystać z windy dla personelu, zamiast

wchodzić po schodach. Pierwszy wyszedł Doktor, ale po chwili się zatrzymał i wlepił wzrok w coś, co znajdowało się po jego lewej stronie.

– Kurwa – wycedził, kątem oka zerkając na nas. – Jestem prawie pewny, że jest tu ktoś, kto was szuka.

– Skąd ta pewność? – zapytałem, ale nie odważyłem się wychylić zza drzwi.

– Pomyślmy... – odparł ironicznie, spoglądając na mnie. – Po korytarzu chodzi dwóch napakowanych kolesi z mordem w oczach i pistoletami w dłoniach. Wątpię, żeby szukali pomocy lekarskiej – wyjaśnił, po czym schował się z powrotem do windy i nacisnął przycisk niższego piętra. – Musicie wyjść innym wyjściem.

– Jakim cudem mamy wydostać się z piwnic, nie wchodząc ani po schodach, ani...

– Windą towarową – wyjaśnił, przyglądając mi się z miną pod tytułem: „Jesteś głupi czy tylko udajesz?”. – Dajcie znać kierowcy, że wyjdziecie drzwiami od strony wschodniej.

Roberto natychmiast wystukał wiadomość, a po chwili schował telefon do kieszeni. Wyszliśmy z windy, kierując się w przeciwnym kierunku niż ten, z którego wcześniej przyszliśmy. Doktor poprowadził nas do windy towarowej, w której śmierdziało moczem, krwią i nieboszczykami. Zoja mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem, co brzmiało jak: „Zaraz się porzygam”, ale puściłem tę uwagę mimo uszu. Mnie także chciało się wymiotować, niestety nie mieliśmy czasu na to, żeby się nad tym rozwoździć. Musieliśmy uciekać i na tym się skupiłem.

– Rico już jest – mruknął Roberto, odczytując SMS-a.

– Powodzenia – rzucił Doktor, naciskając przycisk otwierający drzwi windy. – Fakturę wyśle...

– Tak, tak, wiem. – Roberto machnął na niego zdrową dłonią i wychylił się lekko. – Pusto. Te drzwi po lewej to wyjście? – zapytał, spoglądając na lekarza.

– Tak – przytaknął i spojrzał na mnie. – Jak wylądujecie na miejscu, koniecznie musi zobaczyć ją lekarz.

– Dopilnuję tego – obiecałem, przyciągając Zoję jeszcze bardziej do siebie.

Ufnie wtuliła się policzkiem w mój tors.

– Dzięki. – Skinąłem do Doktora głową, na co odpowiedział mi tym samym.

Opuściliśmy windę, kierując się w stronę wyjścia. Drogę pokonaliśmy bardzo szybko, co jakiś czas się rozglądając, na szczęście nikogo nie spotkaliśmy. Roberto stanął przed drzwiami, po czym stuknął pięścią kilka razy w metal, dając tym samym znak ochroniarzowi, że byliśmy gotowi. Drzwi się otworzyły chwilę po tym, jak usłyszeliśmy trzy równe stuknięcia. Wybiegliśmy na zewnątrz i niemal natychmiast wpadliśmy do samochodu.

– Fiat tipo? Naprawdę?! – wydarł się Roberto, gdy ruszyliśmy w stronę wyjazdu. – Czy ciebie popierdoliło, Rico?!

– To ostatni samochód, o którym pomyślą, żeby go śledzić – wyjaśnił mu spokojnie, przejeżdżając przez skrzyżowanie na późnym pomarańczowym. – Przecież nie mogłem wziąć żadnego wozu, który kojarzy się z mafią – mruknął, napinając mięśnie, kiedy tuż obok nas przejechał czarny, terenowy mercedes; kierował się w przeciwnym kierunku niż my. – Mówiłem?

Nikt z nas nie odpowiedział.

Mknęliśmy ulicami Moskwy, starając się wtopić w tłum, ale jednocześnie nieco przekraczając dozwoloną prędkość, żeby dotrzeć na lotnisko w jak najkrótszym czasie. Zoja patrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a ja gładziłem ją uspokajająco po ramieniu.

– Lotnisko? – zadała ponownie to samo pytanie, co w prosektorium. Pokiwałem głową. – Dlaczego?

– Dlaczego? – Spojrzałem na nią z niezrozumieniem. – Dlaczego? – powtórzyłem ciszej. – Nie możemy tu zostać. Przegraliśmy, Zoja. Nie jesteśmy tu bezpieczni – wytłumaczyłem, siląc się na spokojny ton, bo dalej męczyło mnie to, że zostałem pokonany.

– Ale przecież chciałeś...

– Byłem głupi – przerwałem jej, zaciskając wolną dłoń w pięść. – Byłem głupi, gdy uparłem się

na to, że mafia twojego ojca będzie należeć do mnie. Byłem głupi, chcąc, żebyś przyleciała tu ze mną – warknąłem, zaciskając mocniej szczękę, a potem spojrzałem na jej udo, przez co jeszcze bardziej skoczyło mi ciśnienie. – Przeze mnie...

– Przestań – przerwała mi. – Przestań się obwiniać. To nie twoja wina. Sama chciałam tu przylecieć, żeby pokonać strach i pokazać, że mnie nie złamali. Oboje zawaliliśmy – skwitowała i wyjrzała przez tylne okno. – Czy mi się tylko wydaje, czy...

– Tak – odezwał się Roberto, spoglądając w boczne lusterko. – Jedźcie za nami od jakichś dziesięciu minut. Albo o nas wie, albo sam kieruje się na lotnisko. Rico – obrócił się do kierowcy – zrób coś.

– Jak bardzo ci na tym zależy? – zapytał Rico, a jego usta wykrzywiły się w szatańskim uśmiechu.

– Kurewsko bardzo – warknął natychmiast Roberto. – Nie zadawaj głupich pytań.

– Zapnijcie lepiej pasy – rzucił Rico, samemu sięgając po pas bezpieczeństwa.

Obrzuciłem niespokojnym spojrzeniem Zoję. Odpowiedziała mi tym samym, po czym dało się słyszeć w aucie cztery następujące po sobie kliknięcia.

– Trochę się zabawimy – dodał jeszcze Rico i zredukował bieg, przez co silnik zawył żałośnie.

– To auto zaraz się rozsypie – mruknąłem cicho, splatając palce Zoi ze swoimi.

Widziałem po ruchu jej ust, że chciała skomentować moje słowa, jednak nie zdążyła tego zrobić, bo zaraz odezwał się Roberto:

– Co ty, tak właściwie, chcesz zrobić?

Rico skinął głową w stronę schowka.

– Wyciągnij broń i podaj ją Salvatore'owi – burknął, ponownie redukując bieg.

Po kilku sekundach ciszy przerywanej tylko naszymi urywanymi oddechami w mojej dłoni wylądował pistolet i to – kurwa – nie byle jaki.

– Pistolet maszynowy z celownikiem holograficznym? – zapytałem zdziwiony, przyglądając się broni.

– Nie wierzę! – syknął Roberto, spoglądając na Rico z wściekłością. – Akurat masz pistolet maszynowy, który ostatnio całkiem przypadkiem zaginął podczas sprzedaży?

– I przypadkiem jest nam teraz potrzebny! – wykrzyknął zirytowanym tonem Rico.

Zoja prasknęła śmiechem. Ja jednak nie podzieliłem jej zapału. Byłem za bardzo skupiony na pistolecie. Sprawdziłem magazynek, wysuwając go z zatrzasku. Wpiąłem go z powrotem, gdy się upewniłem, że był pełny. Zmieniłem od razu przełącznik rodzaju ognia na pojedynczy. Charakterystyczne kliknięcie spowodowało ciarki na moich plecach. Na sam koniec zostawiłem sobie najprzyjemniejsze. Włączyłem kolimator, a w celowniku pojawiła się czerwona kropka zwiastująca czymś nadchodzącą śmierć.

– Na najbliższym skrzyżowaniu – zaczął mówić Rico, kiedy zbliżaliśmy się do świateł – zajmę prawy pas, a potem poczekamy tylko na to, aż koleżka za nami zacznie zwalniać. Wyjadę przed niego i użyjesz broni. Mam nadzieję, że masz dobre oko.

Skinąłem głową na znak, że zrozumiałem i dam radę, po czym prześlizgnąłem się nad Zoją i usadowiłem się po lewej stronie tuż za kierowcą. Nakazałem żonie schowanie się za fotelem pasażera, a ona od razu to uczyniła, obrzucając mnie wcześniej dość niespokojnym spojrzeniem. Nie powiedziała jednak nic, zapewne widząc moją zacisniętą do granic możliwości szczękę.

– Skąd wiecie, że to ktoś z Braci? – zapytała nagle, przytulając się plecami do bocznych drzwi samochodu.

– Po pierwsze auto – rzucił Roberto, spoglądając w boczne lusterko. – Zwykłego Rosjanina nie stać na najnowszą terenówkę od merola. Po drugie poznaję tego kutasa. To ten sam, który do mnie strzelił pod halą... – Zamilkł, gdy dojechaliśmy do świateł.

Rico zatrzymał się na prawym pasie, uprzednio rozsuwając do połowy szybę z mojej strony. Moje serce przyspieszyło rytmu, a w żyłach zaczęła płynąć adrenalina. Uwielbiałem ją w sobie czuć. To był ten moment, w którym mogłem wykazać się zdolnościami strzeleckimi, ale równie dobrze

ściągnąć na nas podejrzania i całą zgraję ludzi Siergieja. Musiałem się w pełni skupić, więc całkowicie wyłączyłem się na otaczający mnie hałas.

Przyłożyłem kolbę do ramienia, złożyłem się do strzału i zbliżyłem prawe oko do celownika, drugie jednocześnie przymykając. Wyrzałem przez kolimator, mając nadzieję, że był dobrze ustawiony. Tak naprawdę głównie od tego zależała moja celność. Wypuściłem z ust drżący oddech, kiedy pod maską zawarczał silnik. Tylko sekundy dzieliły mnie od naciśnięcia spustu.

Mercedes zbliżył się do nas, zwalniając przed światłami, a Rico gwałtownie ruszył, ostro skręcając kierownicą. Nieco mną szarpnęło, ale na szczęście zachowałem równowagę, dzięki czemu mogłem oddać strzał, gdy stanęliśmy bokiem. Wypuszczając powietrze z płuc, po uprzednim ustawieniu czerwonej kropki na twarzy Rosjanina, nacisnąłem spust. Iglica nabiła spłonkę. Nabój napędzany siłą wybuchu będącą melodią dla moich uszu wyleciał z lufy. Przebił szybę i przedziurawił twarz Rosjanina. Dla pewności wystrzeliłem jeszcze serię pocisków, rozwalając tym samym doszczętnie szybę, jak i przód samochodu. Nie mogłem jednak zrobić nic więcej, choć bardzo chciałem, gdyż Rico odjechał z piskiem opon. Opadłem na kanapę, ciężko przy tym dysząc. W uszach mi piszczało; nie przeszkadzało mi to, bo w końcu zabiłem jednego ze skurwysynów, którzy zagrażali Zoi.

Reszta drogi obyła się bez zbędnych niespodzianek.

Dalej miałem napięte mięśnie, ale coraz bardziej przekonywałem sam siebie, że zagrożenie powoli mijało. Bez problemów wjechaliśmy na teren lotniska. Rico skierował samochód w stronę hangaru, pod którym stały nasze samoloty.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze z twoim ramieniem – rzuciłem do Roberta, klepiąc go delikatnie po lewej stronie pleców.

– Też mam taką nadzieję – odezwała się Zoja, opierając się bokiem o mnie; nie mogła przecież stawać na nodze.

– Co ma być, to...

Resztę jego słów zagłuszył huk.

– Co, do chuja?! – ryknął, odwracając się w stronę wybuchu.

Samolot, którym miał wracać Roberto, stał w płomieniach, a z okolicznych syren zaczęły wydobywać się głośne dźwięki alarmu. Z samolotu, który stał jeszcze w okolicy, wybiegł pilot, machając dłońmi.

– Pospieszcie się! – Pokazywał palcem na coś, co działo się po drugiej stronie płyty.

Z daleka zobaczyłem, że na lotnisko wjechały czarne terenówki. Siergiej w końcu nas znalazł, co oznaczało tylko jeszcze więcej kłopotów, na które nie miałem już najmniejszej siły ani ochoty. Wziąłem szybko na ręce Zoję i pobiegłem w stronę samolotu. Roberto wraz z Rico biegli za nami, a ja zastanawiałem się, gdzie do licha był drugi ochroniarz. Chociaż...

Mogłem się domyślić, że musiał być już wcześniej w samolocie, który płonął, bo przecież ktoś je musiał załatwić.

– Ja pierdołę! – krzyknąłem, siadając na fotelu.

Pilot od razu nakazał zapięcie pasów i zaczął kołować po płycie, ustawiając się na pasie startowym.

– Pieprzeni Rosjanie! – wycedził Roberto.

Warknąłem na niego ostrzegawczo.

– Przepraszam! – Spojrzał na Zoję.

Patrzyła przez małe okno, za którym migał asfalt i zieleń trawy, zlewając się w niewyraźne kształty.

– Nie szkodzi – powiedziała cicho, przenosząc na niego załzawione spojrzenie. – Mam takie samo zdanie o nich co ty.

Objąłem ją od razu ramieniem.

– Uda nam się stąd uciec? – zapytała, wtulając się ufnie w mój bok.

– Mam nadzieję – mruknąłem, wyglądając przez okno.



Wzdłuż naszego samolotu sunęły terenówki Siergieja. Gangsterzy otwierali szyby w samochodach i wystawiali przez nie karabiny. Samolot zaczął się wznosić, ale nie byłem pewny, czy mieliśmy szansę uciec. Nie mieliśmy już jednak innego wyjścia. Pozostało nam tylko przymknąć oczy, czekać na efekt naszej ucieczki i modlić się o to, żeby żadna kula nie przedziurawiła cienkiej blachy.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Salvatore

Odliczałem sekundy do momentu, w którym samolot w pełni oderwał się od pasa startowego i zaczął unosić nad ziemią. Już nic nie byliśmy w stanie zrobić oprócz modlenia się do wszelkich bożków, w których wierzyli ludzie dookoła świata. Zoja mamrotała coś cicho pod nosem, a ja kląłem, na czym świat stał, jednocześnie zarzekając się przed Bogiem, że jeśli uda nam się odlecieć, to już nigdy w niego nie zwątpię.

Ludzie w terenówkach puszczała serię za serią, celując w silniki samolotu i kadłub. Na nasze jednak szczęście nie zostaliśmy trafieni w nic, co mogło spowodować awarię czy – o zgrozo – wybuch. W pewnym momencie w głośnikach usłyszeliśmy zdenerwowany głos kapitana:

– Ja pierdołę! Co to było? O ile nie mają samolotów z karabinami maszynowymi czy pociskami, to mogę poinformować, że jesteśmy bezpieczni. Obieram kurs na Nowy Jork.

– Możemy najpierw polecieć do Mediolanu, żebyś dostał się do Werony – zwróciłem się do Roberta, ale ten popatrzył na mnie rozkojarzonym wzrokiem.

– Nie. Dawno u was nie byłem, a mój lekarz – poruszył telefonem – twierdzi, że ma specja od tego typu urazów w Nowym Jorku, więc umówiłem się do niego na wizytę – wyjaśnił, po czym oparł się wygodnie na skórzanym fotelu i wypuścił z ust drżący oddech. – Rico...

Ochroniarz natychmiast uniósł głowę i spojrzał uważnym wzrokiem na Roberta.

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek będę chciał polecieć do Rosji, pierdołnij mnie w łeb. Nigdy, kurwa, więcej! – warknął, a zaraz po tym spojrzał ze skruchą na Zoję. – Przepraszam, że się tak wyrażam o twojej ojczyźnie, ale, kurwa, mało brakowało, a żaden z nas by stamtąd nie wrócił.

– Nie przejmuj się – powiedziała cicho, ściskając moją dłoń. – Ja też nie chcę tam nigdy wracać.

– Nie będę więc wyjątkiem, gdy powiem, że moja stopa już nie postanie w tym kraju – mruknąłem, wyglądając za okno. Widziałem trochę chmur, a pod nimi domy i ulice, od których coraz bardziej się oddalaliśmy. – Ty też mnie pieprznij w głowę, jeśli kiedykolwiek będę chciał wrócić do Rosji – wyszeptałem wprost do ucha Zoi i złożyłem na jej skroni czuły pocałunek. – Gdybym nie był tak bardzo zapatrzonej w chęć posiadania władzy, to nic, co się stało, nie miałoby miejsca.

– Nie możesz obwiniać tylko siebie, Salvatore – odparła, wpatrując się we mnie hipnotyzującym spojrzeniem. – To nie twoja wina, że mój ojciec miał takich ludzi wokół siebie i nie potrafił nawet zauważyć, że knuli coś za jego plecami. Nie widział nawet tego, że byłem przez nich wykorzystywana i powoli niszczone. – Ostatnie zdanie wypowiedziała ciszej, marszcząc przy tym brwi.

Przyciągnąłem ją do siebie, uważając, żeby nie zrobić tego zbyt nagłym ruchem, bo ciągle miała świeżą ranę na udzie, która nawet przy najmniejszym ruchu mogła się na nowo otworzyć i zacząć krwawić. Nie mieliśmy przecież lekarza na pokładzie, więc musieliśmy się z tym pilnować. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, żeby poszła odpocząć w sypialni. Razem ze mną.

– Chcesz się położyć? – zapytałem, kątem oka widząc, że Roberto i Rico leżeli już rozwaleni na fotelach z nogami wyciągniętymi do przodu i zamkniętymi oczami.

Byłem pewny, że spali.

– Tak. – Spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem. – Poproszę.

Od razu wstałem z fotela i wziąłem ją w ramiona. Oplotła drobnymi dłońmi mój kark, wtulając się twarzą w zagłębienie mojej szyi. Westchnąłem cicho, bo w końcu mogliśmy powoli odetchnąć z ulgą. Może i przegraliśmy starcie z Moskiewską Bracią, może i musieliśmy uciekać z Rosji z podkulonym ogonem, ale najważniejsze było to, że oboje żyliśmy i nic poważniejszego nam się nie stało. Wiedziałem, że po powrocie do Nowego Jorku Zoję będzie musiał zobaczyć jeszcze lekarz, a ja

musiałem wyruszyć do Ottawy, żeby pomóc w poszukiwaniach Silvia, ale mieliśmy na to jeszcze trochę czasu.

Położyłem Zoję delikatnie na łóżku, uważając przy tym na jej udo. Następnie ułożyłem się obok i przyciągnąłem ją do siebie. Objęła mój tors, lecz nie przekreśliła się na bok, zapewne bojąc się o szwy na nodze. Przykryłem nas cienkim kocem, po czym niemal od razu zasnęliśmy.

Byliśmy bezpieczni.

W końcu.

\*\*\*

W Nowym Jorku wylądowaliśmy o czasie. Podczas lotu nie mieliśmy żadnych nieprzyjemnych niespodzianek, co mnie cieszyło, bo im szybciej mogliśmy dotrzeć na miejsce, tym szybciej mogłem ruszyć na poszukiwanie Silvia. Od razu po wyjściu z samolotu wsiedliśmy do podstawionego przez ludzi Roberta samochodu i ruszyliśmy na obrzeża miasta, kierując się do naszego domu. Po drodze niewiele ze sobą rozmawialiśmy, bo Zoja cały czas przysypiała, a Roberto był skupiony na telefonie. Zastanawiałem się, z kim tak namiętnie pisał, mimo to nie zamierzałem się w to wtrącać. Nie to, żeby mnie to nie interesowało, bo interesowało, ale Roberto nigdy nie był specjalnie chętny do wyjawiania własnych myśli. Chyba że z nieprzymuszonej woli, a to się rzadko zdarzało. Zresztą prędzej powiedziałaby coś Silviowi, ponieważ to z nim miał lepszy kontakt.

– Salvatore? – zapytała cicho Zoja, gdy pomagałem jej odpiąć pas bezpieczeństwa.

– Tak, *amore*?

Wpatrywała się w widok za oknem, więc sam podążyłem za jej wzrokiem i... niemal zszedłem na zawał.

– Czy mi się tylko wydaje, czy twoja matka i siostra są, jakby to delikatnie powiedzieć, wkurwione? – odezwał się nagle rozbawionym tonem Roberto.

Warknąłem mu coś niezrozumiałego w odpowiedzi.

– Kurwa – mruknąłem do siebie, po czym przeczesalem nerwowo włosy i szybko napisałem wiadomość do Vita:

*Powiedz mi, że matka nie wie o tym, że Silvio został porwany.*

Na odpowiedź nie musiałem długo czekać. Vito miał komórkę przyrośniętą do tyłka.

*Ja jej nie mówiłem. Jesteśmy coraz bliżej znalezienia go, a co?*

Odetchnąłem z wyraźną ulgą. Mogłem założyć, że matka była zła o coś innego, ale gdybym postawił na to swoją rękę, to bym jej – kurwa – nie miał. Ucieszyła mnie jednak informacja, że byli bliscy odnalezienia Silvia. Kamień, który miałem na sercu, nieco się zmniejszył, choć wiedziałem, że mógł spaść, dopiero gdy zobaczę brata całego i żywego.

*Stoi przed moim domem z miną jak wtedy, kiedy powiedziałaś jej, że nie ubierzesz bordowego garnituru, który ci kupiła na wesele kuzynki.*

Poczułem po chwili wibracje telefonu, jednak nie zdążyłem nawet odblokować ekranu, bo drzwi od samochodu nagle się otworzyły. Poczułem na ramieniu czyjś silny uścisk. Nie musiałem się długo zastanawiać nad tym, do kogo należał – poczułem charakterystyczną woń perfum mojej matki.

Wytargała mnie za marynarkę na zewnątrz i popchnęła na samochód. Zaraz po tym uderzyła mnie z całej siły w twarz. Jej oczy wypełnione były łzami i wściekłością. Chwyciłem się za policzek, delikatnie pocierając go dłonią, żeby choć trochę uśmierzyć ból, ale na nic się to zdało. Czułem, jak zasklepione wcześniej rany na nowo się otworzyły, przez co z mojej twarzy zaczęła się powoli sączyć krew.

Rosalie też to zobaczyła, tyle że chyba nie przejęła się tym jakoś bardzo, bo dalej ciskała we mnie gromami z oczu. Giovanna natomiast pisnęła ze strachu, wlepiając we mnie przerażone spojrzenie. Po chwili przeniosła je na Roberta, gdy wyszedł z pojazdu. Jak tylko go zobaczyła, jej mina

zmieniła się w kompletne zniesmaczenie. Nie rozumiałem tego, jednak nie zamierzałem się tym przejmować. Musiałem najpierw zmierzyć się z najgorszym demonem tego świata.

– Myślałam, że mam dobrych synów – warknęła, a po policzku spłynęła jej łza. – Myślałam, Salvatore, że chociaż ty...! – Wbiła mi palec w tors.

Wykrzywiłem twarz w bólu, bo na klacie też przecież miałem rany.

– Chociaż ty! Nie będziesz niczego przede mną ukrywać! – wydarła się, a następnie oparła dłonie na biodrach i wbiła we mnie stalowe spojrzenie. – Chciałabym teraz cię przytulić, ucałować i powiedzieć ci, że cieszę się, że cię widzę, ale bardziej ucieszyłabym się, gdybym zobaczyła tu Silvia całego i zdrowego! Myśleliście, że się nie dowiem, że coś jest nie tak?! – wykrzyzczała mi prosto w twarz.

Zbladłem. Przecież nikt jej nie mówił o porwaniu...

– Jestem waszą matką, do cholery! Matki wiedzą takie rzeczy!

– Rosalie. – Zoja pojawiła się nagle obok; dokuśtykała z pomocą Roberta. – Ja naprawdę rozumiem, że...

– Nic, dziecko, nie... – przerwała jej, po czym zamilkła, jak tylko na nią spojrziała. – Na Boga! Co ci się stało? – wykrzyzczała i chwyciła jej twarz w dłoń. – Do czego on dopuścił... – powiedziała cicho. Chyba bardziej do Zoi niż do mnie, ale i tak to usłyszałem, przez co ścisnęło mnie w dołku.

Matka najwidoczniej też mnie za to obwiniała. Czułem się coraz gorzej.

– To nie wina Salvatore’a – powiedziała spokojnym tonem Zoja, ściskając moją dłoń. – Zostaliśmy oszukani i wykorzystani. Uciekliśmy tylko dzięki Salvatore’owi i Robertowi – wyjaśniła, spoglądając najpierw na mnie, a następnie na Favalego; stał oparty o samochód i patrzył na moją siostrę.

Giovanna jednak uparcie wpatrywała się w nas, nawet na chwilę nie przenosząc wzroku na Roberta.

– Chodźcie, chodźcie – rzuciła nagle Rosalie, odsuwając się. – Weź ją na ręce, Salvatore! Na Boga! Przecież ona nie może tak stać na tej nodze – skarciła mnie, a następnie ruszyła w stronę wejścia do budynku. – Rozumiem, że Zoja zostanie z nami, a ty jedziesz pomóc Vitowi, tak? – zapytała, spoglądając na mnie, gdy dotarliśmy na szczyt schodów.

– Jadę z nim – odparła natychmiast Zoja. Chciałem zaprotestować, ale skarciła mnie wzrokiem i dodała: – Tam jest Iwanka, Salvatore. Pomijając fakt, że nie chcę, żebyś jechał tam sam, to naprawdę chciałabym ją w końcu zobaczyć.

Matka wymamrotała coś niezrozumiałego pod nosem, aż wreszcie weszła do środka. Obróciłem się jeszcze i spojrzałem na Roberta. Nie ruszył się ze swojego miejsca, dalej gapiąc się na Giovannę. Nie rozumiałem jego nagłej fascynacji moją siostrą, ale nie zamierzałem się w to wtrącać. W końcu i tak by mi nic nie powiedział.

– Wejdiesz? – zapytałem go.

Pokręcił od razu głową, w końcu przenosząc wzrok na mnie.

– Nie, jadę do tego lekarza. – Wskazał zdrową dłonią postrzelone ramię. – A potem wracam do Werony – wyjaśnił i ponownie zerknął na Giovannę. – Nie wydaje mi się, żebym był tu mile widziany.

– Nie przesadzaj...

Gi głośno prychnęła.

– A żebyś wiedział! – warknęła w jego stronę, zaciskając dłonie w pięści i wbijając w niego lodowate spojrzenie. – O ile doceniam to, że pomogłeś mojej rodzinie, o tyle nie chcę cię widzieć w moim domu. W ogóle nie chcę cię widzieć. Nigdy! – rzuciła. Obróciła się na pięcie i weszła do budynku, głośno trzaskając drzwiami.

Otworzyłem szerzej oczy, wpatrując się z niezrozumieniem w Roberta. Wzruszył tylko jednym ramieniem i skrzywił się, mamrocząc coś pod nosem. Pożegnaliśmy się, kiwając do siebie głowami, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

– Co to było? – zapytała cicho Zoja, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek.

– Też chciałbym to wiedzieć – mruknąłem i pocałowałem ją w skroń. – Ale nie dowiem się

tego, o ile sami nie będą chcieli o tym powiedzieć.

– Pogadam z Gi – zapewniła mnie.

W odpowiedzi uśmiechnąłem się do niej z pobłażaniem. Nie było opcji na to, żeby moja siostra jej cokolwiek wyśpiewała. Wiedziałem, że brakowało jej przyjaciółek i zapewne chciałyby się wygadać. Widząc ją jednak tak bardzo wściekłą, jak chyba nigdy do tej pory, czułem w kościach, że Gi zamierzała wszystko w sobie tłumić, nie dzieląc się z nikim przemyśleniami czy rozterkami.

Weszliśmy chwilę później do salonu, gdzie ułożyłem wygodnie Zoję na kanapie i zadzwoniłem do José; pojawił się w zastraszająco szybkim czasie. Zapewne chciał się wykazać jako ten, który mógł być na każde nasze wezwanie, co było mi na rękę. Zdrowie Zoi było dla mnie najważniejsze, choć zaledwie minimalnie ważniejsze od życia mojego brata, o którym musiałem porozmawiać jeszcze z matką. Wykorzystałem moment, w którym Zoja była opatrywana i przeszedłem do kuchni, gdzie mama akurat szykowała obiad.

– Odpoczniemy i polecimy do Ottawy – odezwałem się, siadając przy stole, na którym stała już świeżo zaparzona kawa. – Dziękuję – powiedziałem i upiłem łyk.

– Ja wszystko rozumiem, Salvatore – odezwała się nagle, siadając naprzeciwko.

Dopiero teraz zauważyłem, jak bardzo miała podpuchnięte i zaczerwienione oczy.

– Rozumiem miłość, ciężę i tak dalej. Wszystko rozumiem, ale nie potrafię wytłumaczyć sobie tego, jak Vito mógł zapomnieć o własnym bracie – szepnęła, na nowo się rozklejając. – Zawiodłam się na nim. Zawiodłam się na tobie, że mi o tym nie powiedziałeś. Musiałam się o tym przypadkiem dowiedzieć od jednego z naszych ludzi – dodała jeszcze ciszej.

Wypuściłem z ust drżący oddech.

– *Mamma...* – Chwyciłem jej dłoń w swoją i lekko ją ścisnąłem. – Nie chcieliśmy cię martwić. Mieliśmy nadzieję, że Silvio odnajdzie się szybciej, niż będziesz w stanie zauważyć, że coś jest nie tak – wyznałem najszczerzą prawdę.

Spojrzała na mnie ze złością.

– Ale! – podniosłem szybko głos, unosząc dłoń. – Vito napisał, że są bliscy odnalezienia go, więc będzie dobrze. Niedługo wrócimy tu wszyscy.

– Mam nadzieję – burknęła, spoglądając na nasze złączone dłonie. – Mam nadzieję, bo nie chcę was stracić. Ostatnio dzieje się coś niedobrego. Regolo tu był i wspominał, że ktoś zaczął mieszać w jego interesach. Wiesz, że Cosa Nostra nie ma już takich wpływów we Włoszech jak wcześniej? Dlatego byłam zdziwiona, że Roberto zgodził się wam pomóc w Rosji, skoro sam ma pełno problemów u siebie. Nie bez powodu na stałe przeprowadził się do Werony.

Nie wiedziałem o tym, że Favale był w jakiś sposób zagrożony. W końcu nic o tym nie wspominał. Wkurwiłem się trochę, przecież mógł zwrócić się do nas o pomoc, a zaraz po odnalezieniu Silvia zrobilibyśmy wszystko, żeby uspokoić sytuację we Włoszech. On jednak – jak zresztą zwykle – wolał się zamknąć w sobie i próbować samemu to załatwić. Zarówno on, jak i Giovanna byli ulepieni z tej samej gliny. Uparci jak osły, a do tego nie raz i nie dwa unosili się dumą.

Musiałem się skupić na rodzinie. Zawsze powinna być u nas na pierwszym miejscu. Vito zawalił, ale należało to wszystko naprawić. Ja przecież też nie byłem lepszy... Wciągnąłem Zoję w to całe zamieszanie, którego doświadczyliśmy w Rosji.

Musiałem odpokutować – dla siebie i dla rodziny.

## Rozdział trzydziesty drugi

Zoja

Nie spodziewałam się po Rosalie takiej reakcji i pewnie bym w nią nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła jej na własne oczy. Nie spodziewałam się, że mogła podnieść rękę na Salvatore'a, widząc, w jakim stanie była jego twarz. Nie wyglądał dobrze... Do blizny nad uchem dołączy siedem kolejnych. Po dwie na każdym policzku, dwie na czole tuż nad brwiami i jedna na brodzie. Dalej był jednak przystojny. Zresztą dla mnie mógł mieć i całe ciało w bliznach, a i tak byłby najatrakcyjniejszym mężczyzną na świecie. Teraz, oprócz historii o tym, jak się nadział za dzieciaka na wystający metal przy płocie, będzie opowiadał, jak to został poharatany przez Antona. Na samą myśl o tym gnoju miałam ochotę coś rozwalić i krzyczeć wniebogłose. Byłam wściekła na siebie za to, że nie domyśliłam się wcześniej, że coś było cholernie nie tak. W końcu to ja – jako że wcześniej mieszkałam w Rosji – powinnam była wiedzieć lub przeczuwać, że wcale nie chcieli oddawać władzy obcokrajowcowi, a to całe udawanie, że byli po naszej stronie, było niczym innym, jak picem na wodę.

– Wszystko jest bardzo dobrze zszyte – usłyszałam nagle głos lekarza, więc przeniosłam na niego wzrok. – Zawiozę krew do laboratorium i zadzwonię do pani męża z wynikami – wyjaśnił, pakując swoje rzeczy do małego, lekarskiego kuferka.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością; odpowiedział mi tym samym. – Mogę lecieć znowu samolotem? – zapytałam jeszcze, gdy powoli kierował się w stronę kuchni.

– Gdzie? – zdziwił się, przystając w pół kroku.

– Do Kanady – odparłam od razu, nie zdradzając dokładnej miejscowości, bo nie wiedziałam, czy mogłam mówić mu coś więcej.

– Jeśli wyniki krwi będą w normie, to nie widzę większych przeciwwskazań. Proszę tylko uważać na nogę i jej nie obciążać. – Spojrzał na mnie uważnie, a ja od razu przytaknęłam na dowód, że wszystko doskonale rozumiałam.

José opuścił salon, ale zanim wyszedł z domu, porozmawiał jeszcze chwilę z Salvatore'em na korytarzu. Mój mąż usiadł obok mnie, jak tylko zamknęły się frontowe drzwi. Objął mnie ciepłym ramieniem, co natychmiast wywołało we mnie poczucie bezpieczeństwa. Widziałam po nim, że był markotny. Domyśliłam się, że to Rosalie musiała mu coś nawtykać, wzbudzając w nim poczucie winy.

– Będzie dobrze – powiedziałam cicho, lekko ściskając go za dłoń, a następnie splatając nasze palce. – Wiem, że to oklepane, ale wierzę, że wszystko się dobrze skończy.

– Doceniam to, że chcesz mnie pocieszyć, *amore* – odparł, delikatnie się do mnie uśmiechając. – Po prostu jestem na siebie zły za to, że sprowadziłem na ciebie niebezpieczeństwo. Jestem zły, że postanowiłem prowadzić własną mafię, nie będąc do tego odpowiednio przygotowanym. Nie nadaję się do tego – mruknął, marszcząc brwi. – Mogę zabijać. Mogę torturować. Z kolei rządzenie... chyba nie jest dla mnie.

– Nie możesz tak myśleć. – Spojrzałam na niego karcąco. – Jestem pewna, że Vito też miałby problem z Rosjanami. Niestety jesteśmy bardzo terytorialni i nie chcemy, żeby ktoś obcy nami rządził – wyznałam, po czym pocałowałam go w kącik ust, uważając na rany na policzku. – Nie poddałeś się, tylko walczyłeś do końca, Salvatore. Nie poniosłeś porażki, bo nas uratowałeś. Mnie, siebie i Roberta – dodałam stanowczo, wbijając w niego wzrok. Chciałam mu nim przekazać, że naprawdę wierzyłam w to, co mówiłam.

Nie mogłam pozwolić na to, żeby obwinił siebie za wszystko, co wydarzyło się w Rosji. To nie była tylko jego wina, a nasza. Mogłam mu przecież od razu wyznać prawdę o przeszłości, a nie upierać się przy tym, żeby ją przed nim ukrywać. On także mógł powiedzieć o swoim planie przejęcia mafii po moim ojcu. Nie wiedziałam, czy coś by to zmieniło, natomiast na pewno nie mielibyśmy wtedy przed sobą tajemnic, które wprowadzały tylko zamęt do naszego małżeństwa. Mimo wszystko

jednak to właśnie te chwile, w których nic nie szło po naszej myśli, ukształtowały tę znajomość i zrodziły pomiędzy nami uczucie. Kochaliśmy się, a ja nie widziałam poza nim świata. Był moją bezpieczną przystanią. Był dla mnie kimś, komu mogłam ufać i wiedziałam, że cokolwiek by nie zrobił, nie zrobiłby tego, by mnie skrzywdzić, tylko chronić.

– Myślałem na początku, że będziesz głupią, naiwną blondyneczką – rzucił rozbawionym tonem.

Prychnęłam z oburzeniem, a on natychmiast przybrał skruszoną minę i pocałował mnie czule w usta.

– Nie dąsaj się, *amore* – mruknął, uśmiechając się lekko. – Każda kolejna minuta, którą z tobą spędziłem, utwierdzała mnie tylko w przekonaniu, że jesteś doroślejsza, niżbym mógł się tego spodziewać. Jasne, twoje trzymanie przeszłości w środku i dziwne przemyślenia skutkujące załamaniem nerwowymi były niezbyt mądre, ale... – przerwał, żeby złożyć na moich ustach szybki pocałunek – ...robiłaś to dlatego, że bałaś się o moją reakcję i własne życie. Rozumiem to. – Uśmiechnął się i pocałował mnie namiętnie.

Od razu oddałam pocałunek. Pragnęłam go całą sobą, ale nie mogłam się za bardzo ruszać, więc pozostały nam tylko delikatne pieszczoty i pocałunki.

Po jakimś czasie, w którym jego dłonie zawędrowały już pod moją koszulkę, by muskać opuszkami palców moje rozgrzane ciało, w końcu się od siebie oderwaliśmy. Spojrzałam na niego, a w jego oczach zobaczyłam czystą miłość i migoczące iskierki szczęścia. Też byłam szczęśliwa, ponieważ byliśmy w końcu bezpieczni, choć nie mogliśmy zapomnieć, że mieliśmy jeszcze jedną, bardzo ważną sprawę do załatwienia.

– Lekarz wyraził zgodę na mój wylot – zagadnęłam, splatając ponownie nasze palce.

– Wiem – przytaknął. – Jak tylko da mi znać, że twoje wyniki są w normie, to załatwię samolot – oznajmił i zamilkł na kilka krótkich chwil.

Nie poganiałam go. Widziałam, jak nerwowo drgał mu mięsień na szczęce. Marszczył brwi, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięść.

– Nie mogę go stracić – wydusił w końcu z siebie; w jego oczach zalśniły łzy. – Silvio jest, jaki jest. Lekkoduch i tak dalej, ale to mój brat i nie wyobrażam sobie, że mogłoby go nagle zabraknąć w moim życiu...

– Vito powiedział, że są coraz bliżej, prawda? – zapytałam, spoglądając na niego ze zmartwieniem. – Więc skoro Vito tak mówi, to tak jest. Dostaniemy wyniki i polecimy do Ottawy. Ja zobaczę się z Iwanką, a wy uratujecie Silvia.

– Najpierw musimy się przespać – zarządził. – Dobrze byłoby, żebyśmy w końcu zasnęli w miejscu, które nam się dobrze kojarzy.

Miał rację. W Rosji nie spałam zbyt spokojnie. Nie był ważny fakt, że łóżko było naprawdę wygodne, tylko to, że nie czułam się tam bezpiecznie. Miałam wrażenie, że na każdym rogu, na każdym naszym kroku, czaiło się zagrożenie. I moje przeczucie mnie nie zawiodło, bo faktycznie tak było, ale musiałam w końcu przestać o tym rozmyślać. Uciekliśmy i to było najważniejsze.

Pożegnaliśmy się z Rosalie i Giovanną. Ta pierwsza dalej miała zapłakane oczy, na szczęście już nie unosiła się nerwami w stosunku do Salvatore'a, co przyjąłam z wyraźną ulgą. Tymczasem Giovanna miała cały czas zamyślony wyraz twarzy i wyglądała tak, jakby niedawno skończyła płakać. Naprawdę chciałam z nią o tym porozmawiać, ale zaczął powoli dopadać mnie jet lag, więc zamieniliśmy tylko kilka zdań. Salvatore zaniósł mnie do łazienki, gdzie próbował mnie umyć tak, żeby nie zamoczyć mojej świeżej rany.

Nie powiem, żeby to było łatwe zadanie, skoro nie było. Stałam jedną nogą w wannie, a drugą – tę zszytą – miałam na zewnątrz. Trzymałam się uchwyty na ręczniki, żeby się przypadkiem nie poślizgnąć. Salvatore namydlił moje ciało, pieszcząc je delikatnie, a ja wzdychałam cicho, bo było mi tak dobrze, że mogłabym zasnąć na stojąco. Niestety przyjemności musiały się szybko skończyć, ponieważ nie mogłam zbyt długo opierać się na chorej nodze, dlatego zaraz po splukaniu szamponu z włosów Salvatore osuszył moją skórę. Założyłam majtki i jego koszulkę, po czym usiadłam na

toalecie, czekając, aż on skończy się szykować do snu.

Obserwowałam jego ciało pokryte licznymi nacięciami i skrzywiłam się razem z nim, gdy płyn spowodował u niego pieczenie. Mimo wszystko wpatrywałam się w niego rozmarzona, bo – nawet z tymi ranami, które w przyszłości miały zamienić się w blizny – naprawdę był cholernie przystojnym mężczyzną. I tylko moim. Jego serce, dusza i ciało należały wyłącznie do mnie. Nie zamierzałam pozwolić na to, żeby ktoś odebrał mi moje szczęście.

– Podaj mi te waciki – rzuciłam do niego, kiedy zauważyłam, że coraz bardziej się krzywił. – No chodź – pospieszyłam go, wyciągając w jego stronę dłoń.

Podszedł do mnie po chwili z naręczem wszystkich możliwych specyfików, a ja oczyściłam dokładnie każde miejsce, starając się robić to w miarę delikatnie. Salvatore próbował mnie dekoncentrować, gładząc palcami po policzku. W pewnym momencie złapał mnie za podbródek i nakazał na siebie spojrzeć. Kiedy tylko to zrobiłam, wciągnęłam głośno powietrze. Moje serce przyspieszyło. Oczy mu błyszczały, przez co po policzkach popłynęły mi łzy. Nie wiedziałam, co się mogło stać, o czym mógł myśleć, ale gdy miałam go o to zapytać, to on odezwał się pierwszy lekko zachrypniętym głosem:

– Nie wybaczyłbym sobie, gdybyś tam zginęła. – Chwycił moją twarz w dłonie i zbliżył się do mnie. – Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Ja ciebie też – szepnęłam cicho i natychmiast przyciągnęłam go za kark do siebie. Złożyłam na jego ustach powolny, czuły pocałunek.

Nie potrafiłam nawet myśleć o tym, co by było, gdyby został zamordowany przez naszych wrogów, a mnie zmusiliby do zostania posłuszną żoną jednego z nich. Prędzej bym umarła, niż pozwoliła się któremukolwiek z nich dotknąć.

Salvatore wziął mnie na ręce i skierował się do naszej sypialni. Ja w tym czasie całowałam go po żuchwie, uważając, żeby nie dotknąć jego ran na twarzy. Kochałam go nad życie. Niewidzialna pętla zaciskała się na moim żołądku na samą myśl o tym, że mogłoby go w nim zabraknąć. Kochałam go całym sercem i nie wyobrażałam sobie nie mieć go obok siebie.

– Kocham cię – powiedział po raz kolejny, gdy ułożył mnie na łóżku, a sam zawisł nade mną, opierając się dłońmi po bokach mojej głowy. – Nigdy mnie nie zostawiaj.

– Nie zostawię – obiecałam szeptem, przyciągając go do siebie. Zanim jednak go pocałowałam, jeszcze raz się odezwałam: – Jesteś dla mnie całym światem, Salvatore. Jeśli coś by ci się stało, umarłabym. – Zadrżałam na samą myśl o tym, że mogłabym go stracić; w moich oczach od razu stanęły łzy.

– Nie płacz, *amore mio* – szepnął, ścierając kciukiem wilgoć z moich policzków. – Jesteśmy razem. Żyjemy. Kochamy się. Znajdziemy Silvia i wszystko wróci do normy.

Uwierzyłam w każde jego słowo. Uwierzyłam, że zmierzaliśmy ku lepszemu.

Położył się obok mnie, splatając nasze palce, po czym zaczął składać na moim ramieniu mokre pocałunki, powodując tym samym gęsią skórkę. Uśmiechnęłam się do siebie i pogładziłam kciukiem jego dłoń, odwracając głowę w jego stronę. Wpatrywaliśmy się w siebie tak, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy w życiu. Dostrzegałam w jego oczach miłość, którą mnie darzył, a w jego złotych tęczęwkach tańczyły iskierki szczęścia. Mogłabym dać sobie rękę uciąć, że w moich widniało dokładnie to samo. Te same uczucia, które targały nim, targały też mną.

– Jak to wszystko się skończy – zaczął, uśmiechając się łobuzersko – mamy jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

– Jaką? – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

– Miałś wziąć udział w wyścigu, prawda? – Przyciągnął moją dłoń do swoich ust i złożył na niej krótki pocałunek. – Więc jak wrócimy w szóstkę do Nowego Jorku, zorganizujemy to. W końcu ci obiecałem, ale nie udało mi się dotrzymać słowa w Rosji.

– Mieliliśmy ważniejsze sprawy na głowie – powiedziałam, lekko się uśmiechając. – Ale podoba mi się obecny plan – dodałam jeszcze, po czym przymknęłam na chwilę oczy.

Czułam, że byłam we właściwym miejscu o właściwym czasie, a przede wszystkim z właściwą



osobą.

– Przeszliśmy przez piekło – szepnęłam, mocniej zaciskając dłoń na jego. – Ale nie żałuję i nigdy nie będę żałować tego, że zostałeś moim mężem.

Nie czekając na jego odpowiedź, pocałowałam go mocno. Włożyłam w ten pocałunek wszystkie uczucia, które w sobie miałam. Salvatore był moim życiem. Tylko on się liczył, a fakt, że był całkowicie inny od ludzi, przy których się wychowałam, sprawiał, że nie chciałam bez niego żyć. Był moim tlenem. Potrzebowałam go do tego, by móc normalnie funkcjonować. Jego obecność, trwanie przy mnie i wsparcie przyczyniły się do tego, że wybaczyłam sobie wszystko, czego się w życiu dopuściłam. Dalej miałam z tyłu głowy to, że zabiłam własną matkę, ale po tych okrutnych manipulacjach Mirona, Antona i Siergieja rozumiałam, że nie miałam z nimi najmniejszej szansy. Byli najgorszym ścierwem chodzącym po Ziemi. Żałowałam tylko, że nie udało nam się zlikwidować ich wszystkich. To, że płatni zabójcy dalej wykonywali swoje zadania, odbierając życie ludziom, którzy mnie skrzywdzili i współpracowali z Mironem, nie oznaczało wcale, że Siergiej został sam. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nasza ucieczka nie była zwieńczeniem walki z Rosjanami. Miałam dziwne przeczucie, które mówiło mi, że to jeszcze nie był koniec.

Nie mogłam jednak o tym teraz myśleć... Musieliśmy skupić się na rodzinie Salvatore'a.

\*\*\*

Jak tylko wstaliśmy, zaledwie po kilku godzinach snu, zaczęliśmy się pakować i szykować do wyjazdu do Ottawy. Moje wyniki krwi mieściły się w normie, co przyjąłam z wyraźną ulgą, bo naprawdę chciałam polecieć do Kanady razem z Salvatore'em. Po pierwsze – chciałam go wspierać, jak tylko mogłam, w poszukiwaniu Silvia, a po drugie – musiałam w końcu na własne oczy zobaczyć Iwanę. Chciałam ją przeprosić za to, że przeze mnie została porwana i wywieziona do burdelu. Miałam tylko nadzieję, że nikt nie zrobił jej tam zbyt wielkiej krzywdy...

Wsiedliśmy na pokład samolotu, trzymając się za dłonie. Przed wyjazdem pożegnaliśmy się z Rosalie. Nakazała nam wrócić razem z Silviem do Nowego Jorku. Giovanna też przyjechała, żeby się z nami pożegnać, ale – oprócz kilku zdawkowych słów – nie powiedziała nic więcej. Widziałam po jej zamyślanej minie, że coś ją gryzło. Naprawdę pragnęłam z nią o tym porozmawiać, tyle że nie mieliśmy na to czasu. Odniosłam dziwne wrażenie, że zaginięcie Silvia nie było przyczyną jej kiepskiego humoru. Byłam niemal pewna, że wszystko zmieniło się w momencie, w którym Gi zobaczyła wysiadającego z samochodu Roberta. Nie wiedziałam, co się mogło pomiędzy nimi wydarzyć, ale raczej nie wspominała ich znajomości zbyt miło.

– Dziękuję, że chciałaś ze mną polecieć. Dziękuję, że po tym wszystkim dalej stoisz u mojego boku.

Od razu odwróciłam się w stronę Salvatore'a. Patrzył na mnie z wdzięcznością. Uśmiechnęłam się i ścisnęłam jego dłoń.

– Zawsze przy tobie będę – obiecałam mu lekko drżącym z emocji głosem i złożyłam na jego wargach czuły pocałunek. – Zawsze – powtórzyłam jeszcze, szepcząc wprost do jego ust to jedno, krótkie słowo, które było moją przysięgą.

## Epilog

Salvatore

Byliśmy dwójką zupełnie sobie obcych ludzi. Każde z nas miało własne, głęboko ukryte w umysłach powody do ślubu. Zoja niczego innego tak nie pragnęła, jak wyprowadzki z chłodnej Rosji, w której jedyne, co ją jeszcze czekało, to krzywda i strach. Ja, odkąd sięgałem pamięcią, marzyłem o tym, żeby mieć własną mafię, żeby rządzić ludźmi tak, jak mógł to robić Vito po śmierci naszego ojca. To małżeństwo – oprócz tego, że miało być związkiem dwójki ludzi – miało też drugie dno, zarówno z mojej, jak i jej strony.

Przeszliśmy razem przez wiele. Począwszy od Mirona, który knuł za naszymi plecami i próbował szantażować Zoję, przez kobiety, które próbowaliśmy uratować z burdeli, zakończywszy na Antonie i Siergieju, którzy zmanipulowali nas tak, jakbyśmy byli zwykłymi dziećmi. Tak się też czułem, gdy w końcu udało nam się uciec – jak dziecko, które dorwał się do władzy i myślał, że potrafi utrzymać ludzi w ryzach.

Wyjazd do Rosji był największym błędem, jaki popełniłem w życiu. To, co tam przeżyliśmy, mogłem określić jednym słowem.

Piekło.

Niemniej nie żałowałem, że zdecydowałem się wziąć Zoję za żonę. Jak mógłbym? Siedząc obok niej na pokładzie samolotu lecącego do Ottawy, nie mogłem wyjść z podziwu, jak się zmieniła, odkąd ją poznałem. Z dziewczyny, która płoszyła się na każdym kroku i bała się odezwać – stała się kobietą, która mnie wspierała. Kobieta, która trwała u mojego boku i nawet przez chwilę nie myślała o ucieczce czy pozostawieniu mnie samego pośród wrogów. Była ze mną przez cały ten czas, kiedy walczyliśmy z Rosjanami i ani razu mnie nie obwiniła.

Teraz, patrząc na nią śpiącą na moich kolanach i ufnie wtulającą się w moje ciało, wiedziałem, że byłem szczęśliwy jako jej mąż. Kochałem ją całym swoim popieprzonym sercem. Całą swoją duszą. Byłem jej, a ona była tylko moja. Pamiętałem, jak na początku naszej znajomości zapragnęliśmy stworzyć razem coś dobrego i pięknego... Nie sądziłem, że tak szybko spełnimy ten zamiar.

Ruszyliśmy wspólną drogą, nie wiedząc o sobie zupełnie nic, a teraz ją kontynuowaliśmy, trzymając się mocno za ręce. Nie potrzebowałem niczego więcej od życia prócz niej, bo to właśnie ona nim była. Moim promykiem szczęścia i nadziei, że cokolwiek by się nie działo, to byliśmy w stanie przetrwać wszystko.

Nieważny był Siergiej, który zapewne czekał na nasze nawet najmniejsze potknięcie.

Nieważna była przeszłość Zoi.

Nieważne było to, że wziąłem z nią ślub dla własnych, egoistycznych korzyści.

Najważniejsze było to, że dalej byliśmy razem. Trzymaliśmy się za dłonie, a ja marzyłem tylko o tym, żeby to się już nigdy nie skończyło.

K O N I E C

## Playlista

Andra Day – *Rise Up*

Bishop Briggs – *CHAMPION*

Bohnes – *Middle Finger*

Chord Overstreet – *Hold On*

Dorothy – *Raise Hell*

Ron Pope – *Ain't No Angel*

The Unlikely Candidates – *Oh My Dear Lord*

Thousand Foot Krutch – *Be Somebody*

## Podziękowania

Na wstępie chciałabym podziękować właśnie Tobie, Czytelniku. Dziękuję, że sięgnąłeś po moją książkę. Mam nadzieję, że miło spędziłeś przy niej czas. Z przyjemnością przeczytam Twoją opinię, jeśli zechcesz ją dodać na Lubimy Czytać.

Ogromne podziękowania należą się także Julii. Cieszę się, że to właśnie z Tobą przyszło mi pracować przy redakcji drugiego tomu. Dziękuję też całemu Wydawnictwu NieZwykłe za współpracę przy kolejnej książce.

Dziękuję również moim patronkom za trud włożony w promocję Bellomo oraz fanom poznanym na Wattpadzie, którzy zostali ze mną na dłużej i szczerze mi kibicują. Wasze prywatne wiadomości doprowadzają mnie do płaczu – i to nie wina hormonów! ;)

Siostro, Ty wiesz, że bez Ciebie to wszystko mogłoby się nie wydarzyć.

Kochany Mężu – dziękuję, że trwasz przy mnie, nawet gdy myślami jestem gdzieś daleko albo kiedy jestem zmierzła, bo wena sobie poszła i nie chce wrócić.

Ściskam

Lena

<sup>1</sup> *Carissima* (z wł.) – najdroższa (przyp. red.).

<sup>2</sup> William Shakespeare, *Romeo i Julia* (przyp. red.).

<sup>3</sup> Czarny Delfin – Zakład JUK-25/6 – to najcięższe więzienie w Rosji przeznaczone dla więźniów odbywających kary dożywotniej odsiadki (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Tesora* (z wł.) – kochanie (przyp. red.).

<sup>5</sup> Kopi luwak – gatunek kawy wytwarzany z ziaren wydobywanych z odchodów łaskuna muzanga. Zwierzę chętnie zjada owoce kawowca, ale nie trawi jego nasion, a jedynie miąższ (przyp. red.).

<sup>6</sup> *Amore mio* (z wł.) – moja kochana (przyp. red.).

<sup>7</sup> *Morte ai traditori* (z wł.) – śmierć zdrajcom (przyp. red.).

JEDNA Z NAJBARDZIEJ  
WYCZEKIWANYCH  
SERII MAFIJNYCH!

*rozdarła*  
**SERCE**

BELLOMO #1

LENA M. BIELSKA

